



editored

MOONSHINE

TAJEMNICZE MIASTECZKO
BOOTLEG SPRINGS

KISS

LUCY SCORE
CLAIRE KINGSLEY

Lucy Score, Claire Kingsley

Moonshine Kiss

Tajemnicze miasteczko Bootleg Springs #3

Przekład: Krzysztof Sawka

Kevinowi Kneupperowi. Ty wiesz dlaczego.



1 Cassidy

Osiem lat temu...

Nie czuję się zbyt dobrze, Cass. — Moja najlepsza przyjaciółka i odwieczna partnerka w zbrodni, Scarlett Bodine, spojrzała na mnie ze swojej pozycji na czworakach. Powycierała usta rękawem koszulki.

Zdjęłam z nadgarstka przygotowaną specjalnie na tę okoliczność gumkę do włosów i zebrałam jej długie, ciemne włosy w luźny kok.

— To dlatego, że wyrzygałaś pół butelki Jacka i jakieś dwa piwa, Scar — przypomniałam jej. — Nie powinnaś przyjmować zakładu Zirkela.

Wade Zirkel głupio założył się ze Scarlett, że pokona ją w pićiu. Leżał teraz nieprzytomny na piasku nieopodal ogniska.

— Jestem głodna — jęknęła. — Albo jednak nie. Rzygam dalej.

Scarlett zwracała kolację składającą się z paluszków serowych i kawy na żywo płót naszej dawnej nauczycielki, pani Morganson, ja tymczasem poklepałam ją po ramieniu i zaczęłam po pijaku przeglądać telefon w poszukiwaniu potencjalnych kierowców.

Odebrał Bowie i odezwał się chrapliwie:

— Pewnie potrzebujecie podwózki, co?

Wystarczyło tylko tych kilka słów, a przysięgam, że moje serce zanurkowało entuzjastycznie wprost do żołądka wypełnionego Jackiem Danielsem.

— Może dzwonię, aby posłuchać twojego cudnego głosu. — Mój seksowny podryw został zaprzeczony przez czkawkę.

— Wisisz mi dychę.

Nie była to opłata za podwózkę. Założyliśmy się jakieś cztery godziny temu, gdy wpadłam po Scarlett. Przyjechałam do domu na wakacje po ukończeniu pierwszego roku studiów i z dumą chciałam zaprezentować się najlepszej przyjaciółce jako studentka drugiego roku. A także może jej starszym braciom. Zwłaszcza jednemu.

Bowiemu Bodine'owi.

Bazgroliłam imię i nazwisko tego mężczyzny w zeszytach już od pierwszych lat podstawówki. Zadurzenie nim było wplecione w moją mozaikę mojego dzieciństwa. W przedszkolu, ledwo nauczyłam się pisać swoje imię, uparłam się, żeby nauczycielka pokazała mi także, jak pisać jego dane osobowe. W liceum odkryłam w sobie obsesyjną fascynację szkolną drużyną bejsbolową wyłącznie ze względu na jej czołowego miotacza, Bowiego.

— Mam twoją cholerną dychę, najemniku. Dawajże teraz do pani Morganson, zanim Scarlett zatruje jej bukszpan nieprzetrawionym burbonem.

— Ach, do diabła. Będę za pięć minut. Pociągnę cię do odpowiedzialności, jeśli Scar znowu obrzyga mi tylne siedzenie. — Rozłączył się.

Uśmiechnęłam się i rozpięłam górny guzik w koszuli.

— Popraw włosy — poinstruowała mnie z podłogi Scarlett. — Nie możesz wyrwać faceta, mając pijacką fryzurę.

Scarlett była świadoma moich uczuć względem jej brata. Miałyśmy plan. Zamierzałam złapać go w swoje kobiece sidła i poślubić, dzięki czemu ja i Scarlett zostałybyśmy prawdziwymi siostrami.

Knułam intrygę z uporem godnym lepszej sprawy, przynajmniej zdaniem mojej mamy. Dzięki wsparciu Scarlett, podejmującej działania bez przejmowania się konsekwencjami, Bowie nie mógł oprzeć się moim knowaniom.

Zmieniłam swoją strategię prezentowania się przed nim z otwartego, dającego wyraźne sygnały dzieciaka w patykowatą, eksponującą dekolt, ambiwalentną studentkę. Flirtowałam swobodnie, jakby był to mój wrodzony nawyk, i udawałam, że mam do upolowania przystojniejszą zwierzynę od pana Bodine'a.

Tyle że wcale tak nie myślałam. Na całym świecie nie było większego przystojniaka od Bowiego, ja zaś miałam dobre przeczucia co do tego lata. Przeczucia wzmacniane burbonem.

Zanim Bowie podjechał swoim SUV-em, zdołałam postawić Scarlett na nogi i powycierać jej twarz.

Wysiadł ubrany w wyświechtane dzinsy i czystą koszulkę polo. Coś mi dziwnie zachlupotało w żołądku. To był jego tradycyjny ubiór na pierwszą randkę. Albo nie poszło mu zbyt dobrze, albo mu przeszkodziłam. Tak czy siak, był tutaj i czułam się szczęśliwa z tego powodu.

Przyzwyczaiałam się do widoku mężczyzny moich marzeń randkującego z innymi dziewczynami. Do licha, *ja sama* randkowałam i bawiłam się przy tym przednio.

Byłam jednak przekonana, że *pewnego dnia* zejdziemy się ze sobą. Czułam w kościach, że ten dzień nadarzy się tego lata.

Pokręcił głową i gdy ujrzał nasze nabzdryngolone oraz zmierzwione oblicza, uśmiechnął się tym swoim krzywym uśmiechem, jakim obdarzał mnie od małości.

— Wygląda na to, że świetnie się bawiliście. — Otworzył tylne drzwi. — Wsadź ją tutaj.

— Bow, chcę naleśniki! — powiedziała Scarlett, objąwszy starszego brata.

— Chryste, Scar. Cuchniesz rzygami i hot dogami.

— Paluszkami serowymi — poprawiłam go, sadzając Scarlett na tylnym siedzeniu i otwierając na oścież okno po jej stronie. W ferie bożonarodzeniowe spędziliśmy z Bowiem cudowny czas na czyszczeniu wewnętrznej strony drzwi po Scarlett.

— Zjadłam też corn doga — pochwaliła się Scarlett. — Młody przygotował kilka w mikrofalówce.

— Pewnie właśnie dlatego dopiero co zrujnowałaś żywopłot pani Morganson — skonstatował Bowie.

Scarlett uznała to za wielce zabawne i śmiała się, dopóki nie złapała jej czkawka.

— Dokąd, Kłopotko? — zapytał Bowie, gdy usadowił się za kierownicą, a ja zajęłam miejsce na siedzeniu pasażera. *Kłopotka* była moim osobistym pseudonimem wymyślonym przez Bowiego. Nazwał mnie tak przekornie, ponieważ nigdy nie pakowałam się w kłopoty. Nigdy nie trzeba było wpłacać za mnie kaucji po intensywnym wieczorze w Czatowni. Nie było takiej potrzeby, gdyż mój tata był urzędującym szeryfem w naszym małym zakątku Wirginii Zachodniej. Byłam grzeczną dziewczynką. Mądrą dziewczynką. Studentką prawa karnego, która zamierzała tu wrócić i służyć miasteczku. Byłam najlepszą kumpelą, która zawsze wyciągała Scarlett z tarapatów.

Bowie przypominał mnie. Był niemalże ministrantem. Podejrzywałam, że prawdopodobnie starał się nadrabiać reputację swoich rodziców, podczas gdy ja próbowałam dorównać reputacji swoich.

Scarlett nuciła sobie jakąś piosenkę na tylnym siedzeniu.

— Ogarnijmy jej coś do jedzenia — zasugerowałam z westchnieniem, wychylając się w fotelu.

Bowie skinął głową w kierunku butelek wody przezornie umieszczonych w uchwytach na kubki.

— Wiesz, co robić.

— Nawodnienie — mruknęłam. Otworzyłam butelkę i podałam ją Scarlett. — Do dna, mała.

Bowie otworzył mi butelkę i wzięłam głęboki haust wody. Nie byłam dobrą zawodniczką w picciu. Miałam lepsze rzeczy do roboty niż życie na ciągłym rauszu. Gdy jednak Scarlett zaczęła, potrafiła być przekonująca.

Fakt był jednak taki, że to ja zawsze przytrzymywałam włosy Scarlett.

Zawsze dzwoniłam po Bowiego, a on zawsze przyjeżdżał.

Tak już między nami było.

Restauracja Całodobowa była miejscem, do którego zawsze udawaliśmy się, aby spałaszować tłuste żarcie pochłaniające najróżniejsze odmiany alkoholu spożywane przez nieletnich. Stała wystarczająco daleko na uboczu, żeby nie musieć martwić się spotkaniem jakiegoś nauczyciela lub szeryfa. Co najlepsze, miejsce to zazwyczaj świeciło pustkami.

Usiadłam przy stoliku i zdziwiłam się, gdy obok mnie dosiadł się Bowie, zostawiając Scarlett wolną całą drugą stronę.

Moje serce znowu zaczęło stepować w dobrze znany mi sposób, jak zawsze, gdy Bowie znajdował się blisko mnie. Bez względu na to, z iloma chłopcami się umówiłam, żaden z nich nie wyzwalał we mnie takiego koktajlu nerwowości i oczekiwania jak on. Reakcje mojego ciała na jego bliskość były niemal zawstydzające.

Otworzyłam kartę menu i udawałam, że ją przeglądam. W rzeczywistości zaś zerknęłam kątem oka na Bowiego. Co dokładnie mnie w nim pociągało? Czy to był nawyk? Kochałam go już tak długo, że nie potrafiłam czuć do niego nic innego?

Był równie wysoki jak bracia, ale szczuplejszy. Gibs i Jame byli dwiema stronami tej samej drwalskiej monety. Flanele i zarost. Bowie z kolei był bardziej stylowy w kwestii fryzury i ubioru. Ciemne włosy, szare oczy. Ten uroczy, niemal prosty nos, nieznacznie skrzywiony od odbitej piłki bejsbolowej. Złapał ją i wyeliminował pałkarza kosztem obydwu podbitych oczu.

Był świetnie umięśniony, począwszy od linii barków aż po wąską talię. Wiedziałam z własnych oględzin, że miał taki sam sześciopak, jaki wzbudzał powszechny szal w kolekcji magazynów „Playgirl” zbieranych przez mamę Misty Lynn, które jej córka pokazywała nam w siódmej klasie za skromną opłatą jednego dolara za egzemplarz.

Bowie to jednak nie tylko cholernie apetyczne opakowanie. Za tymi srebrzystymi oczyma kryło się tak wiele. Gdy spoglądał na mnie, czułam się, jakby chciał rozkodować moje DNA. Odnosiłam wrażenie, że chciał wiedzieć *wszystko*. Zapierało mi to dech w piersiach i sprawiało, że zachowywałam się dokładnie odwrotnie, niż chciałam: jak obojętna, trudno dostępna dziewczyna.

Był bystry. Uprzejmy. Cichy. Poważny. Dobry niczym bohater filmu akcji. Byłabym durna, gdybym go nie kochała.

Sęć w tym, że nie wiedziałam, czy on kocha mnie.

Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na mocne „być może”. Od mniej więcej trzech lat prowadziłam obserwacje i brałam pod uwagę każde spojrzenie, każdy komentarz, każdy kontakt fizyczny. Instykt podpowiadał mi, że ten mężczyzna coś czuje. Chciałam jednak mieć pewność i wiedzieć, na czym stoję.

— Chcę naleśniki i gofry — postanowiła Scarlett. Leżała na sofie przy stoliku i trzymała kartę menu nad sobą.

— Chcesz kawę? — zapytała ją, gdy skierowała się ku nam kelnerka.

— Tak, proszę — odpowiedziała.

— Co będzie? — zapytała Carla, dziewczyna wprost z plakatów muzyki rockabilly, spoglądając na nas spod fioletowych okularów w stylu kociego oka. Mniej więcej raz na kwartał zjawialiśmy się tutaj nabzdryngoleni i nieco hałaśliwi, ale zdawało się, że nigdy nie może nas zapamiętać, zmuszając nas tym samym do pozostawiania astronomicznych napiwków. Poprzednim razem zostawiliśmy jej chyba połowę ceny zamówienia. Liczyłam na to, że dzięki temu zapyta przynajmniej: „To co zwykle?”.

— Poproszę kawę, wodę, naleśniki i gofry — zamówiła Scarlett ze swojej niecodziennej pozycji.

— Wodę i omlet wegetariański — postanowiłam. Nie potrzebowałam kofeiny, gdy ręka Bowiego spoczywała oparta na zagłówku zaledwie centymetry ode mnie.

On zamówił jajecznicę, kiełbaski i kawę, ja natomiast starałam się nie myśleć, jak blisko dotknięcia mnie było jego ramię.

Carla odeszła bez pośpiechu, aby wklepać nasze zamówienie do systemu.

— Dobrze się bawiliście? — zapytał mnie Bowie.

Pomyślmy. Piłyśmy szoty ze Scarlett i trzema „latowcami” (tak mieszkańcy Bootleg nazywali przybyszów wracających każdego lata nad jezioro i gorące źródła). Następnie wybrałam najprzystojniejszego z nich i pokazałam mu two-step, od którego zakręciło się nam w głowach. Wdałam się w dyskusję z innym studentem prawa karnego. Teraz zaś siedziałam obok niemal obejmującego mnie Bowiego Bodine’a.

— Tak, było w porządku — odpowiedziałam. — A ty byłeś na randce?

Spoglądał na mnie długo i milczał przez chwilę.

— Tak.

— Fajnie było? — zapytałam, znudzona do granic możliwości. *Cassidy Tucker nie powinna przejmować się jego randkami, co to, to nie.*

— Było w porządku — powtórzył moje własne słowa z lekkim uśmiechem.

Przesunął się i zajął więcej miejsca przy stoliku. Gdy musnął mnie kolanem, rozważyłam możliwość omdlenia, ale zrezygnowałam z niej. Stwierdziłam, że żeby mi zaimponować, potrzeba czegoś więcej od przypadkowego dotknięcia jego dżinsów.

Scarlett zaśmiała się chrapliwie z czegoś, co tylko jej otumaniony alkoholem umysł uznał za zabawne, a Bowie i ja spojrzeliśmy na siebie z rozbawieniem. Byłam w końcu dorosła. Miałam dziewiętnaście lat. Długo podejrzewałam, że Bowie nie wykonał ruchu tylko dlatego, że byłam zbyt młoda.

To musiało być to albo po prostu nie pociągałam go fizycznie.

Byłam jednak całkiem pewna, że to drugie nie wchodziło w rachubę. Nie miałam wielkich cycków ani utlenionych włosów jak Misty Lynn Prosser, lecz własną długonogą, piegowatą urodę. Cholernie szkoda, że zrozumienie tego zajmowało Bowiemu tak wiele czasu.

Carla przyniosła nasze zamówienie, a ramię Bowiego zniknęło z zagłówek. Poczułam odrobinę ulgi, gdyż zabijałyby mnie myśli typu „dotknie mnie czy nie dotknie”, dopóki nie ugryzłabym się w język albo w wargę. Zdarzało się to już wcześniej. Prawdopodobnie któregoś dnia udławiłabym się przez to czy coś, ponieważ byłabym zbyt rozproszona jego obecnością, aby połykać jedzenie, jak przystało na normalnego człowieka. Jako środek ostrożności postanowiłam po prostu jeść mniej w pobliżu Bowiego.

Scarlett usiadła w końcu przy stole i z ustami wypełnionymi węglowodanami zdała Bowiemu dziesięciominutową relację z naszego wieczoru.

— Cassidy, jak się nazywał ten chłopak, z którym tańczyłaś?

Scarlett nawet po pijaku była intrygantką. Zapytała o to z miną niewiniątka, ale widziałam, jak zerka na Bowiego, obserwując jego reakcję.

Sięgnęłam po wodę.

— Blake. — Byłam tego niemal pewna. A może to był Nate? Do licha, nie miał na imię Bowie i tylko to miało znaczenie.

— Wyglądaliście, jakbyście czuli się bardzo dobrze w swoim towarzystwie — wymruczała. Moja najlepsza przyjaciółka była drobnym, niepozornym wulkanem energii z diabolicznym, wyrachowanym umysłem. Uwielbiałam ją w każdym aspekcie.

Wzruszyłam ramionami, jak gdyby moje własne przygody randkowe były zbyt nudne, aby je komentować.

Bowie nagle bardzo zainteresował się swoim talerzem. Nie wiedziałam, co to oznacza, ale Scarlett szczyrzyła się niczym dynia na Halloween.

Nie potrzebuję szofera — stwierdziłam.

Odsyłaliśmy Scarlett do mieszkania Gburowatego Gibsona. Żadne z nas nie chciało puścić nabzdryngolonej Scarlett do domu, w którym przebywał jej wiecznie pijany ojciec. Potrzebny był jej ktoś, kto by jej pomógł, gdyby znowu postanowiła puścić pawia na siebie i wszystko dookoła, lub powstrzymać ją przed narysowaniem diagramu gry w klasy na środku głównej ulicy... znowu.

Gibson, najstarszy z Bodine'ów, wyciągnął najkrótszą zapałkę... znowu.

Bowie skrzyżował ramiona.

— Znasz zasady, Cass.

— Callie Kendall zaginęła cztery lata temu, Bow. Myślę, że możemy uznać to za odosobniony przypadek.

— Wskakuj do auta, Kłopotko — powiedział, popychając mnie na chodniku.

Spierałam się po to tylko, żeby znów mnie szturchnął. Nie byłam z tego dumna. Nie spodziewałam się, że będę tak zdesperowana w miłości, gdy już osiągnę dorosłość. Jednak miłość to miłość i nie było sensu z nią walczyć.

— Nie zmuszaj mnie, bym cię podniósł i zaniósł do samochodu — zagroził mi.

Bardzo duża, zdesperowana część mnie nie pragnęła niczego innego. Nie byłam jednak jakąś nieroztropną intrygantką dążącą za wszelką cenę do wymuszonej fizyczności. Miałam znacznie ambitniejsze plany. Marzyła mi się suknia ślubna i Bowie stojący przy ołtarzu, spoglądający na mnie jak na najpiękniejszą istotę w całym wszechświecie.

— Bowie — powiedziałam z ziewnięciem. — Od dwunastego roku życia noszę przy sobie gaz pieprzowy, a odkąd skończyłam osiem lat, uczęszczam na zajęcia z samoobrony.

— Nie obchodzi mnie, jak dobrze jesteś przygotowana. Odwożę twój tyłek do domu.

Jak zawsze dżentelmen.

— Nie mówię ci, jak dobrze jestem przygotowana. — Uśmiechnęłam się słodko. — Wyjaśniam tylko, z czym będziesz musiał się zmierzyć, jeśli spróbujesz mnie podnieść i zanieść do auta.

Źle to rozegrałam. Byłam zmęczona i nadal nieco wstawiona. To było moje wytłumaczenie na to, że zapomniałam o pochodzeniu Bowiego. Współzawodnictwo i rebelia płynęły w jego żyłach. Jego pradziadek, Jedediah Bodine, rozwinął handel przemytniczy w Wirginii Zachodniej i większości stanu Maryland. To dążenie do wyzwania i ich przewyciężania ciągle było silne w rodzinie starego Jedediaha nawet kilka pokoleń później.

Jednym szybkim ruchem Bowie przerzucił mnie sobie przez ramię i wesoło pogwizdując, ruszył w kierunku swojego SUV-a. Chodnik bujał się pode mną, a zawartość mojego żołądka przelewała się niebezpiecznie.

— Bowie! — Niepomna tego, że robię scenę, zaczęłam walić pięściami w jego plecy. Nieprzekraczalną granicą było kopnięcie miłości mego życia w klejnoty, co nie stanowiłoby dla mnie żadnego problemu w przypadku każdego innego mężczyzny, który odważyłby się naruszyć moją nietykalność.

Dał mi klapsa w tyłek, aż pisnęłam. Cała zeszytniałam. Bowie Bodine *niósł* mnie, jakbym nie miała 180 centymetrów, tylko była dzieckiem. A do tego dotknął mojego tyłka. Nie wiedziałam, czy byłam bardziej wniebowzięta, czy przerażona.

— Bowie Bodine, natychmiast mnie postaw albo będziesz tego żałował do końca życia!

— Cassidy Ann Tucker, nie pójdiesz samopas do domu. Wiesz o tym. Teraz bądź grzeczną dziewczynką i ładuj się do samochodu. — Postawił mnie na chodniku i otworzył drzwi po stronie pasażera.

Zakręciło mi się w głowie i potknęłam się, a on chwycił mnie w ramiona.

Dotykaliśmy się wcześniej. Obejmowanie jedną ręką i przybijanie piątek. Mierzwienie włosów i zakładanie nelsona. Wrzucał mnie do jeziora, odkąd nauczyłam się pływać. Ale to. Ten frontalny kontakt pierś w pierś palił mi zwoje w mózgu. Wpadłam po uszy. Każdy centymetr jego ciała był ciepły i twardy. Blask księżycy oświetlał jego zaciśniętą szczękę i zastanawiałam się, czy Bowie właśnie się na mnie nie rozzłościł.

W tym momencie mnie olśniło. Dziewiętnastolatka wciąż była za młoda dla Bowiego Bodine'a.

— Wsiadaj do auta, Cass — powiedział cicho.

Posłuchałam go. Tym razem wolałam nie sprawdzać, jak by zareagował, gdybym pobiegła w stronę domu.

Serce galopowało mi jak brykający kucyk, gdy usiadłam w fotelu. Dzieliło nas niemal trzydzieści centymetrów deski rozdzielczej. Trzęsącymi się rękoma zapięłam pasy. Randkowałam. Uprawiałam seks. Zaczynałam jednak rozumieć, że nic, czego dotychczas doświadczyłam w życiu, nie przygotowało mnie na *niego*. Nie był chłopcem. Nie grał ze mną w gierki. Ja natomiast byłam zaledwie ciągle grającym w nie dzieciakiem.

Nie byłam przygotowana na Bowiego Bodine'a.

Gdybym była beksą, właśnie szlochałabym teraz w rękaw. Zamiast tego zagotowałam się w sobie, gdy moje marzenia i nadzieje związane z tymi wakacjami prysnęły niczym bańka mydlana.

— Co się stało? — zapytał szorstko.

Walił się mój świat. Nie byłam pewną siebie, doświadczoną dorosłą, za jaką chciałam uchodzić.

— Nic — skłamałam.

— Kłamiesz.

— Jestem tylko zmęczona — powiedziałam, spoglądając przez okno.

— Powiedziałaś mi, gdybyś miała jakiś problem do rozwiązania, prawda?

Och, do ciężkiego licha. Nie mogłam znieść w tym momencie jego uprzejmości. Nie teraz, gdy w końcu zrozumiałam, że czeka mnie jeszcze mnóstwo dorastania.

— Nie jesteś od tego, aby rozwiązywać moje problemy, Bow — zauważyłam.

Uścisnął moją dłoń, a ja znalazłam się o krok od rozryczenia się.

— Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz miała jakikolwiek problem, to masz przyjść do mnie.

Rozumiesz?

Nadal wyglądałam przez okno, starając się z całych sił uniknąć spojrzenia Bowiego.

Ścisnął moją dłoń, aż w końcu przytaknęłam.

— Zrozumiałam.

Puścił moją rękę i następne cztery przecznice przebyliśmy w milczeniu. Nadałam się, a Bowie prowadził pogrążony we własnych myślach.

Mój idealny dżentelmen z Południa zaparkował auto i wyłączył silnik. Odprowadzał mnie do drzwi, czy tego chciałam, czy nie. Szliśmy ceglany chodnikiem w stronę domu. Był to szeroki, dwupiętrowy, biały budynek udekorowany kolumnami. Gdy się poznałyśmy w przedszkolu, powiedziałam Scarlett, że mieszkam w Białym Domu. Był on mniej więcej trzy razy większy od jej domu, a w jego wnętrzu toczyło się życie diametralnie inne od doświadczanego przez nią. Czasami czułam się winna, że mam tak wiele. Że moi rodzice są normalni i dobrzy.

Bowie wsunął ręce do kieszeni, gdy dotarliśmy pod drzwi.

Westchnęłam. To, że byłam zdruzgotana, nie znaczyło, że nie powinnam mu podziękować za zrezygnowanie dla nas ze swoich planów. Sięgnęłam do swojej kieszeni i wyjęłam z niej dziesięciodolarówkę, którą tam włożyłam mniej więcej trzydzieści sekund po przyjęciu zakładu.

— Dziękuję, że byłeś tu dla nas. Jak zwykle. — Pochyliłam się i złożyłam na jego policzku lekki pocałunek. Pożegnalny pocałunek dla marzenia, w którym Bowie uświadamiał sobie tego lata, że jest mój.

Wyjął ręce z kieszeni i złapał mnie w talii, a ja podskoczyłam niby rycząca żaba wskakująca do stawu. Prawdopodobnie przytrzymał mnie jedynie na wypadek, gdybym znowu straciła równowagę.

Przycisnęłam banknot do jego piersi i odepchnęłam go lekko.

— Zatrzymaj ją — powiedział.

— Zawsze spłacam swoje długi.

Spojrzał na banknot, złożył go starannie i nie odrywając wzroku od moich oczu, wsunął go za dekolt mojej koszulki oraz pod biustonosz.

— Zatrzymaj ją, Cass.

Odebrało mi mowę i najwidoczniej wszelkie zdolności motoryczne, bo gdy tylko zrobiłam krok w tył, potknęłam się o stojącą przy drzwiach durną konewkę, w której mama trzymała gałązki wierzby. Złapałam się w ostatniej chwili malowanego muru z cegły.

— Nic ci nie jest?

Wyraźnie słyszałam złośliwość w jego głosie.

— Jest idealnie. — Chwyciłam klamkę.

— Cass?

Jednym słowem zatrzymał mnie w miejscu.

— Tak?

— Cieszę się, że wróciłaś.

Było zbyt gorąco na ognisko, ale w Bootleg żadna impreza nad jeziorem nie mogła odbyć się bez niego. Stanowiło część „rustykalnej atmosfery”, jak określił to Blaine (jednak nie Blake), uroczy latowiec, którego poznałam wcześniej. Odstraszało ono również przekłete komary od pożarcia nas żywcem.

Blaine przebywał wraz z rodziną w Bootleg przez cały miesiąc w jednym z dużych domów na dłuższym końcu jeziora. Był studentem trzeciego roku ekonomii na jednej z mniej znanych uczelni Ligi Bluszczowej[*]. Obecnie zaś tańczył ze mną tak, jakbyśmy znajdowali się w jakimś nocnym klubie o ciemnych kątach, serwującym drogie piwo.

Przestał mnie jednak interesować od momentu, gdy jakąś minutę temu dostrzegłam krążącego po okolicy Bowiego. Blake (znaczy się Blaine) miał być moją nagrodą pocieszenia. Zamierzałam pobaraszkować z tym ubranym w polo (z nadrukowanym wielorybem) przystojniaczkiem i wyrzucić Bowiego z głowy.

— Opowiedz mi jeszcze o swoim bractwie, skarbie — mruknęłam, mając głęboko w dupie jego stowarzyszenie Kappa Papa Cokolwiek.

Jego dłonie błdziły po mojej talii i brzuchu, on zaś wczuł się w opowiadanie kolejnej historii o kumplach z bractwa. Staralam się nie zauważać Bowiego, który znów nas minął z piwem w ręku. Jednakże jego oczy mnie odnalazły i przykuły w miejscu. Nasz kontakt wzrokowy działał na mnie mocniej niż delikatne, gładkie palce Blaine’a gładzące moją skórę.

Ognisko zamigotało za nim, muzyka grała wokół nas, a moi przyjaciele i sąsiedzi pili i tańczyli. Widziałam jedynie Bowiego.

To było niesprawiedliwe.

W bezpośrednim porównaniu Blaine nie miał szans. Bowie miał na sobie ukochaną koszulkę opinającą jego klatkę piersiową. Dżinsy nosił nisko na biodrach. Do tego chodził w skórzanych klapkach i sfatygowanej czapce bejsbolowej.

Blaine nałożył kraciaste różowe spodenki i turkusowe polo z podniesionym kołnierzem. Na tył głowy nasunął okulary przeciwsłoneczne. Ani razu nie zapytał o mnie. Za to opowiedział mi całą historię swojego zadufanego, uprzywilejowanego życia.

Bowie jednak znał mnie. Patrzył na mnie z wyrazem przypominającym rozczarowanie na przystojnej twarzy. Dlaczego był tutaj? Dlaczego skupiał się na mnie? Czy moja nagła decyzja o rezygnacji z zadurzenia wzbudziła w nim jakieś podejrzenia?

To nie był mój styl. Wykorzystywanie jednego faceta, aby zapomnieć o innym. *Uch. Musiałam zrobić to w staromodny sposób. Emocjonalnie.*

Nie byłam pewna, jak należy się odkochiwać, ale zamierzałam się dowiedzieć. Prawdopodobnie łączyło się to z mnóstwem płaczu, waleniem pięścią w różne rzeczy i być może z dużą ilością lodów. Prędzej czy później zaczęłabym traktować Bowiego jak zwykłego sąsiada.

Ujęłam dłonie Blaine’a, gdy zbliżyły się niebezpiecznie do moich piersi.

— Idę po piwo — skłamałam. — Zaraz wracam.

— Nie ociągaj się tylko — szepnął uwodzicielsko.

Odwrociłam się od niego, od Bowiego i przycisnęłam się przez tłum imprezowiczów.

— Gdzie idziesz, Cass? — zawołała za mną Scarlett. Siedziała na bagażniku pikapa, zabawiana przez grupkę apetycznych latowców.

Nie chciało mi się odpowiadać, dlatego pomachałam jej i wskazałam ręką las. Potrzebowałam ciemności i samotności.

— Co ja tu, do licha, robię? — przeklinałam sama siebie, wchodząc na ścieżkę biegnącą przy jeziorze.

— Przeszkadzasz mi w lekturze.

Moja wielka siostra, June, przycupnęła na jakimś zwałonym pniu z dala od imprezy. Miała na głowie latarkę czołową i czytała „Wall Street Journal”.

— Juney, nie wyciągnęliśmy cię na ognisko tylko po to, abyś traktowała je jak bibliotekę — przypomniałam jej.

Spojrzała w górę i oślepiła mnie LED-ami.

— Udzielałam się towarzysko dokładnie przez dziesięć minut — powiedziała.

Wraz ze Scarlett zmuszałyśmy June do udzielania się towarzysko dwa razy w miesiącu, gdy wracałam do domu z uczelni. W przeciwnym wypadku moja jajogłowa siostra nigdy nie opuściłaby przytulnego, cichego domu naszych rodziców. Była to niepisana reguła: pomagałam June społecznie, a ona dawała mi korepetycje z matmy. Żadnej z nas nie sprawiało to przyjemności, ale obydwie rozumiałyśmy konieczność.

— Dokładnie dziesięć minut? — zapytałam.

— Ustawiłam minutnik — wyjaśniła June, przewracając stronę. — Idziemy już? — Moja beznamiętna siostra spojrzała na mnie z nadzieją.

— Wkrótce — obiecałam. Wyparowała ze mnie cała chęć imprezowania. Chciałam skulić się na łóżku. June oglądałaby program „SportsCenter”, a ja zapomniałabym, że jestem zakochanym szczeniakiem.

— Długo jeszcze? Ustawię minutnik — postanowiła June.

— Daj mi pięć minut i pójdziemy.

June bez słowa wyjęła telefon, włączyła minutnik i wróciła do gazety.

Westchnęłam, zastanawiając się, czy June kiedykolwiek wyjdzie z własnej głowy na wystarczająco długo, żeby się z kimś związać, po czym przypomniałam sobie własną sytuację. June była bezpieczniejsza we własnej głowie. Jej serce pozostawało niezranione.

Weszłam głębiej między drzewa, gdzie mogłam w spokoju opłakiwać moją nastoletnią miłość i użalać się nad własnymi niedoskonałościami. Czułam zapach jeziora oraz słyszałam, jak nocna bryza porusza liśćmi nad głową. Letnia noc przytuliła mnie w wilgotnym, owadzim uścisku.

— Muszę o nim zapomnieć — szepnęłam w ciemność.

— O kim? — zapytała Scarlett, nieomal doprowadzając mnie do zawału.

— Jakim cudem możesz tak się zakradać w tych butach? — zapytałam, próbując zmienić temat.

Scarlett spojrzała na swoje śliczne kowbojki. Dodaj do tego długie włosy i obcisłe dżinsowe szorty odsłaniające opalone nogi, a otrzymasz mokry sen każdego muzyka country.

— Twoje rozczulanie się nad sobą stłumiło wszystkie inne dźwięki — powiedziała. — Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś uczestniczyła w pogrzebie, a nie bawiła się na imprezie.

Nie miałam pojęcia, jak wyjaśnić Scarlett swoje uczucia. Mój pociąg do jej brata był najbardziej rzeczywistą rzeczą, jaką znałam, a jedna chwila zbyt blisko niego lub jedna myśl za dużo o tym, jak mogłoby mi z nim być, wystarczyłyby, abym zatraciła się w nim całkowicie, co mnie nieco przerażało.

Było to dla mnie zbyt wiele i zbyt rzeczywiste. Gdyby zdarzył się cud nad cuda i Bowie by mnie pocałował lub wyznał mi wieczną miłość, to padłabym trupem na miejscu. Rozpadłabym się w gwiazdny pył. Byłam ciągle dzieckiem, zadurzoną nastolatką żyjącą uczuciem, którego mogłam nie przetrwać. I mogłam nigdy nie stać się kobietą, której pragnąłby Bowie Bodine.

— Boli mnie głowa — zełgałam. — Chyba pójdziemy już z June do domu. Osiągnęła już granice dobrej zabawy. Poradzicie sobie tutaj z braćmi?

Zawsze chroniliśmy się nawzajem ze Scarlett, dlatego zmrużyła teraz oczy.

— Cassidy Ann, co się z tobą dzieje? — zapytała.

— Tu jesteś. — Blaine wyrósł nagle na ścieżce, którą przyszła tu Scarlett. Sposób, w jaki szedł w swoich stylowych butach żeglarskich, mówił nam, że wypił już jeden czy dwa kieliszki księżycówki. My, mieszkańcy Bootleg, lubiliśmy testować nowe przepisy na latowcach przed Księżycowym Festynem. Czy byliśmy jedynym miasteczkiem w całym kraju świętującym czarny piątek degustowaniem księżycówki, a także dekorującym choinki po pijaku? Prawdopodobnie tak.

— Przepraszam. Blake, czyż nie? — zapytała Scarlett słodko. — Rozmawiamy teraz z Cassidy w cztery oczy. Zostawże nas na chwilę same, dobrze?

Blaine parsknął.

— Ale jesteście prowincjonalne. Chwila, wróć. Aleście prowincjonalne.

O rety. Miło było cię poznać, Blaine.

Scarlett założyła ręce na biodra, a ja wślizgnęłam się między nich. Mój tata byłby bardzo niezadowolony, gdybym pozwoliła, aby moja najlepsza przyjaciółka dopuściła się morderstwa w granicach miasteczka.

— Posłuchaj no, ty zadufany zasrańcu — zaczęła Scarlett.

Blaine wychylił się, aby popatrzeć na zasłoniętą przeze mnie Scarlett.

— O co chodzi twojej koleżance? — zapytał z wyraźną kpina.

— O nic — powiedziałam spokojnie. — Scarlett, pójdziesz powiedzieć June, że już idziemy, a ja pożegniam się z Blakiem...

— Blaine'em — poprawił mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Cholera. Blaine nie był przyzwyczajony do dziewczyn mylących jego imię. Jednak w środku sezonu przez Bootleg przewijały się setki Blake'ów/ Blaine'ów. Przystojniaków pływających w jeziorze i łażących po mieście było na pęczki.

— Blaine'em — powtórzyłam przez zaciśnięte zęby.

— Myślałem, że spędzimy trochę czasu na zaznajamianiu się. — Wydał wargi i ukłął mnie palcem w szyję. Często postrzeganie głębi było pierwszą zdolnością upośledzoną po spożyciu księżycówki borówkowej autorstwa Hester Jenkins. Doprowadziła przepis do doskonałości w wieku siedemnastu lat i trzy razy pod rząd wygrała stanowe zawody na najlepszą amatorską księżycówkę; oczywiście zgłosiła udział jako svoja mama.

— Chciałabym, kochaniutki. — Włożyłam cały wysiłek w swój południowy urok i użyłam słowa „kochaniutki”, aby uniknąć kolejnych pomyłek. — Niestety, naprawdę strasznie rozboleła mnie głowa. Dlatego musisz mi wybaczyć. Jestem jednak pewna, że mogę cię komuś przedstawić — zaproponowałam. Misty Lynn była gdzieś w pobliżu. Wiedziałam, że z przyjemnością przejęłaby go ode mnie.

Wyszczrzył się do mnie z jednym okiem zamkniętym i od razu zrozumiałam, że nie usłyszał ani jednego słowa.

— No weź — wybełkotał i chwycił mnie za nadgarstek. — Chodźmy popływać.

Żeby było jasne: w żadnym momencie nie groziło mi niebezpieczeństwo. Mój tata zadbał o to, żeby moim i June drugim językiem była samoobrona. Byliśmy w nim biegłe. Gdyby Blaine chciał mnie skrzywdzić, to biedak musiałby szukać klejnotów po całym lesie, gdy już bym z nim skończyła.

Był jedynie nawalony i trochę durnowaty. Gamoń myślał, że jest czarujący, i zarzucił mnie sobie na plecy niczym worek ziemniaków.

Zupełnie jak Bowie trzy dni temu. Tyle że tym razem nie byłam rozbawiona. Ani podniecona.

— Nie chcę pływać — powiedziałam szorstko, mając nadzieję, że lodowaty ton okaże się jedyną bronią, jakiej będę musiała użyć.

Dotarliśmy do lodówek przy ognisku, a ja chrząkałam przy każdym jego niezgrabnym kroku. Gdyby upuścił mnie na twarz, to skopałabym mu tyłek.

— Kto chce popływać? — wrzasnął Blaine. Jego kumple wzniesli piwa i odkrzyknęli mu.

— Postaw mnie — zażądałam stanowczo.

Okręcił się ze mną w zawrotnym tempie.

— Przestań, Blaine!

— Zostaw ją. Ale to już.

[*] Liga Bluszczowa (ang. *Ivy League*) jest grupą ośmiu prestiżowych uniwersytetów w północno-wschodnim regionie Stanów Zjednoczonych — *przyp. tłum.*

5

Cassidy

Głos Bowiego przeszył powietrze niczym bicz, a wokół nas zmateriałizował się wścibiśki tłum.

— Ooooch, lokalny chłoptaś nie lubi, gdy zabieramy jego zabawkę — prowokował Blaine. Jego koleśie zarżeli.

Wbiłam mu kolano w bebechy, a jego znajomi śmiali się jeszcze głośniej, gdy się zgiął i upuścił mnie na ziemię.

Upadłam twardo na biodro i rękę.

Zanim jednak zdążyłam wstać i stłuc go na kwaśne jabłko, Bowie był już przy nim.

Złapał Blaine'a za jego durny kołnierz i postawił go do pionu.

— Gdy dziewczyna mówi, że nie chce być dotykana, przestajesz to robić. Zrozumiano?

Blaine nie odpowiedział wystarczająco szybko, więc Bowie mocno nim potrząsnął.

— O co ci chodzi, człowieku? — Blaine bezskutecznie próbował wyrwać się z chwytu Bowiego.

— Chodzi mi o to, że wsadzasz łapy tam, gdzie nie są mile widziane — powiedział Bowie cicho, z wyraźną groźbą.

— Bow, już dobrze — powiedziałam, wstając i otrzepując kolana. Obok mnie pojawiła się Scarlett z depczącą jej po piętach June.

Zapadła cisza, w której słychać było tylko trzask ogniska.

— Co tu się, do diabła, dzieje? — zapytała Scarlett.

— Minutnik odliczył czas — oznajmiła June, wchodząc nieświadomie w środek kręgu. — Możemy już iść.

Bowie spojrział na mnie szybko. Błagałam go wzrokiem, żeby darował kretynowi życie.

Niechętnie puścił Blaine'a.

— Uwważaj — ostrzegł go i odwrócił się w moim kierunku.

Oho.

Blaine wygładził koszulę i porozumiał się wzrokowo z dwójką większych, pijanych kolegów.

— Wracajmy do domu — powiedział Bowie, wyciągnąwszy do mnie ramię.

Nie wiem, czy spodziewał się ataku, ale nie było czasu, żeby go ostrzec. Blaine biegł, a raczej zataczał się naprawdę szybko. Minęłam Bowiego i stanęłam na wprost szarżującego Blaine'a. W Bootleg Springs co chwila dochodziło do jakiejś bójki. Dobrej, czystej bójki. Nikt jednak nie atakował od tyłu. Tak się nie robiło.

To pewnie była pięść albo łokieć lub jeden ze skrzydłowych Blaine'a, ale przyjął pierwszy cios prosto w szczękę.

— Ty durny sukinkocie! — Kopnęłam pijanego oszołoma wprost w jaja. Pięść Bowiego próbowała niestrudzenie przebić się przez twarz Blaine'a. Wtedy usłyszałam legendarny okrzyk bojowy Scarlett. Dwaj bracia Bowiego, Jameson i Gibson, pojawili się chwilę później i rozdawali ciosy na prawo i lewo.

Gdy dołączyli pozostali mieszkańcy, bójka przekształciła się w regularną bitwę. Niektórzy okładali się wzajemnie wyłącznie dla zabawy.

Wbiłam łokieć w żebra jednego z kumpli Blaine'a i spojrzałam, jak Hester kopie innego chłopaka w brzuch.

June zjawiała się obok mnie i chwyciła za rękę.

— Czas już iść.

— June! Mam gdzieś twój przeklęty minutnik!

Wskazała migające niebieskie i czerwone światła, gdy na trawę wjechał samochód patrolowy mojego taty.

— Ach, do diabła.

Między stróżami prawa a społecznością bootlegowych imprezowiczów istniał niepisany rozejm. Dopóki nikt nie kierował pod wpływem oraz nie było żadnych bójek ani niszczenia mienia, policja udawała, że imprezy nie mają miejsca.

Złamałam ten rozejm.

Szeryf Tucker wysiadł z samochodu; łatwo go było rozpoznać po siwych wąsach. Wiedziałam, że gdy jest na służbie, nie powinnam nazywać go tatą. Spojrział na mnie z dezaprobatą, zbliżając się do centrum bójki,

a za nim dreptał tęgi zastępca Bubba.

Potrzeba było ich dwóch oraz Gibsona, aby rozdzielić Bowiego i Blaine'a.

Scarlett podeszła do mnie, poprawiając po drodze włosy rozczochrane w czasie bójki.

— On *walczył* dla ciebie, Cass — szepnęła bezgłośnie. Miała umazaną błotem twarz i rozerwany rękaw bluzki. — Jesteście o krok bliżej do diamentowych pierścionków i dzieci.

Bowie spuścił łomot innemu facetowi z mojego powodu. Czy Scarlett miała rację? Zrobił to, gdyż troszczył się o mnie? A może był to zwykły refleks?

— Zamknij się, Scar — syknęłam.

— Sama pomyśl. Całkiem przesadził z tym osłem robiącym sobie z ciebie jaja, tak jakbyś nie mogła sama sobie z nim poradzić. To tak, jakby *rościł sobie prawo* do ciebie!

Zobaczyłam, jak tata wskazał Bowiemu stół piknikowy, po czym skuł ręce Blaine'a.

— Dłaczego, do chuja, ja jestem w kajdankach, a on sobie tam siedzi? — Blaine narzekał jak nadęty bydlak, którym w istocie był.

Bowie posłał mu uśmiezek, od którego Blaine zaczął szamotać się w więzach.

— Zawieziemy cię do domu — powiedział pojednawczo mój tata. — Ty zaś obiecasz swoim rodzicom, że nie wywołasz już więcej żadnej bójki w moim miasteczku. W przeciwnym wypadku wystawię ci mandat opiewający na 500 dolarów za zakłócanie ciszy nocnej, picie alkoholu przez osobę nieletnią oraz picie w miejscu publicznym.

Przekazał rzucającego się, narzekającego Blaine'a swojemu zastępcy. Znow zerknął na mnie, a następnie na Bowiego. Poglądził wąsy, po czym ruszył do Bowiego.

— Tata nie wygląda na zadowolonego — wywnioskowała June. — Zrobiłaś coś, żeby go zdenerwować?

— Oprócz wywołania bójki i picia jako niepełnoletnia? — zapytałam sarkastycznie. — Nie, nic mi nie przychodzi do głowy.

— Hmm. Może znowu ma zaparcie. — June nie wychwytywała sarkazmu.

Przestałam wysłuchiwać błędnych obserwacji June i patrzyłam, jak tata kładzie dłoń na barku Bowiego. Rozmowa wyglądała na poważną i bardzo chciałam usłyszeć, o czym dyskutują. Bowie spojrział na mnie, nawiązując kontakt na odległość. Nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy. Pokiwał głową na to, co powiedział tata, po czym wbił wzrok w swoje buty.

Mój tata ponownie poklepał Bowiego po barku. Bowie znowu przytaknął, po czym ruszył w kierunku parkingu.

— Gdzie on lezie? — zastanawiała się Scarlett.

— Bowie! — zawołałam za nim.

— Cassidy Ann Tucker. — Mundur jeszcze nasilał dezaprobatę malującą się na twarzy taty. Usta pod wąsem zacisnął w wąską kreskę.

Starałam się go minąć, aby pospieszyć za Bowiem.

— Tato, muszę porozmawiać z Bowiem...

— Daj mu na razie spokój — powiedział ze znużeniem. — Myślę, że ma przez ciebie wystarczająco dużo kłopotów. Teraz wyjaśnij mi, jakim cudem wywołałaś burdę na pół miasteczka, skoro obiecałaś mi, że idziesz tylko na godzinkę czy dwie spotkać się ze znajomymi. — Ostatnie zdanie powiedział podniesionym głosem, co stanowiło dla mnie wskazówkę, że mojego wyluzowanego, ale nieustępliwego tatę dzieliło jakieś pięć sekund od wybuchu wściekłości.

— To było nieporozumienie — powiedziałam, obierając kierunek na wygaszenie ojcowskiego huraganu. — Zwyczajne nieporozumienie. Blake się tylko wygłupiał.

— Blaine — poprawiła mnie June.

— Blaine się wygłupiał, a Bowie uznał, że się wystraszyłam, i stanął w mojej obronie. To wszystko.

— Zastanawiam się, czy Blaine uznał, że Bowie chce przeszkodzić wam w zainicjowaniu stosunku seksualnego? — pomyślała głośno June.

Razem z tatą spojrzeliśmy na nią przerażeni.

— June! Jaka jest zasada? Jedna jedyna zasada? — warknęłam.

Moja siostra zmarszczyła brwi, przeszukując swoje banki pamięci.

— Ach. Nie rozmawiać z tatą o stosunkach seksualnych. Zapomniałam. Możemy już iść?

6 Cassidy

Gdy tylko dotarłam do domu, napisałam do Bowiego. Tata, June i ja zawarliśmy umowę. Mogłyśmy iść grzecznie do domu, a on miał udawać, że nie miałyśmy nic wspólnego z tym bajzłem na ognisku. Wolałyśmy nie prowokować mamy do wygłaszania jej rozwlekłych rodzinnych „dyskusji” na temat odpowiedzialności i dorosłości. Podejrzywałam, że mój tata był im równie niechętny jak Junej.

Oczywiście prędzej czy później mama dowiedziałyby się o wszystkim pocztą pantoflową. Jednak do tego czasu cała historia zostałaby rozdmuchana do takich rozmiarów („Widzieliście, jak Bodine złamał nogę temu chłopakowi kopem z półobrotu?”), że łatwo można byłoby ją uznać za zwykłą plotkę.

Nie odpisał na moją wiadomość, więc zadzwoniłam do niego. Zostałam przekierowana wprost do poczty głosowej. Bowie *zawsze* odbierał telefony ode mnie.

Zmyłam z twarzy makijaż w łazience współdzielonej z siostrą i spojrzałam ponuro na siniak zdobiący moją szczękę. To wszystko było winą tego durnego latowca. Miał szczęście, że Bodine’owie nie wyrządzili mu naprawdę porządnej krzywdy.

Zaczęłam tracić panowanie nad swoim umysłem. *Czy Bowie naprawdę bił się w mojej obronie? Czy to naprawdę w końcu znaczyło coś ważnego? Czy ja coś znaczyłam dla niego?*

Mój mózg wszedł w cykl wirowania, gdy jedna po drugiej powtarzały się w nim różne możliwości.

Zakochał się we mnie.

Uznał, że Scarlett jest w niebezpieczeństwie.

Uznał, że ja jestem w niebezpieczeństwie.

Nie podobała mu się paskudna koszulka Blaine’a.

Czuje coś do mnie.

Krażyłam jakiś czas po sypialni, aż w końcu padłam na łóżko i napisałam do Scarlett z nadzieją na jakieś informacje z pierwszej ręki.

Ja: Wszystko w porządku u Bowiego?

Dzięki Bogu odpisała natychmiast.

Scarlett: Jest zalany w trupa. Padł na kanapie Gibsona. Jeżeli uważa, że z tego powodu będę spała na podłodze, to się grubo myli.

Usiadłam na łóżku. Bowie nigdy nie przesadzał z alkoholem. Ich ojciec, Jonah Bodine, był beznadziejnym pijakiem. Z tego powodu Gibson zupełnie unikał alkoholu, a Bowie znał umiar. Kto wie, co robił Jameson. Był cichym człowiekiem. Scarlett miała głowę niczym skała i mogła pokonać w picu większość mieszkańców hrabstwa, po czym jak gdyby nigdy nic zjawić się następnego dnia w pracy. Ale pijany Bowie? Co tam się, do cholery, stało?

Scarlett: Jak twoja twarz? Przyjęłaś potężny cios.

Wróciłam do łazienki i zrobiłam zdjęcie swojej czarnosinej „chwały”.

Ja: Mocno widać?

Scarlett: Jasna cholera. Koleś ma szczęście, że Bowie nie rozwalił mu łba za taki numer.

Ja (po dłuższej chwili zastanowienia): Dlaczego Bowie to zrobił? Nie groziło mi żadne śmiertelne niebezpieczeństwo.

Scarlett: Ktosik jest tu w nastroju na przeszeptegi.

Nawet pisała jak mieszkanka południowej części Stanów.

Scarlett: Stłukł palanta na kwaśne jabłko, ponieważ palant miał swoje łapy na tobie. A teraz pośpieszcie się w końcu i bierzcie ślub!

Opinia Scarlett miała swoją wagę. Jak by nie patrzeć, znała Bowiego przez całe swoje życie. Dlaczego jednak nagle postanowił zaryzykować i okazać uczucia w tym samym momencie, gdy uznałam, że nie będę go testować? A może moje przeczucia były dobre i od początku pałał do mnie uczuciem?

Potrzebowałam odpowiedzi. Nie byłam tylko pewna, czy będę w stanie je przetrwać.

Położyłam się z powrotem na łóżku i zasłoniłam twarz wyraziście żółtą poduszką. Gdybym nie udusiła się przez noc, zamierzałam złożyć rano wizytę panu Bowieemu Bodine’owi.

Wbrew mojej studenckiej naturze wstałam wcześniej. Miałam za sobą ciężką noc wypełnioną przewracaniem się z boku na bok, zmienianiem pozycji i dokładnym planowaniem tego, co zamierzałam powiedzieć Bowiemu. Mój telefon nadal irytująco nie wyświetlał żadnej wiadomości, dlatego nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Nałożyłam spodenki do biegania i biustonosz sportowy, gdyż stwierdziłam, że drogę do domu Gibsona pokonam truchtem. Jako studentka prawa karnego zaczynałam rozumieć, że dbanie o formę ma znaczenie. Nie chciałam dyszeć jak astmatyczka po dośnięciu przestępcy... albo sąsiada, gdybym została zatrudniona w Bootleg.

Byłam w fazie nakładania koszulki na ramiączkach podczas schodzenia ze schodów, gdy wpadłam na mamę.

— Cassidy Ann Tucker, co, do diabła, stało ci się w twarz?

Moja mama stała na schodach ubrana w kraciasty, niebieski top od pidżamy. Tata zakładał do snu spodnie z tego zestawu. Oficjalnie udawałam, że mierzi mnie coś takiego, ale potajemnie zawsze marzyłam, że któregoś dnia też będę dzielić się pidżamą z Bowiem.

Dłoń mamy na moim policzku była chłodna, ale w jej zielonych oczach płonął ogień. Ktoś skrzywdził jej małą, niemalże dorosłą córeczkę i wcale jej się to nie podobało.

Być może nie byłam tak dorosła, jak bym chciała, ale potrafiłam kłamać lepiej niż nastolatka.

— Wracałam z Juney wieczorem do domu i wyobraź sobie, że wpadłam wprost na gałąź zwisającą nad chodnikiem. Źle to wygląda?

To, że byłam lepszą kłamczuchą niż wcześniej, nie oznaczało, że mama stała się głupsza.

— Słyszałam już o Bowiem i tym latowcu — powiedziała, dając mi umiejętnie prztyczka w nos.

— No to czemu nic nie powiedziałaś? — zapytałam z irytacją. Mojej mamie nic nie umykało. Nadal wyglądała jak nastoletnia królowa balu, wszak była miss hrabstwa Olamette w 1980 r., ale macierzyństwo wyostrzyło jej instynkt do granic możliwości. Jej włosy były nieco jaśniejsze od moich. Utrzymywała formę dzięki energicznemu marszowi i starym filmom z Jane Fondą. Była oczkiem w głowie mojego ojca i sercem naszej rodziny. Rozerwałaby na strzępy każdego zagrażającego nam zdrańca nawet w niedzielny poranek przed kościołem.

— Może chciałam, żebyś trochę się zawstydziła. Pomożesz mi później z tatą?

Nikt nie zadzierał z Nadine Tucker. Skoro zostałam przyłapana na kłamstwie, zostałam z automatu zmuszona do pomocy w zemście na tacie. Była to interesująca forma gierki rodzinnych między nami.

— Pewnie tak — westchnęłam.

— A więc? — Mama spojrzała na mnie wyczekująco.

— Ale co?

— Co to oznacza? — zapytała, dotknąwszy mojego siniaka. — W kwestii Bowiego?

— Naprawdę nie wiem, mamó. Zamierzam jednak uzyskać zaraz odpowiedzi.

Mama wyglądała, jak gdyby zamierzała coś mi powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

— Co? — zapytałam, gdy schodziłyśmy razem na parter.

— Bądź ostrożna, dobrze? — powiedziała. Nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy wyciągała kawę z szafki kuchennej.

— Mamó, to Bowie. Czego mam się bać?

Spojrzenie mamy powiedziało mi wszystko. Również w tej kwestii nie można było jej oszukać. Była jednak na tyle miła, że nie poniżyła mnie stwierdzeniem na głos faktu, że podkochiwałam się w nim przez całe swoje życie.

— Wrócisz na śniadanie? — zawołała za mną, gdy zmierzałam ku tylnym drzwiom.

— To zależy, jak się potoczy rozmowa.

Nie znosiłam biegania. Zdecydowanie wolałam się pocić na zajęciach boksu lub pedałowując na rowerze, jakby goniła mnie cała horda demonów. Jednak pokonanie biegiem sześciu przecznic do mieszkania Gibsona pozwalało mi pozbyć się tremy i jednocześnie zrealizować trening.

A jeśli powie, że mnie kocha?

A jeśli stwierdzi, że zależy mu na przyjaźni?

A jeśli zwymiotuję mu na buty i więcej się do mnie nie odezwie?

Przecznice rozmywały mi się przed oczami, gdy te myśli wirowały w moim umyśle. Niemal potknęłam się o Mona Lisę McFilet, małego, swobodnie przechadzającego się kurczaka, który przejął tereny Bootleg Springs na swoje podwórze. Przeskoczyłam nad nią i nie zatrzymując się, rzuciłam przez ramię przeprosiny.

Gibson wynajmował dwupokojową klitkę nad sklepem zmieniającym właściciela średnio co pół roku. Obecnie znajdował się tam sklep z drobiazgami, odwiedzany wyłącznie przez latowców.

SUV Bowiego stał w bocznej uliczce i przez chwilę rozważałam myśl, żeby pobiec dalej. Dręczyły mnie jednak pytania, na które musiałam poznać odpowiedzi.

Otworzyłam drzwi frontowe i wbiegłam po zatęchłej klatce schodowej na pierwsze piętro. Już stąd słyszałam wesołe głosy przekomarzających się Bodine'ów. Droczenie i drażnienie, jak nazywała to Scarlett.

Zastanawiałam się, czy byłiby ze sobą tak blisko, gdyby ich rodzice potrafili dbać o rodzinę.

Drzwi otworzyły się przede mną, jeszcze zanim zdążyłam podnieść pięść do pukania, i Scarlett zamrugła, stojąc przede mną.

— A niech mnie! Niech to szlag. Ależ cię urządził!

— To Cassidy? — zawołał Gibson ze środka.

Jameson siedział na kanapie z gamepadem. Spojrzał do góry, kiwnął mi głową i wrócił do gry.

Pomachałam ręką, zasłaniając jednocześnie żuchwę.

— Jest Bowie? — zapytałam.

Scarlett spojrzała na mnie z nadzieją.

— Owszem. Bowie Bodinie. Ruszże tu swój tyłek. — Cofnęła się od drzwi, aby zrobić miejsce dla brata.

Wyglądał równie źle, jak ja się czułam. Włosy sterczały mu na wszystkie strony. Jego oczy były bardziej zaczerwienione niż u posokowców Moe Daily. Ciągle był we wczorajszych ubraniach.

— Czego ci trzeba, Cass? — zapytał, unikając moich oczu. W jego głosie wyczułam chłód, do którego nie byłam przyzwyczajona. Nie mogłam powiedzieć, że mi to nie przeszkadza.

— Muszę cię o coś zapytać — powiedziałam cicho.

Wyczuł powagę moich słów i wyszedł do mnie na klatkę, zamykając drzwi za sobą. Nadal miał problem, aby spojrzeć mi w oczy, ale dostrzegł spektakularnego siniaka rozkwitającego na mojej twarzy.

— O co chodzi? — zapytał, pocierając oczy jedną ręką, a drugą opierając się o ścianę.

— Dlaczego zaatakowałaś wczoraj Blake'a? — zapytałam, niezdolna do powstrzymania słów ani sekundy dłużej.

— Blaine'a — poprawił mnie. — Stwierdziłem, że sprawia ci kłopoty. Uznałem, że nie okazuje ci szacunku.

Nie były to słowa, których pragnęłam. Ani których się obawiałam.

— Bowie, rzuciłeś się na niego, jakby znaczyło to coś więcej. — *Jakbym ja znaczyła coś więcej.*

Odwrócił wzrok.

— Słuchaj, Cass. Co mam ci powiedzieć? Nie podobało mi się to, jak cię traktował, i zobacz, jak to się skończyło.

Bowie wyciągnął rękę i odchylił mój podbródek, aby przyjrzeć się dokładniej siniakowi. Chciałam rozpląnąć się pod jego dotykiem. Chciałam rzucić się ślepo w jego łaskę i poprosić, aby pokazał, czym jest prawdziwa miłość. Mógł mnie tego nauczyć. Byłam pojętną uczennicą. W końcu poskładałabym w całość serce, które z pewnością by roztrzaskał.

— Powinnaś ostrożniej dobierać chłopaków — powiedział szorstko.

— Nie jest moim chłopakiem. Bow, muszę wiedzieć. Kryje się za tym coś więcej?

Zobaczyłam, jak jego szczeka pracuje.

— Za czym?

Ślina utknęła mi w gardle na słowach, które miały się z niego wydostać.

— Za nami.

Moje serce zaczęło podrygiwać w rytm energicznego tańca. Nigdy dotychczas nie byłam bardziej przestraszona ani pełna nadziei.

— Czy jest coś więcej między tobą i mną? — zapytałam miękko.

Spojrzał mi w oczy, jego szarość patrząca w moją zieleń. Dostrzegłam w nim przebłysk bólu, a później nic. Milczał tak długo, że już myślałam, że mi nie odpowie. Może odpowiedź była dla niego równie trudna jak dla mnie pytanie.

— Cass — westchnął. — Jesteś dla mnie niczym siostrzyczka. To wszystko.

Moje serce rozpadło się na pół, jakby wbił w nie siekiere. Czułam, jak krwawię w środku.

— To wszystko? — powtórzyłam.

Żwawo pokiwał głową i podrapał się po potylicy.

— Słuchaj. Bardzo mi przykro. Kac mnie zabija. Martwiłem się, że potraktował cię wczoraj zbyt brutalnie.

I mówił to Bowie, który właśnie obszedł się tak brutalnie z moim delikatnym sercem.

Zawsze wierzyłam, że będziemy w końcu razem. We właściwym czasie. Gdy będziemy gotowi. Jak to możliwe, że tylko ja tak uważałam? Jak mogłam tak się pomylić?

Odwrociłam się od niego, czując na policzkach coś na kształt gorączki. On jednak chwycił mnie za dłoń, zanim zdążyłam wybiec z budynku.

— To musi wystarczyć, Cass — powiedział z powagą. Jego oczy próbowały przekazać mi coś, czego nie potrafiłam zrozumieć. Czy ranienie mnie raniło również jego? Dobrze. Zatem powinien teraz wść się po podłodze w pozycji płodowej z wielkim kubkiem czekolady miętowej i całą górą zużytych chusteczek. Ponieważ wiedziałam, że mnie czeka taki los.

— Powiedz mi, że nic ci nie jest — nalegał, ściskając moją dłoń.

Nie wiedziałam, o czym on w ogóle mówi. Skupiłam wszystkie siły, aby nie hiperwentylować ani, co byłoby jeszcze gorsze, nie płakać. Nienawidziłam swojego ciała za to, że nadal mimo wszystko reagowało na jego dotyk jak na pożar.

— Wszystko gra — powiedziałam beznamiętnie. Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku. Gdybym mogła, zastąpiłabym słowo *gra* innym wyrazem na literę *g*. Jednak na szali była moja duma. — Do zobaczenia.

Biegłam, dopóki byłam w stanie widzieć. Moje zranione serce podrygiwało wraz ze mną, gdy pędziłam aleją Bath tub Gin w celu uniknięcia wakacyjnych tłumów. Przekradałam się w kierunku lasu i potykałam. Łapałam gwałtownie oddech, pragnęłam spokoju i odrętwienia i w końcu się zatrzymałam.

To było oczywiste, że przybędę właśnie tutaj. Była to polanka jakieś pół kilometra od miasteczka, w pobliżu ścieżki nad jeziorem. Bawiłam się tu jako dziecko. Imprezowałam jako nastolatka. Zakochiwałam się w kółko w Bowiem.

Kopnęłam bez przekonania butwiejący pień i usiadłam na nim. Czułam, jak moje wnętrzności gniją wraz z tym kawałkiem przyrody. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko powietrzem gęstym od wilgoci. To w tym miejscu dowiedziałam się o olbrzymim znaczeniu odpowiedzi.

Callie Kendall zaginęła cztery lata temu, w letnią noc. To właśnie tutaj była widziana ostatni raz. Słyszałam, jak mój ojciec, miasteczko, rodzice Callie zadają ciągle te same pytania. Nie było jednak żadnych odpowiedzi, a ja nie potrafiłam tego zaakceptować.

Teraz Bowie dał mi odpowiedź, której tak się obawiałam. Teraz już wiedziałam. Byłam dla niego zaledwie utrapieniem. Wszystkie moje prośby o ratowanie mnie i Scarlett z tarapatów. Wszystkie moje nadzieje, że będzie zawsze przy mnie. Wszelkie nadzieje na dzielenie się piďzami. Wszystko to się skończyło.

Powinłam się cieszyć, że uzyskałam odpowiedź. Nie musiałam już tracić czasu na zamartwianie się i knucie intryg. Mogłam żyć dalej.

Ale dopiero wtedy, gdy skończę opłakiwać to, co utraciłam. To, czego nigdy nie miałam.

Obecnie

Wiadomość tekstowa zniszczyła mnie. Jej treść nie stanowiła żadnej niespodzianki, jedynie potwierdzenie, że życie w Bootleg stanie się jeszcze trudniejsze.

Przerażająca prawniczka Jayme: Są już wyniki DNA. To krew Callie.

Zmełłem przekleństwo, przerzuciłem nogi przez krawędź łóżka i pozwoliłem, żeby adwokatka rodziny zepsuła mi dzień. Śnieg niczym w kreskówce prószył za oknem sypialni. Zapowiadał się śnieżny dzień. Szkoła była dziś zamknięta. Zamierzałem odespać kilka poprzednich dni, wypić kawę w ilości równoważnej masie mojego ciała i naprawić w domu kilka rzeczy, które ignorowałem, dopóki nie wprowadził się do mnie Jonah, mój przyrodni brat.

Zamiast tego obudziłem się z kryzysem rodzinnym w rękę.

Zostałem wyznaczony na reprezentanta rodziny Bodine'ów w kontaktach z naszą prawniczką. Wyszło tak, ponieważ Gibson przeważnie był dupkiem. Jameson „nie umiał w ludzi”, a poza tym był zbyt zajęty mizdrzeniem się do Leah Mae, aby był z niego jakiś pożytek. Scarlett natomiast napytałaby tylko wszystkim jakiejś biedy. Zastanawiałem się nad odpowiedzią, jednak zanim zdążyłem ją sformułować, mój telefon zawibrował ponownie.

Przerażająca prawniczka Jayme: Mają je już od kilku tygodni. Nie chcieli ich ujawnić.

Ze swojego łóżka starałem się przewiercić wzrokiem ścianę naprzeciwko. Ścianę oddzielającą mnie od Cassidy. Prowadziliśmy równoległe życia po dwóch stronach bliźniaka. Mieliśmy wspólną ścianę, podwórko i przedni ganek. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Cassidy była w wieku mojej siostry Scarlett, której zresztą była najlepszą przyjaciółką, to łączył nas także kawał życia.

Ona musiała wiedzieć. Ta mroczna myśl towarzyszyła mi, gdy zakładałem spodnie. Zatrzymałem się w przedpokoju i popatrzyłem na drzwi łączące nasze mieszkania. Nigdy z nich nie korzystaliśmy. Nie łączyła nas odpowiednia relacja. Już nie.

Zastanawiałem się, jaka cholerna relacja nas łączyła, skoro przez ten cały czas ukrywała przede mną te wyniki DNA.

Przeskakiwałem schody po dwa stopnie i zostawiłem drzwi otwarte na oścież. W dwóch susach znalazłem się pod jej drzwiami i zacząłem w nie walić z frustracją stanowiącą już od lat moją towarzyszkę. Było diablo zimno, a ja stałem na boso, ale ogrzewała mnie wściekłość.

Czasami życie było zwyczajnie niesprawiedliwe. Myśl ta nie dawała mi spokoju, gdy drzwi uchyliły się przede mną.

— Jeżeli zamierzasz rozwalić mi drzwi, to śmiało, nie krępuj się — ziewnęła.

Ta sama śliczna, piegowata buzia, może dzisiaj nieco błada. Miała ciemne worki pod oczami. Jej ciemnoblonde włosy były w nieładzie. Miała na sobie bluzę z kapturem i spodenki sportowe ukazujące stanowiące jej dumę, długie na kilometr nogi.

Zastępczyni szeryfa Cassidy Tucker była dosłownie dziewczyną z sąsiedztwa. A ja nigdy do niej nie wystartowałem.

— Nie masz w domu żadnej koszulki? — zapytała, dygocząc w lodowatym powietrzu, które wpuszczałem do jej domu.

Przepchnąłem się przez nią do przedsiionka stanowiącego kopię mojego. Boazeria i gips. Pomalowała swój na jasne złoto. U mnie ciągle występował kolor brudnej kości słoniowej, którego nie zmieniałem, odkąd się wprowadziłem. W bardziej romantycznym nastroju uznałbym, że to los kupił nam sąsiednie mieszkania w tym samym domu mniej więcej w tym samym czasie. Realistycznie jednak wiedziałem, że wybrałem to mieszkanie, ponieważ chciałem być blisko niej.

Żalotne. Byłem tego doskonale świadom.

— Wejdz, zapraszam — wymamrotała, zamykając za mną drzwi. Byłem zbyt wściekły, aby rozmawiać, dlatego wpadłem przez korytarz do jej kuchni. Podobnie jak u mnie była ona zbyt mała, z mikroskopijną przestrzenią na blat i skrzypiącymi szafkami pamiętającymi jeszcze czasy naszych dziadków.

Miała zawsze nastawiony ekspres do kawy na siódmą rano. Wcisnąłem przycisk sterowania ręcznego i uruchomiłem go. Wyjąłem kubek z szafki i dopiero wtedy obdarzyłem Cassidy spojrzeniem. Przycupnęła na stoliku usadowionym w malutkiej wnęce wciśniętej na czarno-białe płytki i ciągle ziewała. Niechętnie wziąłem z półki drugi kubek.

— Ciężka noc? — zapytałem. Gdy chodziło o nią, nie potrafiłem przestać się troszczyć.

— Wypadek na Mountain Road o drugiej nad ranem. Brak ofiar, tylko spory bałagan.

Wlałem kawę do kubka z napisem „Komisariat w Bootleg Springs”, a jej ulubiony kubek Kogucików zostawiłem dla siebie. Sama mogła sobie poradzić ze śmietanką i cukrem.

— Kiedy zamierzałaś powiedzieć mi o wynikach DNA?

Widziałem cię przemyskającą przez jej twarz. Znałem ją lepiej niż kogokolwiek innego. Przynajmniej tak mi się do dzisiaj wydawało.

Odwrociłem się, nie chcąc widzieć jej zdrady.

— Do diabła, Cass. — Chciałem roztrzaskać kubek o zlew. Była jedną z nas. Bez względu na to, co było albo czego nie było między nami przez te wszystkie lata.

Westchnęła.

— Słuchaj, Bow. Co mam ci powiedzieć? Jestem gliną.

— Zastępczynią szeryfa. — Jeżeli ja mogłem być wkurzony, to ona też.

— Jedno i to samo — powiedziała chłodno. To był znak, że trafiłem celnie. Moja siostra Scarlett wybuchała ogniem piekielnym, natomiast Cassidy mroziła tak, że zamarzał każdy centymetr ciała delikwenta. — To i tak niczego nie zmienia.

— Jest to przeklęty palec wskazujący wprost na mojego ojca.

— Śledczy badają wszystkie poszlaki...

Zrobiłem krok w jej stronę i jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło, gdy się odsunęła.

— Nie pieprz bzdur, Cass. Oszczędź mi tych głodnych kawałków.

— Możesz nie traktować mojej pracy poważnie, ale dla mnie jest bardzo istotna — zripostowała, zbierając siły na wściekłość.

— Najwidoczniej traktuję naszą przyjaźń poważniej niż ty.

— To nieuczciwe, Bowie. Wykonuję swoje obowiązki. Connelly kazał nam nic nie mówić, więc co miałam zrobić? Mleć ozorem na prawo i lewo?

Skrzyżowałem ramiona, nie zamierzając opuszczać jej przestrzeni osobistej.

— Nie. Chcę, żebyś przyszła z tym do mnie. Albo do Scarlett. Zakładam, że moja słodka siostrzyczka nie wie o tym, że masz przed nami tajemnice, skoro jeszcze nie zmieniła twojego życia w piekło.

Teraz Cassidy się skrzywiła. Strach przed moją siostrą był silny w nas wszystkich.

— Dlaczego, Cass? Dlaczego zachowałaś to dla siebie?

Wstała ze stołka i przebyła trzy metry.

— Co chcesz usłyszeć? Że pożerało mnie to żywcem? Że nienawidzę tego położenia między tobą... Bodine'ami a śledztwem? Nawet nie powinnam znać wyników. Connelly ma mnie za jakiegoś wyrobnika. Kogoś, na kogo zrzuca robotę papierkową i parzenie kawy.

Wiedziałem, że irytowało ją to. Pracowała naprawdę ciężko, żeby wyrobić sobie reputację i nie być traktowaną jedynie jako protegowana swojego ojca, szeryfa Tuckera.

Mruknąłem, nie okazując zbyt wiele współczucia.

— Wiesz nam wszystkim przeprosiny. — *Mi. Wiesz mi przeprosiny.* — Wybrałaś pracę w Bootleg. Postanowiłaś pozostać częścią naszej rodziny. Pogódź się z tym.

Zatrzymała się przede mną.

— Nie będę przeproszać za wykonywanie swojej pracy!

— A więc przepros za to, że jesteś gównianą przyjaciółką. — To było słabe i wcale nie poczułem dumy z tego powodu. W moim życiu nie było bardziej lojalnej osoby od Cassidy. Zareagowała, jakbym ją uderzył, czyli zacisnęła pięść i się spięła. Postanowiłem zareagować pierwszy i przyspiliłem ją do lodówki.

— Cass...

— Nawet nie zaczynaj! Przychodzisz do mojego domu, obrażasz moją pracę, a teraz nazywasz mnie gównianą przyjaciółką? — Wiła się w moim uścisku i byłem zupełnie pewien, że próbuje uwolnić nogę, aby kopnąć mnie w klejnoty. Docisnąłem ją za pomocą bioder. Znałem Cassidy przez całe swoje życie, a to był

najbardziej fizyczny kontakt, jaki mieliśmy. Poczułem się przez to odrobinę gorzej.

— Jestem wkurzony — przyznałem, zaciskając zęby. Utrzymanie jej w miejscu nie było proste. Szkolono ją do powalania stukilowych pijanych dupków. Gdyby naprawdę chciała, już by mi wyrwała jaja. — W porządku? Ranisz mnie, Cass.

Zesztywniała.

— Ja ranię *ciebie*? Dobrze sobie!

Czułem przez ubranie jej walące serce oraz miękkie, łagodne krągłości piersi naciskających na moją klatkę piersiową.

— Co to niby znaczy? — Musiałem szybko się od niej odsunąć, zanim mój zdradziecki kutas (którego nie interesowało, co zrobiła lub czego nie zrobiła) naparłby na nią bardziej swoim twardym wzwodem.

Za późno. Momentalnie dostrzegłem błysk zrozumienia w jej oczach. Zaparło jej dech i cała zesztywniała. Widziałem pulsujące żyły u podstawy jej szyi.

— Walniesz mnie, jeśli cię puszczę? — zapytałem szorstko.

Zawahała się i pokręciła głową. Zaryzykowałem i cofnąłem się od razu.

Co ja, do licha, robiłem? Byłem dobrym człowiekiem. Nie włamywałem się do domów i nie wciskałem kobiet między sprzęt kuchenny a wzwód. Byłem uprzejmy. Mówiłem „proszę pani”. Po randkach odprowadzałem dziewczyny do drzwi bez ukrytych intencji, chociaż muszę przyznać, że nader często byłem zapraszany do środka.

To była Cassidy. Bezwstydnie zwałem na nią winę. To ona doprowadzała mnie do szewskiej pasji, a ja nie zamierzałem zastanawiać się nad przyczyną. Nie po raz miliardowy.

— Idę do domu — oznajmiłem, zerkając na nią. Jej wzrok utknął na górnej części moich spodni. — Przyjdź, kiedy będziesz wiedzieć, jak uprzątnąć ten bajzel.

Trzasnąłem jej drzwiami frontowymi, a następnie swoimi. Dwoje drzwi rozdzielających mnie od chaosu uczuć, jakimi obdarzałem Cassidy. To ciągle było za mało.

Walenie w moje drzwi szybko stawało się nudne. Bardzo szybko. Była raptem chwila po ósmej rano, a ja musiałam się zmierzyć już z drugim gościem tego dnia.

— Cassidy Ann! Otwieraj drzwi, ale to już!

Wiedziałam dokładnie, z kim mi przyjdzie się zmierzyć, jeszcze zanim zaczęła wrzeszczeć. Bowie był żądry krwi, a tylko jedna osoba była w stanie mi jej upuścić.

Uchyliłam drzwi, starając się wyplątać z bluzy, którą nałożyłam tył na przód.

Scarlett, moja najlepsza przyjaciółka, współpiskowiec i skrzydłowa, wdarła się do środka z mocą tysiąca słońc.

— Ależ jestem teraz na ciebie wściekła!

Zerknęłam przez jej ramię na SUV-a stojącego pod domem. Devlin, jej życiowy partner, pomachał mi i życzył mi bezdźwięcznie samymi ustami powodzenia, po czym odjechał.

Scarlett zdjęła długą chustę w złote i niebieskie pasy oraz parkę.

— Masz dokładnie pięć sekund na uzyskanie mojego przebaczenia — powiedziała, krzyżując ręce na piersiach dokładnie w taki sam sposób, jak zrobił to Bowie godzinę temu.

Podejrzewałam, że przynajmniej Scarlett nie popchnie mnie na lodówkę i nie dociśnie porannym drągiem.

— Kawę? — zaproponowałam. Byłam tak cholernie zmęczona.

— Wybaczam ci — zaszczębiotała Scarlett i udała się wprost do kuchni. Czuła się tu jak w domu, podobnie jak June i Bowie. Niech go diabli.

Scarlett wzięła kubek z naszym zdjęciem z zakończenia szkoły średniej, który zresztą otrzymałam od niej.

— No dobra, siadaj i nadawaj.

We wszystkich pozostałych południowych stanach mówiono „siadaj i odpoczywaj”, jednak w Bootleg Springs, gdzie plotki rozchodziły się szybciej niż fale na jeziorze, bardziej interesowano się „nadawaniem”.

— Posłuchaj — powiedziałam — wyniki DNA dostarczono nam kilka tygodni temu. Connelly trzymał wszystko w tajemnicy, aby zyskać trochę czasu na dalsze prowadzenie śledztwa, zanim całe miasteczko zmieni się w cyrk z powodu niczego.

— Niczego? — prychnęła nad cukierniczką Scarlett. — Mówimy o jej krwi.

— Ale to dobrze, Scar. — Usiadłam ze znużeniem na tym samym stołku co wcześniej, którego nawet nie odstawiałam na miejsce. — Od początku domyślaliśmy się, że to będzie jej krew. Ważniejsze jest to, czego spece nie znaleźli.

— A czego nie znaleźli?

— DNA waszego taty.

Oparła się o blat i zastanawiała się przez chwilę.

— I tak powinnaś była nam powiedzieć.

— Dostałam wyraźny rozkaz, aby nikomu o tym nie mówić. Bez względu na to, co plecie twój durny brat, traktuję swoją pracę bardzo poważnie.

— On się naprawdę wściekł, Cass. — Scarlett obróciła się i zaczęła szperać w tej samej lodówce, do której jej brat przygwoździł mnie za pomocą swojego twardego... To nie był dobry moment na myślenie o tym. Nie, nie zamierzałam wcale o tym myśleć. Odkąd przestałam być nastolatką, poświęcałam Bowiemu co najwyżej przelotną myśl. O nie, proszę pana. W moim mózgu nie było miejsca na tego mężczyznę. Ani na jego poranny drąg.

— Czego szukasz? — zapytałam, zmieniając temat. Wściekłość Bowiego była dla mnie czymś nowym w naszej 27-letniej znajomości. Nie przejmowałam się zbyt, gdy ktoś inny miał ze mną problem, jednak nie czułam się komfortowo z jego złością ukierunkowaną na mnie.

Wyjęła jajka i mleko.

— Jeśli zrobisz mi naleśniki, to prawdopodobnie ci wybaczę.

— Przecież wybaczyłaś mi już za kawę — przypomniam jej.

— Tak, ale w ten sposób wybaczę ci podwójnie i może opowiem ci o wszystkich niegrzecznych rzeczach, jakie Devlin wyprawiał ze mną w nocy.

Moje randki były katastrofą. Życie seksualne stało się tak jałowe, że zapomniałam już, czym jest orgazm. Scarlett była moim jedynym łącznikiem ze światem rozkoszy... i randkowania z mężczyznami niebędącymi półgłówkami.

Ziewnęłam potężnie, rezygnując do końca z myśli o śnie.

— Skocz do brata po bekon i umowa stoi.

Skubiąc chrupiący wędzony bekon i puszyste naleśniki, nadrabialiśmy zaległości z naszych żyć, które wydawały się z dnia na dzień pędzić coraz szybciej.

— Jak ci się mieszka z Devlinem? — zapytałam, maczając kawałek naleśnika w syropie.

— Cudownie, okropnie i wszystko pomiędzy — wyjaśniła Scarlett radośnie.

— Okropnie?

— Chłopak ma więcej butów niż sklep obuwniczy! A w salonie stoi cały wieszak jego garniturów.

Roześmiałam się. Uprzejmy, wykształcony, czarujący Devlin McCallister był w trakcie jakiejś kampanii wyborczej na stołek w Waszyngtonie, gdy Scarlett go poznała. Obydwoje stali się znacznie szczęśliwsi, gdy otworzył własną praktykę adwokacką w Bootleg. Krążyły plotki, że przymierza się do stanowiska starego sędziego Carwella po jego przejściu na emeryturę.

— Kiedy zamierzacie się budować? — Scarlett i Devlin kupili śliczną działkę nad jeziorem i kilka poprzednich miesięcy spędzili na ustalaniu planów domu oraz oglądaniu płytek.

Przewróciła oczami w kierunku okna.

— Mieliśmy rozpocząć jutro. Dzięki, Matko Naturo.

Patrzyłam, jak z nieba spadają grube płatki.

— Śnieg zniknie za kilka dni. Nie zdążysz mrugnąć okiem, a już się wprowadzicie — snułam prognozy.

— Miejmy nadzieję, że to się stanie, zanim uduszę mojego współlokatora jednym z jego dziewięciu pasów. *Dziewięciu*. Kto, do licha, potrzebuje tylu sposobów do utrzymania portek na tyłku?

Dopiłam kawę i odsunęłam talerz. Niedobór snu, nadmiar kawy i wkurzony sąsiad siały spustoszenie w moich trzewiach.

— Bowie mówił, że cię zaatakował — powiedziała Scarlett, przechodząc do przeszpiegów.

— Nie był zbyt szczęśliwy z mojego powodu — stwierdziłam z rezerwą. Dawniej nie miałam przed Scarlett żadnych tajemnic dotyczących moich uczuć wobec jej brata. Te dni jednak minęły już dawno temu. Wparowała do mojej sypialni dwa dni po tym, gdy Bowie wyznał, że jestem dla niego jedynie drugą siostrą, i zapytała, o co mi chodzi.

Nigdy nie wyznałam, co mi powiedział tamtego dnia. Kazałam jej jednak przysiąc, że nigdy, przenigdy nie poruszy już kwestii mojego ożenku z Bowiem. Uznałam, że zrozumiała przekaz. Zgodnie z obietnicą Scarlett zrobiła to, o co prosiłam. Była dobrą przyjaciółką.

— Uznał, że jestem głównianą przyjaciółką — przyznałam. Obelga ta bolała mnie bardziej niż wpadnięcie w pokrzywy.

— Postrzega cię przez pryzmat wysokich standardów — powiedziała ostrożnie Scarlett. — Wyższych niż większość innych osób. To, że nie przysłaś z tym do niego, odebrał jako osobistą zniewagę.

— Dlaczego, do licha, w ogóle pomyślał, że przysłałbym z tym do niego? Nie jest moim opiekunem. Jeśli już, to powinnam była przyjść do ciebie, gdy tylko się o tym dowiedziałam.

— Racja. Powinnaś była.

Do kroćset. Dałam się podejść.

— Scarlett, moja praca...

— Twoja lojalność jest rozdarta dokładnie pośrodku. Rozumiem. Naprawdę. Jesteś oficerem organów ścigania. I moją najlepszą przyjaciółką. Sama nie wiem, co zrobiłabym na twoim miejscu, Cass. Serio nie wiem. Ale podejrzewam, że częściowo ukrywałaś to przed nami, ponieważ jesteś zdeterminowana, aby wszystko robić samodzielnie.

— Nie jestem zdeterminowana, aby wszystko robić samodzielnie!

— Wzniosłaś niezależność na zupełnie nowy poziom — zauważyła Scarlett.

W tym momencie usłyszałam zgrzyt metalu na betonie. Wraz ze Scarlett wyjrzałyśmy przez okno na tylne podwórze, gdzie Bowie Pieprzony Bodine odśnieżał *mój* chodnik.

— Miałam zamiar sama to zrobić później — burknęłam. Jezu, nie można było odespać kilku godzin po nocnym wezwaniu, a dopiero po tym zająć się odśnieżaniem własnego chodnika? Przecież i tak nikt poza mną nie korzystał z tylnej furtki.

— Czy to wystarczy sądowi? Oto mamy niezbity dowód przerostu niezależności u Cassidy.

— Musimy przestać oglądać te wszystkie seriale prawnicze. — Razem ze Scarlett miałyśmy za sobą maraton oglądania *Orłów z Bostonu* oraz większej części *W garniturach*. Chciała lepiej zrozumieć niuanse pracy Devlina. A ja lubiłam po prostu bromanse.

— A ty musisz to ogarnąć wraz z Bowiem.

Jayne, ubrana cała na czarno, wpadła do klubu Drugie Śniadanie. Jej spiczaste buty nie nadawały się do chodzenia po śniegu. Były jednak doskonale do kopania tyłków. W wynajętym przez nas pomieszczeniu na tyłach budynku panowała cisza. Przyjrzałem się członkom mojej rodziny.

Scarlett nachylała się do swojego chłopaka, Devlina. Devlin, sam będący eleganckim prawnikiem, poprosił Jayme o przysługę, gdy Scarlett znalazła zeszytej wiosny sweter Callie Kendall w domu naszego taty. Jameson i Leah Mae pochylali się wspólnie nad kartą menu, jak miały w zwyczaju świeżo zakochane w sobie pary.

Jonah, nasz przyrodni brat i najnowszy dodatek do klanu Bodine'ów, bujał się na krześle i czekał, aż Jayme zrzuci na nas bombę, którą pewnie miała przygotowaną w swoim notatniku. Gibson spoglądał markotnie na swoją kawę.

Przyszedł kelner — wysoki, blady uczeń ostatniej klasy w mojej szkole. Unikał mojego spojrzenia, co mi odpowiadało. Prawdopodobnie całe miasteczko już wiedziało, że spotykamy się z naszą prawniczką.

— Kawa dla mnie — zwięźle złożyła zamówienie Jayme. Miała własną praktykę w Charleston, a do tego składała nam na tyle często wizyty w Bootleg Springs, żeby trzymać nas z dala od kłopotów. Zastanawiałem się, czy zawoła podwójną stawkę za spotkanie w sobotę. — Uzupełniaj regularnie — pogoniła kelnera.

— Zachowujecie się, jakbym była jednym z czterech jeźdźców apokalipsy — narzekała Jayme. — To nie są złe wieści.

— To krew Callie — warknął Gibson.

— Callie. Nie waszego ojca. Ani twoja, twoja czy twoja — powiedziała, wskazując palcem każdego męskiego przedstawiciela rodu Bodine'ów. — Myślicie, że śledczy nie biorą pod uwagę każdej możliwości? Wszyscy mieszkaliście wtedy w Bootleg. Mieliście dostęp do domu oraz kontakt z ofiarą.

Pozwoliła, żeby te słowa przebrzmiały, gdy dzieciak wrócił z olbrzymim kubkiem parującej kawy. Pozostali wymienili między sobą długie spojrzenia.

— Dzięki — powiedziała Jayme, chowając twarz w kubku.

Złożyliśmy swoje zamówienia w ponurych nastrojach, a Scarlett nachyliła się, gdy kelner odszedł.

— Twierdzisz, że moi bracia są podejrzani?

— Mówię tylko, że mogą być podejrzani. Ty też, Scarlett, jeśli ktokolwiek mógłby uznać, że byłabyś w stanie zabić kogoś z zimną krwią i nie wygadać się o tym przez te wszystkie lata. — Wszyscy z wyjątkiem Gibsona uśmiechnęli się. Gdyby Scarlett kogoś zabiła, nastąpiłoby to w afekcie przed całym miasteczkiem i nie byłoby wyrachowanym mordem.

— Tak. Na swetrze znajduje się krew Callie. Nie znaleziono jednak ani odrobiny DNA żadnego z Bodine'ów. Wasz tata mógł znaleźć ten sweter w lesie. Do diabła, mordercą mógł być jakiś sąsiad próbujący zrobić Jonaha seniora.

— Mało prawdopodobne — powiedziałem oschle. Byłoby bardzo miło, gdyby tata nie zmarł, dzięki czemu mógłby wyjaśnić, jakim cudem znalazł się w posiadaniu przeklętego swetra, w którym lata temu zaginęła Callie Kendall. Poza tym nurtowało nas inne pytanie: gdzie on, do licha, zniknął tuż po tym, jak policja i dziennikarze zajrzeli pod każdy kamień w szaleńczym poszukiwaniu zaginionej nastolatki?

— Mało prawdopodobne, ale jeżeli dojdzie do tego, że śledczy wezmą któreś z was na cel, to będę mogła użyć tego na waszą obronę.

— Uzasadnione wątpliwości — powiedział Devlin.

— Dokładnie.

— A więc co robimy teraz? Jestem pewien, że wkrótce wszyscy będą wiedzieć — odezwałem się. — Może policja nie przygląda się nam teraz, ale nie zmienia to faktu, że cały stan będzie wytykać nas palcami.

— Będziecie trzymać gęby na kłódkę. Żadnych bójek. W rozmowie z dziennikarzami ograniczacie się do pozdrowienia albo przyjadę po was i zmuszę do udziału w konferencji prasowej przed gmachem sądu.

Jameson wyraźnie zadygotał. Żadne z nas nie chciało stać przed dziesiątkami mikrofonów i wyjaśniać,

że nie sądzimy, iż tata miał coś wspólnego ze śmiercią bądź zaginięciem Callie Kendall.

Tym bardziej że sam nie wiedziałem już, co myśleć. Czy mój ojciec był mordercą? Raczej było mało prawdopodobne, że mężczyzna, którego znałem całe życie, popełnił tak okropną zbrodnię. Ale czy mógł przejechać Callie po pijaku? Czy nie „skosił” kiedyś całego żywopłotu po popijawie? Spojrzałem do góry i napotkałem spojrzenie Gibsona. Byłem pewien, że myślał podobnymi kategoriami.

Nie wiedziałem. Może nigdy nie miałem poznać prawdy. Może zaginięcie Callie miało stać się nierozwiązaną sprawą, a pamięć o moim ojcu pozostać pod znakiem zapytania. *Czy ktokolwiek tak naprawdę zna swoich rodziców?*

— Sądząc po milczeniu przy stole, żadne z was nie chce, abym zrealizowała tę groźbę. Zatem postarajmy się nie zmarnować tej przewagi, jaką mamy teraz.

— Tak jest, psze pani — powiedzieliśmy chórem niczym dzieci w przedszkolu.

Po napełnieniu żołądków omletami z białek poszliśmy z Jonahem do jego samochodu.

— Ta kobieta jest intensywna — stwierdził.

— Jest przerażająca. Powinieneś się z nią umówić.

Prychnął.

— Nadal muszę sobie przetworzyć, że mam czworo rodzeństwa i że mój biologiczny ojciec może być mordercą. Nie mam takich zdolności umysłowych, aby do tego zajmować się randkami. — Skrzywił się. — Przepraszam. Źle mi się dzisiaj spało. Nie chciałem źle mówić o twoim tacie.

— Naszym tacie — poprawiłem go. Zaakceptowanie Jonaha było łatwiejsze, niż myślałem. Niczego od nas nie chciał, pragnął jedynie nas poznać. — Za dużo gorących kiełbasek i księżycówki wieczorem?

Jonah wznosił całą filozofię zdrowego trybu życia do poziomu, który nawet ja uznawałem za niezdrowy. Jeżeli coś było przetworzone lub tłuste, nawet nie zbliżało się do jego talerza. Prawdopodobnie leżał w nocy, głodując po żarciu dla królików i koktajlach białkowych.

— Zostałem rano brutalnie obudzony przez strzelającego fochy współlokatora. O co chodziło z tym trzaskaniem drzwiami? — zapytał Jonah z ziewnięciem.

— Pokłóciłem się z Cassidy — westchnąłem.

— Naprawdę? — ożywił się. — O co poszło?

— Wiedziała o wynikach DNA i nie powiedziała mi. Nam. Ani słowa.

— Jest policjantką — zauważył Jonah.

— Po czyjej jesteś stronie? Sąsiadki czy nowego współlokatora?

— Zależy od tego, kto ma rację. Czy rozmawia zazwyczaj z tobą o bieżących śledztwach?

— Nie. — W zasadzie nie rozmawiała ze mną o niczym. Rozmawiała z otaczającymi mnie ludźmi. — Mieliśmy jednak prawo wiedzieć.

— Może jedynie wykonywała rozkazy? — Ewidentnie powtarzał słowa Cassidy. Ściany domu były zdecydowanie zbyt cienkie.

— Dużo słyszałeś, no nie?

Wzruszył ramionami i wyłączył silnik.

— Jak to z nią jest? Spotyka się z kimś?

Cassidy i mój przyrodni brat Jonah? Brat, który pojawił się na świecie tuż po mnie. Siedziałbym naprzeciwko nich w Święto Dziękczynienia, gdy zajmowaliby się dziećmi i podawali sobie potrawy. Stałbym przy Jonahu na ich ślubie, a później piłbym do nieprzytomności przez cały następny tydzień. Kopce śniegu zgarniętego z chodników przybrały krwistoczerwony kolor.

Jonah roześmiał się.

— Wyluzuj, stary. Drocę się z tobą. Wiem, że szalejesz za nią.

Słyszałem bicie serca w uszach. Teraz naprawdę chciałem skopać mu tyłek.

— Wcale nie szaleję — skłamałem. Było to łatwiejsze od powiedzenia prawdy. Od *stawienia jej czoła*.

— Pieprzysz farmazony — powiedział, gdy wchodziliśmy po schodach. — Dlaczego po prostu jej nie powiesz?

Obydwoj zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy na drzwi do mieszkania Cassidy.

— To nie jest tak — warknąłem. — My nie jesteśmy tacy. — Otworzyłem drzwi wejściowe.

— Co nie znaczy, że nie możecie być — zauważył.

Ja jednak mówiłem całkowicie poważnie. Cassidy Tucker była poza zasięgiem, zarówno moim, *jak i* Jonaha.

Zapoznawałam się dokładnie z kartą menu i próbowałam udawać, że wyłamywanie palców przez siedzącego naprzeciwko mnie mężczyznę nie doprowadza mnie do szewskiej pasji. Po raz kolejny dałam się nabrać na ładne zdjęcie i uroczy profil w serwisie randkowym.

Naprawdę powinnam była zrezygnować z aplikacji randkowych. Jednak wpadłam w paskudny nastrój po tym, gdy Bowie nazwał mnie gównianą przyjaciółką. Stwierdziłam, że ostatni raz spróbuję znaleźć trwałe szczęście z kimś. Kimkolwiek. Nawet tym imbecylem.

Uśmiechnęłam się do niego znad menu, marząc jednocześnie o wylaniu nań gorącego wosku ze stojącej między nami świecy. Baxter obecnie rozmawiał głośno z osobą, do której zwracał się per „złotko”. Na przemian grzebał w zębach za pomocą wykałaczki, z którą nie rozstawał się, odkąd po mnie przyjechał, i teatralnie wywracał oczami, gdy złotko mówiło na drugim końcu linii.

— Słuchaj, złotko. Jestem zajęty. Użyj może własnego mózdzku i wymyśl sama, jak to rozwiązać. I pamiętaj, jeśli tego nie zrobisz, to jesteś zwolniona. — Puścił mi oczko w zwolnionym tempie, a ja się zakrztusiłam. Wzięłam wino i zaczęłam wdychać jego zapach.

Rozłączył się, wyłamał palce i łypnął na mnie pożądliwie wzrokiem.

— Wybacz. To była moja sekretarka. Ach, nie sekretarka. *Asystentka administracyjna* — powiedział, wywracając po raz kolejny oczami. Jeszcze jeden taki ruch, a patrzyłki wypadną mu chyba z orbit.

— Problem w pracy? — zapytałam, mając na to totalnie wyjebane. Musiałam tylko siedzieć i wytrzymać ten wieczór. Nie powinnam się zgadzać na to, żeby przyjechał po mnie. Musiałam nie tylko przetrwać kolację, ale także przeszło półgodzinny powrót do domu. Ugh. Co ja sobie myślałam?

Że Bowie zobaczy, jak Baxter zabiera mnie na randkę i odwozi z powrotem. To sobie myślałam. Nie zamierzałam zrezygnować teraz z tej myśli. Nie, gdy Pan Mizogin puszył się właśnie przede mną.

Ciekawe, ile kosztowałby powrót Uberem do Bootleg?

Jeśli istniała taka możliwość, nie randkowałam w swoich rewirach. W Bootleg mieściło się całe moje życie i wołałam spotykać potencjalnych zalotników, czy raczej potencjalne katastrofy, na neutralnym gruncie. Poza tym na miejscu randkowałam już właściwie z każdym nadającym się do tego facetem. Potrzebna mi była świeża krew. Odnosiłam wrażenie, że okres ważności obecnego tu Baxtera został już przekroczony.

— Może być śliczna niczym bogini, ale wystarczy poprosić, żeby wykonała jakieś proste zadanie, na przykład wypłaciła ludziom pensje, gdy księgowa jest na urlopie, a okazuje się zupełnie bezużyteczna. Biedne dziewczę namieszało coś w serwerze i system płacowy padł w dniu wypłaty. — Wzruszył ramionami, nie przejmując się zbytnio sytuacją. — Nie moja wina, że nikt nie kazał mi zostawić włączonego serwera zapasowego.

— Podejrzewam, że rzadko kiedy jest w czymś twoja wina — domyśliłam się.

Wyjął tę cholerną wykałaczkę z ust i wskazał nią na mnie.

— Masz cholerną rację. Wiedziałem, że można cię lubić. Wiesz, co jeszcze nie jest moją winą?

Nie wiedziałam, ale obawiałam się, że chcąc nie chcąc i tak się dowiem.

— To, że jesteś taka śliczna, że będę musiał chyba pocałować cię przed upływem nocy.

Straszne. Fuj. Obłeśne. Szybko przypomniałam sobie listę punktów anatomicznych, których ścisnięcie powoduje ból.

— To chyba nie będzie konieczne.

Jezu, od kiedy randkowanie stało się takie trudne? Moim pierwszym błędem było zainstalowanie niewłaściwej aplikacji randkowej, co sprawiło, że przez cały następny tydzień byłam bombardowana zdjęciami penisów. Przyznam jednak, że olbrzymią satysfakcją sprawiło mi wysyłanie w odpowiedzi zdjęcia odznaki wraz z napomknięciem o napaści seksualnej. Teraz zaś musiałam eliminować przegrywów i dupków na podstawie przemyślanych zdjęć profilowych i mętnych opisów.

Baxter opisał siebie jako drobnego przedsiębiorcę, który lubi dzielić się z lokalną społecznością. Był przyziany i wyglądał bardzo sztucznie. Jego jasne, wyželowane włosy były zaczesane do tyłu i odsłaniały twarz, która była zbyt pomarańczowa, aby można było nabrać się na naturalną opaleniznę. Miał na sobie

garnitur, a zamiast krawata widziałam wystającą kępkę gęstego owłosienia na kłacie i wielki złoty krzyż. Podejrzewałam, że jedyną rzeczą zwracaną lokalnej społeczności były spore sumy pieniędzy wydawane na takie rzeczy jak zadośćuczynienia ofiarom w przegranych pozwach za napaść seksualną.

Zachichotał, jak gdybym opowiedziała jakąś zabawną anegdotę kończącą się wylądowaniem w łóżku z inną dziewczyną. Gdy sięgnął przez stół i ujął moją dłoń, wyczerpała się moja cierpliwość.

— Wiesz co, Baxter?

Już miałam mu powiedzieć, że zachowa palce w całości, jeśli będzie trzymał je z dala ode mnie, ale przeszkodził mi kelner krzątający się przy sąsiednim stoliku.

Mirabella była elegancką włoską restauracją udekorowaną ciężkimi kotarami oraz zbyt ściśle upakowanymi stolikami, w której cholernie bałam się przypadkiem pobrudzić śnieżnobiały obrus. Jakaś nieszczęsna para miała być właśnie świadkami wybebeszania Baxtera.

— Ktoś zaraz podejździe do państwa — powiedział do pary kelner.

— Dziękujemy.

A niech to dunder świśnie. Ten głos.

W moim polu widzenia znalazł się Bowie w garniturze, a ja na ten widok omal nie przewróciłam lampki z winem. Na mój widok Bowie z zaskoczenia szeroko otworzył oczy. A później zerknął na mnie jeszcze raz, tym razem spod zmrużonych powiek.

— Szlag.

Jego partnerka zamrugwała.

— Słucham?

Bowie oderwał wzrok ode mnie i odwrócił się do niej. Jeśli ktoś lubił drobne, kształtne, idealne brunetki, to ta była śliczną partią. Wyglądała niczym pomponiara w szkole średniej. Poczułam, jak rumieniec wykwita mi na policzkach niczym pożar.

— Nic. Wybacz. — Odsunął dla niej krzesło, a następnie zasiadł naprzeciwko, tak że mógł patrzeć wprost na mnie.

— Co mówiłaś, cukiereczku? — zapytał Baxter, wciąż trzymając moją rękę.

Bowie znów zaczął się nam przyglądać. Jego spojrzenie padło na nasze złączone dłonie. Skoro byłam „gównianą przyjaciółką”, nie ugodziłam starego dobrego Baxtera nożem do steku, lecz pozwoliłam mu jeszcze przez chwilę trzymać mnie za rękę. *A masz, panie Bodine. Nie dla każdego jestem taka odrażająca.*

Teraz również partnerka Bowiego patrzyła na mnie. Do diabła! Nawiązałyśmy kontakt wzrokowy.

— Co się dzieje? — zapytała pomponiara. Nie była głupia. Od razu wyczuła napięcie niczym cisza przed burzą między dwoma stolikami. Trzeba by było być głupim jak but z lewej nogi, aby nie zauważyć, że zrobiło się nagle niezręcznie. Baxter tego nie zauważył.

Bowie zaśmiał się nerwowo.

— Uch, Erin. To moja sąsiadka, Cassidy. Mały jest ten świat. — Sąsiadka? *Sąsiadka?! Czy tym byłam dla niego?*

— Cześć. — Wyrwałam rękę ze spoconego uścisku Baxtera i uściśniłam dłoń Erin. — To jest... — *Moja niedoszła ofiara morderstwa? Człowiek, który niebawem straci klejnoty rodzinne? Moja największa pomyłka w tym tygodniu?* — Baxter.

— Miło mi cię poznać, Baxterze — powiedział Bowie, wyciągając do niego dłoń.

— Mhm, tak, tak. — Baxter słabo uściśnił wyciągniętą dłoń. — Teraz, jeśli pozwolicie. Jestem w trakcie oczarowywania tej oto damulki. — Pochylił się i dodał teatralnym szeptem: — Może dasz mi tego buziaka zamiast przystawki? Nie będę miał nic przeciwko, jeśli użyjesz języka.

Gapiałam się na niego, próbując mu przekazać telepatycznie wiadomość. *Zamknij. Się. Do. Chuja. Pomóż mi udowodnić Bowiemu, że nie jestem siostrzyczką ani gównianą przyjaciółką.*

Baxter był jednak idiotą i nie załapał.

Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Roześmiałam się niemal histerycznie, tak że pozostali klienci spojrzeli w naszą stronę. To by było na tyle. Kończyłam z randkowaniem. Zamierzałam sprawić sobie kota. Albo dwa. Poświęciłabym się życiu singielki, gdyż nie musiałabym znosić randkowania ani sekundy dłużej. Nigdy nie musiałabym dzielić się pilotem od telewizora. Resztki żarcia zawsze byłyby moje. Spałabym w obydwu częściach pidżamy. Samotność nie była zła, a z pewnością znacznie lepsza od Baxtera.

Kelner wrócił z winem (dzięki Bogu!) i przyjął zamówienie przystawek. Bowie i śliczna, idealna Erin znaleźli się w niezbyt komfortowej sytuacji, gdyż zamiast prowadzić własną rozmowę, byli wplątani w naszą.

— Przypomnisz mi, czym się zajmujesz, cukiereczku? — zapytał Baxter, biorąc szklankę ginu. Osuszył ją niczym kieliszek wódki.

— Jestem policjantką. — Nie mówiłam mu tego wcześniej. Ta drobna informacja nie trafiała do mojego opisu profilowego z kilku różnych powodów. Główne, ale niejedyne przyczyny to: partnerzy proszący mnie o anulowanie mandatów za przekroczenie prędkości bądź postój w niewłaściwym miejscu, pytający mnie o to, czy kogokolwiek zastrzeliłam, a także pieprzący bzdury, że „dziewczyny nie mogą być glinami”. Domyślałam się, do której kategorii zalicza się Baxter.

— Łuuuuu!!!! Dziewczyny nie mogą być glinami — zawył, waląc dłońmi w blat. Wszystko było zabawne dla Zakutej Pały Baxtera.

Patrzyłam na niego chłodno. Bowie porozumiał się ze mną wzrokiem i ułożył usta w pytanie: *Co. Do. Chuja?*

Nie potrzebowałam go po swojej stronie. Nie potrzebowałam w żadnym momencie mojego samotnego życia kociary.

— Mam waginę i jednocześnie jestem gliną — zapewniłam Baxtera.

— Udowodnij. — Zachichotał zbereźnie, a ja starłam z zębów warstwę szkliwa.

Wyczuwałam zakłopotanie Erin promieniujące spod jej przeuroczej niebieskiej sukienki do kolan.

Bowie się pochylił.

— Lepiej nie mów takich rzeczy albo użyj na tobie paralizatora.

— No weź. Jesteś po mojej stronie, prawda, stary? Kobiety nie są tak szybkie ani silne jak mężczyźni. Do diabła, mogę się założyć, że strzelam celniej od tej ślicznotki.

Wrzuciłam chusteczkę do pustego talerza przede mną.

— Wybaczcie, ale muszę skorzystać z toalety. — *I wybić pięścią kilka dziur w regipsie. A także wyszukać w Google jakieś schroniska dla kotów.*

Bez słowa wstałam i odeszłam od stolika. Z dała od Baxtera, Bowiego oraz jego idealnej randki.

Pchnęłam drzwi do łazienki tak mocno, że odbiły się z powrotem do mnie, dlatego huknęłam je ponownie. To była jedna z tych toalet, które miały dawać poczucie bezpieczeństwa i przypominały uzdrowisko z powodu karmelowych płytek i wymyślnego zlewu przypominającego korytko.

Patrząc w lustro, zastanawiałam się, jakim cudem upadłam tak nisko. Byłam dobrą osobą. Przestrzegającą prawa obywatelką, nieskazitelnym, pilnującym porządku stróżem prawa, znakomitą córką, dobrą przyjaciółką... pomimo tego, co twierdzili *niektórzy*. Ukończyłam studia. Dokładałam się do zbiórek żywności i składek na naprawę dachu w remizie. Płaciłam podatki.

Zatem jaki zły los postawił mnie przed lustrem w tej restauracji na głównianej randce, gdzie świadkiem mojego upokorzenia był Bowie Bodine?

Coś musiało się zmienić.

Postanowiłam, że nazwę swoje koty Gliniarz i Bandyta. Nauczyłabym się gotować i szykować wystawne obiady dla przyjaciół. Uczylabym się włoskiego. Uprawiałabym seks bez zobowiązań z przystojnymi, atrakcyjnymi, zdrowymi dżentelmenami. Byłabym fajną ciotką. Pod warunkiem oczywiście, że June zainteresowałaby się w końcu ludźmi. Do diaska, miałabym bogate, pełne życie na własną rękę i nigdy już nie musiałabym przejmować się Baxterami tego świata. Ani Bowiem.

Drzwi do łazienki uchyliły się cicho i zamknęły.

— Cassidy, prawda? — zapytała radosna, urocza partnerka Bowiego. Ledwo sięgała mi do ramion w swych eleganckich butach na koturnach.

— Tak — odparłam nieufnie. Gdy nieznanym kobietom zagadują w toalecie, zazwyczaj nie zwiastuje to nic dobrego.

Stała obok mnie naprzeciwko lustra i wyjęła z torebki szminkę.

— Wspomniał o tobie na pierwszej randce.

Pierwszej randce? To było ich już więcej? Nie spodobała mi się lodowata fala bólu, która przebiegła przez moje ciało. Już nie był mój. Nigdy nie był mój.

— Dorastałam z jego siostrą — wymamrotałam, bardzo uważnie przyglądając się operacji mycia rąk.

— Tak, powiedział to samo. Ale widzisz... — Poprawiła swoje idealnie umalowane usta i schowała szminkę do torebki. — Chodzi o *sposób*, w jaki to powiedział.

— W jaki sposób?

— Jakbyś była wyjątkowa. Ważna. Kto porusza temat przyjaciółki swojej siostry na pierwszej randce? Powiem ci jak dziewczyna dziewczynie: ten mężczyzna żywi do ciebie jakieś wielkie, straszne uczucia.

— Nie rozumiem. — Przestałam w końcu udawać, że myję ręce po raz trzeci. — Wiele lat temu powiedział mi jasno i wyraźnie, że traktuje mnie wyłącznie jak siostrzyczkę.

Stul pysk, Cassidy! Mayday! Mayday!

Odwrociłam się do lustra.

— Przepraszam. Jesteś jego partnerką. Nie powinnam była tego mówić.

Erin westchnęła.

— Słuchaj, bez względu na to, co ci powiedział, to, jak na ciebie patrzy, świadczy o czymś zupełnie innym. Spogląda na ciebie, jak gdybyś stanowiła centrum całego świata.

Spojrzałam na mydliny w zlewie.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Nie chcę grać drugich skrzypiec, bez względu na to, jak przystojny jest dyrygent.

— Próbujesz mnie ostrzec? Ponieważ mieszkamy drzwi w drzwi, trudno wzajemnie się unikać w takim wypadku. Uwierz mi, próbowałam.

Uśmiechnęła się. Do diabła. Miała dołeczek na prawym policzku.

— Nie próbuję cię ostrzec. Informuję tylko, że mój partner darzy cię potężnymi uczuciami, a ja stąd wyjdę, wymyślę jakąś wymówkę i zostawię was dwoje w sytuacji, która powinna być waszą randką.

— Ja już jestem na randce — przypomniałam jej. Na randce z piekła rodem.

— Sposób, w jaki Bowie zajął się panem gnojkiem po moim odejściu od stolika, każe mi podejrzewać, że nie będzie stanowił przeszkody.

Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się na chwilę.

— Powodzenia.

— Dlaczego to robisz? — zapytałam.

Znowu się do mnie uśmiechnęła, a ja z łatwością wyobraziłam ją sobie na szczycie piramidy w czasie meczu futbolowego.

— Może jestem romantyczką. A może po prostu irytuje mnie, że to nie na mnie tak patrzy. Tak czy siak, przy barze siedzi wysoki, apetyczny kawał ciacha, którego może namówię na postawienie mi drinka — zamyśliła się.

— Przez większość życia myślałam, że wyjdę za niego — wyznałam, gdy już się odwróciła.

— Może czas w końcu się za to zabrać. — I z tymi słowy Erin wyszła z toalety.

Potrzebowałam jeszcze kilku minut na kilka oczyszczających oddechów i na naprawę zbroi. Nie wiedziałam, czy to, co mówiła Erin, było prawdą ani czy ja chciałam, żeby nią było. Szczerze mówiąc, nie miałam siły, aby rozważyć obydwie możliwości. Chciałam wrócić do domu. Sama.

Zebrałam się w sobie i wróciłam na główną salę, gdzie zastałam nasz stół pusty, nie licząc nadziewanych grzybków zamówionych przez Baxtera. Zabrał ze sobą nawet wykałaczkę. Bowie spoglądał w zamyśleniu na piwo i uniósł wzrok, gdy podeszłam. Nie zauważyłam nigdzie Erin, a szybki rzut okiem w kierunku baru upewnił mnie, że nie było już także wspomnianego przez nią przystojniaczka.

Oby jej się poszczęściło.

— Gdzie poszedł Baxter? — zapytałam.

— Miał jakąś sytuację kryzysową — odparł Bowie. Wiedziałam, że kłamie, bo zmrużył nieznacznie oczy, a w ich kącikach pojawiły się drobne zmarszczki. Pierwszy raz to dostrzegłam, gdy się wysprzęglił, że Święty Mikołaj nie istnieje, i desperacko starał się to zatuzować.

Usiadłam na krześle.

— Był moją podwózką do domu. — Chyba dane mi będzie przekonać się, jak kosztowny jest powrót Uberem.

— Ja cię odwiozę — powiedział Bowie.

— A gdzie Erin? — zapytałam, zignorowawszy jego propozycję.

— Również wypadło jej coś ważnego.

Baju, baju, będziesz w raju.

Wzięłam wino i spojrzałam na przystawkę. Wszystko było do bani.

— No weź. Nie patrz tak, Cass. Wiesz, że nienawidzę, gdy jesteś smutna — stwierdził Bowie.

— Och, teraz nagle przejmujesz się moimi uczuciami? Mimo tego, że jestem „gównianą przyjaciółką”? — odcięłam się.

— Byłam wściekły — przyznał szczerze.

— A teraz ja jestem wściekła.

Wstał z krzesła i zajął miejsce Baxtera.

— Przepraszam, Cassidy.

Starałam się patrzeć wszędzie, byle nie na jego twarz.

Pochylił się i poczęstował faszerowanym grzybkiem.

— Teraz twoja kolej.

— Moja kolej na co?

— Na przeprosiny.

Poczułam, jak rozszerzają mi się nozdrza.

— Nie będę przeproszać za wykonywanie swoich obowiązków.

— Nie, ale mogłabyś przeprosić za to, że skrzywdziłaś nas, wykonując swoje obowiązki.

— Już przeprosiłam Scarlett — prychnęłam.

— Mnie zraniłaś, Cass.

Dupa. Dupa. Dupa.

— Nie odpuścisz, co? — zapytałam cicho.

Oparł łokcie na stole.

— Mieszkamy tuż obok siebie. Jesteś częścią mojej rodziny. Nie pozwolę, żeby to zniszczyło naszą znajomość. Jesteśmy zbyt ważni dla siebie.

Przełknęłam głośno ślinę i nadziałam grzyba na widelec. Przypomniałam sobie wyraźnie słowa Erin. Jednak już raz otworzyłam się na takie możliwości z Bowieem, a potem musiałam zbierać swoje roztrzaskane serce z podłogi, gdy drzwi do nich zamknęły się przede mną z hukiem.

Nie miał pojęcia, jak bardzo zranił mnie tamtego dnia. Złożyłam sobie wtedy obietnicę, a teraz ją sobie przypominałam. Aby jej dotrzymać, musiałam być między innymi serdeczna. Nie wyrzucać mu dawnych uraz.

Odetchnęłam głęboko i podjęłam decyzję dla dobra wielu.

— Przepraszam, że zraniłam cię, wykonując swoją pracę — powiedziałam. Spojrzałam na niego. Wyciągnął dłoń i pogładził palcem wierzch mojej dłoni. Dotyk ten różnił się diametralnie od spoconego uścisku Baxtera. Było to takie intymne. Takie poruszające.

Do diabła. Myśl o kotach!

— Przyjmuję twoje przeprosiny — powiedział.

— Nie musisz mnie odwozić — powiedziałam, zmieniając temat. Jego palec wciąż pokonywał doliny i góry moich kostek.

— Mieszkamy obok siebie — zauważył oschle. — Byłoby głupotą, gdybyśmy nie wrócili razem.

— W porządku, ale zapłacę ci za benzynę. — Nie zamierzałam być mu dłużna w czymkolwiek.

— Skoro już tu jesteśmy, to może skorzystamy z okazji i coś zjemy?

To nie randka. To nie randka. To nie randka. Nie myśl o tym jak o randce.

Poza tym byłam głodna. A właściwie umierałam z głodu.

— Skoro już tu jesteśmy.

Kelner wrócił i spojrzał groźnie na pusty stół.

— Zmiana planów — wyjaśnił Bowie.

— Gorące krzesła — dodałam.

Złożyliśmy zamówienia i przez kilka chwil siedzieliśmy w niezręcznej ciszy. Przy innych stolikach siedziały szczęśliwe pary i hałaśliwi imprezowicze. Każdy cieszył się wieczorem oprócz nas. Znałam tego mężczyznę przez całe życie, ale nie potrafiłam prowadzić z nim zwyczajnej pogaduchy.

Bowie nigdy nie przejmował się pogaduszkami.

— Zatem gdzie naprawdę poszedł Baxter?

Usta mu drgnęły i zmrużył oczy.

— Zanim się odezwiesz, masz świadomość, że potrafię stwierdzić, kiedy kłamiesz, prawda?

— Nie potrafisz — droczył się ze mną.

— Przekonaj się — zachęciłam go.

— Nie znoszę ostryg.

Nie zmrużył oczu.

— Prawda.

— Hm. Futbol jest przereklamowany.

— Kłamstwo. No dalej, postaraj się — powiedziałam.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie.

— Uważam, że ślicznie dziś wyglądasz — powiedział w końcu.

Nie zmrużył oczu.

Wpakowałam grzybek w usta, aby kupić sobie czas. Już raz dałam się nabrać. To, że Bowie był miły, nie znaczyło, że czuł do mnie pociąg. Poczułam to na własnej skórze. W przypadku tego mężczyzny moja intuicja okazywała się zupełnie do bani.

— Prawda. Ale wiedziałam już wcześniej, że dobrze wyglądam. Stać cię tylko na tyle?

— Myślę, że powinni wznović *Buffy: Postrach wampirów* — oznajmił.

— Hm. Prawda. I zgadzam się. — Pokiwałam głową z aprobatą.

— Erin wyszła, ponieważ uważa, że ja i ty darzymy się jakimiś uczuciami.

Nie wiem, które z nas było bardziej zaskoczone tym stwierdzeniem.

— Dlaczego Baxter wyszedł? — zapytałam ponownie, tym razem miękko.

— Ponieważ nie był wystarczająco dobry dla ciebie. Kiedy przestaniesz spotykać się z dupkami i spotkasz kogoś zasługującego na ciebie, Cass?

12 Bowie

Wracając do Bootleg Springs, uznałem, że nie powinienem był mówić Cassidy połowy rzeczy, jakie wypaplałem. Już teraz pluję sobie za to w brodę. Ukryłem te uczucia dawno temu w głębi serca i nie było potrzeby, żeby głośno je wyrażać.

Poruszyła się w fotelu obok mnie, a ja starałem się nie myśleć o tym, jakie właściwie to było uczucie. Kolacja przypominała randkę, ale nie taką zwykłą. Randkę mającą za sobą, a raczej za nami, bogate tło historyczne. Mamiącą przyjemną, wspólną przyszłością.

Kroczyłem teraz po cienkiej granicy. Mogłem sięgnąć i ująć rękę spoczywającą na pulpicie między nami. To byłoby przekroczeniem granicy. Granicy, o której Cassidy nie miała pojęcia. Granicy, na której spędziłem większość czasu, zastanawiając się, czy nadal istnieje.

Pracowałem naprawdę ciężko, aby wymazać plamę mojego pochodzenia. Byłem synem alkoholika i emocjonalnie niedostępnej matki. Byliśmy wychowywani w ubóstwie. Od czasu do czasu głodowałem. Pomimo upływu wielu lat niektórzy ludzie nadal to widzieli, patrząc na mnie.

Nie widzieli magistra i wicedyrektora szkoły średniej. Ani wolontariusza społecznego. Radnego miejskiego. Ani nawet odśnieżacza chodników czy tragarza zakupów.

Cassidy nigdy mnie tak nie postrzegала, ale inni owszem.

— Co tak potężnie wzdychasz? — zapytała, spoglądając przez okno.

— Myślałem, że śpisz.

— Nie, analizuję tylko listę zakupów — powiedziała.

— Co chcesz kupić?

— Żarcie dla kotów.

— Żarcie dla kotów?

— Chcę adoptować kota — powiedziała wyzywającym tonem.

Pogrążyliśmy się znowu w milczeniu i ponownie złapałem się na chęci chwycenia jej ręki.

— Przepraszam, że nie wyszło ci z Erin — powiedziała, przerywając ciszę.

— To nie twoja wina.

— Wydawała się miła.

— Wyszła chyba z facetem siedzącym przy barze — powiedziałem jej.

Zobaczyłem, jak unosi się kącik ust Cassidy.

— Doprawdy?

— A co w tym takiego zabawnego? — Chciałem się dowiedzieć.

— Nic. Zupełnie nic. Zapowiadało się między wami na coś poważnego?

Wzruszyłem ramionami i włączyłem radio, aby grało cicho w tle.

— Nie. Byliśmy raptem na dwóch randkach.

— Byłeś kiedyś zakochany? — zapytała, spoglądając w końcu w moją stronę.

— Nie — skłamałem.

— Mmm. — Wydała ten odgłos sceptycyzmu, który wydawała, gdy nie łykała moich głodnych kawałków.

— A ty? — zapytałem.

— Nigdy.

Jechaliśmy dalej w mniej niezręcznej ciszy i słuchaliśmy radia.

Gdy pojawiły się przed nami światła Bootleg, zabębniłem palcami o kierownicę.

— Wieczór jest jeszcze młody. Masz ochotę na drinka w Czatowni?

Spojrzała na mnie, a następnie na zegarek.

— Pewnie. Czemu nie.

Czatownia była barem usadowionym wysoko na skalistym wzgórzu górującym nad miasteczkiem i jeziorem. Nazwa lokalu wzięła się od wyolbrzymionej historii, zgodnie z którą mieściła się tam strażnica przemytników dostarczających księżycówkę przez jezioro do stanu Maryland.

Teraz znajdowało się tam centrum kulturalne miasteczka. Miejsce, w którym spotykano się z sąsiadami, oglądano mecze, tańczono i trzaskano się po mordach.

Zaparkowałem na żwirowym parkingu wypełnionym innymi samochodami i poszliśmy do wejścia. Cassidy potknęła się w swoich niewygodnych szpilkach, a ja przytrzymałem ją za łokieć.

— Mieszkańcy Bootleg nie poznają cię w tym ubraniu — powiedziałem jej.

Zazwyczaj była widziana w mundurze. Kto by się spodziewał, że mundur khaki i odznaki mogą być tak pociągające? Poza służbą nosiła dzinsy. Gdybym miał być naprawdę szczery, to nie potrafiłbym stwierdzić, w której wersji ją wolę. Miałem do wyboru surową zastępczynię szeryfa, wyluzowaną sąsiadkę lub tę nową istotę w dopasowanej sukience i szpilkach, z których Jayme byłaby dumna.

Pomalowała dziś mocniej oczy i wargi. Chciałem zetrzeć tę szminkę swoimi ustami. Chciałem, żeby oznaczyła nią mnie. *Moją twarz. Szyję. Tors. Kutasa.*

Już dawno temu zrezygnowałem z powstrzymywania fantazji na jej temat.

No i dograłem się. Wzwód czał się pod moimi spodniami, odkąd usiadłem z Erin przy sąsiadującym z Cassidy stole.

Podeszliśmy do baru, delektując się znajomymi widokami i dźwiękami. Nicolette obsługiwała bar w jednej ze swoich dowcipnych koszulek. Dzisiaj wybrała tę z napisem *Potrzebujesz Jezusa i whisky*. W lokalu panował półmrok. Wszystkie stoliki były zajęte, na scenie zaś grała kapela robiąca wszystko, aby zmasakrować kawałek Lynyrd Skynyrd.

Nasi sąsiedzi i znajomi zgromadzili się wokół baru, obserwując, jak drużyna steelersów zyskuje przewagę na boisku.

Wskazałem Cassidy stoliki otaczające parkiet i gestem wyjaśniłem, że pójde po drinki. Uniosła kciuk do góry i poszła szukać wolnych miejsc. Zamówiłem dwa kufle ulubionego piwa beczkowego Cassidy.

— Świetnie dziś wyglądasz, Bowie — zauważyła Nicolette.

— Ktoś miał dzisiaj randkę — wtrąciła się niespokrewniona ze mną Opal Bodine. Miała na sobie bluzę Kogucików i sączyła ze słoika jakiś księżycówkowy wynalazek.

— Nie poszło zbyt dobrze? — zapytała Nicolette, stawiając przede mną kufle z piwem.

Spojrzałem w kierunku, z którego Cassidy machała przy wolnym stoliku.

— Nie było tak źle — powiedziałem im.

Przebiśnieżyłem się przez tłum i zastałem Cassidy siedzącą przy stole z Millie Waggle, Nashem Larabee i (niech to szlag) Amosem Sheridanem, byłym facetem Cassidy, z którym zeszła się cztery lub pięć razy.

Cassidy zajęła miejsce obok Amosa, z którym zaczęła dyskutować o nowym albumie Zaca Browna. Dosiadłem się do Millie i pchnąłem przez stół piwo do Cass.

— Dobry wieczór wszystkim.

— Cześć, Bow. Ale elegancko dzisiaj wyglądacie — powiedziała Millie. Była rówieśnicą mojej siostry i Cass, a ubierała się jak siedemdziesięcioletnia nauczycielka w szkółce niedzielnej. Ponadto była mistrzynią w pieczeniu ciast i zajmowała się rezerwowaniem miejsc w Uzdrowisku Bootleg Springs.

— Rzeczywiście. Umówiliście się w końcu na randkę? — zapytał Nash.

Oprócz mnie i Cassidy wszyscy wokół stołu wybuchnęli śmiechem.

— Wiedzieliście, że w najnowszym miejskim biuletynie zostaliście wybrani jako najmniej prawdopodobna para? — zapytał Amos. — Widzicie, Cassidy nigdy ze mnie nie zrezygnuje.

Cassidy szturchnęła go w brzuch z poufałością, z której niewiele sobie robiłem. Nienawidziłem, gdy się z nim umawiała. Nie znosiłem, gdy się umawiała z kimkolwiek, ale szczególnie z Amosem.

— Jak masz na imię? — zapytała go słodko Cassidy i zatrzepotała rzęsami. Wszyscy znowu się roześmiali.

— O co chodzi z tym biuletynem? — wróciłem do tematu.

Millie zachichotała.

— Och, to takie głupotki. Co tydzień odbywa się głosowanie. Osoby głosujące uznały, że wasza dwójka raczej nie będzie ze sobą randkować. Pokonaliście w tym nawet Misty Lynn i wielebnego Duane'a.

Musiałem mieć nietęgą minę, ponieważ Millie nachyliła się ku mnie.

— To tylko zabawa, Bow. Nic, o co warto się denerwować. Wiemy, że jesteście dla siebie jak brat i siostra.

Spojrzałem przez stół na Cassidy. To, co czułem do niej, nie było nawet zbliżone do braterskich uczuć.

— Naprawdę muszę zacząć otwierać biuletyny — zażartowała Cassidy. Widziałem, że czuje się z tym równie niezręcznie jak ja.

Rozsiadłem się wygodniej na krześle i próbowałem się rozluźnić. Przekrzykiwaliśmy się przez muzykę i musiałem powstrzymać się przed walnięciem Amosa w twarz, gdy położył ramię na oparciu krzesła, na którym siedziała Cassidy. Gdy zespół zaczął grać spokojniejszy utwór, postanowiłem działać.

— Zatańczysz, Cass?

Wszyscy przy stoliku zamknęli się w mgnieniu oka, a Cassidy zamrugła. Uwielbiała Chrisa Stapletona, a *Tennessee Whiskey* była jedną z jego najlepszych piosenek.

— W porządku — powiedziała powoli.

Wstałem i wyciągnąłem do niej rękę. Ujęła ją po niemal niezauważalnym wahaniu i poprowadziłem ją na parkiet. Wokół kołysali się i przesuwali inni tancerze. Udaliśmy się w najciemniejszy kąt i podziękowałem małemu Jezuskowi, gdy splotła ręce na moim karku.

Nie obchodziło mnie, co mówili inni. To było *właściwe*.

Kołysaliśmy się w powolnym rytmie piosenki. Zostawiłem marynarkę i krawat przy stole. Cassidy wyjęła spinki z włosów. Znajdowaliśmy się teraz gdzieś pomiędzy naszym codziennym a odświętnym wyglądem.

Myślałem, że się odezwie. Że zapyta, dlaczego poprosiłem ją do tańca. Ona jednak utkwiała we mnie spojrzenie, gdy leniwie krążyliśmy wokół siebie. Czulem, jak bawi się końcówkami moich włosów i przyciągnąłem ją wystarczająco blisko, żeby żadne z nas nie mogło udawać, że był to jedynie przyjacielski taniec.

Nasze twarze znalazły się blisko siebie. Dzięki szpilkom Cassidy znalazła się w zasięgu pocałunku. Czulem jej oddech na szyi. Widziałem, jak żyły pulsują jej u podstawy gardła. Zastanawiałem się, jak ona postrzega mnie z tak bliska.

Już wcześniej tańczyliśmy ze sobą. Jakieś sto razy w ciągu naszego życia. Tym razem jednak było inaczej i nie wiedziałem dlaczego. Może z powodu ubrań. A może winne było wyzwanie z biuletynu. Jak by nie patrzeć, byłem Bodine'em. Powiedz nam, że czegoś nie możemy zrobić, a my się tym zajmiemy, wystawiając z dumą obydwa środkowe palce.

— Ludzie będą mówić — powiedziała miękko Cassidy.

— O czym?

— O tym. O nas. O tym, że przyszliśmy tak elegancko ubrani i tańczyliśmy w powolnym tańcu.

Niemal nie potrafiłem oprzeć się jej ustom w kolorze płatków róży. Zwalczyłem w sobie chęć przesunięcia kciukiem po jej pełnej dolnej wardze.

— Przeszkadza ci to? — zapytałem, umieszczając dłoń na jej krzyżu.

Pokręciła głową.

— Nie za bardzo. Poza tym znamy prawdę.

— Jaką prawdę? — zapytałem. Każdy centymetr jej ciała przylegał do każdego centymetra mojego ciała. Czulem promieniujący z niej żar.

— Że jestem wyłącznie najlepszą przyjaciółką twojej siostry.

— Nigdy nie byłaś wyłącznie najlepszą przyjaciółką mojej siostry, Kłopotko.

Na dźwięk jej dawnego przezwiska obydwoje uśmiechnęliśmy się lekko.

Piosenka się skończyła. Zespół zaczął grać jakiś swing ze Wschodniego Wybrzeża. Cassidy przestała mnie obejmować, ale ja nie chciałem już rezygnować z dotykania jej. Przytrzymałem ją jeszcze przez sekundę, mocno ściskając jej szczupłe biodra obydwoją rękoma.

Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej.

— Dzięki za podwózkę i za taniec, Bow.

Koci Domek Miau Miau był rzeczywiście domem. Niska drewniana konstrukcja rozpoczęła swój żywot jako prosta chatka, ale była rozbudowywana na najdziwniejsze i najcudowniejsze sposoby i przeobraziła się w pełną zakamarków przystań dla bezdomnych kotów. Pachniało tu czystym żwirkiem i specjalną mieszanką kocimiętki, którą właścicielka, Minnie Faye, przygotowywała dla swoich czworonożnych podopiecznych.

Minnie Faye i jej mąż Hubert mieli słabość do zabłąkanych dusz. Wyposażeni w olbrzymie serca, stworzyli wielką rodzinę, najpierw składającą się z adoptowanych dzieci, a następnie z małych futrzaków.

Minnie Faye znajdowała się obecnie w gabinecie Kociego Domku i przeglądała mój dziesięciostronicowy wniosek adopcyjny, trzy listy polecające oraz zdolność kredytową.

— A może ten? — Scarlett wskazała pomarańczową, futrzaną kulkę zwisającą do góry nogami z sufitu obszernej klatki. Jej miauczenie bardziej przypominało wrzask.

Przebywałyśmy w kocim pokoju numer dwa. W każdym pokoju dominował inny motyw przewodni. Tutaj całe pomieszczenie było oblepione plakatami kotków. Przyklejono je do zielonych desek sosnowych, tworząc w ten sposób przeuroczą, błyszczącą, „kudłatą” mozaikę.

Skrzywiłam się. Ten kocur był dokładnie typem diabła wcielonego, który mógł zainteresować Scarlett Bodine. Stała tam zafascynowana, zaglądając przez drzwiczki klatki. Kot, wyczuwając widownię, rzucił się do , kwiląc żałośnie.

— Bardziej mnie interesuje spaślak, którego będę musiała podnosić w czasie odkurzania — powiedziałam jej. Scarlett jednak ciągle patrzyła na kota z mieszaniną zachwytu i tęsknoty.

June kichnęła i wydmuchała nos. Moja siostra mimo alergii na koty nalegała, że pomoże mi wybrać pierwszego zwierzaka.

— A może *ty* go adoptujesz? — powiedziałam, mijając Scarlett w drodze do następnej klatki.

Nierozłączna para, głosił napis na następnej klatce.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie dziwniejszej pary. Jeden kot był czarno-szary i mógł ważyć jakieś dziewięć kilo. Był zbyt leniwy, aby obserwować mnie obydwojgiem oczu. Wystarczyło mu jedno. Drugi kot był chudy, patykowaty i pręgowany. Na przemian liżał swój odbyt i gryzł czubek własnego ogona.

— Mogłabyś nazwać tego większego przystojniaka George — zasugerowała June, zaglądając mi przez ramię. Brzmiała, jak gdyby zatykała ręką nos.

— George? — zapytałam. Większy z kotów, ten, który nie miał obsesji na punkcie własnej pupy, uniósł głowę, nawiązał ze mną kontakt wzrokowy i ziewnął.

— George Thompson, powszechnie znany jako GT Thompson, najskuteczniejszy skrzydłowy w całej lidze. — Niektóre kobiety wariowały na punkcie na wpół rozneglizowanych modeli na Instagramie. Moją siostrę bardziej interesowały statystyki futbolowe zawodników.

Zagryzłam wargę i pomyślałam, że może zbyt wcześnie poświęcam się życiu kociary. Może powinnam umówić się na jeszcze jedną randkę? Albo może powinnam poprosić Bowiego o jeszcze jeden powolny taniec...

Nie! Nie mogłam spędzić reszty życia na gdybaniu.

— Wezmę je — postanowiłam. Dawno temu zrezygnowałam z Bowiego i nie zamierzałam otwierać znów tej puszki, wrót czy czymkolwiek to było. Jedna kolacja i namiętny taniec nie oznaczały, że jest mną zainteresowany. I z pewnością nie znacząły, że ja mogę być nim zainteresowana.

George spoglądał na mnie, jakby był w stanie wejrzeć w moją duszę. Kichnął, sprawiając, że jego młodszy, chudszy partner wystraszył się i przeskoczył jednym susem całą długość klatki. Spojrzał na mnie oskarżycielsko, po czym niespodziewanie padł na grzbiet, aby obserwować mnie do góry nogami.

— Nie mogę wziąć kota do domu — narzekała Scarlett. — Nie mamy miejsca na buty Devlina, nie wspominając już o całym kocie. Gdzie niby postawiłabym miseczkę na jedzenie?

— Chcecie zapoznać się z jakimś kotem? — zapytała, wystawiwszy głowę przez drzwi, Maribel Schilling, wolontariuszka na pół etatu w Kocim Domku.

— Interesują mnie te dwa — powiedziałam jej.

— Tam do kata. Weź też jego — kusiła Scarlett, wskazując małego Lucyfera, brutalnie atakującego własny ogon i jednocześnie siedzącego w miseczce na wodę.

— Też chcesz jakiegoś, Żuczku? — zapytałam.

June kichnęła cztery razy pod rząd.

— Koty są zbyt niezależne. Idealnym zwierzakiem byłaby świnia wietnamska.

— Świnia? Pewnego dnia wprawisz w wielką konsternację jakiegoś tolerancyjnego mężczyznę — prorokowałam.

Maribel zaprowadziła nas do pokoju odwiedzin. Miał on olbrzymi wykusz i pół tuzina foteli.

— Rozgoście się. Zaraz wrócimy z waszymi kudłatymi pociechami.

— Macie może świnię? — zapytała June.

— Wybacz, skarbie. Mieszkają tu tylko koty.

June wysmarkała się głośno i padła na różowy kraciasty fotel.

— Powiedziała „waszymi”, abyście poczuli się zobowiązane do sfinalizowania adopcji. Wyznacza już kotom przynależność. To podstawy psychologii. — Kichnęła trzy razy pod rząd. Stos zużytych chusteczek rósł błyskawicznie na podłokietniku jej fotela.

— Skąd ta nagła chęć na koty? — zapytała Scarlett, chodząc w tę i z powrotem niczym przyszła mama.

Westchnęłam i przycupnęłam na złożonym podłokietniku rozkładanego fotela.

— Poddaję się.

— W jakim sensie? Unikania kociej sierści? — zapytała Scarlett.

— Randkowania. Poszukiwania Pana Właściwego. A nawet Pana Wystarczającego i Akceptowalnego — wyjaśniłam.

Scarlett zatrzymała się w pół kroku.

— Nie możesz się poddać. Masz dopiero dwadzieścia sześć lat.

— Dwadzieścia siedem — poprawiłam ją. Scarlett zapominała o kilku miesiącach sprawiających, że rocznikowo byłam od niej starsza. — Dwadzieścia siedem i ani kroku bliżej znalezienia faceta, którego mogłabym zdzierżyć do końca życia, niż gdy miałam dziesięć lat. Myślę, że dalsze poszukiwania nie posłużą mojemu zdrowiu. Moje życie nie jest takie złe. Do licha, jest całkiem dobre. Uwielbiam swoją pracę. Mam własny dom. Mieszkam niedaleko rodziny. Widzę twoją dziwną mordkę, kiedy tylko zechcę. A teraz mam dwójkę futrzastych dzieci, które mogę zostawiać same w domu na wiele godzin, a nadal będą chciały przytulać się do mnie w nocy.

Scarlett gapiła się na mnie, jak gdybym ogłosiła, że zdaję broń, odznakę i zostaję przedszkolanką.

— Martwi mnie to — powiedziała w końcu.

June zwróciła na nas swoje czerwone, napuchnięte oczy.

— Nie rozumiem, dlaczego kobiety marnują tyle czasu na poszukiwanie związków. Mogłybyście poświęcać go na znacznie istotniejsze cele. Naukę języków obcych, analizowanie kodu podatkowego, budowanie strategii inwestycyjnej.

Brak zainteresowania miłością u June był zarówno legendarny, jak i zdumiewający dla mnie i Scarlett. Podczas gdy my oglądałyśmy *Dziewczynę w różowej sukience* czterdzieści siedem razy w wakacje między pierwszą a drugą klasą szkoły średniej, June stworzyła konspiracyjną wirtualną ligę futbolową dla kolegów z naszej klasy.

Teraz jechałam z nią na jednym wózku. Było to potworne dla Scarlett, która znalazła miłość swojego życia dosłownie po sąsiedzku (komu takie rzeczy w ogóle się zdarzają?). Planowałyśmy wesela i wielkie miłości już od czasów podstawówki. Moim celem było zrozumienie tego, co łączyło moich rodziców, i odtworzenie tego. Jej celem było natomiast uniknięcie błędów popełnionych przez jej rodziców.

Jonah i Constance zakochali się w sobie jak szaleni w szkole średniej, ale nigdy nie dorosli do łączącego ich związku. Drobne zazdrości, nieufność i częste kłótnie, po których następowały całe dni lodowatego milczenia, dominowały w dzieciństwie Scarlett. Pewnej nocy w czwartej klasie Scarlett nocowała u nas po wyjątkowo paskudnej sprzeczce. Wyznała mi, że jej mama powiedziała tacie, iż chętnie by się z nim rozwiodła już wiele lat temu, gdyby ją było na to stać. Rzucił w nią zdrapkę i powiedział, żeby zrobiła im obydwójgu przysługę i zatrudniła adwokata.

Historia ta zrobiła na mnie duże wrażenie. Gdy Scarlett zasnęła, wyszłam z pokoju i na palcach zesłam po schodach. Rodzice odpoczywali na kanapie; tata położył głowę na kolanach mamy. Telewizor grał cicho,

gdy obydwójce czytali swoje książki. Bardzo mocno przytuliłam ich tej nocy.

Innej nocy dawno temu Bowie zadzwonił do mojego taty. Prosił, żeby tata pomógł przerwać kłótnię. Zaczęła się między Jonahem a Constance. Szybko wplątali w to siedemnastoletniego Gibsona. Mój tata nawet nie poświęcił chwili na założenie munduru. Wybiegł z domu w samych dresach. Wrócił do domu godzinę później z całą czwórką młodych Bodine'ów. Dorośli uspokoili się, ale dzieciaki potrzebowały ukojenia. Moja mama urządziła wtedy przyjęcie. Zrobiła wszystkim naleśniki w środku nocy i ścisnęliśmy się w salonie, oglądając *Amatorów sportu*. Od tamtej nocy jeszcze bardziej kochałam rodziców.

Scarlett prześcignęła rodziców, wiążąc się z Devlinem.

A ja się poddałam.

Gdy jednak Maribel położyła mi na kolanach całe dziesięć kilo Przystojnego George'a, poczułam coś na kształt miłości. I to mi w zupełności wystarczyło.

Zrezygnowałam z Bowiego już dawno temu. Zamknęłam przed nim swoje serce. Jeden powolny taniec nie mógł otworzyć tych skrzypiących drzwi. Nie potrzebowałam go, aby żyć pełnym, wesołym, interesującym życiem.

Przystojny George wyciągnął łapkę i położył ją na moim sercu, jakby chciał powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Uwierzyłam mu. Koty nie kłamią.

— O Boziu — zanuciła Scarlett, przyciskając diabła w przebraniu do swojej twarzy. — Kocham cię na zabój.

Potencjalny George spojrział na mnie i słowo daję, że skubane kocisko uśmiechnęło się do mnie. Jego partner w zbrodni wspiął się po oparciu i umościł się wygodnie na moim barku, łaskocząc mnie ogonem po karku. Powoli mrugał do mnie żółtozielonymi oczami.

— Piszę do Devlina — oznajmiła Scarlett. — Bierzemy kota!

— Zaczekaj — powiedziała June, zatrzymując ją gestem jednej ręki, a drugą wydmuchując nos. — Zrobię wam zdjęcie. Będzie mu trudniej odmówić.

Scarlett przerzuciła w rękę kota oraz telefon i zaczęła pozować do zdjęcia.

— Zrób większe i smutniejsze oczy — rozkazała June.

14 Bowie

Obecnie Jonah Bodine pozostaje osobą podejrzaną w sprawie zaginięcia Callie Kendall — powiedział detektyw Connelly z poważną miną, gdy dziennikarze fotografowali go, jak gdyby był gwiazdą Hollywood przyznającą się do implantów pośladków i uzależnienia od narkotyków.

Mrużąc oczy, spoglądał w obiektyw kamery lokalnej stacji telewizyjnej, gdy z szarego nieba mżył delikatny deszczyk. Za nim stał szeryf Tucker i zaciskał usta w cienką linię.

— Prosimy o zgłoszenie się każdej osoby mającej jakiegokolwiek informacje na temat Callie Kendall bądź Jonaha Bodine’a.

— Zgłosił się do niego połowa Bootleg Springs ze wspomnieniami tamtego lata — wymamrotałem do telewizora. Była szósta rano w poniedziałek, a ja czułem, że będzie to główniany dzień.

Jonah wziął pilota i wyłączył telewizor. Była to powtórka wczorajszej konferencji puszczonej na żywo o siedemnastej.

— Muszę poprosić Jayme, żeby zmusiła ich przynajmniej do używania inicjałów — powiedział.

Jak na zawołanie znów zadzwonił telefon Jonaha. Obaj zaklęliśmy.

Odziedziczenie imienia po ojcu było nie tylko obraźliwe dla chłopaka, który dorastał z dala od rodzica, lecz stanowiło bezpośredni żer dla głodnych sensacji dziennikarzy.

Zlecieli się niczym szarańcza. Dziennikarze, blogerzy, zwolennicy teorii spiskowych wyposażeni w zmysł wyczuwania nowin i sprzęt fotograficzny przyjechali do Bootleg Springs w samą porę na konferencję prasową. Byli gotowi naruszyć prywatność każdego mieszkańca, żeby móc dostarczyć czytelnikom jakąś wypaczoną wersję prawdy, pozwalającą sprzedać przestrzeń reklamową.

Nasz telefon stacjonarny tak się rozdzwonił po konferencji, że musiałem go odłączyć i schować do szuflady. Postanowiłem skupić się na wczesnym dotarciu do pracy.

W przeciwieństwie do rodzeństwa nie miałem luksusu pracowania wyłącznie dla siebie. Byłem wicedyrektorem w szkole średniej. Uwielbiałem tę pracę. Bałem się, że stracę ją z powodu skandalu rodzinnego, do którego nawet nie przyłożyłem ręki.

Gdyby mój ojciec odegrał jakąś rolę w zaginięciu Callie Kendall, to czy zostałbym uznany za winnego przez pokrewieństwo w oczach opinii publicznej?

Szczerze nie wierzyłem, że mój ojciec był mordercą, ale wypadki chodziły po ludziach. Wynik był taki sam. Callie Kendall nie było wśród nas, w przeciwieństwie do rodziny Bodine’ów.

Jonah, mój współlokator i przyrodni brat, mógł odejść. Mógł wrócić do starego życia w Jetty Beach i kontynuować tam, gdzie wcześniej przerwał, traktując Bootleg Springs jako długie wczasy. Jednak moje życie było tutaj.

Nie mogłem oprzeć się myśli, że tata nawet zza grobu próbuje zrujnować mi życie.

— Jasny szlag — wymamrotał Jonah, wyglądając przez frontowe okno.

— Co jest?

— Przed domem rozkłada się jakaś niskobudżetowa ekipa telewizyjna.

Dołączyłem do niego i obaj spoglądaliśmy przerażeni, jak dwóch mężczyzn rozstawia statyw oraz układa przewody na chodniku. Trzeci facet, ubrany w zmięty prochowiec, chodził w tę i z powrotem, robiąc sobie zdjęcia.

Jonah ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymałem go.

— I co zamierzasz zrobić? Każesz im zejść z publicznego chodnika i pozwolisz zrobić sobie zdjęcie jako wścikły Bodine?

— To jest absurdalne — denerwował się ze skrzyżowanymi rękoma. Chyba zaczęła mu się udzielać wybuchowość Scarlett.

Z tyłu domu rozległ się jakiś hałas i spojrzeliśmy na siebie. Nic nie mogliśmy zrobić z dziennikarzami w miejscu publicznym, ale jeżeli któryś przeskoczył przez ogrodzenie na tyłach domu? Mogliśmy mu przynajmniej raz czy dwa razy dać w mordę.

W milczącym porozumieniu poszliśmy na palcach do kuchni. Jonah chwycił klamkę, a ja stanąłem po

jego prawej. Kiwnąłem głową i gdy tylko rozległ się kolejny hałas, Jonah otworzył gwałtownie drzwi.

— O mój Boże! Niemal wyskoczyłam przez was z butów! — Leah Mae, partnerka naszego brata Jamesona, przyłożyła ręce do serca.

Włosy w kolorze jasny blond miała schowane pod czerwoną czapkę włóczkową. Miała na sobie ciężki płaszcz oraz buty udekorowane rysunkami żab.

— Myśleliśmy, że jesteś jakimś durnym dziennikarzem wchodzącym na nasz teren — powiedziałem, wpuszczając ją do domu i zamykając za nią drzwi.

Zdjęła płaszcz i zostawiła go na wieszaku wystającym z drzwi.

— Dlatego tu przyszłam. Daję wszystkim Bodine'om szybki kurs radzenia sobie z mediami.

Spojrzelśmy na nią z Jonahem, jakby zaczęła gdakać jak kura.

— Mamy z nimi nie rozmawiać — przypomniał jej Jonah.

— Macie z nimi nie rozmawiać o śledztwie — poprawiła go Leah Mae. — Przechodziłam przez to. Kilka razy. Mogę wam to nieco ułatwić, przekazując moją nieprzebraną wiedzę. — Leah Mae była sławną modelką pragnącą zająć się aktorstwem, gdy jej były narzeczony wystawił ją na szereg poniżających skandali, aby zwiększyć jej popularność. Miała już do czynienia ze złą prasą.

— Co mamy robić? — zapytałem.

Wskazała stół w jadalni i usiedliśmy przy nim.

— Zacznijmy od podstaw. Obydwoj zmienicie swoje pozdrowienia poczty głosowej w coś wygenerowanego przez robota i bez imion. Nie odbieracie nieznanym i prywatnym numerów. Macie telefon stacjonarny?

— W szufladzie. — Wskazałem kciukiem salon.

Pokiwała głową z aprobatą.

— Dobrze. Niech tam zostanie. Nie otwierajcie nikomu drzwi frontowych. Jeżeli ktoś ma was odwiedzić, dajecie mu klucz od tylnej furtki i niech przychodzi tamtędy. A najlepiej spotykajcie się gdzieś poza domem. Jeśli możecie, przejdźcie w tryb prywatny w serwisach społecznościowych, a najlepiej w ogóle je wyłączcie.

Jonah znów zaklął.

— Wiem, że chcesz utrzymywać kontakt ze swoimi klientami. Stwórz może prywatną grupę dla nich i wyłącz możliwość komentowania na twoich kontach publicznych.

Jonah poruszył się na krześle i skrzyżował ręce na piersiach.

— Do bani.

— Na każde pytanie nawet luźno powiązane ze śledztwem odpowiadacie: bez komentarza. Jeżeli ktoś stanie się natarczywy lub przekroczy granicę i złamie reguły, natychmiast zgłaszacie to na policję. *Nie bierzecie odwetu.* — Zmrużyła swoje zielone oczy. Leah Mae była nowym nabytkiem w rodzinie, ale już знаła możliwości Bodine'ów podczas piątkowych bójek w Czatowni lub na ulicy.

— Jayme zakazała nam zupełnie rozmawiać z dziennikarzami — przypomniałem jej. Poważnie, Jayme przestraszyła mnie trochę.

— Musicie uważać, aby nie przekroczyć cienkiej granicy uprzejmego milczenia. Nie róbcie nic, co mogłoby ich sprowokować. Jako jedyną reakcją na cokolwiek dawajcie im swoje najcieplejsze uśmiechy. Mówcie „przepraszam”, jeśli będą stać wam na drodze. Nie zachowujcie się jak Scarlett i nie groźcie im, że ich rozjedziecie, jeśli zobaczycie ich na pasach.

Miałem nadzieję, że to jedynie przenośnia, a nie cytat. Znając jednak moją siostrę, wszystko było możliwe.

— Musicie prowadzić grę wizerunkową — wyjaśniła. — Im bardziej będziecie się wściekać, tym więcej złej prasy będziecie generować i tym bardziej wasz tata będzie postrzegany jako winny.

Miała rację. Przycisnąłem dłoń do oczu.

— Jonah ma rację. To wszystko jest do bani.

Leah Mae przytaknęła współczująco.

— Zgadza się. Na was dwóch skupi się największa uwaga. Wasz dom znajduje się w przystępnym miejscu i paracie się bardziej publicznymi zawodami.

Znów wymieniliśmy się spojrzeniami z Jonahem. Był on trenerem personalnym mającym publiczne grupki w całym miasteczku. Do tego nazywał się tak samo jak potencjalny morderca.

To *naprawdę* było kurewsko do bani.

Leah Mae uścisnęła nasze ręce.

— Nic wam nie będzie. Prędzej czy później ich uwagę odwróci kolejna sprośna historia — obiecała.
— Wytrzymajcie do tego czasu.

— Podejrzewam, że w ramach odwrócenia uwagi od nas nie zechcesz raczej wrócić do telewizji, co, Leah Mae? — droczyłem się z nią. — Może moglibyście zaręczyć się z Jamesonem i wziąć udział w jednym z tych programów dla par młodych?

Zmarszczyła nos.

— Jesteś przezabawny. Aż boki zrywać.

— Jak się w ogóle dostałaś na podwórko? — zapytałem. — Furtka jest zamknięta.

Uśmiechnęła się szeroko, ukazując drobną szparę między przednimi zębami.

— Przeskoczyłam przez ogrodzenie.

Jonah zarżał.

— Nawet modelki przeskakują przez ogrodzenie, żeby spotkać się z nami, Bow. Może nie jest aż tak źle.

15 Bowie

Przeklinałem siebie za to, że nie zaparkowałem wczoraj w garażu na tyłach parkingu. Teraz Teraźniejszy Ja mógł podziękować Wczorajszemu Leniwemu Mnie za to, że musiałem wyjść frontowymi drzwiami na podjazd tuż przed skromną ekipą dziennikarzy.

Jonah, irytująco w formie i zmotywowany gniewem, wymknął się tyłem i pobiegł przez miasto spotkać się nad jeziorem ze swoją grupką biegaczy terenowych. Przez chwilę zamierzałem postąpić podobnie, ale nie chciałem chodzić przez resztę dnia w ubłoconych dockersach. Nastolatki często bywali dupkami. Przekonał się o tym w bolesny sposób pechowy nauczyciel zastępczy, który usiadł przypadkiem na pokrywce od puddingu czekoladowego.

Znów spojrzałem przez frontowe okno na niechlujną ekipę telewizyjną. Leah Mae miała rację. Byłem najłatwiejszym celem. Żadne z rodzeństwa nie miało tak przystępnie usadowionego domu. Do licha. Gibson zaszył się na jakiejś rozległej działce rozciągającej się na zboczu góry. Podstępni reporterzy nie byłiby w stanie zbliżyć się do jego chatki na odległość mniejszą niż pół kilometra.

Nie zamierzałem pozwolić, aby jakaś nedorobiona ekipa telewizyjna rozzłościła mnie albo sprawiła, że spóźnię się do pracy.

Wyszedłem frontowymi drzwiami, zamknąłem je i ze spuszczoną głową pośpieszyłem do swojego SUV-a.

— Panie Bodine! Czy pański ojciec zabił Callie Kendall? — krzyknął do mnie skretyniały skurwiel w prochowcu.

Zaświerzbil mnie środkowy palec, prosząc, aby został użyty. Udałem, że go nie słyszę, i wsiałem za kierownicę. Zatrzasnąłem drzwi przed nosem idioty, mieląc przekleństwa pod nosem.

Odpaliłem silnik i wrzuciłem wsteczny bieg. Wyjazd z podjazdu okazał się niemożliwy, gdyż otoczyły mnie dziennikarskie sępy.

Leah Mae i Jayme nie mogły być zadowolone z tego, co zamierzałem zrobić. Może gdybym przeffastrygował jednemu z nich twarz, wieści by się rozeszły i łajzy zostawiłyby nas w spokoju... a przynajmniej gapiłyby się na nas z bezpiecznej odległości.

Otworzyłem okno, postanawiając dać gnidom ostatnią szansę na zachowanie życia.

— Stoicie mi na drodze.

Koleś w prochowcu, trzymający malutki mikrofon, uznał to za zaproszenie. Podbiegł do mnie i niemal wcisnął mi mikrofon w twarz.

— Panie Bodine, pański ojciec jest podejrzany w sprawie zaginięcia Callie Kendall. Co może nam pan powiedzieć o związku pana ojca z Callie? Czy mieli romans? Czy pański ojciec krzywdził też inne dziewczynki?

— Słuchaj no, ty mały...

— Stój.

Przerwał mi władczy głos pewnej rozwścieczonej zastępczyni szeryfa. Cassidy, w pełnym mundurze, obeszła SUV-a i stanęła na wyciągnięcie ręki od pana Loisa Lane'a.

— Narusza pan teren prywatny. Proszę wycofać się na chodnik i pokazać legitymację prasową.

Facet z mikrofonem był cały w skowronkach.

— Pani władzo, ja tylko chcę zadać kilka pytań panu Bodine'owi. Ludzie mają prawo wiedzieć...

— Ludzie mają prawo wyjeżdżać bezpiecznie z podjazdu bez martwienia się o paparazzich wchodzących im pod koła. Teraz poproszę jeszcze raz bardzo uprzejmie o wejście na chodnik i przepuszczenie pana Bodine'a.

— Myli się pani, gdyż ściśle rzecz biorąc, nadal znajdujemy się na chodniku — spierał się z nią kretyn. „Myli się pani”? Poważnie? Miał Cassidy za jakiegoś wiejskiego głupka? I czy do jej spodni przyczepił się klaczek?

— *Ściśle rzecz biorąc*, powinniście odrobić lekcje przed przyjazdem tutaj. Dwanaście lat temu, gdy dziennikarze zlecieli się do Bootleg, wyszło rozporządzenie miejskie, zgodnie z którym pracownicy medialni

mogli stać jedynie pośrodku drogi publicznej, i to w godzinach od 23 do północy. I to tylko wtedy, gdy otrzymali pozwolenie prasowe umożliwiające zamknięcie wspomnianej drogi publicznej oraz odnosili się do mieszkańców z szacunkiem oraz grzecznością. Teraz proszę pokazać pozwolenie prasowe i legitymację. Następnym razem nie poproszę grzecznie.

Człowiek z mikrofonem zerknął na nią i odbiegł od samochodu, jakby auto było wypełnione węzami.

Cassidy spojrzała na mnie chłodno.

— Miłego dnia, panie Bodine. — Strzepnęła kłaczek ze spodni.

Boże, uwielbiałem ją w roli niewzruszonej pani władzy.

— Wzajemnie, pani oficer. — Zasalutowałem jej i wycofałem się z podjazdu z szerokim uśmiechem na twarzy.

Już bez przeszkód dotarłem do szkoły i wszedłem do niej bocznym wejściem. Budynek zmienił się niewiele, odkąd sam byłem tu uczniem. Te same płytki jak z hali fabrycznej, te same rachityczne stoliki obiadowe na kółkach, składane podczas mycia podłóg. Toalety nadal były wypełnione pryszczatymi, rozwydrzonymi nastolatkami próbującymi przetrwać te niezręczne lata.

Biblioteka została zmodernizowana dzięki zbiórkom funduszy. Dysponowaliśmy teraz elektronicznymi czytnikami, które uczniowie mogli wypożyczać, a także potężną bazą internetową książek. Obrazu sytuacji dopełniały klimatyzacja oraz fotele do czytania, dzięki czemu było to miejsce chętnie odwiedzane przez uczniów.

Za biblioteką skręciłem w lewo i wszedłem do głównego biura. Te pomieszczenia wcale się nie zmieniły, odkąd sam byłem uczniem. Ta sama długa drewniana ława ustawiona przed jedną ze ścian, przeznaczona dla dzieci wezwanych na dywanik. Na tym drewnie siedziało kilka pokoleń tyłków niegrzecznych uczniów, włącznie z kompletem mojego rodzeństwa. Naprzeciwko znajdował się żółty, wyblakły blat, za którym siedziało dwoje asystentów administracyjnych sprawiających, że ośmiuset uczniów i uczennic miało zapewnione dobre wykształcenie, ciepłe obiady i zielone pojęcie o tym, co chcą robić w przyszłości.

Obydwoje asystentów wisiało teraz na telefonach. Maribel Schilling, z czarnymi farbowanymi włosami spiętymi w kok, pracowała w szkole średniej już wtedy, gdy uczyli się tam moi rodzice. Nikt nie znał dokładnie jej wieku i wszyscy bali się ją o to zapytać. Obecnie miażdżyła kogoś przez telefon.

Hung Kim wybijał ołówkiem jakiś rytm na kalendarzu i ciągle powtarzał do słuchawki: „Przykro mi, nie”. Pracował tutaj dwadzieścia godzin tygodniowo, aby dorobić do kariery perkusisty.

— Nie, *nie może* pan rozmawiać z panem Bodine'em i nie, nie komentujemy śledztwa w żaden sposób. I jeśli jeszcze raz będzie pan mówił do mnie takim językiem, to wyszoruję panu usta w mydle z koziego mleka, które smakuje znacznie gorzej od zwykłego mydła — warczała do słuchawki Maribel.

Poczułem ucisk w żołądku. Reporterzy czaili się pod moim domem, a dziennikarze wydzwaniali do szkoły? Przez to gównu mogłem lada chwila stracić pracę.

Skierowałem się do swojego biura, nie mogąc się zdecydować, czy zamówić obiad i kwiaty dla asystentów albo może od razu przygotować rezygnację, gdy Dottie Leigh wyjrzała ze swojego gabinetu.

— Bowie, masz chwilkę? — zapytała.

Ach, do diabła, nie dano mi nawet szansy na złożenie wypowiedzenia.

Dottie Leigh była siłą napędową naszej szkoły, która niejednokrotnie uzyskiwała lepsze wyniki od sąsiednich okręgów. Wierzyła w metody nauczania dostępne dla wszystkich oraz zmuszała personel do kreatywności w przekazywaniu materiałów dydaktycznych. Nie znosiła głupców i pomimo stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu dominowała na boisku koszykarskim.

Była dobrą osobą i wątpiłem, że mógłbym mieć jej za złe, gdyby mnie zwolniła.

— Jasne, Dottie Leigh — powiedziałem, człapiąc za nią jak szczeniaczek.

Wskazała gestem jedno z krzeseł przed biurkiem. Usiadłem i położyłem dłonie na kolanach.

— Chciałem tylko powiedzieć, że świetnie mi się z tobą pracowało — zacząłem.

Dottie Leigh pochyliła się zza biurka i skrzyżowała ramiona, uśmiechając się niemal purpurowymi ustami.

— Składasz wypowiedzenie? — zapytała z rozbawieniem.

— Nie, psze pani. Chciałem ci tylko podziękować za doświadczenie, zanim mnie zwolnisz. Wywróciła oczami.

— Nie zwalniam cię, Bowie. Chciałam tylko zapytać, jak możemy ci pomóc.

Poczułem falę wdzięczności przepływającą przez moje ciało. Leah Mae, Cassidy, Dottie Leigh. Każda z nich stanęła na swój sposób po mojej stronie i byłem im za to wdzięczny.

— Zrozumiem, jeśli będę stanowił zbyt duży kłopot — powiedziałem, chcąc się upewnić, że jest pewna swojej decyzji. Byłem dobrym człowiekiem. Nie chciałem sprawiać problemów. Nie oczekiwałem specjalnego traktowania. Nigdy nie przynosiłem problemów osobistych do pracy. I zrozumiałbym, gdyby ta paskudna sytuacja sprawiła, że ludzie patrzyliby na mnie inaczej. Gdyby przypominało im to o moim pochodzeniu.

— Bowie. — Dottie Leigh była teraz zirytowana. — To nie ty stanowisz kłopot. Nic, co zrobił albo czego nie zrobił twój tata, nie wpłynie na twoje miejsce w tej szkole.

To nie była do końca prawda. Zasadniczo siedziałem na własnej wersji pokrywki od puddingu czekoladowego i dawałem każdemu przepełnionemu buzującymi hormonami cwaniaczkowi w tym budynku naprawdę dobry powód do szyderstw.

— Doceniam to, Dottie Leigh — powiedziałem, patrząc jej w oczy. Były piwne i w zależności od sytuacji mogły sprawić, że obserwowana osoba czuła w środku miękkość i ciepło lub lodowate przerażenie do szpiku kości. Na szczęście w tym przypadku dominowały te pierwsze emocje.

— Maribel i Hung dostali wyraźne polecenia. Żadnych komentarzy ani przekierowań do ciebie, chyba że dzwoni jakiś rodzic albo członek rady — powiedziała. — Jeśli ty albo twoja rodzina będziecie czegoś potrzebować, daj mi znać. Dobrze?

— W porządku. Jeszcze raz dziękuję — odparłem z wdzięcznością.

— Świetnie. A teraz wracaj do pracy. Mamy kilkaset oszalałych hormonalnie umysłów, na które musimy dzisiaj wpłynąć.

— Jasne.

Odwróciła się ode mnie i zaczęła przeglądać pocztę. Zostałem oficjalnie odprawiony.

Zatrzymałem się w progu i spojrzałem za siebie.

— Jesteś pewna, że nie chcesz mnie zwolnić?

Rzuciła we mnie kartką zgniecioną w kulkę.

— Sio! — powiedziała, wyganiając mnie z biura.

— *Jeśli jeszcze jeden bluger pomacha mi mikrofonem przed twarzą...*

— *Co to jest bluger?*

— *No wiesz. Jedna z tych osób, które dużo piszą w internecie.*

— *Chyba masz na myśli blogera.*

— *Brzmi kretyńsko.*

Przeganienie trzech baranów koczujących rano przed moim domem dało mi osobliwą satysfakcję, podobnie jak mandat opiewający na 200 dolarów, który im wlepiłam za pętanie się bez upoważnienia.

To był dobry powód do świętowania. Złożyłam telefonicznie zamówienie w klubie Drugie Śniadanie i zajechałam tam w drodze na posterunek. W całym kraju ulubionymi słodyczami policjantów mogły być pączki, ale w Bootleg nasze podniebienia były bardziej wyrafinowane.

Położyłam pudełko wypełnione bekonowo-jajecznymi przysmakami i podgłośniłam radio na piosence pana Gartha Brooksa, gdy powoli mijałam dwie przecznice w drodze do pracy.

„Wieści niosły się szybko i powinny niedługo dotrzeć do reszty sępów” — pomyślałam z satysfakcją. Wiele rzeczy robiliśmy inaczej w Bootleg Springs.

Podjechałam na tylny parking komisariatu. Tata był szeryfem przez większość mojego życia i posterunek policji był dla mnie domem w takim samym stopniu jak kanapa u moich rodziców.

Wzięłam pudełko z jedzeniem oraz plik dokumentów, które analizowałam w domu, po czym machnęłam swoim identyfikatorem przed czytnikiem kart. Był to jeden z widocznych znaków czasu na posterunku Bootleg Springs. Byliśmy strasznie zacofani pod względem technologicznym. Wszystkie akta sprzed 2011 roku istniały nadal wyłącznie w formie papierowej. Sugerowałam zatrudnienie jednego czy dwóch stażystów zajmujących się wyłącznie skanowaniem. Tata ciągle się nad tym zastanawiał.

— Dzień dobry — pozdrowiłam Fanny Sue Tomaschek, zastępczynię szeryfa i prawą rękę mojego ojca. Fanny mogła wysledzić swoją rodzinę w hrabstwie Olamette na pięć pokoleń wstecz. Ona była esencją Bootleg Springs. Dzięki temu stanowiła jeden z najlepszych atutów na naszym małym posterunku. Równoważyła chłodny profesjonalizm ze swoistymi kwestiami wizerunkowymi, co było możliwe wyłącznie dzięki znajomości każdej osoby urodzonej i wychowanej w miasteczku w ciągu ostatnich czterdziestu lat.

Miała pięćdziesiąt osiem lat, co roku brała udział w maratonie i była drugim najlepszym strzelcem na komisariacie.

Ustępowała w tym tylko mnie, a ja celowałam w jej stanowisko, gdy odejdzie na emeryturę dokładnie za cztery lata. Nie to, żebym zwierzała się komukolwiek ze swoich ambicji. Niektóre rzeczy najlepiej zachować dla siebie. Dlatego do tego czasu zamierzałam przeglądać akta starych spraw, zaliczać internetowe kursy administracji publicznej i dawać z siebie wszystko jako zastępczyni szeryfa.

— Dzień dobry, Cass. Słyszałam, że miałaś rano niezły ubaw — powiedziała, odwracając się od swojego starożytnego monitora.

— Szybko rozchodzą się nowiny.

— Naturalnie, pani Oficer Czytywista. — Fanny Sue uśmiechnęła się znacząco. — To dwieście dolarów więcej do funduszu odnowienia parkingu.

— Te wścibskie skunksy prawdopodobnie zasponsorują nam cały projekt, zanim to się skończy — przewidziałam.

Położyłam łakocie na jej biurku, a dokumenty na swoim. Było to zielone, metalowe ustrojstwo, dinozaur z lat siedemdziesiątych. Dwie szuflady zacinęły się i aby je otworzyć, należało je uderzyć precyzyjnie w określonym miejscu. Płaski monitor, który nie migotał ani się nie przechylał, kupiłam za własne pieniądze. Moim zdaniem możliwość uniknięcia napadów padaczki i migren była warta każdej ceny.

Telefon się urywał, czego należało się spodziewać po wczorajszym występie Connelly'ego. Bex, nasza wytatuowana organizacyjna zadziora z zakolczykowanymi brwiami, radziła sobie z telefonami, jakby była to jej supermoc. Pracowała w magazynie, gdzie przechowywano dowody i skonfiskowane mienie. W jednej ze ścian było wbudowane szklane okienko przesuwne, dzięki czemu mogła obsługiwać petentów oraz sprzedawać zezwolenia na posiadanie psa i różnorakie zgłoszenia.

Za magazynem, poza wzrokiem cywilów, znajdowała się tablica latowców. W nieoficjalnych zakładach każdy członek personelu obstawiał potencjalnie największych chuliganów. Na koniec sezonu letniego osoba, która wyznaczyła najgorszego latowca, zgarniała całą pulę. Fanny Sue dzięki niezawodnemu instynktowi pozostawała niedościgniona na tym polu.

Obecnie tablica była pusta i taka miała pozostać do czerwca.

Włączyłam komputer, ignorując migoczące czerwone światełko w telefonie, i nałożyłam łakocie na dwa talerze.

Jeden zostawiłam na swoim biurku, a drugi podrzuciłam Bex. Uśmiechnęła się do mnie i przewróciła oczami.

— Brzmi to jak coś, co mogłoby zainteresować detektywa Connelly'ego, pani Varney — powiedziała do słuchawki.

Parsknęłam. Pani Varney miała osiemdziesiąt siedem lat i ubierała się tak, jakby codziennie był czyjś pogrzeb. Przedstawiała się jako „pani Varney z rodu bootlegowych Varneyów”. Rodzina jej męża mieszkała w Bootleg już od czterech pokoleń, a sama pani Varney uznawała siebie za lokalną przedstawicielkę szlachty.

Była nadęta w zabawny, przystający do starszych pań sposób. Przynajmniej raz w miesiącu jedna z zastępczyń była wysyłana do jej domu w samym centrum miasteczka. Zawsze pod pozorem zbadania tajemniczego zapachu lub dźwięku. Każda wizyta nieodmiennie kończyła się gorzką herbatą, kruchymi ciastkami i wspomnieniami starych dobrych czasów.

— Może zapiszę panią dzisiaj na szesnastą? Mhm. Mhm. Och, nie, proszę pani. Wcale nie uważam, że zabranie książki ze sobą byłoby bezczelnością. Świetnie. Do zobaczenia.

Bex rozłączyła się i zajęła pałaszowaniem jedzenia.

— Pani Varney ma jakąś ciekawą informację dla Connelly'ego? — zagadnęłam ją.

— Uważa, że nie spełniłaby swojego obowiązku obywatelskiego, gdyby nie zgłosiła, że jej piesek Cleveland szczekał w noc zaginięcia Callie Kendall — wyjaśniła Bex z pełnymi ustami. — Cleveland był grzecznym psiakiem i nigdy nie szczekał bez przyczyny.

— Chyba że tą przyczyną był listonosz, kurier UPS, każdy przechodzień, liście przelatujące przez podwórko i dosłownie wszystkie byty poruszające się w jego polu widzenia — wyliczałam na palcach. Pamiętałam włochatego drania. W ciągu piętnastu lat wrednego życia ugryzł jakieś sto pięćdziesiąt osób. Jednak z powodu niewielkich rozmiarów (ważył coś około dwóch kilogramów) nikt raczej nie zwracał sobie nim głowy.

— Stwierdziłam, że nie zaszkodzi, jeśli podeślemy ją detektywowi pstrykaczowi.

Connelly popełnił grzech śmiertelny przez pstryknięcie palcami do Bex i zażądanie od niej kawy. Wskazała mu miejsce, gdzie stał starożytny ekspres, i powiedziała, że sam może wlać sobie cholerną kawę.

Widziałam, jak mojemu tacie drgnęły wtedy wąsy. Harlan Tucker był największym znanym mi dyplomata. Domyślałam się jednak, że nawet jego irytuje pyszałkowaty detektyw stanowy, który dostał tę sprawę, rozpychając się łokciami, i uważał pracowników komendy za swoje pokojówki, kucharki oraz sekretarki.

Starłam się z całych sił podążać śladem taty i traktowałam Connelly'ego z chłodnym szacunkiem.

Byłam naprawdę dobra w ukrywaniu uczuć.

— Czy jego wysokość przebywa w sali tronowej? — zapytałam Bex.

Skinęła głową w kierunku sali konferencyjnej. Drzwi były zamknięte.

— Siedzi tam z szeryfem. Twój tata chyba podrzucił mu z sześćdziesiąt wiadomości, które otrzymaliśmy po konferencji prasowej.

— Mmm. — Mogłam dużo powiedzieć na temat tej konferencji, ale jako dobra zastępczyni szeryfa ugryzłam się w język. Telefon znowu się rozdzwonił, a ja wyszłam z magazynu, gdy Bex odebrała z wesołym: — Komisariat w Bootleg Springs, w czym możemy pomóc?

Wróciłam do biurka i spojrzałam na zamknięte drzwi sali konferencyjnej. Connelly nie miał pojęcia, jak wielką rozpętał burzę.

Nic nie sprawiało mieszkańcom Bootleg takiej radości, jak odtwarzanie każdego szczegółu z zaginięcia Callie Kendall. A cóż było bardziej ekscytującego od przełomu w sprawie zaginięcia, która pozostawała nierozwiązana od dwunastu lat? Nie było szans, żeby rodzina Bodine'ów wyszła z tego bez szwanku.

Ciarki mnie przechodziły na myśl o tej konferencji. Już w trakcie jej organizowania jeden z dziennikarzy zapytał o wyniki DNA.

Connelly wcale nie wydawał się zaskoczony przeciekiem.

Telefon zabrzączał mi w wewnętrznej kieszeni kurtki. Wyjęłam go i odblokowałam ekran.

Scarlett: Bierzemy żarcie na wynos. Zgarnij Bowiego oraz Jonaha i spotkajmy się wieczorem w

Czerwonej Chacie.

Poczułam w trzewiach coś na kształt niepokoju. Bootleg stało się jedną wielką publiczną sceną. Czy ja, jako przedstawicielka wymiaru prawa zaangażowana w śledztwo, powinnam w ogóle widywać się z Bodine'ami?

Mój telefon znowu zabrzączał. Tym razem dostałam wiadomość od innego Bodine'a.

Bowie: Jeszcze raz dzięki za dzisiejszą akcję z Surową Zastępczynią. Wiszę ci przysługę.

Tłumaczyłam sobie, że to tylko kolacja z przyjaciółmi. Oczywiście, że powinnam pójść. Policjantka nie powinna izolować się od społeczności, której służy, nie w tak małym miasteczku. Nie wtedy, gdy zna się każdego mieszkańca.

— Cassidy? Szykuj się na podwózkę pani Varney na jej bardzo ważne spotkanie — powiedziała Bex, wystawiwszy głowę przez drzwi magazynu.

Ach, do licha. I z tą myślą wzięłam się do pracy.

Nie mogłam zrozumieć, z czego Bubba Rayhill, nasz trzeci zastępca szeryfa, chichra się jak szalony, dopóki nie obróciłam się na krześle.

Bowie i Jonah przyjechali po mnie na komisariat. W przebraniu.

Na szczęście Connelly wyszedł wcześniej. Jonah miał na sobie niepozorną czarną kurtkę i beret. Bowie wybrał fedorę i bluzę licealisty z godłem szkoły.

— Nie wiedziałam, że idziemy na kolację halloweenową — powiedziałam.

Bowie zdjął kapelusz z głowy.

— Spróbuj uciekać po pracy przez godzinę przed zgrają nawiedzonych dziennikarzy i zobaczymy, jak ci się to spodoba.

— Sallie Mae Brickman odstraszyła ich parasolką i bronią odprzodową, po czym dała nam te przebrania — wyjaśnił Jonah.

Widziałam na własne oczy chaos wprowadzany przez dziennikarzy w mieście. Tłoczyli się w miejscach publicznych i zaczepiali każdego przechodnia. Blokowali ulice swoimi vanami, każdego mieszkańca otaczali, jak gdyby był on Britney Spears w szczycie załamania nerwowego, i okupowali sieć wi-fi w kawiarni Iii-haa. Byli tu zaledwie od dwudziestu czterech godzin, a już zmienili nasze życie w koszmar.

O ile wiedziałam, żaden mieszkaniec Bootleg nie odpowiedział na zaczepki. Moje miasteczko mogło być podzielone w kwestii winy starego Jonaha Bodine'a, ale wszyscy zgadzaliśmy się z tym, że żaden obcy nie będzie robił z nas idiotów.

— Zostawiliśmy samochód w alei Rum Runner — powiedział Bowie. — Będziesz więc chyba musiała nas podwieźć, chyba że nie masz nic przeciwko tuzinowi reporterów uganiających się za tobą i pytających, czy któryś z członków twojej rodziny jest mordercą.

Miał ciężki dzień, dlatego puściłam jego przytyk mimo uszu. Poza tym wyglądał całkiem dobrze w tej bluzie.

— W porządku, chłopcy. Wezmę tylko płaszcz. Zamówiliście już jedzenie?

Dwadzieścia minut później jechaliśmy długą, krętą drogą na obrzeżach miasteczka obładowani tajskim jedzeniem, mieszanką bagietek, a także dwoma sześciopakami piwa. Czerwona Chata znajdowała się na przeciwnym końcu miasteczka niż eleganckie domki letniskowe wynajmowane przez latowców. Usadowiona była w prywatnym zaułku, z którego mieliśmy dostęp na plażę.

— Dlaczego jemy tutaj? — zapytałam, zaparkowawszy samochód.

— Anulowano rezerwację w ostatniej chwili — wyjaśnił Bowie z fotela pasażera. Nasze łokcie niemal się stykały mimo rozdzielającego nas pulpitu. Scarlett była swoistą potentatką nieruchomości w Bootleg Springs. Dysponowała kilkoma lokalami na wynajem, dzięki którym nie mogła narzekać na brak pieniędzy od wiosny do końca jesieni. — Scarlett uznała, że nasze spotkanie będzie tu wzbudzać mniejszą uwagę niż w jednym z naszych domów.

To był dobry plan. Gdyby wszyscy Bodine'owie zebrali się u Bowiego, przyciągnęliby każdego dziennikarza w mieście. Prawdopodobnie musiałabym kogoś zastrzelić albo przynajmniej porazić paralizatorem.

Zatrzymaliśmy się przed domem, gdzie na trawniku stały samochody pozostałych Bodine'ów. Dowleliśmy się z jedzeniem i piwem po stopniach na ganek. Bowie nie fatygował się z pukaniem. Otworzył drzwi i wpuścił mnie pierwszą.

Czerwona Chata nie była duża. Gdy Scarlett kupiła ją dwa lata temu, pomyślałam, że odjęło jej rozum. W owym czasie była to jedynie kupa butwiejącego drewna pokryta dziurawym dachem. Ona jednak przerobiła rudere w śliczny, mały domek, idealny na urlop dla jakiejś pary.

— Jesteście w końcu! Już myślałam, że pożarła was horda wygłodniałych dziennikarzy — zaszczebiotała z kuchni Scarlett. Pomagała Devlinowi w rozkładaniu na blacie ich udziału w kolacji: roladek

pepperoni i chipsów ziemniaczanych.

Gibson przełączał kanały telewizyjne w salonie. Domyśliłam się, że to on przyniósł ostre skrzydełka z Czatowni. Jameson i Leah Mae rozkładali papierowe talerzyki i serwetki, a następnie postawili kubek z kawałkami kurczaka.

Jonah dołączył nasze zakupy do bufetu i wytrącił Devlinowi sajonkę z ręki.

— Dodajemy masę mięśniową, a nie puste kalorie.

Devlin zasepił się i podszedł do sałatki z grillowanym kurczakiem, którą przyniósł jakiś żartowniś.

— Zaprosiłam Żuczka, ale ona lamentuje nad kontuzją jakiegoś zawodnika z wirtualnej ligi futbolowej — powiedziała Scarlett.

Przytaknęłam.

— GT Thompsona. — Moja siostra była jego zagorzałą fanką od początku jego kariery w lidze NFL, czyli od jakichś dziesięciu lat. Jego kontuzję traktowała jako osobistą zniwagę i twierdziła, że zniweczył jej cały sezon.

Wszedł Gibson, wielki i melancholijny. Zobaczył mnie i zmierzwił mi włosy.

— Co słyhać, pani władzo?

— Wiesz, jak jest. Kolejny dzień w rajku.

Każdy otrzymał talerz i nałożył sobie jedzenie. Rozgościliśmy się w salonie. Bowie usiadł obok mnie na podłodze. Jego kolano muskało moją nogę.

— Wszystko gra między nami? — zapytał cicho. Nawet pomimo obecności jego rodziny nadal czułam się, jakbyśmy znajdowali się w naszej małej bańce.

— O, tak. Jasne. — Pokiwałam sztywno głową jak jedna z tych zabawek imitujących pijącego ptaka. Już wolałam wściekać się na Bowiego. Łatwiej było zarządzać gniewem, a poza tym nie musiałam przejmować się *rozmową* z nim.

— A więc kto dzisiaj zadał najgłupsze pytanie? — zapytała wesoło Leah Mae.

W salonie rozbrzmiał jednogłosny jęk.

— Jeden z tych pacanów dorwał mnie w Przystanku i zapytał, czy uważam, że za morderstwem Callie Kendall kryje się mój tata lub któryś z braci. Następnie doczepił się do biednej Opal z racji nazwiska — powiedziała Scarlett.

— Nas zaczepili przed sklepem Leah Mae — rzekł Jameson. Leah Mae przebranzowiła się z modelki w sklepikarkę. Miała nadzieję, że na wiosnę otworzy salonik mody z pomocą inwestycyjną mojej siostry. Przynajmniej taki był plan, pod warunkiem że June przestałaby targować się do upadłego z właścicielem o czynsz i media.

— Tak, chcieli wiedzieć, czy chcę wzenieć się w rodzinę maniakałnych morderców oraz czy zamierzam zrobić z tego reality show — dodała Leah Mae.

— Sześcioro dziennikarzy i fotoreporterów zjawilo się dzisiaj na moim treningu biegania — powiedział z wyrzutem Jonah, ale po chwili uśmiechnął się szeroko. — Dobrze, że moja grupa jest taka szybka. Tamci prawdopodobnie do teraz próbują wydostać się z lasu.

Parsknęłam z uznaniem.

— Mówili coś o waszej zbieżności imion? — zapytał Bowie.

— Pytali tylko, czy skłonności do zabijania są genetyczne.

— Co za banda idiotów — stwierdziła krótko Scarlett.

Wszyscy zgodnie przytaknęliśmy.

— Cassidy zachowała się dzisiaj jak bohaterka — powiedział Bowie. Przytoczył poranną sytuację na podjeździe, co spotkało się z radosnymi oklaskami ze strony obecnych.

— Odnoszę wrażenie, że agencje informacyjne nie przysyłają swoich najbystrzejszych ludzi — zauważył Jameson. — Ci dziennikarze wydają się wyjątkowo głupi.

Devlin odchrząknął.

— Skontaktowało się ze mną kilka osób z Annapolis i Waszyngtonu. Jeżeli ta historia stanie się jeszcze popularniejsza, to możemy mieć do czynienia ze znacznie więcej niż kilkudziesięcioma przygłupami.

— Wielkie nieba — wymamrotałam. — A ty jak się trzymasz, Gibson? — zapytałam.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego, a on spojrzał znad talerza i wzruszył ramionami.

— Zdziwilibyście się, jak wiele osób przestaje cię zaczepiać, gdy umieścisz dwa karabiny w tylnym

oknie pikapa — powiedział z kamienną twarzą.

Pozostali Bodine'owie uznali to za niezwykle zabawne.

Ja jednak odniosłam niezbyt przyjemne wrażenie, że zanim skończy się cała ta afera, będę musiała aresztować jedno z nich.

Gdy już się najadłam, oparłam się o kanapę i przekonałam się, że spoczywa tam ramię Bowiego. Nie ruszył się, podobnie jak ja. Pomyślałam o swoich kotach.

— Dość już o tym bajzlu — powiedziała Scarlett, siadając na kolanach Devlina. Spod rękawa jej flanelowej koszuli wystawał bandaż. — Słyszeliście, że Bowie i Cassidy przyszli elegancko ubrani do Czatowni i zatańczyli powolny taniec?

— Oooooch! — rozległy się okrzyki zaskoczenia.

— Bardzo zabawne. — Rzuciłam piętą bagietki w Scarlett. — Co ci się stało w rękę? — zapytałam, próbując zmienić temat.

— Kotełek Jedediah pofolgował sobie trochę. Nieważne. Jak już wspomniałam, niektórzy chcą powtórzenia ankiety na najmniej prawdopodobną parę. Być może właśnie prześcignęliście wielebnego Duane'a i Misty Lynn — powiedziała i mrugnęła porozumiewawczo.

Palce Bowiego pogładziły moje ramię. W tę i z powrotem, w spokojnym, kojącym ruchu. Tyle że skutki tego dotyku były dalekie od ukojenia. Tajemny dotyk od Bowiego Bodine'a? Czyżbym przypadkiem stworzyła lukę w czasie i przestrzeni, przez którą wróciłam do czasów licealnych pragnień?

Koty. Byłam kocią mamą. Musiałam o tym pamiętać. Poddałam się. Wybrałam życie samotnej kociary.

— W porządku. Dość tych bzdur — powiedział Gibson. — Wróćmy do prawdziwego powodu naszego spotkania. Musimy grać do jednej bramki w kwestii tego popapranego śledztwa.

— Ale smutas — syknęła w jego kierunku Scarlett.

Bowie spał się obok mnie. Przestał mnie delikatnie głaskać.

— Bez urazy, ale obecność Cassidy tutaj nie jest chyba dobrym pomysłem.

Byłam urażona. Obróciłam głowę tak szybko, że aż coś strzeliło mi w karku. Poczułam się zraniona. Zawsze czułam się jedną z Bodine'ów, podobnie jak Bodine'owie byli uznawani za honorowych Tuckerów.

Wszyscy pozostali otworzyli szeroko oczy.

Bowie zwrócił się do mnie.

— Cass, nie chcę, żebyś czuła się rozdarta z powodu tego śledztwa. Nie chcemy narażać twojej pracy. Znów mnie karał za ukrywanie tych wyników DNA.

Wstałam gwałtownie.

— Dobra. Rozumiem. Pójdę już. — Czułam się naprawdę zraniona. Jakbym dostała strzałę w pierś albo nóż w plecy. *Dlaczego ciągle dopuszczałam tego mężczyznę na tyle blisko, żeby mnie krzywdził?*

Zamierzałam w nocy opróżnić na jego ganku zawartość kuwety.

— Możemy odwieźć Jonaha i Bowiego — powiedział Jameson, spoglądając na mnie przepraszająco.

Kiwnęłam żwawo głową, nie nawiązując z nikim kontaktu wzrokowego.

— W porządku. Dzięki za kolację.

Popędziłam do drzwi frontowych, goniona głosami wołającymi za mną: „No weź, Cass, nie bądź taka”.

Czułam, jak za tymi drzwiami zostaje zatrzęsnięta przyjaźń życia. Nie byłam jedną z nich. Nie ufali mi i bardzo mnie to bolało.

18 Bowie

Dogoniłem ją, gdy otwierała drzwi samochodu.

— Cass. — Zatrzymałem ją, kładąc rękę na jej ramieniu. Obróciła się i spojrzała na mnie lodowato. To była cała Cassidy: gdy się wściekała, dominował w niej lód, a nie ogień. Nigdy nie traciła kontroli i trzymała emocje w ryzach.

Czasami zastanawiałem się, co by się stało, gdyby spuściła je ze smyczy.

— Co? — zapytała chłodno.

— To dla twojego własnego dobra — powiedziałem.

— Nie musisz się o mnie troszczyć. Już od dawna nie potrzebuję tego.

Teraz ja się wkurzyłem.

— Nie możesz kazać mi przestać troszczyć się o ciebie.

— Nie jestem twoją siostrzyczką — warknęła.

Była unieruchomiona między mną a samochodem, ale zostawiłem jej na tyle miejsca, żeby mogła na mnie spojrzeć.

— Jestem tego doskonale świadom.

Oddychała płytko, a wychodzące z jej ust niewielkie, srebrzyste kłęby pary wisiały między nami w nocnym powietrzu.

— Doprawdy? — zapytała. — Nie jestem twoją siostrzyczką ani jakąś dziką, zagubioną nastolatką, która chce, abyś się nią opiekował.

— Cassidy — powiedziałem zirytowany. — Czego ty chcesz ode mnie? Chcesz siedzieć na naradzie wojennej Bodine'ów, na której chcemy ustalić, co zrobić, aby śledztwo, do którego się przyczyniasz, nie zniszczyło nam życia? Chcesz znaleźć się na pozycji, przez którą ten detektyw z zewnątrz będzie pytał cię o związki z naszą rodziną? Zasygnalizowałaś już jasno, że twoja praca i nasza znajomość są osobnymi kwestiami. Próbuję to uszanować.

Och, ten ogień w jej zielonych oczach. Rozgrzał mnie od razu i odegnał zimę z moich kości.

Moja dłoń poruszyła się wbrew mojej woli i odgarnęła niesforny kosmyk blond włosów z jej twarzy. Na sekundę zamknęła oczy, jakby chciała stopnieć pod moim dotykiem, ale ten moment błyskawicznie minął.

— Uszanować? Mnie wygląda to na to, że chcesz wyjść na swoje.

— Jestem Bodine'em, Cass. Nie jesteśmy subtelni. Gdybym próbował coś powiedzieć, tobym to powiedział.

Zaśmiała się bez śladu wesołości w głosie.

— To nie wyjaśnia całej dekady sprzecznych sygnałów.

Chciałbym nie wiedzieć, do czego nawiązywała. Bez względu na to, jak bardzo starałem się je ukryć, prawdziwe emocje wylewały się ze mnie i wszystko niszczyły.

— O czym ty mówisz? — zapytałem, rozumiejąc doskonale, co miała na myśli.

Pokręciła głową.

— O niczym. Nie mówię o niczym. Podobnie jak ty. Zawsze tak było. I tak już pozostanie.

— Czego, do licha, oczekujesz ode mnie, Cass? — Za moimi słowami kryły się frustracja i pożądanie. Ale gdyby mi powiedziała? Gdyby mnie *pragnęła*, to czy byłbym w stanie dotrzymać obietnicy złożonej wiele lat temu? Gdy dawałem słowo, zamierzałem go dotrzymać. Jak w banku. Gdy coś obiecywałem, zawsze miałem szczerze zamiary. Z wyjątkiem tego.

Nasza relacja była kłamstwem. To, że czułem do niej wyłącznie braterską miłość.

Wiedziałem, że gdyby wypowiedziała odpowiednie słowa, gdyby zadała pytanie, to nie wytrzymałbym. Położyłbym na niej dłoń tak, jak tego pragnąłem. Całowałbym ją, aż cały świat zniknąłby wokół nas. Wystarczyło tylko, żeby dała mi wyraźny znak. Żeby powiedziała, że mnie pragnie. Żeby poprosiła, abym pokazał jej swoje prawdziwe uczucia.

Spojrzała na mnie przeciągle i pokręciła głową. Czyżbym dostrzegł rozczarowanie w jej ślicznych oczach?

Jej zawód mnie dobił.

— Do zobaczenia, Bowie — powiedziała beznamiętnym głosem policjantki. Wciąż nastroszona wsiadła do auta, a ja patrzyłem, jak odjeżdża.

Marzyłem w tym momencie o wielu rzeczach. O tym, żeby cała sytuacja była inna. Żeby tata nie spieprzył nam znowu życia albo żeby żył i mógł odpowiedzieć na pytania. Żebym był wystarczająco dobry na to, czego pragnąłem przez całe życie. Wziąłem kamyk ze żwirowego podjazdu i cisnąłem nim w jezioro. Było zbyt ciemno, żeby zobaczyć, jak wpada do wody, ale usłyszałem plusk. Wiedziałem, że fale rozchodzą się po jeziorze, burząc doskonałość tafli.

Odwrociłem się od jeziora i wróciłem do środka.

— Czy to było naprawdę konieczne? — zapytała Scarlett.

— Tak — warknąłem.

— Ona jest rodziną — nie ustępowała moja siostra.

— Nie. Wcale nie. W tej sytuacji Cassidy Tucker jest gliną uczestniczącą w śledztwie dotyczącym naszego ojca. Możesz nazywać to, jak chcesz, ale lepiej nie zapominajcie, że jest przede wszystkim policjantką, a dopiero w następnej kolejności przyjaciółką rodziny. Już raz przedłożyła pracę nad przyjaciół.

— Odłóżmy tę dyskusję na inną okazję — zasugerował Devlin, przechodząc w tryb adwokata. — Leah Mae, wyjaśnij może, dlaczego się tu zebraliśmy.

Scarlett wciąż piorunowała mnie wzrokiem, ale usiadła na krześle obok Deva. Ja przezornie zająłem miejsce na kanapie, poza zasięgiem ciosu.

Leah Mae wstała.

— Dobrze. Jak wiecie, znajdujecie się w nieciekawej sytuacji i uważam, że potrzebny jest nam jakiś plan na poradzenie sobie zarówno ze śledztwem, jak i z mediami — rozpoczęła, zwracając się do wszystkich Bodine'ów. — Powiedzcie zatem, jakie macie cele.

— Mów wprost, Leah Mae. — Jameson droczył się z nią, spoglądając na nią niczym szczeniaczek na właścicielkę.

Ona w odpowiedzi puściła mu oczko.

— Co chcecie ugrać na całej tej sytuacji?

— Pozbyć się reporterów czyhających na nas dzień i noc — powiedział Jonah.

— Udowodnić niewinność taty — dodała Scarlett.

— Naprawdę uważasz, że nie miał z tym nic wspólnego? — Gibson zwrócił się do Scarlett. Było to źródło napięcia w ich bezwzględnie lojalnej relacji. Gibson nie mógł znieść faktu, że nasza siostra zawsze starała się widzieć tatę z jak najlepszej strony.

Gibs był traktowany najgorzej z nas wszystkich. Mnie z tatą łączył przynajmniej bejsbol. Ale to z powodu Gibsona rodzice nigdy nie podążyli za karierą muzyczną ani nie podróżowali.

— Nie zaczynaj — ostrzegła go Scarlett i wyszczerzyła zęby.

Zrzuciłem poduszkę z kanapy, dzięki czemu przestali na siebie spoglądać z gniewem.

— Gramy do jednej bramki — przypomniałem im.

— Bowie ma rację — zauważył Devlin. — Nie musicie zgadzać się co do poszczególnych celów. Najważniejsze jest to, żebyście stanowili zjednoczony front. Potrzebujecie teraz siebie wzajemnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

— W porządku — powiedziała Scarlett, niechętnie rezygnując z walki.

Gibson tylko chrząknął.

— No to porozmawiajmy o planie — westchnął Jameson. — Co zrobimy z dziennikarzami?

— Stworzyłem listę dopuszczalnych odpowiedzi i sugestii pomagających w uniknięciu osaczenia. — Devlin rozdał nam zbindowane kopie.

Uśmiechnąłem się lekko. *Kto by się spodziewał, że Scarlett zakocha się w fanatyku prawa?*

— Skonsultowałem listę z Jayme i zaaprobowala ją. Zwłaszcza punkt zakazujący wam zbicia jakiegoś blogera czy dziennikarza na kwaśne jabłko — dodał Devlin.

Przeczytał treść listy punkt po punkcie, a my zgodziliśmy się na ogólną strategię. Zasadniczo mieliśmy nie dawać im żadnej informacyjnej pożywki.

— Pamiętajcie, uda się tylko wtedy, jeśli nikt się nie wyłamie — zauważyła znacząco Leah Mae.

Spojrzałem na Gibsona.

— Dlaczego wszyscy patrzą na mnie i na Gibsa? — zapytała Scarlett.

— Bo wy najbardziej kierujecie się emocjami — wyjaśniłem jej.

— Potrafię się kontrolować — zachnęła się moja siostra.

Gibson znowu chrząknął.

Pozostali parsknęli śmiechem.

— Obydwoje macie tyle kontroli, ile trzylatek na głodzie cukrowym — zauważył Jameson.

— Odpierdolcie się — warknął Gibson.

— Właśnie udowodniłeś moją tezę.

— Chciałbym poruszyć jeszcze jeden temat, jeśli łaskawie przestaniecie pieprzyć farmazony — powiedziałem.

Wszyscy spojrzeli na mnie wyczekująco.

— Odnoszę wrażenie, że ten detektyw Connelly z góry uznał naszego tatę za winnego. Nie wiem, czy możemy zaufać mu w kwestii dogłębnej analizy faktów, zwłaszcza jeśli te fakty mogą nie pasować do jego teorii.

— Co więc proponujesz? — zapytał Gibson, krzyżując ramiona. — Chcesz, żebyśmy rozpoczęli własne śledztwo?

— Nic oficjalnego. Zналиśmy jednak tatę, zналиśmy Callie i znamy każdego mieszkańca miasta. Może policja coś przeoczyła. Może zignorowała jakiś szczegół. Może jedno z nas ma rozwiązanie zagadki tego swetra.

— Zgadzam się — odezwała się Scarlett. — Uważam, że poszperanie we własnym zakresie jest lepsze od siedzenia na tyłkach, zbijania bąków i powstrzymywania się od rozbicia aparatu fotograficznego na głębie pacana.

— Racja — zgodził się Jonah. Przeważnie milczał w czasie zebrań rodzinnych. Być może nadal próbował znaleźć swoje miejsce wśród nas. A może wynikało to z faktu, że Gibson ciągle traktował go jak obcego.

— Gdzie powinniśmy zacząć? — zapytał Jameson.

— Zaczniemy od tego tygodnia, w którym zaginęła Callie. Spróbujmy przypomnieć sobie dokładnie, co wtedy robiliśmy, a może któreś z nas będzie pamiętać coś ważnego.

— Co za bzdura — powiedział Gibson, wstając. — On to zrobił. A wy chcecie udowodnić to i przyspieszyć proces?

— Skąd ta pewność? — Scarlett również zerwała się na równe nogi.

Gibson spiorunował ją wzrokiem.

— Ponieważ przez całe swoje marne życie Jonah Bodine niszczył wszystko, czego się dotknął. Całe miasteczko wie o tym. Równie dobrze możecie dołączyć do tej strony. — Z tymi słowy nałożył wiszący na krześle płaszcz i wyszedł.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza. Słyszeliśmy, jak Gibson odpala silnik i odjeżdża, żłobiąc ślady w zwirowym podjeździe.

— Robi to celowo, żebym musiała zamiatać cholerne kamyki z podwórka — pożaliła się Scarlett.

Zignorowałem typowe gwałtowne, gniewne wyjście mojego brata i skupiłem się na wypowiedzianych przez niego słowach. *Całe miasteczko wie o tym.*

— Skoro mowa o całym miasteczku... — zacząłem.

— Nie — odezwał się stanowczo Jameson.

— Tak! — Scarlett zgodziła się ze mną. — To już nie tylko nasz problem. Całe miasteczko ma cholerny problem.

— Trzeba to zrobić — powiedziałem.

— Nad czym tak zagadkowo debatujemy? — chciał się dowiedzieć Jonah.

Dziennikarze przejmowali miasteczko niczym horda zombie. Blokowali ruch uliczny swoimi vanami, zajmowali wszystkie możliwe stoliki w restauracji i zasadniczo zachowywali się jak zasrańcy, gdy gonili mieszkańców po chodnikach i domagali się odpowiedzi. Przed głównym wejściem szkoły średniej postawiono kozły do piłowania drewna, aby trzymać paskudnych, wścibskich szpiclów z daleka od budynku i uczniów.

Mieszkańcy Bootleg nie byli zadowoleni. Wyczuwałam napięcie rosnące niczym motyw przewodni ze *Szczęk*. Nie zwiastowało to niczego dobrego.

W celu uporania się z zamieszaniem mój ojciec wezwał dwóch sezonowych zastępców. Teraz nasz budżet diabli wzięli. Mogliśmy zapomnieć o odnowieniu parkingu, gdyż trzeba było ich opłacić.

Detektyw Connelly zdawał się mieć w głębokim poważaniu fakt, że Bootleg znajdowało się na skraju buntu. Ciągłe przebywał w zatęchłej sali konferencyjnej, niczym pajak w utkanej przez siebie sieci.

Zasadniczo używaliśmy jej jako jadalni w sezonie letnich zakładów lub do comiesięcznych zebrań, w których również występowało jedzenie. Nie prowadzono tu zbyt często otwartych śledztw wymagających od nas gromadzenia się przy stole konferencyjnym. Chodziło jednak o zasady. Connelly mógł zająć wolne biurko, wolał jednak oddzielić się od wszystkich.

Kolejka obywateli pragnących podać swoje dokładne alibi i wspomnienia z feralnej nocy, gdy zaginęła Callie Kendall, skończyła się po mniej więcej dwóch dniach, gdy okazało się, że Connelly traktował każdą wchodzącą do niego osobę niczym wąż przyczajony w trawie.

Connelly dał jasno do zrozumienia, że nie ma czasu na ploteczki, i zachowywał się przy tym jak ostatni dupek.

A po tym, jak kilka osób na komisariacie napomknęło o tym, że „ktoś musi mu wyjaśnić, jak się tutaj mają sprawy”, zrozumiałam, że tym kimś muszę być ja. Mój tata był kochanym, sprawiedliwym i uczciwym człowiekiem, ale nie miał za grosz umiejętności komunikacyjnych. Rozmowy z moją mamą sprowadzały się głównie do „mhm” i „tak, najdroższa”. A także do wyboru restauracji. Wystarczyło poruszyć jakiś trudniejszy temat, a mój tata milkł niczym głaz.

Po pewnym szczególnie nieprzyjemnym incydencie, kiedy to bloger z serwisu *Donosiciel TV* wcisnął się w kolejkę przed Berniego O’Della w kawiarni Iii-haa i zakosił mu ostatnią porcję świeżej kawy, co skończyło się przepychanką, w wyniku której sama upuściłam cholerną kawę, ktoś musiał coś zrobić. Wypadło na mnie. Trzeba było wskazać przybyszom ich miejsce. Byli tu jedynie w odwiedzinach i powinni zachowywać się z szacunkiem, a nie tratować mieszkańców niczym stado wzdętych, zadufanych w sobie bizonów.

Zapukałam żywo w otwarte drzwi sali konferencyjnej. Connelly nie raczył spojrzeć znad swojego laptopa, przy którym marszczył mocno czoło.

Czekałam, przybrawszy minę zawodowca. Mijały sekundy, a ja zrozumiałam, że to próba sił. Jednak w przypadku tego człowieka wszystko nią było, a ja byłam gotowa grać w jego grę, jeżeli miało to oznaczać wyrzucenie idiotów z naszego miasteczka. Prawdopodobnie przeglądał Facebooka jak maniak.

— O co chodzi, zastępczyni? — W końcu spojrzał na mnie.

— Dziennikarze zakłócają spokój w mieście — zgłosiłam. — Jak możemy temu zaradzić?

Gapił się na mnie przez dobrą minutę.

— To naturalny stan rzeczy. Jestem pewien, że pani i sąsiedzi przyzwyczaicie się do tego.

Zastanawiałam się, czy jego żona spryskała go kiedyś gazem pieprzowym za jego arogancję. Mogłam sobie wyobrazić, jak siedzi nad świeżo przyrządzonym obiadem i instruuje ją, co mogłaby zrobić lepiej. Nagle BAM! Cała twarz w gazie pieprzowym.

— Zainteresowanie mediów nie jest nam obce, panie detektywie. Mieliśmy z nimi mnóstwo do czynienia w roku zaginięcia — przypomniałam mu.

Chrząknął, nadal przyglądając mi się swoimi bladoniebieskimi oczyma. Jeśli uważał, że przestraszy mnie jego milczenie, to zamierzałam go zdziwić. Wyznaczyłam sobie w życiu cel, aby nikomu nie okazywać słabości. Connelly musiałby postarać się znacznie bardziej, aby mnie sprowokować.

— Skoro jesteście tak dobrze zaznajomieni z zainteresowaniem mediów, to jestem pewien, że

znajdziecie odpowiedni sposób rozwiązania kłopotliwej sytuacji — powiedział.

Czytaj: Irytuja mnie twoje kretyńskie pytania.

— W tamtym czasie biuro szeryfa wydało kilka rozporządzeń służących ochronie prywatności mieszkańców. — Nie poddawałam się. — Czy nie ma pan nic przeciwko, żeby zacząć egzekwować te rozporządzenia?

— Denerwowanie mediów nigdy nie jest dobrym pomysłem, pani zastępczyni — odparł.

— Panie detektywie, część z nich dość agresywnie narusza granicę nękania. Naruszenie własności prywatnej, blokowanie ruchu, otaczanie pojazdów. — Przypomniałam sobie ognistą wściekłość Bowiego, gdy nie mógł wyjechać ze swojego podjazdu. Mimo że nadal byłam na niego pogniewana, zasługiwał na jakiś stopień ochrony policyjnej. — To nie jest konkurs popularności, tylko kwestia bezpieczeństwa. Nękają niewinne osoby.

Najwidoczniej nie to chciał usłyszeć.

— Jakże mogą być niewinne, jeżeli ich ojciec jest mordercą? Jakie jest prawdopodobieństwo, że któreś z nich wiedziało o czymś? — wycedził Connelly.

Zamrugałam.

— Słucham?

Oskarżenie zostało wypowiedziane. Wyznaczono granice. Connelly kontynuował.

— Sugeruję, zastępczyni, żeby pani oraz pani krewni — zerknął przez szybę na mojego ojca rozmawiającego o futbolu z Bex — traktowali przybyszy z najwyższym szacunkiem, chyba że chce pani zostać obsmarowana jako machająca bronią, niewykształcona wieśniaczka.

— Wsiok, panie detektywie — poprawiłam go.

— Słucham? — Zmroził mnie spojrzeniem.

— W tych okolicach wolimy określenie „wsiok”.

Jego cienkie usta wykrzywiły się w grymasie, który mógł być uśmiechem.

— A zatem wsiok.

— Zrobimy wszystko, aby okazać szacunek — powiedziałam. *Tak, jasne. Bootleg Springs miało umysł zbiorowy, a jeżeli własny komisariat policji nie zamierzał bronić mieszkańców, to oni mogli lada chwila wziąć sprawy we własne ręce. Sytuacja szybko zmienilaby się z nieciekawej w paskudną.*

Odwróciłam się do wyjścia, ale zatrzymałam się jeszcze w progu. Coś nie dawało mi spokoju od czasu konferencji prasowej.

— Jest pan bardzo dobrze zorganizowany.

Spojrzał znów znad laptopa.

— Ledwo co otrzymaliśmy telefon z informacją o przecieku, a pan już zorganizował całą konferencję prasową.

— Jeżeli chce mnie pani o coś oskarżyć, zastępczyni, śmiało, proszę to powiedzieć.

Teraz ja posłałam mu długie, lodowate spojrzenie.

— Nie, panie detektywie.

Spokojnym obliczem maskował kipiącą pod nim wściekłość.

— Być może nie jest pani przyzwyczajona do mechanizmów śledztwa — zasugerował ponuro. — Na obecnym etapie jednak im więcej sprawa ma rozgłosu, tym więcej informacji zdołamy zebrać. Nie można ukrywać się w blasku reflektorów. Ktoś gdzieś przypomni sobie coś, co pani ojciec przeoczył za pierwszym razem.

Moja twarz ani trochę nie zmieniła wyrazu.

Czułam to w kościach. Connelly był źródłem przecieku. A sam miał czelność nas pouczać, żebyśmy nie mielili ozorami.

Znów się odwróciłam.

— Jeszcze jedno, zastępczyni. Być może będzie musiała pani wybrać stronę, po której pani stoi. Komu jest pani lojalna: posterunkowi czy komuś innemu? — Obrócił laptopa tak, że mogłam zobaczyć wyświetlacz.

Moim oczom ukazał się artykuł oraz zdjęcie mnie patrzącej wilkiem na idiotę w prochowcu.

Mieszkająca po sąsiedzku policjantka broni syna podejrzanego i grozi dziennikarzom.

No do licha. Zapowiadało się na naprawdę niezły burdel.

To był długi, gówniany tydzień. Nie dość, że tak zwani dziennikarze (termin ten był bardzo na wyrost) siali spustoszenie w moim miasteczku, to jeszcze detektyw Connelly uznał, że jedynym sposobem, abym udowodniła swoją lojalność, było stanie się idealnym sługusem. Kazał mi całymi dniami skanować oraz faksować dokumenty i ogółem zajmować się robotą papierkową.

Moje przekłete skaleczenia od papieru miały skaleczenia od papieru.

Tymczasem Connelly przesłuchiwał z moim tatą każdego świadka z pierwszego śledztwa w poszukiwaniu wszelkich potencjalnych przeoczeń. Connelly nie powiedział tego wprost, ale było jasne, że uznawał Bootleg za bandę ignoranckich wieśniaków kontrolowanych przez mniejszą grupę jeszcze większych wieśniaków.

Nie mogę powiedzieć, żebym bardzo przejmowała się jego ledwie skrywaną pogardą, podobnie jak pani Varney, która stwierdziła, że na kilometr cuchnie on nieszczerością niczym sowie łajno. Albo Fanny Sue, która została skrytykowana przez niego z powodu źle zrozumianej wiadomości. Była tak wściekła na Connelly'ego, że gdy przyłapała pijanego Otto Holta sikającego na przednie koło jego radiowozu, to jedynie zawróciła i poszła w swoją stronę, wesoło pogwizdując.

Została mi jeszcze godzina do końca służby. Jeszcze godzina i mogłam wrócić do domu oraz przytulić swoich kudłatych przyjaciół. Czułam także ulgę, że Człowiek-Którego-Imienia-Nie-Wypowiem wyszedł w jakimś pilnym, niejasnym celu. Prawdopodobnie poszedł na „dwójkę” albo zniszczyć gniazdo wiewiórczątek.

Skorzystałam z okazji i wzięłam z parkingu jeden ze starożytnych wozów patrolowych.

Był czwartkowy wieczór na skraju zimy i Święta Dziękczynienia. Ciemno. Zimno. Cicho.

Bardzo cicho.

Ulicami poruszali się jedynie przedstawiciele prasy. Aby ich odróżnić, wystarczyło spojrzeć na buty (zazwyczaj mokasyny) i gadzety nieodmiennie przyklejone do rąk. Gdzie byli moi sąsiedzi? Wjechałam na wzgórze pod Czatownię. O tej porze parking powinien być pełny, ale przy budynku stało zaledwie kilka samochodów.

Pokreśliłam się po okolicy i zawróciłam do centrum.

Sklepy były pozamykane, co nie stanowiło zaskoczenia o 21 w czwartkowy wieczór. Zaskakujące *było* jednak to, że mieszkania nad sklepami oraz domy również były ciemne. Gdzie, do diabła, wyparowali mieszkańcy?

Kierując się intuicją, pojechałam na wschód. Bootleg Springs żyło z turystyki, co nie znaczyło, że od czasu do czasu nie mieliśmy dość tłumów turystów. Większość nieruchomości na wynajem mieściła się w zachodniej części miasteczka i przylegała do jeziora, natomiast do tubylców należało kilka miejsc we wschodniej części.

Znajdowały się tam gorące źródła, chronione tabliczkami *Zakaz wstępu* oraz uroczystymi przysięgami mieszkańców obiecujących, że nigdy nie pokażą ich obcym. Dawno temu poświęciliśmy publiczne źródła w przyjeziornym parku na rzecz tłumów gromadzącym się tam rokrocznie. Ale tajemne źródła były znane wyłącznie nam.

Między skałami kryła się także sierpowata plaża, dostępna jedynie od strony wody lub tak zwaną kozią ścieżką. Wszyscy zmierzali tam w weekend po Święcie Pracy na wielkiego grilla trwającego aż do jutrenki i świętowali kolejne udane lato.

Mój pajęczy zmysł niczego mi nie podpowiedział przy gorących źródłach, ruszyłam więc dalej. Ociepliło się na tyle, że śnieg zaczął topnieć. Zauważyłam całe mnóstwo śladów opon skręcających z głównej drogi na Still Lane, krętą drogę górską. Można było tu znaleźć jedynie kilka prywatnych posesji i całe mnóstwo dołów mogących pochłoniąć mini coopera.

Zaciekawiona skręciłam w tym kierunku. Jechałam powoli, zastanawiając się, czy rzeczywiście coś jest nie w porządku, a może tylko wyobrażałam to sobie. Lubiłam myśleć, że mam niezawodny instynkt, ale przecież już wcześniej nie mogłam na nim polegać. Przykład: Bowie Bodine. Może byłam jedną z tych osób, które uważały, że świetnie śpiewają, podczas gdy okazują się jedynie irytujące i fałszujące. Krążą przekonane

o swoim talencie wewnątrz warzywniaków, próbując zaimponować klientom sklepu. W rzeczywistości jednak odstrasza ją każdego. Jak choćby: „O nie! Nadchodzi ta skrzecząca nauczycielka trzeciej klasy. Ktoś jej powie, żeby nie śpiewała mi listy swoich zakupów?”

Przestałam się nad tym zastanawiać, gdy zobaczyłam to, czego szukałam.

Dom starego Jeffersona Waverly'ego świecił się jak choinka. Na północnym pastwisku rozciągało się morze samochodów. Światło przesiąkało przez szczeliny desek w stodole. Dostrzegłam podrasowanego pikapa Rocky'ego Tobiasa stojącego obok garbusa należącego do Emmy Leigh. Starusieńki sedan wielebnego Duane'a stał naprzeciwko El Camino babuni Louisy. Wyglądało na to, że zebrali się tu wszyscy mieszkańcy Bootleg. Czyżby odbywała się tu jakaś potańcówka, na którą zapomniano mnie zaprosić?

Na tyłach pastwiska zauważyłam SUV-a Bowiego stojącego nieopodal krzykliwego, wydłużonego kabrioletu Wade'a Zirkela. Po drugiej stronie stał dodge charger Gibsona. Obydwa auta zostały tak zaparkowane, żeby uniemożliwić wyjazd Zirkelowi. Przewróciłam oczami.

Bodine'owie nie przepadali zbyt za Wade'em Zirkelem, odkąd okazało się, że zdradzał Scarlett. Nieważne, że przede wszystkim powinna być na tyle rozsądna, aby nie umawiać się z kimś takim.

Zaparkowałam radiowóz w pobliżu stodoły i wysiadłam. Ze środka dobiegał cichy gwar rozmów licznego towarzystwa. *Zdecydowanie coś się tu szykowało.*

Podeszłam nierówną ścieżką do drzwi bocznych i przystanąłam, aby podsłuchać.

— Dobrze, już dobrze. Przejdźmy do porządku obrad — dosłyszałam głos burmistrza Augustusa „Auggiego” Hornsblada.

Co tu się, do cholery, dzieje?

Ciekawość okazała się we mnie przemożna i pociągnęłam ciężkie drewniane drzwi. Zgadza się. Wszyscy mieszkańcy Bootleg Springs tłoczyli się w środku na krzesłach ogrodowych i drewnianych ławkach. Burmistrz Auggie stał na skrzynce na mleko i przemawiał do mikrofonu bezprzewodowego.

Nie chciałam jeszcze zaznaczać swojej obecności, dlatego postanowiłam zachowywać się niepozornie. Zadie Rummerfield siedziała na ostatniej ławce z tyłu stodoły. Szturchnęłam ją lekko, a ona spojrzała na mnie przepaszająco, gdy robiła mi miejsce.

Aha. Zatem nie zostałam zaproszona na to wydarzenie.

Zauważyłam, że nie ma tu mojego taty. Albo było to związane z moją rodziną, w co szczerze wątpiłam, albo planowano zrobić coś niezgodnego z literą prawa.

— Dziękuję za przybycie — powiedział Auggie do mikrofonu. Jak zwykle ubrany był w kapelusz kowbojski i kombinezon na szelkach. — Jak wszyscy wiecie, mamy problem.

Skrzyżowałam ramiona i wyprostowałam nogi. Ktoś postukał mnie w ramię i spojrzałam do góry.

Bowie.

— Przesuń się — szepnął do mnie.

Niechętnie przemieściłam się w stronę Zadie, która teraz praktycznie siedziała na kolanach Jimmy'ego Boba Prossera.

Bowie usiadł koło mnie i stykaliśmy się ramionami oraz kolanami.

— Co ty tu robisz? — zapytał szeptem.

— Wykonuję swoją pracę — powiedziałam oschle. — Myślisz, że posterunek w Bootleg Springs nie zauważyłby wyludnienia całego miasteczka?

— To nie to, co myślisz, Cass.

— A co myślisz? — Szczerze, to sama nie miałam pojęcia. Była to jednak kolejna rzecz, do której mnie nie dopuszczono. Pomyślałam, że może powinnam sprawić sobie kolejnego kota.

— Nie spodoba ci się to, co usłyszysz — prorokował.

— Chyba przeżyję — syknęłam niezadowolona. Nie on decydował o tym, co mogę, a czego nie mogę słyszeć. *Nie potrzebowałam go. Koniec i kropka.*

Tłum szemrał znowu na temat wspólnego problemu. Domyślałam się już, o co może chodzić.

— Urządzili sobie kafejkę internetową u mnie — zawołała z tłumu Annie. Była właścicielką kawiarni Iii-haa. — Kupują kubek kawy i korzystają z wi-fi przez resztę dnia.

— Już od tygodnia z okładem blokują mój podjazd — gdzieś z mojej prawej odezwała się Lula. Prowadziła Uzdrowisko Bootleg Springs. Poza tym mieszkała dwie przecznice ode mnie. Odstraszałam reporterów z mojego sąsiedztwa, ale musiałam rozszerzyć rządy terroru.

- Śmiecą, gdzie mogą.
 - Jeden z nich omal nie przejechał Bex, gdy przechodziła któregoś dnia przez ulicę!
 - Nazwali nas w gazecie niewykształconymi ułomkami!
 - Czają się przed szkołą i obiecują uczniom pieniądze za informacje!
 - Słyszałam, jak jeden z nich nazywa wielbnego Duane'a wielbnym wieśniakiem!
 - Jeden z nich próbował kopnąć Mona Lisę McFilet!
- To przebrało miarę już i tak wściekłego tłumu.
- Słyszę was i zgadzam się z wami. Musimy pozbyć się tych dziennikarzy — oznajmił Auggie. —

Ktoś ma jakiś plan?

O Boziu.

Okazało się, że wszyscy obecni w stodole mieli jakiś plan. Otto Holt i Jimmy Bob Prosser chcieli zgromadzić dziennikarzy w czymś na kształt padoku. Stary sędzia Carwell zasugerował wprowadzenie w życie tytułu 57. praw miejskich, umożliwiającego większościowej grupie mężczyzn rasy białej wykluczenie innych grup poza granice miasteczka. Było to całkowicie nielegalne, ale nikt jeszcze nie wykreślił tego prawa z ksiąg miejskich.

Postanowiłam porozmawiać później o tym zapisie z Devlinem.

Clarabell, nasza kochana właścicielka restauracji Księżycówka, wyraziła swoją frustrację, sugerując, że może otrucie niechcianych przybyszy sprawiłoby, że wróciliby tam, skąd przyjechali.

Już miałam się ujawnić i przerwać tę dziecinadę, gdy Bowie chwycił mnie za nogę.

— Zaczekaj jeszcze chwilę — powiedział cicho.

Byłam zbyt wstrząśnięta kontaktem fizycznym, żeby pamiętać o zerwaniu się na równe nogi i nazwaniu moich pobratymców baranami. Nagle zapragnęłam znaleźć się jedynie w domu z George'em i Eddiem.

— Moja córka opracowała plan, który ma szansę się powieść.

— Czy to *moja matka*? — syknęłam.

Bowie znów uściskał moje udo.

Tak. Nadine Tucker wstała w trzecim rzędzie i pociągnęła za sobą moją przebiegłą siostrę.

— Śmiało, June — zachęciła ją mama.

Moja siostra schowała ręce do kieszeni.

— Głównym obowiązkiem dziennikarza jest poszukiwanie prawdy i separowanie faktów od błędnych przekonań — zaczęła.

— A tak po ludzku, Juney? — krzyknęła z nawy bocznej Cheyenne Hastings.

Niemal zobaczyłam, jak moja siostra wywraca oczami.

— Jeżeli reporter jedynie propaguje łatwe do obalenia kłamstwa, jego postrzegana użyteczność dąży do bezzwłocznego i bezceremonialnego końca. — Upraszczenie w wykonaniu June jak zwykle miało odwrotny efekt.

Słyszałam świerszcze cykające na zewnątrz, gdy mieszkańcy Bootleg Springs próbowali przetłumaczyć słowa June.

— June chce powiedzieć, że jeśli zmotywujemy dziennikarzy do pisania totalnych bzdur, to zostaną oddelegowani z powrotem do dziury, z której przybyli — wyjaśniła moja mama.

Tłum zaczął szemrać i po chwili entuzjazm stał się wyraźniejszy.

— To kampania dezinformacyjna. Zupełnie jak wtedy, gdy Jedediah Bodine prowadził bimbrowniczy interes. — Pani Varney zarechotała.

Burmistrz Hornsbladt gładził swoją brodę niczym kreskówkowy złoczyńca.

— No, no, panno Tucker. Toż to znakomity pomysł.

— Tak, wiem — przyznała June.

Mama wbiła jej łokieć pod żebro.

— Znaczy się dziękuję — poprawiła się niechętnie June.

Szum stał się niemal ogłuszający i burmistrz musiał uderzać młotkiem o skrzynkę, na której stał. Zrobił to zbyt mocno i skrzynka pękła pod nim, on zaś wylądował tyłkiem na podłodze.

Wstał szybko i walił młotkiem w ścianę przez dobrą minutę, aż w końcu zapadła znów cisza.

— Musimy zachować porządek. A teraz opracujmy strategię działania. Jakież pomysły?

Ręce wystrzeliły do góry i znów zapanował harmider.

— Nie mogę tu tak siedzieć i pozwolić im na utrudnianie śledztwa — powiedziałam Bowiemu. Nie wypuszczał mojego kolana z uścisku.

— Oni nie utrudniają śledztwa policji, lecz życie bandzie bezczelnych przybyszów uważających nas za głupich, bezbronnych wsioków. Nie ma nic nielegalnego w niemówieniu prawdy reporterom — zauważył.

Zazgrzytałam zębami. Od tej całej sytuacji bolał mnie mój służbowy tyłek.

— Jak często zwołujecie tajne narady? — zapytałam.

— Tylko wtedy, gdy jest to konieczne — odparł wymijająco.

— I moja mama oraz siostra zazwyczaj w nich uczestniczą?

Uśmiechnął się znacząco.

— Zazwyczaj to one je zwołują.

— Chyba sobie jaja robisz.

— Pamiętasz tę akcję, gdy twój tata nie mógł udowodnić, że Donny Tarper bije swoją żonę? — zapytał.

Zmrużyłam oczy.

— Jasne. — Mój tata miał wielkie serce. Nie mógł wytrzymać niczyjego cierpienia. Ciężko znosił świadomość, że jeden z mieszkańców regularnie bije swoją żonę. Donna jednak nie chciała wnieść zarzutów.

— Pamiętasz, jak ten mąż zaatakował nagle swojego sąsiada Pete'a? Oraz nagranie z tej bójki, które tajemniczym trafem znalazło się na komisariacie?

Zamknęłam oczy.

— Nie mówisz poważnie.

Bowie pokiwał głową.

— Twoja mama zwołała naradę i zmusiła nas do współpracy w celu przyłapania sukinsyna na gorącym uczynku, aby posadzić go za kratkami.

Pomasowałam miejsce między brwiami, w którym zaczynałam czuć ómienie.

— Czujesz się pominięta? — zapytał Bowie.

— Tak. Trochę.

— No to wiesz już, jakie to uczucie — stwierdził z satysfakcją.

— Znow do tego wracamy? — Poczulałam, jak podnosi mi się ciśnienie.

— Nie, Cass. Nie wracamy. Są jednak pewne rzeczy, o których policja nie powinna wiedzieć. Komu stanie się krzywda, jeśli opowiemy tym idiotom kilka głodnych kawałków i sprawimy, że wyniosą się z miasta?

— Nie o to chodzi, Bowie. Czarne jest czarne, a białe jest białe.

— Słonko, istnieje również mnóstwo odcieni szarości.

Nie podobało mi się to ani trochę. Prawo i porządek gwarantowały bezpieczeństwo. To one dokładnie definiowały, co jest dobre, a co złe. Dawały ludziom wiarygodne odpowiedzi. Prawo jasno określało konsekwencje naszych działań.

Jeżeli ukradłes sąsiadowi przewód, groziła ci grzywna rzędu 500 dolarów. Za pranie pieniędzy dostałbyś rok odsiadki. Wysadzenie cudzej własności w Dniu Niepodległości kończyło się dwoma latami w więzieniu i grzywną do 10 000 dolarów.

Mieliśmy zasady.

— Wiesz, że muszę poinformować o tym tatę — powiedziałam.

— Nie, nie musisz — odparł Bowie. Wskazał palcem miejsce, w którym siedziała mama. — To jej decyzja, nie twoja.

Otworzyłam usta i je zamknęłam. Nie mogłam odmówić mu racji.

— Słuchaj, jeśli tak cię to martwi, to powiem ci, że z tych spotkań nigdy nie wynikło nic prawdziwie nielegalnego — stwierdził.

— Zdefiniuj „prawdziwie nielegalne”.

— Może lepiej nie. — Puścił mi oczko.

— Powiem temu jełopowi w sztruksowych spodniach, że mam dowód na uprowadzenie Callie Kendall przez Wielką Stopę — krzyknął Wade Zirkel, czym przyciągnął moją uwagę.

Parsknęłam. Nie mogłam się powstrzymać. Wizja Wade'a Zirkela biegnącego do „Dziennika Charlottesburskiego” z informacją o yeti porywającym Callie była śmiechu warta.

— Zaczekajcie. Musimy zachować ostrożność i mieć pewność, że przekazujemy wyłącznie fałszywe informacje — zauważył Sonny Fullson, kudłaty właściciel Smakołyka, lokalnej odpowiedzi na popularną sieć sklepów Smyk.

— Chcesz powiedzieć, że jest możliwe, iż Harry z filmu *Harry i Hendersonowie* przyjechał do Bootleg i porwał dziewczynę? — spytał przerażony sędzia.

Sonny pokręcił głową.

— Nie, proszę pana. Pytam, czy mamy oddalić lub przybliżyć podejrzenia wobec starego Jonaha

Bodine'a. Panie, świeć nad jego duszą.

Teraz Bowie się skrzywił. Skrzyżował ramiona i wyglądał, jak gdyby chciał huknąć Sonny'ego młotkiem burmistrza Hornsbladta.

— Mój tatuś, niech mu ziemia lekką będzie, nie miał nic wspólnego z zaginięciem Callie Kendall — powiedziała Scarlett, wdrapując się na ławkę, i raziła wzrokiem wszystkich wokół.

— Jak więc znalazł się w posiadaniu tego przeklętego swetra? Niech spoczywa w pokoju — wydarł się ktoś.

Poklepałam Bowiego po nodze, gdy poczułam, jak tężeje obok mnie. Był gotów do ataku.

— Spokojnie, tygrysie — powiedziałam cicho.

— Wiecie wszyscy, że ona żyje. Uciekła z jakimś gagatkiem.

— Skoro uciekła, dlaczego nie ma o niej żadnych wieści?

— Ona na pewno nie żyje.

— Ale czy mamy pewność, że Jonah Bodine to zrobił? Owszem, był pijakiem, ale to wcale nie znaczy, że był mordercą. Niech spoczywa w pokoju.

Devlin zdjął Scarlett z ławki i podszedł do mikrofonu burmistrza.

— Jest bardzo istotne, aby wszyscy rozumieli, że ten plan ma rację bytu jedynie wtedy, gdy nie będzie zakłócał śledztwa.

Nareszcie jakiś głos rozsądku.

Bowie wciąż drżał z gniewu nieopodal mnie.

— Możemy wypracować rozwiązanie, dzięki któremu stary Jonah Bodine... eee... niech mu ziemia lekką będzie... nie będzie oceniany w oczach opinii publicznej — odparł Devlin.

— Hę? — chrząknął ktoś w pobliżu.

Devlin poprawił krawat.

— Chcę powiedzieć, że powinniśmy stworzyć historyjkę lub historyjki, które nie wpłyną na przebieg śledztwa. Zadaniem policji jest rozwiązanie sprawy. Zatem niech naszym zadaniem stanie się wygonienie tych chodzących w prochowcach, obraźliwych sępów z naszego miasteczka.

Początkowo rozległy się powolne oklaski, ale już po chwili euforia ogarnęła wszystkich mieszkańców, którzy zaczęli aż tupać i gwizdać na palcach. Devlin McCallister nieświadomie wygłosił właśnie swoje pierwsze przemówienie wyborcze.

Przynajmniej mogłam liczyć na niego, że będzie przestrzegał litery prawa.

To był dobry moment na ulotnienie się, gdyż mogłam dowiedzieć się czegoś, co musiałabym zgłosić tacie.

— Wygląda na to, że macie tu wszystko pod kontrolą. Wróć już do miasteczka i upewnij się, że nikt inny nie podkopuje autorytetu tutejszych stróżów prawa.

Ni to wstałam, ni precisnęłam się obok Bowiego do nawy, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Zdecydowanie nie chciałam, żeby zobaczyły mnie mama i June. Nie miałam ochoty na wiążącą się z tym dyskusję.

Rany, mamo, od jak dawna realizujesz tajne operacje za plecami taty?

A ty, June? Jak rodzona siostra mogła ukrywać to przede mną?

Ból głowy rozkwitał niczym majowe kwiaty.

Wyszłam przez drzwi na rzeńskie, nocne powietrze, zostawiając za sobą ciepło społeczności.

Schowałam ręce do kieszeni, rozglądając się po armii zaparkowanych samochodów. Westchnęłam długo i ciężko, obserwując parę unoszącą się z moich ust w kierunku czarnego nieba. Metody mieszkańców mogły być szalone, ale byłam pewna jednego: Bootleg Springs stanowiło najlepsze miejsce do życia.

— Nie powiesz tacie, prawda? — rozległ się za mną cichy głos Bowiego.

Kopnęłam zamarznąłą trawę pod nogami.

— Nie. Nie powiem — odparłam w końcu.

Staął za mną i położył dłonie na moich ramionach. Gdy mnie odwrócił do siebie, pomyślałam, że to się w końcu dzieje. Bowie Bodine zamierzał ogrzać mnie pocałunkiem pod cienkim sierpem księżycy.

I rzeczywiście to zrobił.

Jego usta musnęły mój policzek, po czym pogłaskał kciukiem miejsce po buziaku.

— Dzięki, Cass.

Gdy wrócił do środka, nadal stałam w tym samym miejscu.

Policja przeoczyła podejrzanego w sprawie zaginięcia dziewczyny w Bootleg Springs.

Kim jest Bartłomiej Jacques?

Lokalna policja pośmiewiskiem, gdy zidentyfikowano nowego podejrzanego w sprawie Callie Kendall.

Bartłomiej (nazwany tak po paskudnym siostrzeńcu pani McClintock) Jacques (w „hołdzie” paryskiemu recepcjoniście hotelowemu, który był bardzo niemiły dla mamy Nasha Larabee) był podejrzanym mordercą.

Dotyczyło to sprawy Callie Kendall, ale Bootleg Springs chętnie przypisywało mu również inne uczynki.

Oj tak. Stary dobry Bartłomiej przyjechał do miasteczka w zdezelowanym, pordzewiałym aucie i w ciągu półrocznego pobytu był źródłem samych kłopotów. W żadnej pracy nie zawitał długo. Jego cechami charakterystycznymi były złote zęby (pomysł podsunął Trent McCulty) i potargana czupryna (autorstwa Millie Waggle).

Rhett Ginsler zasugerował, że po jednej z bójek za młodu Bartłomiej okulał na prawą nogę. Dziennikarze łyknęli to jak lescze.

Jego domniemane koneksje z mafią stanu Indiana (również wymyśloną) sprawiały, że był nietykalny dla lokalnych władz. Właśnie dzięki temu niespokojny, przebiegły, podły Bartłomiej pozostawał bezkarny.

Z wielką satysfakcją obserwowałam rozwój skonstruowanej przez nas intrygi. W poniedziałek Maribel zgłosiła, że widziała panią Varney przymilającą się w Przystanku do blogera piszącego dla serwisu *Wirginia Zachodnia musi wiedzieć*. Bloger ten bezczelnie nazywał mieszkańców Bootleg „niegramotnymi, biednymi kuzynami szacownych wsioków”.

We wtorek burmistrz Hornsblatt zaprosił reportera z „Kurier Middlebury” na rozmowę w cztery oczy.

W środę, gdy tłum dziennikarzy stojących na moim podjeździe poprosił mnie o komentarz w sprawie Bartłomieja Jacques’a, odmówiłem.

Każdy mieszkaniec godził się na wywiad pod warunkiem zachowania anonimowości.

Już w czwartek w całym stanie pojawiły się w czołówkach mediów — zbyt zajętych, aby rzetelnie sprawdzać fakty — nagłówki oskarżające policję o ignorowanie podejrzanego. Widok zdjęć Wade’a Zirkela przebranego w kostium halloweenowy i udającego tajemniczego oraz potencjalnie niebezpiecznego Bartłomieja był nie lada gratką. Sierra Hayes „wyszperała” znikąd fałszywe konta w serwisach społecznościowych.

Policja stanowa ignoruje kluczowy ślad w sprawie zaginięcia Kendall.

Miasteczko zbyt przerażone, aby ścigać podejrzanego o morderstwo.

Zemsta mafii na mieścinie po zabójstwie Kendall.

Wsioki kontra mafia: kto zabił Callie Kendall?

Clarabell postawiła przede mną jajecznicę z małą górą bekonu, a Jonahowi przyniosła omlet z białek z pomidorami i paprykami. Szybkim śniadaniem przed pracą świętowaliśmy w Księżycówce oczyszczenie miasteczka.

— Wiecie, wszyscy byli na śmierć przerażeni wizją zemsty mafii — relacjonowała Clarabell, nalewając nam kawę do kubków. — Dokładnie to powiedziałam imbecylowi z „Dziennika Perrinville”.

Mój podjazd i ulica przed domem były od rana cudownie puste w wyniku ostrej reakcji, równie szybkiej jak błyskawiczne rozprzestrzenienie się nowin o Bartłomiejku Jacques’u.

Sami byli sobie winni. Jonah podał mi swój telefon, pokazując kolejny filmik zhańbionego dziennikarza uciekającego po ulicy przed tłumem kolegów machających mu kamerami i mikrofonami przed twarzą. Myśliwi stali się zwierzyną.

— Jak to możliwe, że dał się pan nabrać na fałszywego podejrzanego wymyślonego przez całe miasteczko? — chcieli wiedzieć dziennikarze.

— Bez komentarza — warknął pytany reporter, nałożył kaptur i przyspieszył niemal do sprintu.

Prześmiewcza konferencja Connelly’ego wytykająca prasie nieodpowiedzialność wzbudziła wiwaty u oglądającej ją w Czatowni połowy mieszkańców miasteczka. Ponadto pokazaliśmy telewizorowi środkowy palec, gdy dupek zwyzywał nas za robienie pośmiewiska ze śledztwa. Callie Kendall należała bardziej do nas niż do niego. Jedynym, co wykpiłszy, było kilkudziesięciu kretyńców zbyt agresywnych, aby dobrze

wykonywać swoją pracę.

Tak. Uznawaliśmy całą sytuację za sukces. Gdy wozy transmisyjne wyjechały, Nicolette poląła wszystkim whisky jak na święto. June natomiast była po cichu uznawana za bohaterkę.

— Dzień dobry, Bowie. Jonahu.

Spojrzałem znad telefonu na szeryfa Harlana Tuckera, który usiadł obok Jonaha.

— Dzień dobry, szeryfie — pozdrowiłem go ostrożnie, czując znajomy ścisk w żołądku. Niegdyś byliśmy sobie bliscy. Zawiózł mnie na egzamin na prawo jazdy, a odkąd pamiętam, spędzałem każde Święto Dziękczynienia przy jego stole. To się nie zmieniło, a jednak wszystko było inaczej.

Clarabell zjawiała się z kubkiem i kawą.

— Zje pan dziś śniadanie, szeryfie? — Była teraz wcieleniem profesjonalizmu. Żadne z nas nie chciało dać mu do zrozumienia, że mieliśmy w tej intrydze swój udział. Trzymaliśmy gęby na kłódkę.

— Poproszę tylko kawę. Dziękuję — odpowiedział.

Szeryf wziął łyk kawy, nie śpiesząc się z wyjaśnieniem celu wizyty.

— Zimno dzisiaj — powiedział.

— Tak jest — zgodziłem się. Zima rzeczywiście zawitała wcześniej w tym roku.

— Zdecydowanie — dodał Jonah, zerkając na mnie spojrzeniem mówiącym *co do cholery*.

— Wiecie coś, chłopcy, o tej sprawie z Bartłomiejem Jakiem? — zapytał swobodnie szeryf Tucker, jak gdybyśmy uczestniczyli jedynie w zwyczajowej porannej pogaduszce.

My jednak wiedzieliśmy lepiej.

— Wierzę, że zawsze jesteś ze mną szczerzy, synu — zwrócił się do mnie.

Ach, do diabła. Pięknie wbił nóż w moje serce i go przekręcił, dokładnie tam, gdzie celował.

Jonah wsadził sobie w usta olbrzymi kęs omleta, żeby nie musieć odpowiadać.

Szeryf Tucker przeczesał wąsy palcami. Od czasu naszej ostatniej poważnej rozmowy przyprószyła je siwizna. Wszyscy się starzeliśmy. Czułem się przy nim jak beznadziejny chłopak Bodine'ów.

— Wygląda na to, że ta sprawa z Bartłomiejem Jakiem rozwiązała nasz problem plagi — zauważyłem, nie odpowiadając na jego pytanie.

Wąsy drgnęły.

— Na to wygląda — przyznał. — A ty jak się miewasz, Jonahu? Dobrze ci się tu mieszka?

Jonah właśnie wziął kolejny potężny kęs jedzenia.

— Takjeszt — powiedział.

Szeryf Tucker chrząknął. Spoglądał na mnie tak, jakby oczekiwał, że za chwilę wyznam wszystko.

— Hej, panie szeryfie. Słyszał pan o tym napadzie z bronią w ręku w Perrinville? — Clarabell zbliżyła się do stolika, ratując nam w ten sposób tyłki.

Spojrzeliśmy na siebie z Jonahem. Nie lubiłem kłamać, nawet przez przemilczenie. Za nic w świecie nie zamierzałem jednak powiedzieć mu, że jego córka jest diabolicznym geniuszem stojącym za całą intrygą.

Clarabell rozmawiała jeszcze przez kilka minut z szeryfem, po czym poszła obsługiwać pozostałych klientów (a także na plotki).

— No dobrze, chłopcy. Będę się już zbierał — powiedział szeryf, wstając.

— Miłego dnia — powiedziałem i skinąłem głową z nadzieją, że gest ten nie mówił *przepraszam za pomoc w zorganizowaniu buntu na całe miasteczko*.

Jonah oparł się znów na sofie, gdy dzwonek przy drzwiach zasygnalizował wyjście szeryfa.

— Czuję się, jakbym o mały włos uniknął wizyty na dywaniku u dyrektora — powiedział. — Bez urazy.

Posepnie odstawiłem talerz i wyjąłem telefon.

Ja: Twój tata próbuje coś zwęszyć.

Odpowiedź dostałem natychmiast.

Cassidy: Jeżeli wygadasz, że miałam z tym cokolwiek wspólnego, to stanę się Twoją najgorszą sąsiadką.

Uśmiechnąłem się lekko.

— Stary, kiedy w końcu umówisz się z nią na randkę? — zapytał Jonah.

Odłożyłem telefon.

— Zamknij się.

Teraz Jonah uśmiechnął się z wyższością.

— Czy komuś w rodzinie przypomniało się coś z tygodnia, w którym zginęła Callie? — zapytał.

Pokręciłem głową.

— Próbowałeś kiedyś przypomnieć coś sobie sprzed dwunastu lat? Pamiętam, gdy dowiedziałem się, że zginęła. Pamiętam chaos z policją i dziennikarzami, a później z grupami poszukiwawczymi. Tylko tyle pozostało w moich wspomnieniach.

Bawiłem się jajkami na talerzu. Jakoś minęła mi już ochota na świętowanie.

— Ale wszystko pozostałe? — kontynuowałem. — Wyjazd taty? Mamę wysyłającą nas na noc do Gibsa akurat tamtej nocy? Nic. Scar też niczego nie pamięta. Kto wie, jak jest z Jamesonem i Gibsem? Gibs po wyprowadzce nie miał zbyt wiele do czynienia z rodzicami, więc i on raczej nie pomoże.

— Ktoś sobie coś przypomni — powiedział Jonah.

— A ty po omlecie z białek zawsze stajesz się tak optymistycznie nastawiony?

— Nie. Tajemnice nie są wieczne. Prędzej czy później ktoś sobie coś przypomni.

George i Sir Edmund Hillary (nazwany tak na cześć słynnego himalaisty ze względu na wrodzoną chęć do wdrapywania się dosłownie na każdy przedmiot w moim domu) zaaklimatyzowały się całkiem dobrze. Kuwety postawiłam w przedsionku na tylnym ganku. Z kolei drapak stanął pod frontowym oknem. Kocie futro natomiast można było znaleźć w całym domu.

Co drugi dzień odkurzałam całe mieszkanie, aby mieć kontrolę nad wszechobecnymi kłaczkami, i starałam się nie myśleć o bezwłosych świniach, o których ciągle przynudzała Juney. Lubiłam moje kicie. Były świetnymi towarzyszami do drzemki. Miauczały do mnie, gdy mówiłam do nich. Całymi godzinami bawiliśmy się we trójkę patykami z piórkiem albo myszami z kocimiętka.

Żałowałam, że nie zaopatrzyłam się w sierpniu w kartki bożonarodzeniowe, bo mogłabym ubrać koty w czapki Świętego Mikołaja, zrobić im zdjęcia i nakleić na te kartki.

W przyszłym roku.

Tak. Byłam coraz lepsza jako kocia mama.

Miałam dzisiaj dyżur na wezwanie. Była to jedna z tych rzadkich niedziel, gdy mogłam przez większość dnia udawać, że jestem normalną osobą. Dzień upływał mi normalnie, nie licząc jednego czy dwóch wezwań do drobnych skarg. Poleżałam rano dłużej w łóżku z George'em wtulonym w moje plecy i Eddiem rozwalonym na sąsiedniej poduszce, a później upichciłam duszoną wołowinę, którą zamierzałam posilać się przez cały następny tydzień.

Skończyłam gotować. Sprzątnęłam mieszkanie. Koty sobie drzemały.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Zazwyczaj przeglądałabym aplikację randkową lub dokumentację dawnych spraw. Byłam teraz zastępczynią szeryfa, ale nie oznaczało to końca mojej drogi. Pewnego dnia zamierzałam zostać panią szeryf. Musiałam jednak na to zasłużyć, a nie otrzymać awans ze względu na nazwisko. Dlatego analizowałam akta spraw i uczestniczyłam w internetowych kursach administracji publicznej. To był jednak zaledwie początek pracy. W Bootleg biuro szeryfa było wszyte bezpośrednio w tkanekę naszej małej, dziwacznej społeczności. Naszym zadaniem było nie tylko utrzymywanie porządku i ochrona, lecz także komunikacja i pomoc, kształcenie, a czasami nawet zabawianie.

Szłam śladami swojego ojca i szczerze interesowałam się każdym mieszkańcem naszego miasteczka.

Dzisiaj jednak chciałam być normalną osobą.

George pochrapywał na parapecie w jadalni, a ja wyjęłam telefon, aby uwiecznić kwintesencję słodyczy.

Zastanawiałam się, czy żywot szalonej kociary spowolni mnie w dążeniu po odznakę szeryfa.

Usłyszałam hałas na tyłach domu i wyjrzałam na zewnątrz. Jonah niósł worek ze śmieciami do kosza ustawionego przy tylnym ogrodzeniu. Nasze podwórka rozdzielał bezużyteczny, sięgający do pasa płotek, który swoje najlepsze lata miał już dawno za sobą.

Bowie zaproponował kiedyś, żeby rozebrać ten płotek i połączyć nasze podwórka, ale wolałam mieć taką fizyczną barierę. Podobnie jak drzwi rozdzielające nasze mieszkania. Bariery były kluczowym elementem w przypadku przebywania z mężczyzną, który złamał moje młodsze serce.

— Siemanko, sąsiedzie — zawołałam.

Jonah pozdrowił mnie skinieniem głowy.

— Cześć, Cass. Masz jakieś śmieci do wyrzucenia? — zapytał.

— Nie — odparłam.

Dlaczego to nie mógł być Jonah? — zastanawiałam się. Dlaczego nie czułam motylków w żołądku na widok tego Bodine'a? Był sympatycznym chłopakiem, a do tego całkiem przystojnym. A jako trener personalny utrzymywałby mój tyłek w dobrej kondycji. Mieszkał po sąsiedzku. Łatwo byłoby nam umawiać się na bzykanko.

Rozważałam tę możliwość przez chwilę, dopóki nie przypomniałam sobie, że zrezygnowałam przecież ze wszystkich przedstawicieli płci męskiej. Poza tym czy naprawdę chciałam ustatkować się z osobą, przez

którą co roku siadałabym do stołu z rodziną Bodine'ów? O nie. Już wystarczająco niezręcznie było widzieć Bowiego w kuchni rodziców na Święto Dziękczynienia.

— Będę szedł do Przystanku — powiedział Jonah, zapinając kurtkę. — Potrzebujesz czegoś?

Przystanek był bootlegową wersją stacji benzynowej i sklepu spożywczego.

— Popcornu! — Zamierzałam urządzić sobie dzisiaj wieczór filmowy. Może obejrzałam sobie *Dirty Dancing* albo *Szesnaście świeczek*. Albo jeszcze lepiej jakiś film sensacyjny, w którym nikt się w nikim nie zakochuje, a i tak wszyscy świetnie się bawią.

Uniósł kciuk w górę.

— Załatwione.

— Dzięki, Jonah!

Nadal go obserwowałam, zastanawiając się, dlaczego jego opięty w dzinsy tyłek nie hipnotyzuje mnie tak, jak pośladki jego współlokatora, który właśnie wyszedł tylnymi drzwiami.

— Hej — powiedział Bowie.

— Hej — odpowiedziałam. Miał na sobie nisko opuszczone spodnie dresowe i koszulkę termoaktywną z długimi rękawami. Był wysoki, szczupły, lekko zarosnięty i miał w sobie wszystko, co uwielbiałam w męskim ciele.

Tak, zdecydowanie nienawidziłam go w tym momencie.

Już niemal przestałam obcinać go wzrokiem i zamierzałam pod jakimś pretekstem wrócić do domu, gdy Sir Edmund Hillary uznał, że jest to znakomity czas na przygodę. Chudy drań przemknął między moimi nogami i popędził przez ganek.

— Nie! — wrzasnęłam. Było zimno, a koty stanowiły nowość dla mnie i mojego domu. Nie wypuściłam ich jeszcze na podwórko w obawie przed dokładnie taką sytuacją, jaka właśnie się wydarzyła. — Wracaj, Eddie!

Popędziłam za nim, nie zważając na lodowaty chłód betonu pod moimi bosymi stopami.

Zatrzymał się dwa metry przede mną i zamrugał, jak gdyby czekał, aż go złapię.

Podeszłam do niego ostrożnie. Mała menda dała się podejść na jakieś pół metra, a gdy się pochyliłam, żeby ją podejść, umknęła poza mój zasięg.

— Jasna cholera! Kiedy wzięłaś sobie kota? — zawołał Bowie po swojej stronie ogrodzenia.

— Odkąd zrezygnowałam z mężczyzn.

Eddie zmienił kierunek i ruszył wprost na płotek.

— Stój! — Nagle zrozumiałam każdego rodzica, który starał się krótko trzymać swoje dzieci.

Eddie skoczył w kierunku łuszczącego się drewna. Jego małe łapki chwyciły się sztachety i już po chwili znalazł się na górze.

Bowie zanurkował niczym skrzydłowy rzucający się do zwycięskiego przyłożenia. Upadł na ziemię z głośnym sapaniem.

Pobiegłam po resztkach śniegu i wyjrzałam przez płotek.

— Mam go. — Bowie uniósł triumfalnie Eddiego, trzymając go za kark. Eddie nieudolnie machał przednimi łapami w powietrzu. Wyglądał na strasznie zawiedzionego. Cały lewy bok Bowiego był umorusany w błocie.

Nie mogłam się powstrzymać. Tworzyli przezabawną parę. Roześmiałam się głośno.

— Zawsze z radością cię rozbawię. — Bowie uśmiechnął się i przytulił Eddiego do piersi. Ten spuścił uszy po sobie i podkułił ogon, ale potulnie dał się głaskać Bowiemu. Nie winiłam go. Ręce Bowiego zawsze wydawały się takie... kompetentne.

Spotkaliśmy się przy płocie.

— Zrezygnowałaś z mężczyzn, co? — zapytał Bowie, gdy odbierałam od niego kota.

Nasze ręce splątały się, gdy Eddie próbował się wyrwać, a te kompetentne dłonie wylądowały na moich piersiach. Dlaczego nie nałożyłam stanika? Bowie zacisnął mocno szczękę i utkwiał wzrok w szamoczącym się kocie. Chropowata sztacheta płotu kłuła mnie w brzuch. Stopy mi zamarały na lodowatej ziemi. W skórę wbijało mi się przynajmniej osiem kocich pazurów, a jedynym, co czułam, były dłonie Bowiego.

— Przepraszam — wymamrotał do mnie, gdy ciągle siłowaliśmy się z kotem.

No do licha ciężkiego. Wszystkie te lata nastoletnich fantazji, a Bowie dotknął moich cycków właśnie w *taki* sposób. I przeprosił. Prawdziwe życie było głupie i niesprawiedliwe. W akcie desperacji wyrwałam

mojego durnego, niesprawiedliwego kota z ramion Bowiego i cofnęłam się o krok. Poślizgnęłam się na zamrożonej kałuży i omal się nie przewróciłam, ale Bowie w ostatniej chwili wychylił się przez płotek i mnie złapał.

— Nic mi nie jest — powiedziałam, wycofując się pośpiesznie.

Sądząc po temperaturze moich policzków, musiałam być czerwona niczym burak.

— Na pewno? — zapytał Bowie, chowając ręce do kieszeni dresów. Czy mi się tylko wydawało, że jego penis bardzo wyraźnie uwydatnił się w spodniach?

O Panie Przenajświętszy. Nabrałam jeszcze głębszego odcienia czerwieni. Teraz wyglądałam jak stoisko rolne Merla w sierpniu.

— Tak. Na pewno. Dzięki. — Popędziłam na swój ganek na odrętwiałych nogach i z płonącymi policzkami.

George siedział sobie spokojnie w otwartych drzwiach. Zawinął sobie ogon wokół stopy i machał nim w sobie tylko znanym rytmie. Ziewnął, gdy weszłam na schody.

— Nawet o tym nie myśl — burknęłam do niego. Popchnęłam obydwa koty do środka i trzasnęłam drzwiami, znikając Bowieemu z oczu.

24 Bowie

Dała sobie spokój z mężczyznami. Powinienem teraz otworzyć szampana. Już nie musiałbym patrzeć, jak wsiada do samochodu jakiegoś faceta wypacykowana niczym lalka. Nie słyszałbym więcej, jak rozmawia o swoich randkach ze Scarlett. Nie musiałbym cierpieć dźwięków radosnego spotkania przez cienkie ściany mojego mieszkania.

Jednak jej rezygnacja z mężczyzn oznaczała również rezygnację ze mnie. Jasne, sam się wycofałem już dawno temu, ale jakąś dużą część siebie liczyłem na to, że któregoś dnia Cass zdoła mnie znowu wziąć pod uwagę.

Zastanawiałem się, co stało za jej nagłym zainteresowaniem się życiem kociary. Kolacja i wspólny taniec były... przyjemne.

Mój zdradziecki kutas poruszył się na wspomnienie ciała Cassidy stykającego się ze mną. Liczbę wzwodów, jakie mi nieświadomie zapewniła, można było liczyć w tysiącach. To było nienormalne, że jedna kobieta mogła przeobrazić mnie w ułamku sekundy w skałę, nawet mnie nie dotykając.

Ziewnąłem i przykryłem twarz dłońmi, modląc się o sen. Bezsenne noce z powodu sąsiadki były moją nieszczęśliwą i stałą przypadłością.

Nagły krzyk zerwał mnie z łóżka na równe nogi. Wciąż byłem półprzytomny, gdy stanąłem na zimnej podłodze. Jednakże adrenalina krążąca w moich żyłach dawała jasny komunikat: Cassidy jest w niebezpieczeństwie.

Jeżeli zjawił się ten skurwiel z wykałaczką, którego spławiłem podczas jej randki, to zamierzałem go...

Wrzasnęła ponownie i coś huknęło głucho. Przeskoczyłem przez łóżko i puściłem się pędem przez korytarz. Drzwi rozdzielające nasze mieszkania nie miały szans. Nie pamiętam, czy otworzyłem je z kopniaka albo jakoś inaczej, wiem jedynie, że stanąłem osłupiały w sypialni Cassidy.

Staliśmy po dwóch stronach jej pomiętego łóżka. Jej oczy rozglądały się dziko, a włosy były w nieładzie. I była całkowicie naga.

Nie sądziłem, że to możliwe, nie z instynktem walki płonącym w każdej mojej synapsie, ale dostałem wzwodu tak błyskawicznie, że niemal zemdlałem.

— Bowie! — pisnęła i coś trzepoczącego zanurkowało w moim kierunku.

Błyskawicznie zwróciło się ku Cassidy, a ona rzuciła się na podłogę i pociągnęła przypadkiem za sobą lampkę nocną.

Cassidy Tucker była nieustraszona. Wsadzała stukilowych, agresywnych dryblasów do paki. Zjawiała się bez partnera na zgłoszenia zakłócania porządku. Do diabła, Scarlett zadzwoniła kiedyś po *nią*, gdy chciał się u niej zadomowić pończosznik.

Ale jeden rodzaj stworzeń przerażał ją do szpiku kości: *nietoperze*.

Małe cholerstwo znów zaczęło zmierzać w moją stronę i kucnąłem, wołac nie ryzykować ugryzienia i nabawienia się potencjalnej wścieklizny.

— Złap to, Bowie! — Goła i przerażona Cassidy mogła poprosić mnie, żebym wetknął palce w gniazdko elektryczne i zatańczył macarenę, a ja bym to zrobił. Zdezorientowany nietoperz przeleciał nade mną i poleciał ku gąłówkowi łóżka.

Zareagowałem szybko i wziąłem jej torbę sportową, której zawartość wyrzuciłem na podłogę. Cassidy zerkała podejrziwie zza łóżka.

— No dalej, koleżko. Mamy ze sobą sprawę do załatwienia — powiedziałem, zbliżając się ostrożnie. Krok za krokiem. Z bliska gacek nie wyglądał wcale tak groźnie, raczej jak pokraczne szczurzątko ze skrzydłami. Zarzuciłem na niego torbę i zasłoniłem wewnątrz klapką.

Czułem, jak gacek szamocze się w środku; pośpiesznie zapiąłem zamek.

— Już po wszystkim? — szepnęła ze swojego miejsca Cassidy. Widać było tylko czubek jej głowy.

— Jest już bezpiecznie, Cass — uspokoilem ją. Powinienem odwrócić teraz wzrok i wynieść nietoperza. Zamiast tego postawiłem torbę na ziemi i obszedłem łóżko.

Nie powinienem pomagać wstać roznegliżowanemu obiektowi moich uczuć i gładzić go po ramionach,

a jednak dokładnie to robiłem.

Cassidy pochyliła się ku mnie i oparła czoło na mojej piersi.

— Ten skurwiel doprowadził mnie niemal do zawału. Omal go nie zastrzeliłam.

Zauważyłem jej broń na stoliku nocnym i westchnąłem z ulgą.

Targałem porannego drağa o drugiej nad ranem. Miałem tak twarde wzwód, że wystarczyło jej lekkie poruszenie, abym wystrzelił jak armata.

— Cass, słonko. Pragnąłbym ci przypomnieć, że jesteś nieubrana — przypominałem jej i odsunąłem ją kawałek od siebie, aby dać odrobinę przestrzeni pulsującemu, obolałemu członkowi.

Spojrzała w dół. I ja też.

Marzyłem o tej chwili od bardzo dawna i nie zamierzałem jej rujnować odwróceniem wzroku, jak nakazywałoby dżentelmeńskie zachowanie. Nie wtedy, gdy *była naga* i *w moich ramionach*. Miała delikatne krągłości, niczym ścieżki okalające jezioro. Jej nogi sięgały ku nieskończoności. Idealne piersi w kształcie łez wyglądały na stworzone do moich rąk. Uwielbiałem każdy centymetr jej ciała, subtelny kształt talii. Bliznę na prawym biodrze po haczyku na ryby, który osobiście usunąłem, gdy miała jedenaście lat.

Przełknąłem głośno ślinę i próbowałem sobie przypomnieć, dlaczego nigdy jej nie dotknąłem.

Ona jednak ciągle gapiała się na moje nogi. Albo na mojego wacka próbującego rozerwać bokserki, w których spałem.

— Niczym siostrzyczka, co? — zapytała, ujawniając moje kłamstwo.

Kurwa. Przyszpiliłem ją do ściany, zanim zdążyła wypowiedzieć kolejne słowo.

Przycisnąłem ją do regipsu i unieruchomiłem biodrem. Mój penis pulsował wciśnięty w jej brzuch. Jej piersi splaszczły się na mojej klatce piersiowej tak, że czułem bicie jej serca. Zamiast próbować kopnąć mnie w krocze, do czego miała pełne prawo w tej sytuacji, zatopiła zęby w moim barku, a następnie przemknęła czubkiem języka po mojej skórze.

W tym momencie straciłem rozum. Trzymałem ją za gardło, czując jej puls na swoich palcach, i pozwoliłem sobie na to, o czym jedynie marzyłem przez te wszystkie lata.

Wszystko zmieniło się w chwili, gdy odnalazły się nasze usta. Nie była już przestraszona, lecz wygłodniała. Mnie wygłodniała. A ja w niej tonąłem. Całowałem te usta, które uśmiechały się do mnie, krzywiły i zaciskały. Przez całe życie wyrażała nimi emocje, a teraz odkrywaliśmy wspólnie jeszcze jedną.

Przygryzła moją dolną wargę i od tej chwili staliśmy się zębami, językami i nieposkromioną żądzą. Gdy pchnęła biodra w moją stronę, naparłem na nią swoim wzwodem. Jediną barierą między nami była cienka warstwa materiału w moich bokserkach, które z radością bym rozerwał gołymi rękoma, gdyby to oznaczało, że w nią wejść.

Uniosłem ją, a ona ochoczo objęła mnie nogami wokół bioder. Główna mojego penisa spoczywała między jedwabnymi udami, jak gdyby wiedział dokładnie, gdzie znajduje się jego gniazdko. Czułem jej żar przez materiał bokserek.

— Tak, Bowie. Tak.

Wiedziała, jak mnie okiełznać. Moje imię w jej ustach było moim zbawieniem i potępieniem.

— O Boże, Cass.

Jej ręce były wszędzie. Głaszczące, ściskające, kuszące, prowokujące. Całowałem i smakowałem ją, jak gdyby stanowiła centrum mojego świata. Ująłem jej pierś i upajałem się reakcją sutka twardniejącego pod moim dotykiem. Nasze ciała rozpoznawały się wzajemnie. Rozpoznawały więź, fizyczne pragnienie, które tylko druga osoba mogła zaspokoić.

Wsunęła rękę między nas i przez chwilę obawiałem się, że odzyskała rozum. Ona jednak chwyciła moje prącie swoimi długimi palcami i przestałem czuć cokolwiek oprócz pożądania. Zsunęła ze mnie bokserki i wycelowała główkę penisa na wprost siebie. Dowodem jej żądy był fakt, że Cassidy, rozpalona i wilgotna, pocałowała moją żołądź. Poruszyłem się i pchnąłem biodra nieznacznie do przodu, testując nas obydwójce.

O kuźwa. Wejście samym czubkiem w głąb Cassidy było lepsze od wszystkiego, czego doświadczyłem w życiu. Włącznie z orgazmami. Od dawania i brania. Te męczeńskie trzy centymetry rozkoszy były lepsze... były wszystkim.

— O mój Boże, Bowie. Tak, proszę. Proszę. Proszę — wydyszała w moje usta.

Już czułem, jak pulsuje wokół mnie. Zachłanna, spragniona i tak cholernie idealna. Nasze spojrzenia się spotkały w oparach chuci i przemożnej chęci spenetrowania Cassidy. Te zielone oczy wyciągały duszę z

mojego ciała. Widziałem nas w nich. Naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość powiązane pragnieniem i nadzieją w pięknych, szmaragdowych oczach Cassidy Ann Tucker.

— Jesteś pewna, małeńka? — zapytałem przez zaciśnięte zęby.

— Bowie! — Ścisnęła mnie wszędzie, stymulując koronę mojego kutasa.

Cofnąłem biodra, szykując się do zdobycia w końcu tego, czego pragnąłem od tak dawna.

— Wszystko w porządku?

Jonah Bodine już był trupem.

Na wpół przytomny Jonah obrócił się tak szybko na pięcie, że przez chwilę obawiałam się, iż nabawi się urazu kręgosłupa. Nie trafił w otwarte drzwi i rąbnął wprost we framugę.

— Auć! Jasna cholera! Wybaczcie! — wybełkotał, łapiąc się za twarz.

— Uciekaj stąd, Jonah — warknął Bowie, stawiając mnie ostrożnie na podłodze.

Wzięłam z łóżka prześcieradło i owinęłam się nim niczym mumia, natomiast Bowie wsunął z powrotem swoją bieliznę i stanął między mną a oczami brata.

Moje ciało działało na najwyższym biegu. Adrenalina od latającego wampiroszczura i niedoszłego seksu pulsowała mi w głowie. *Prawie. Prawie. Prawie.*

— Następnym razem może będziecie, nie wiem, zamknęli cholerne drzwi? — zaproponował Jonah.

— Był tu nietoperz! My nie chcieliśmy...

— A właśnie, że chcieliśmy to zrobić — przerwał Bowie.

— Hej — powiedział Jonah, unosząc ręce. — Cokolwiek chcieliście zrobić, to nie moja sprawa.

Rzuciłam w niego butem.

— Bardzo zabawne. Wynocha.

Moja torba sportowa zatrzęsła się na podłodze.

— Co do licha? — Jonah gapił się na nią, jakby była opętana.

— To ten przeklęty nietoperz!

Mój telefon służbowy zadzwonił na nocnym stoliku. *Cholera.* Było już po północy. Już nie byłam na wezwanie.

Bowie i Jonah wciąż wrzeszczeli na siebie.

— Możecie przymknąć się na chwilę? — pisałam. — Halo?

— Cassidy. — Jak na kiepskiego rozmówcę mój tata przekazał swoim głosem wyjątkowo jasny komunikat. Potrzebował przysługi.

— Czego ci trzeba, tato?

Bowie i Jonah zamknęli się w końcu.

— Okropnie mi z tym, że zawracam ci głowę o tej porze, ale pojawił się mały problem i przydałaby mi się twoja pomoc — powiedział.

— Ja też mam tu mały problem — powiedziałam, zerkając na ciągle sterczący wzwód Bowiego. Chłopacy spoglądali na przemian to na mnie, to na worek treningowy.

— Widzisz, chodzi o twoją babcie.

Lista rzeczy, które przerażały mojego tatę, była naprawdę krótka. Utrata mnie i Juney, czarnopiątkowe zakupy, rozwścieczona twarz mojej mamy, a także Bunia-Bunia. Bunia-Bunia była mamą mojej mamy. Większość osób uznawała ją za duszę towarzystwa. W tej półtorametrowej starowince kryło się mnóstwo energii i pozytywne nastawienie.

— Co tym razem odwaliała? — zapytałam, obchodząc łóżko w stronę szafy i biorąc z niej mundur. Wskazałam torbę i drzwi. Bowie i Jonah patrzyli na mnie jak na wariatkę.

Zasłoniłam telefon i ułożyłam usta w słowo „Wynocha”. Gdy Bowie się zawahał, znowu wskazałam drzwi. Nasz piękny, wyjątkowy moment niekontrolowanej żądz został zrujnowany przez jego brata, mojego ojca, a teraz jeszcze moją babcie. Chciałam płakać i coś kopnąć. George wszedł do sypialni i położył się na poduszce. Najwidoczniej moje koty nie polowały na nietoperze.

— Wdała się w jakąś szamotaninę w Czatowni.

— Do diabła — wymamrotałam. Bowie i Jonah nieśli przed sobą worek, jak gdyby był ładunkiem wybuchowym. Przed wyjściem Bowie spojrział mi w oczy i zobaczyłam, że już odbudowuje rozdzielający nas mur. *Niech to szlag.*

— Nie chcę cię prosić, Cass. Wiesz jednak, że nie mogę jej znowu aresztować — powiedział tata. Święta Bożego Narodzenia tego roku, w którym tata aresztował teściową za zdemolowanie szopki w kościele, przeszły do annałów historii rodziny Tuckerów. Bunia-Bunia przestała się do niego odzywać, a pod choinkę

dała mu koszulkę z napisem *Jestem glina*.

Przemknęłam do łazienki, tuląc mundur do piersi.

— Pójdę. Muszę się tylko przebrać.

— Idź może tak, jak jesteś — zasugerował tata. — Sytuacja chyba wymyka się tam nieco spod kontroli. Byłoby bardzo na miejscu, gdybym zjawiała się tam w prześcieradle i z rozczochranymi na wszystkie strony włosami.

— Będę tam za pięć minut, ale zdecydowanie skorzystam kiedyś z tej przysługi — ostrzegłam go.

— Cokolwiek zechcesz — odetchnął z ulgą.

Ubrałam się szybko i zbiegając po schodach, spięłam włosy w kok. Jonah i Bowie stali przed tylnymi drzwiami. Bowie wciąż miał na sobie jedynie bieliznę. Musiałam odwrócić się od niego, aby nie rozplakać się z powodu niespełnionej żądzy. *Tak blisko. Tak cholernie blisko.*

— Gdzie idziesz? — zapytał.

— Bójka w Czatowni — powiedziałam, nakładając płaszcz i biorąc kluczyki.

— Przecież nie jesteś na wezwanie — zauważył. Nie chciałam wiedzieć, skąd tak dokładnie znał harmonogram mojej pracy. Nie miałam na to czasu.

— Chodzi o Bunię-Bunię — odparłam.

— Och. — Złapał w lot. Nie mogło być inaczej. Bowie wiedział o mnie wszystko. Włącznie z tym, że moja zwariowana babka przerażała tatę do szpiku kości i terroryzowała innych seniorów, gdy wypila nieco za dużo księżycówki.

— Wszystko dobrze z twoją babcią? — spytał dezorientowany Jonah.

— Wyjaśnię mu — obiecał Bowie.

— Świetnie. — Minęłam ich i wyszłam na zimne, wieczorne powietrze. — Dzięki, że zajęliście się nietoperzem — zawołałam przez ramię.

Wsiadłam do samochodu i jeszcze przed wbiciem wstecznego biegu zadzwoniłam do Scarlett.

— Halo? — odezwała się rozspanym głosem w zestawie głośnomówiącym.

— Nie jestem pewna, czy właśnie nie bzykałam się z twoim bratem — oznajmiłam, kierując auto w stronę baru i wciskając gaz do dechy.

— CO? — Scarlett była teraz zupełnie rozbudzona. — Z którym bratem? Jak to nie jesteś pewna, czy się z nim bzykałaś? Jesteś pijana? Czy on jest pijany? Z którym bratem?

Wystrzeliwała teraz pytania niczym pociski. *Ratatatata.*

— Z Bowiem i to długa opowieść. Muszę jednak wiedzieć, czy mogę uaktualnić listę partnerów seksualnych. — Jeżeli to było moje pierwsze i jedyne doświadczenie seksualne z Bowiem... no do licha. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Wszystkie te lata oddalania się i trzymania go na dystans załamały się w jednej chwili, skutkując trzema czy czterema centymetrami najintensywniejszego doznania seksualnego w moim życiu.

— Z Bowiem? Bowiem Bodine'em? Dobrym chłopakiem? Sąsiadem Bowiem? Bowiem, o którego miałam już nigdy więcej nie pytać?

— Z tym samym. — Docisnęłam gaz, wjeżdżając stromo pod górę do baru.

Reszta miasta spała w tę mroźną noc, ale światła Czatowni świeciły jasno, a parking był w połowie zajęty.

— Jak możesz nie wiedzieć, czy bzykałaś się z Bowiem? — Scarlett nie mogła zrozumieć. — Zaraz przyjadę. To rozmowa w cztery oczy. Auć! Jedediah! Przestań mnie drapać!

— To pytanie techniczne typu klucz A do zamka B — powiedziałam jej. — A ja właśnie podjeżdżam do Czatowni w związku z zakłócaniem porządku.

— Jeżeli nie zadzwonisz do mnie rano, będę cię ścigać i... Ała! Nie gryź!

— George i Eddie nie gryzą mnie — droczyłam się z nią, stając na parkingu i idąc do budynku. Na szczęście bójka nie przeniosła się na parking.

— To Dev mnie ugryzł, a nie kot — powiedziała zadowolona z siebie Scarlett.

Szyba Czatowni roztrzaskała się z hukiem, gdy wyleciał przez nią stółek barowy, który z brzękiem wylądował na chodniku. Potoczył się kawałek wśród odłamków szkła.

— Cholera. Muszę iść.

— Pozdrów ode mnie Bunię-Bunię.

Moja babcia była kobietą pełną sprzeczności. Chodziła dwa razy w miesiącu do kościoła, co roku na moje urodziny piekła wyśmienite ciasto cytrynowe z lukrem własnego pomysłu, a obecnie szykowała się do złamania kija bilardowego na Myrt Crabapple.

Myrt miała dobrych dwadzieścia centymetrów i dwadzieścia kilo przewagi nad moją babcią. Jednak było to równoważone przez szklane oko i artretyzm. Próbowwała rozbić butelkę po piwie o kant baru. *Łup. Łup. Łup.*

Nicolette spokojnie napełniała dzban lodowatą wodą, którą miała zamiar oblać chuliganki.

— Buniu-Buniu! — krzyknęłam rozkazująco. Na szczęście Bunia-Bunia zazwyczaj wybaczała mi, gdy odgrywałam rolę policjantki.

Moja babcia upuściła kij.

— Cholera. To psiarnia — wrzasnęła Myrt. Myślała, że szepcze, ale bez aparatu słuchowego była głucha jak pień.

— Cassidy, cukiereczku! Co ty tu robisz? — zapytała słodko Bunia-Bunia. Miała na sobie bluzkę Bootleg Bingo. Sądząc po kartach bingo oraz poprzewracanych stołach, gra nie poszła po czyjejś myśli.

— Kto wyrzucił stołek? — zapytałam chłodno.

Nicolette postawiła dzban na blacie i skinęła mi głową. Starsi obywatele Bootleg Springs byli niesforną gromadką, ale zazwyczaj wszelkie spory szybko gasły skąpane w zimnej wodzie. Nie martwili się zbyt tym, że ich poliestrowe ubrania zostaną zmoczone.

— Jaki stołek? — Babcia odpowiedziała pytaniem na pytanie z miną niewiniątka.

— Ten, który kręci się niczym bąk przed pikapem Trenta McCulty'ego.

— Ona to zrobiła! — krzyknęła Myrt, wskazując babcię sękatym palcem.

Tłum wokół nas eksplodował hałasem, gdy równocześnie każdy próbował opisać zdarzenie. Spojrzałam na nich. Włosy przyprószone siwizną i przekrzywione okulary. Koszule flanelowe i brzydkie swetry. Wybuchła przepychanka między starym Jeffersonem Waverlym a Marvinem Lloydem. Babunia Louisa i Estelle starały się nie rzucać w oczy przy szafie grającej.

— Uspokójcie się! — starałam się przekrzywić wrzawę i sięgnęłam po dzban z wodą.

Mogłabym poczekać jeszcze chwilę. Chuligani szybko się męczyli i już teraz sapali niczym silniki parowe. Miałam jednak za sobą ciężką noc i chciałam po prostu wrócić szybko do domu, aby zastanowić się, czy uprawiałam z Bowiem seks oraz czy to cokolwiek znaczyło.

Chlusnęłam wodą po ich twarzach i postawiłam dzbanek na podłodze.

— Zaczynjcie zachowywać się naprawdę grzecznie albo zaciągnę was wszystkich do aresztu, a wiecie, jak niewygodne są łóżka polowe w celi.

Mieliśmy w miasteczku jedną oficjalną celę. Większość tych zacnych obywateli spędziła w niej przynajmniej jedną noc w jakimś momencie swojego życia.

Teraz wszyscy zamknęli się naprawdę szybko.

— Teraz powiedzcie mi, kto rzucił stołkiem, żebyśmy mogli przejść już dalej. — Bootlegowa Sprawiedliwość wymagała, aby każda osoba wszczynająca bójkę barową posprzątała bałagan oraz zapłaciła za szkody.

— Przecież ci mówię! To była Gert! — krzyknęła Myrt.

— Zajmowałam się swoimi sprawami i próbowałam wspiać się na ten stołek, a on wyslizgnął mi się spod nóg — upierała się Bunia-Bunia.

— Wyslizgnął ci się spod nóg przez okno na parking? — zapytałam, żałując, że to nie tata zjawił się na wezwanie.

— Tak między nami — szepnęła teatralnie Bunia-Bunia. — Podłoga tutaj jest naprawdę zatłuszczona. Podobnie jak jedzenie. Dziwię się, że takie rzeczy nie dzieją się tu częściej.

— Dobrze sobie! — powiedziała urażona Nicolette.

Bunia-Bunia uśmiechnęła się do niej promiennie. Taka już była. Kłamała w twarz władzom (zazwyczaj

reprezentowanym przez członków rodziny) w kwestii poczynionego przez siebie bałaganu.

— W porządku, zrobimy tak. Wszyscy pozbieracie każdą kartę bingo i każdy odłamek szkła. Buniu-Buniu, skoro podłoga jest taka śliska, to ją wyszorujesz, a następnie zapłacisz Nicolette za okno. Na koniec odwiezę cię do domu i zastanowię się, jaki wystosować ci mandat.

Bunia-Bunia nadąsała się uroczo i poprawiła okulary w różowych oprawkach.

— Ktoś ma z tym jakiś problem? — zapytałam.

— Nie, psze pani — wszyscy odezwali się jednogłośnie.

— Dobrze.

Przemoczeni i wystrofowani seniorzy Bootleg Springs chwycili za miotły i szufelki oraz wzięli się za ustawianie stołów i rozstawianie krzeseł. Nicolette dała mojej babci mopa.

— Wiesz, gdzie jest wiadro.

Godzinę później Czatownia lśniła czystością, okno zostało zabite deskami, a populacja geriatryczna Bootleg Springs rozeszła się do domów, ja natomiast posadziłam Bunię-Bunię na tylnym siedzeniu auta. Nie był to radiowóz, ale musiała dbać o swoją reputację.

— Kiedy przestaniesz sprawiać kłopoty podczas nocy bingo? — zapytałam.

— Kiedy zaczniesz zajmować się czymś innym niż rozwiązywaniem kłopotów podczas nocy bingo? — odparła.

— Dzisiaj.

Mruknęła znacząco.

— Wyglądałaś na rozpaloną i rozproszoną. Polubiłaś profil jakiegoś przystojniaczka?

— Nie rozmawiamy o tym.

— Czy miał kitkę? — zapytała babcia. — Uwielbiam kitki u mężczyzn. Chciałabym, żeby Marvin ją miał, ale jego zaczeska nie sięga tak daleko.

— To nie był mężczyzna — skłamałam. — Tylko nietoperz. Machał mi skrzydłami przed twarzą.

Bunia-Bunia stała się nagle opiekuńczą babcią.

— Biedactwo! Mam nadzieję, że cię nie ugryzł.

Skręciłam w ulicę Spirits Lane.

— Nie. Bowie złapał go w moją torbę sportową i wraz z Jonahem wypuścili go na wolność.

— Bowie, co? — Babcia się zamyśliła. — Kiedy przestaniecie w końcu bawić się w kotka i myszkę i się rozbierzecie? — Bunia-Bunia miała dwóch partnerów i trzeciego w kolejce, na wypadek gdyby któryś z pozostałych dwóch zaniemógł albo, co gorsza, zmarł.

Wysadziłam babcie przy jej uroczym, malutkim domku z cegły. Pomachała mi na schodach, jakbym była szoferem, który ją przewiózł do kościoła i z powrotem.

Poczułam się niezmiernie wyczerpana i pojechałam do domu. Zaparkowałam auto w garażu i powlekłam się po chodniku na tylny ganek.

— Wszystko w porządku na nocy bingo? — Bowie wychylił się ze swojego ganku.

Zatrzymałam się na stopniu i po chwili zrównałam się z Bowiem.

— Drzwi nie były zaryglowane — powiedział, krzyżując ramiona.

— Jakie drzwi? — To było Bootleg Springs. Nigdy nie ryglowałam tylnych drzwi.

— Te między naszymi mieszkaniami. — Jego twarz kryła się w cieniu pomimo delikatnego blasku lampki ogrodowej.

Byłam zmęczona. Zbyt zmęczona, żeby bawić się dłużej w gierki.

— Nigdy nie były zaryglowane, Bowie.

Zaklął cicho i dotknął stopą jednej z trzmielin stojących między nami. Wiedziałam, że dla niego to był błąd. Taki, którego nie zamierzał powtórzyć.

— Więc to by było na tyle? Wszystko będzie po staremu? — naciskałam go. Chciałam usłyszeć, jak to mówi. — Znowu będziesz o mnie myśleć jak o siostrzyczce?

Obydwoje wiedzieliśmy, że jeszcze kilka krótkich godzin temu wcale tak o mnie nie myślał. Chciałam jednak, żeby skłamał mi w twarz. Żeby dał mi coś, za co mogłabym go znienawidzić. Jakiś powód, przez który mogłabym znów z niego zrezygnować.

Nie odpowiedział mi, więc zbliżyłam się tak, że biodrami zatrzymałam się na barierce. Chwyciłam go za kołnierz koszuli, którą założył, żeby nie zmarznąć.

Położył ręce na moich ramionach i ścisnął je.

— Cass, skarbie. Nie możemy.

Byłam zmęczona. Dlatego oparłam głowę na jego piersi. Dlatego moje serce zatańczyło głupio, gdy spoczął podbródkiem na czubku mojej głowy. Dziś w nocy znalazłam się dwukrotnie w jego ramionach. I w obydwu sytuacjach byłam zupełnie nieusatysfakcjonowana. Chciałam więcej i nienawidziłam siebie za to.

— Obiecałem — powiedział cicho.

— *Co* obiecałeś i *komu*? — zapytałam.

— Zapytaj swojego tatę — odparł znużonym głosem.

Co ty tu robisz tak wcześnie, dziewczyno? — zapytała Bex, gdy wkroczyłam następnego ranka na komisariat. — Myślałam, że będziesz odsypiać po tym kabarecie z Bunią-Bunią w Czatowni.

Planowałam przespać się trochę. Zamiast tego kręciłam się w łóżku, gapiłam w sufit i myślałam o mężczyźnie po drugiej stronie regipsów i stelaży. Mój pokój został już przez niego oznakowany. Widziałam oczyma wyobraźni, jak wparowuje do mojego pokoju z pięściami zaciśniętymi i gotowymi do walki. To była ta ściana, na którą mnie popchnął i przygniół własnym ciałem.

Wyglądało to niemal na przeznaczenie. Jak gdyby było to coś zapisanego w gwiazdach, jeszcze zanim którekolwiek z nas stało się myślą w głowach naszych rodziców. Uśmiech losu. Jasne.

Zapytaj swojego tatę.

Na myśl o tych słowach zrobiło mi się niedobrze. Miałam pytania do taty. I zamierzałam uzyskać odpowiedzi.

— Jest szeryf? — zapytałam, ignorując jej pytanie.

— U siebie. — Bex kiwnęła głową w kierunku klitki, którą mój tata nazywał biurkiem. Zerknęłam w stronę sali konferencyjnej.

— Connelly'ego nie ma dzisiaj — powiedziała, czytając mi w myślach.

Dobrze. Miałam przeczucie, że lada moment może się tu rozegrać mały dramat rodzinny, i wolałabym, żeby żaden przybysz nie był tego świadkiem.

Skierowałam się do gabinetu taty i kiwnęłam głową Bubbie, który oglądał w serwisie YouTube filmiki ze spektakularnych porażek i czesał włosy.

Mój ojciec pisał coś jednym palcem na klawiaturze, a na nosie spoczywały jego okulary do czytania.

— Dzień dobry, słonko — powiedział, przyglądając się moim workom pod oczami.

Zamknęłam drzwi i usiadłam na rozklekotanym krześle naprzeciwko biurka.

— Jakies postępy w śledztwie Kendall? — zapytałam. Nie należało być bezpośrednim podczas rozmowy z moim ojcem. Trzeba było wprowadzić go w nastrój do rozmowy. Przyzwyczaić go do rytmu słów wypływających z ust. Rozgrzać go za pomocą tematów, w których czuł się swobodnie.

— Nie za wiele. Krew na swetrze należy do niej, ale nie znaleziono żadnego śladu DNA w domu Jonaha lub wokół niego. Psy tropiące także niczego nie wyczuły. Na razie Connelly bada sprawę mandatu. Stary Jonah Bodine nie miał żadnych powiązań ani znajomości w tamtym rejonie — streścił tata.

Kiwnęłam głową. Zatem nic nowego.

— A dowiedzieliśmy się czegoś interesującego z nowych przesłuchań? — Bardzo nie podobała mi się myśl, że Connelly mógł na darmo sprowadzić prasę i wkurzyć całe miasteczko.

Drgnęły włosy taty.

— Nie. Nic nowego. Co nie zadowoliło jego wysokości. Te same informacje uzyskałby, przeglądając stare akta, uważa jednak, że coś wtedy przeoczyliśmy i pozwoliliśmy, żeby wymknął się nam podejrzany.

Powiedział to bez złośliwości. Mój tata był w głębi serca rozjemcą i nawet zadufany w sobie, czający się nad nim waśniak nie mógł tego zmienić.

— A co ty o tym sądzisz? Myślisz, że Jonah mógł to zrobić? — zapytałam.

— A ty jak sądzisz? — Zawsze to robił. Odkąd tylko oznajmiłam, że zamierzam iść w jego ślady, rozmawiał ze mną o sprawach zawodowych. Nauczył mnie ufać swoim przeczuciom. Przez całe życie zawiodły mnie one tylko w jednej kwestii: Bowiego.

Rozluźniłam się w krześle i zaczęłam głośno myśleć.

— Jakoś tego nie widzę. Może to dlatego, że dorastałam z jego dziećmi. Jonah Bodine bywał dupkiem, ale nie pasuje mi na mordercę.

— W jaki więc sposób wszedł w posiadanie tego swetra? — naciskał tata, wczuwając się w temat.

— Może go znalazł. Do licha, a jeśli to nawet nie on go znalazł? Może to Connie gdzieś na niego trafiła i uznała, że Jonah może mieć z tym coś wspólnego?

— Dlaczego go zatem nie zniszczyła? Jeśli uznała go za dowód, nie zmienia to faktu, że miała z

Jonahem nie najlepsze relacje.

Wróciłam wspomnieniami do tej nocy, gdy posępny, nastoletni Bowie wszedł z resztą rodzeństwa do jadalni moich rodziców. Od razu podeszłam i przytuliłam go mocno. Chciałam podzielić się z nim swoją rodziną. Chciałam, żeby czuł się gdzieś bezpiecznie.

— Szantaż? — zasugerowałam. To jednak również nie trzymało się kupy. — Może dowód na wypadek, gdyby został oskarżony? — Brakowało nam zbyt wielu elementów układanki.

— A jeśli to nie było morderstwo? — zapytał tata, biorąc do ręki kubek zimnej już kawy.

— Wypadek? — Brzmiało to znacznie wiarygodniej niż wizja Jonaha Bodine'a popełniającego zbrodnię z zimną krwią.

Tata wzruszył ramionami.

— Lubił sobie popić. Czasem też jeździł pod wpływem.

Przeanalizowałam to. Callie idąca od jeziora w kierunku miasteczka. Drogi były kręte i ciemne. Ktoś mógł ją przejechać.

— Ucieczka z miejsca wypadku. Pod wpływem. Mogłby dostać wiele lat do odsiadki.

Tata przytaknął.

— Był głównym żywicielem dużej rodziny. Mogliby stracić wszystko.

— Co zrobił z ciałem? — zapytałam z namysłem. — Zabrałby ciało nastolatki do stanu Nowy Jork, gdzie nie znał ani milimetra lasów, ani żadnej drogi górskiej? — Nie miało to dla mnie najmniejszego sensu. Zbyttno by się narażał.

— Zostawmy to na razie. I Jonaha Bodine'a. Istnieją jeszcze dwie hipotezy, do których wszyscy wracają — powiedział tata, odchylając się w krzesło. — Pierwsza.

— Że sama się skrzywdziła w jakiś sposób — wyrecytowałam na pamięć. To była wersja uznawana przez jej rodzinę. Fakt, że nie można było znaleźć ciała, bardzo mocno podważał tę hipotezę. To, a teraz także zakrwawiony sweter. — Państwo Kendallowie nadal uważają, że Callie miała problemy psychiczne i że krzywdziła siebie regularnie.

Tata przechylił głowę.

— A druga?

— Że był jakiś chłopiec, który albo z nią uciekł, albo ją zabił — powiedziałam.

— Widziałaś ją kiedykolwiek z kimś wyjątkowym? — zapytał tata. Przerabialiśmy to już tysiące razy. Znałam ją. Chciałam odpowiedzi tak samo jak pozostali. Jednak gdzieś w głębi serca obawiałam się, że mogę mieć klucz do wszystkich tajemnic. Że zapomniałam o czymś, co odpowiedziałyby na wszystkie pytania.

Pokręciłam głową.

— Raczej nie. Miała szesnaście lat, ale nie wydawała się zbyt zainteresowana chłopcami, bez względu na to, czy byli latowcami, czy miejscowymi.

— Gdzie zwykła przebywać, gdy nie spędzała czasu z wami? — zapytał tata.

Zamknęłam oczy i przejrzałam informacje z tamtego lata przechowywane w głowie. Odnosiłam wrażenie, że całe tamte wakacje zostały wypalone w mojej głowie z powodu zaginięcia, śledztwa, pytań pozostających bez odpowiedzi.

— Zakładam, że w domu. Nie byliśmy blisko. Kolegowałyśmy się, ale nie przyjaźniłyśmy. Była starsza. Może nieco zdystansowana?

Pomyślałam o tych wszystkich swetrach, o *tych* swetrze. Noszonym nawet w parne sierpniowe dni.

— Czy jej rodzice mieli jakiś dowód na to, że się krzywdzi? — zapytałam.

— O ile sobie przypominam, dali namiary na terapeutę Callie — odparł tata, gładząc dłonią wąsy.

Postanowiłam wziąć akta sprawy i kolejny raz je przeanalizować w ciągu kilku kolejnych dni. Wszystko, byle nie myśleć o mężczyźnie mieszkającym za ścianą.

— Nienawidzę tych wszystkich pytań — przyznałam.

— Gdzieś tam są odpowiedzi — powiedział tata. — Może nie zadaliśmy jeszcze właściwych pytań.

— Skoro o tym mowa, muszę cię o coś zapytać — stwierdziłam.

— Jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego twoja babcia za wszelką cenę próbuje doprowadzić mnie do szaleństwa, to nie mam dla ciebie odpowiedzi — powiedział, zdejmując okulary i chowając je do kieszonki koszuli. — Jeszcze raz dziękuję za to, że się nią zajęłaś w nocy.

— Chodzi o Bowiego.

Przyglądałam się twarzy taty, próbując wyczytać z niej cokolwiek. On jednak wyglądał jedynie na zdziwionego.

— Nic mu nie jest?

Autentyczna troska. Hmm... Czyżby Bowie pogrywał sobie ze mną? Czy był to kolejny fałszywy trop, wielka ściema mająca wyjaśnić, dlaczego Bowie Bodine mnie nie chciał?

— Mieliliśmy... swój moment dziś w nocy.

— Oj, daj spokój, Cass. Wiesz, że nie znoszę, gdy ty i twoja siostra opowiadacie o tych *momentach*. June opowiadała o swoim życiu seksualnym wyłącznie za pomocą terminów medycznych. A ja wspominałam o nich przy tacie jedynie wtedy, gdy chciałam go wkurzyć.

— Mniejsza o to. Po tym naszym momencie powiedział mi, że nie możemy mieć więcej momentów.

Tata wyglądał na zaskoczonego.

— A dlaczego niby nie? Przecież idealnie pasujecie do siebie.

— Powiedział, żebym ciebie o to zapytała.

Czekałam przez chwilę.

Brwi taty uciekły w dół, gdy się zastanawiał, po czym nagle uniosły się wysoko do góry.

— Oho.

— Tato, co ty zrobiłeś?

Osiem lat temu...

Szczypały mnie kostki prawej dłoni, a od fartownego ciosu łokciem, jaki posłał mi zasraniec Blaine, bolała mnie szczęka. Ciągłe drżałem od ledwie kontrolowanego gniewu. Kretyn marudził coś o pozwach i przytrzymywał papierowe ręczniki przy krwawiącym nosie, a tłumek imprezowiczów zubożał nagle do kilku gapiów.

Cassidy stała nieopodal ogniska, rozgrzewała się, pocierając dłońmi ramiona, i rozmawiała ze Scarlett oraz z June. Chciałem dowiedzieć się, jak się czuje. Sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jednak w moim kierunku zmierzał szeryf Tucker i nie wyglądał na zadowolonego.

— Bowie — powiedział.

— Panie władzo.

— Sytuacja trochę wymknęła się spod kontroli? — zapytał.

Mieliśmy zawartą małą umowę. Imprezowicze zachowywali się grzecznie i wszyscy rozchodzili się do domów. Dzięki temu policja nie musiała bawić się w sprawdzanie dowodów osobistych i aresztowanie ludzi. A teraz ja ją złamałem. Ściśle rzecz biorąc, to zrobił to baran ze złamanym nosem. On jednak za jakiś czas wracał do swojego domu i zwykłego życia, a ja tkwiłem tu, w Bootleg.

Czy ta burda miała kosztować mnie pracę, do jakiej miałem udać się jesienią? Czy rozczarowałem szeryfa Tuckera?

Dlaczego nie potrafiłem zachowywać się rozsądnie w obecności Cassidy Tucker? To nie było odpowiednie pytanie, które mogłem zadać jej ojcu.

— Troszeczkę, szeryfie — zgodziłem się.

— Chcesz mi opowiedzieć swoją wersję czy też powinienem dać wiarę jego opowiastce, w której wyskoczyłeś z ciemności i próbowałeś go obrabować?

Uśmiechnąłem się krzywo, ale od tego zabolaty mnie usta.

— Za bardzo kleił się do jednej z dziewczyn i groził, że wrzuci ją do jeziora. Kazała mu przestać. Nie posłuchał.

— Jednej z dziewczyn? — zapytał szeryf.

Obydwaj wiedzieliśmy, o kogo chodzi, on jednak, tak czy siak, chciał, żebym wymówił jej imię.

— Cassidy, panie władzo.

Pogłaskał końce swoich wąsów.

— Powinienem dać swojej córce kurs przypominający z samoobrony?

Pokręciłem głową, powstrzymując uśmiech.

— Nie, panie władzo. Myślę, że potrafi sama o siebie zadbać.

— A mimo to się wtrąciłeś.

Przyparł mnie do muru. Dlaczego odnosiłem wrażenie, że zeznanie, jakie chciał ze mnie wydobyć, nie było związane z napaścią?

— Byłem... zły, że nie okazywał jej szacunku.

Szeryf Tucker pokiwał głową ze zrozumieniem.

— Doceniam to, że troszczysz się o moją córkę. Naprawdę. Jesteś dobrym człowiekiem, Bowie.

Poczułem, jak w moim wnętrzu rozlewa się ciepło.

— Dziękuję, szeryfie.

Powycierał dłonie o spodnie nad kolanami i westchnął, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata.

— Bardzo nie chcę tego robić, synu. Muszę cię jednak poprosić, abyś dał Cassidy odrobinę przestrzeni. Ona sama z siebie nie jest w stanie tego zrobić. Zatem odpowiedzialność za to spada na ciebie. Jest młoda. Ciągłe jeszcze chodzi do szkoły. Ty masz pełne ręce roboty ze swoją rodziną, a teraz jeszcze dochodzi do tego praca. Nie chcę, żebyście z jakiegoś powodu zrujnowali sobie życie.

Odczuwane przed chwilą ciepło przeobraziło się w olbrzymią bryłę lodu ciężącą w moich trzewiach.

— Panie władzo, nie chcę okazać braku szacunku...

— Bowie, jesteś najbardziej szanowaną osobą w całym miasteczku. Wiem, że darzysz ją wielkim uczuciem. I wiem, że to niesprawiedliwe, ale proszę cię, abyś nie podążył za tymi uczuciami. Różnie to bywa. Ludzie popełniają błędy. Wiążą się z niewłaściwymi ludźmi w nieodpowiednim czasie...

— Rozumiem — przerwałem mu. Serce zwiotczało mi w piersi. Człowiek, który przez całe życie stanowił dla mnie wzór, który zawiózł mnie na egzamin z prawa jazdy, a po jego zdaniu zaprosił na pizzę, gdyż mój własny ojciec był zbyt pijany, żeby to zrobić, uznał, że nie jestem wystarczająco dobry dla jego córki.

Coś gorącego i twardego utkwilo mi w gardle. Rozpacz. Wściekłość tak rozpalona, że dziwiłem się, iż nie wypaliła sobie drogi na zewnątrz.

Bez względu na wykształcenie czy na włożoną ciężką pracę na zawsze miałem pozostać synem Jonaha Bodine'a.

Johnny Johnson rozluźnił się na krześle naprzeciwko mnie i skrzyżował buńczucznie ramiona na chudej klatce piersiowej. Reprezentował bootlegowy wariant punka. Czarne, podarte dżinsy, biała koszulka pomimo ujemnej temperatury na zewnątrz. Kolczyk w brwi. Fryzura, jakby jego młodszy brat dorwał się do nożyczek.

Rodzina patologiczna, jak zostało opisane w jego aktach.

Każdy inaczej radził sobie ze swoją rodziną patologiczną. W moim przypadku próbowałem zdystansować się od swojego nieszczęśliwego dzieciństwa za pomocą wykształcenia i dobrych uczynków.

Obecny tu Johnny wybrał z kolei ścieżkę Gibsona. Zanim Gibs ukończył szkołę średnią, zasłużył sobie na własną ławkę w kozie. Wyrył na niej swoje inicjały za pomocą noża, który został mu skonfiskowany i przeobrażony w dodatkowy tydzień kary.

— Rozumiem cały ten problem z dyscypliną — powiedziałem Johnny’emu. — Nie jesteś okropnym człowiekiem. Znalazłeś się po prostu w okropnej sytuacji. — Ojciec Johnny’ego poszedł drugi raz do pudła, tym razem za kradzież tożsamości, a już w następny weekend do jego mamy wprowadził się nowy chłopak.

Przeskoczył spojrzeniem na zdjęcia stojące na zielonej szafie kartotekowej. Środkowe zdjęcie przedstawiało mnie, mojego tatę i tatę Cassidy. Stałem między nimi, a oni, szeroko uśmiechnięci, obejmowali mnie z dwóch stron ramieniem. Fotografia została zrobiona po moim ostatnim rzucie w turnieju stanowym. „To mój syn” — wrzasnął mój ojciec z całych sił, gdy przeciskał się do mnie przez tłum. Po wygranych meczach pozostawał trzeźwy i dawał mi kilka bezcennych godzin jako prawdziwy ojciec. Jednak szeryf Tucker zawsze był trzeźwy i można było na nim polegać. Był zawsze dla mnie, bez względu na zwycięstwo lub porażkę.

— Bez urazy, człowieku, ale dlaczego powinienem słuchać twoich rad? Twój stary jest mordercą.

Co za mały śmieć.

— Właśnie dlatego powinienem słuchać moich rad — powiedziałem, zwalczając w sobie chęć obrony taty. — Byłem w tym samym miejscu co ty. Nie chcę, żebyś dokonał wyboru, który będzie ci ciążył do końca życia. Nie rób niczego głupiego, gdy już jesteś niemal dorosły i będziesz mógł wkrótce podejmować samodzielne decyzje. Nie musisz być szczęśliwy z powodu sytuacji z rodzicami — przypomniałem mu. — Nie pozwól jednak, żeby gniew zniweczył ci życie.

Johnny odchylił znów głowę na krześle.

— Boże, brzmisz jak prywatny terapeuta.

Gdyby tylko policzkowanie uczniów nie było zabronione.

— Przejdźmy do rzeczy. Idziesz do kozy, żeby nie musieć wracać do domu i kumplować się z chłopakiem mamy. — Ja po szkole mogłem zająć się sportem lub pracą. Johnny’ego nic nie trzymało z dala od domu lub poprawczaka.

Uniósł jedno ramię do ucha i je opuścił. Mina mu zrzedła.

— Zróbmy tak. Szczerze przeprosisz panią Plunkett, a ja przydzielę cię do laboratorium drukowania trójwymiarowego. Będziesz tam potrzebny codziennie po szkole na jedną czy dwie godziny. Może nieco dłużej w weekendy, gdy będzie zbliżać się termin otwarcia laboratorium.

Chłopak ożywił się. Mógł być punkiem, ale jednocześnie gadzeczniarzem.

— Tak? — zapytał.

— Tak. Ale te przeprosiny mają być przekonujące — przypomniałem mu.

Johnny prychnął, ale w jego oczach pozostała nadzieja.

— Jestem bardzo przekonujący.

— Zobaczmy — powiedziałem oschle. — Idź już. Sio stąd.

Wygoniłem go z gabinetu i zająłem się przeglądaniem skrzynki pocztowej, gdy ktoś inny przekroczył moje progi.

— Dzień dobry, Bowie — powiedział szeryf Tucker, przestępując z nogi na nogę, z rękoma w kieszeniach.

— Dzień dobry, szeryfie. — Istniały tylko dwa powody, dla których mógł zjawić się w moim biurze w

czasie lekcji. Albo pojawił się przełom w sprawie Callie Kendall, albo jakimś cudem dowiedział się, że moje ręce i inne części ciała wylądowały w nocy na jego córce.

— Rozmawiałem rano z Cassidy — zaczął.

Kurwa.

— Mogę usiąść? — zapytał, wskazując wciąż ciepłe od tyłka Johnny'ego krzesło.

— Pewnie — powiedziałem, próbując nie spanikować do cna. To było absurdalne. Miałem już niemal trzydzieści jeden lat, a nadal bałem się na śmierć utracić jego aprobatę.

— Masz tu może jakąś kawę? — zapytał, siadając.

— Pewnie. — Wstałem i powcisnąłem przyciski w ekspresie do kawy. O ile wiedziałem, przygotowywałem mu potrójne espresso. Panika błyskawicznie rozprzestrzeniła się po moim ciele.

— Całkiem możliwe, że na weekend znowu spadnie śnieg — prognozował.

— Mhm. Może — zgodziłem się. *Miałem atak serca? Czy jedynie atak paniki?* Musiałem się uspokoić. Byłem dorosły i, o ile mogłem się domyślić, szeryf wpadł obgadać kwestię Święta Dziękczynienia.

— Myślę, że mogło między nami dojść do nieporozumienia — powiedział, gdy podałem mu kawę i usiadłem na swoim miejscu.

Kuźwa. To zdecydowanie nie była rozmowa o świętach. Nie miała nic wspólnego ze śledztwem. Chodziło o Cassidy i o mnie.

— To była jednorazowa pomyłka, szeryfie — wyrzuciłem z siebie. — To się więcej nie powtórzy.

Szeryf Tucker odstawił kubek na biurko i zakrył twarz dłońmi.

— Chryste, synu, dlaczego nie? Wiesz, jakie to straszne patrzeć, jak moja córka umawia się z samymi osłami? Czasami wydaje mi się, że specjalnie wybiera matolów po to, aby szybciej wpędzić mnie do grobu. Na miłość boską, kiedy się z nią w końcu umówisz?

Zamrugalem.

— Chwila. Co?

— Obydwoje od zawsze czujecie do siebie miętę — zauważył.

Słyszałem w uszach dziwne buczenie i pomyślałem, że mam halucynacje albo dopadł mnie udar mózgu. Sprawdziłem ręką, czy czuję wargi.

— Czy zwisają mi usta? — zapytałem.

— Hę?

— Która ręka drętwieje przy udarze? A może to przy ataku serca? — zapytałem, machając obydwoma rękami w górę i w dół, aby sprawdzić, która zasłabła.

— Próbujesz odfrunąć, synu? — zapytał z niedowierzaniem szeryf Tucker.

— Próbuję ustalić, czy mam jakiś problem medyczny. Kazał mi pan trzymać się z daleka od Cassidy. Powiedział pan, że ludzie schodzą się z niewłaściwymi osobami.

— Ach, do diabła. Bowie! Nie miałem na myśli, że na zawsze, i chodziło mi o twoich rodziców. Nie chciałem, żebyś spotykał się z Cassidy, gdy była jeszcze za młoda i głupia. Zrobilibyście zbyt wcześnie dziecko albo nie mogłaby wytrzymać bez ciebie i rzuciłaby studia. Albo ty byś zrezygnował z upragnionej pracy, aby być blisko niej.

On nie mówił po ludzku. Żadne z jego słów nie miało sensu.

— Nie chciałem, żebyś na zawsze trzymał się od niej z daleka. Pragnąłem jedynie, żeby miała szansę najpierw dorosnąć. Czekam od lat, aż w końcu wykonasz swój pierwszy ruch, synu.

— Uważa pan, że jestem wystarczająco dobry dla Cassidy? — zapytałem, desperacko próbując zrozumieć, co chce mi przekazać.

— Tak! — zakrzyknął.

— Ale kazał mi pan trzymać się od niej z daleka!

— Bowie, nie jestem najlepszym rozmówcą na świecie. Może więc użyłem niewłaściwych słów. Chciałem, żebyście znaleźli się na swoich miejscach w życiu, zanim dacie się pochłonać wielkim uczuciom.

Próbował mnie chronić. Nie uważał mnie za zgniły owoc ani nie sądził, że nie jestem godzien jego córki.

Przycisnąłem dłoń do oczu.

— Przez ten cały czas myślałem, że uważa mnie pan za niegodnego Cassidy.

— Ach, do diabła. Nadine zabije mnie przez to na amen — jęknął. — Bowie, nigdy, przenigdy nie

chciałem, żebyś tak się poczuł. Jesteś jednym z dobrych ludzi. Zawsze byłeś. Nawet twój ojciec to powtarzał.

Zerknąłem na zdjęcie stojące na szafie kartotekowej.

— Zatem gdybym chciał zalecać się do Cassidy... — zacząłem, pragnąc usłyszeć to głośno i wyraźnie. Tym razem żadnych nieporozumień.

— Masz moje błogosławieństwo. Do licha, błagam cię. Chcesz nałożyć jej obrączkę? Popieram to na tysiąc procent. Na wszystko, co święte, Bowie. Nie każ mi siedzieć przy stole w Święto Dziękczynienia z jednym z tych idiotów poznanych w aplikacji randkowej!

Poczułem, jak z mojej piersi ustępuje ciężar, który ugniatał mnie przez osiem długich lat.

Wstałem gwałtownie, a krzesło głośno stuknęło w ścianę.

— Zanim stąd wybiegniesz — powiedział szeryf Tucker — muszę cię ostrzec, że Cassidy jest teraz bardziej wściekła od roju os. Możesz to odczuć na własnej skórze.

— Poradzę sobie — obiecałem. Nic już nie mogło stanąć na drodze między mną a Cassidy Tucker.

Eddie miał gdzieś, że byłam wściekła albo że jadł śniadanie zaledwie dwie godziny temu. Chciał jeść teraz. Wyrażał swoje pragnienie, biegając w tę i z powrotem między moimi nogami, gdy odgrzewałam gulasz, na który zupełnie nie miałam ochoty.

— Chcesz jeść? Widzisz, ja chciałam, żeby mój tata nie wtryniał swojego wielkiego nochala w moje życie. Wygląda na to, że żadne z nas nie może mieć tego, czego pragnie — powiedziałam kotu. Był jeszcze młody, ale musiał się nauczyć, że życie nie zawsze jest sprawiedliwe.

Nie mogłam uwierzyć, że mój tata sabotował wtedy moje szanse u Bowiego. Bowie czuł coś do mnie, a ja tysiąc poprzednich lat spędziłam na kwestionowaniu mojego instynktu i zastanawianiu się, co jest ze mną nie w porządku. Zamknęłam z hukiem szufladę na sztuce.

George wszedł do kuchni, aby dodać swoje trzy grosze w kwestii niedożywienia.

— Już jesteś na granicy otyłości — powiedziałam mu.

Wypadłam z komisariatu, wystawiając wszystkim w myślach środkowy palec, i postanowiłam zrobić sobie wolne, aby pogotować się samotnie w złości. Lepiej w domu niż na komisariacie, gdzie w każdej chwili mógłby przyjść Connelly. Żałowałam, że nie jestem jak Scarlett i nie potrafię wpadać w szał, aby uwolnić się od niego. Miałam jednak lodowate usposobienie i mroziłam ludzi swoją zimną uprzejmością.

Telefon zadzwonił na białce. Zamierzałam go zignorować, ale zobaczyłam Scarlett na wyświetlaczu i odebrałam.

— No dobrze, już jest jutro — rozpoczęła zamiast pozdrowienia. — Muszę wiedzieć, jakim cudem być może uprawiałaś seks, a być może nie uprawiałaś go z Bowiem oraz dlaczego całe miasteczko huczy o tym, że nawrzeszczałaś na tatę, a on chwilę później zjawił się w gabinecie Bowiego z kapeluszem w ręku.

— Jeżeli ci dwaj znowu zrywają się za moimi plecami, to ja im... — przerwałam. Nawet nie potrafiłam grozić ludziom.

— Naślesz na nich swoją najlepszą przyjaciółkę, przez co pożałują dnia, w którym przyszli na świat — dokończyła Scarlett. Jedną z wielu cech, które w niej uwielbiałam, była lojalna mściwość.

— Tak! Dokładnie to im zrobię.

— Wybrałam już idealne miejsce na ich zwłoki — kontynuowała Scarlett. — Wystarczy, że opowiesz mi dokładnie, co się stało.

Usiadłam na krześle kuchennym i wyjaśniłam jej wszystko.

Gdy skończyłam, Scarlett była cicho. Naprawdę cicho.

— No i? — zapytałam.

— Próbuję sobie przypomnieć, gdzie schowałam drugą rolkę niebieskiego brezentu. W jednej chyba nie zmieszczę dwóch ciał.

— Czyli mam dobry powód, żeby być wściekła jak osa?

— Twój tata miesza się w twoje życie miłosne, a twój wymarzony facet nie chce o ciebie walczyć? Na twoim miejscu rozwalilibym ścianę dzielącą wasze mieszkania i ukradła cały dobytek Bowiego. Następnie pojechałabym z tym do twojego taty i wywalila wszystko na jego trawnik. Skoro obaj tak dobrze dogadują się ze sobą, to równie dobrze mogą razem zamieszkać!

— Uważałam przez te wszystkie lata, że on mnie nie chce, bo coś jest ze mną nie tak — przyznałam.

— Och, kochanie. W tej sytuacji nie tak jest jedynie to, że tych dwóch pacanów wzajemnie wsadza sobie łby do tyłków. Rozumiem twojego tatę. Widział, jak na siebie patrzycie z uczuciem. Nie chciał zostać zbyt wczesnie dziadkiem ani żebyś ty zrujnowała sobie życie jak moja mama.

— Wiem, na czym polega antykoncepcja — zauważyłam.

— Wiadomo. Ale głupi czyn twojego taty był podyktowany miłością. Głupota i miłość. Pamiętaj o tym. Możesz wściekać się na Harlana przez jakiś czas, Cass, ale on cię kocha. Popełnił błąd.

— Całkiem spory.

— Tak, ale jeden duży błąd jest lepszy niż trzydzieści sześć tysięcy małych lub średnich.

Wiedziałam, co chce mi powiedzieć. Miałam prawo być zła, ale nie powinnam zapominać, jakie

miałam szczęście, że wychowywał mnie Harlan Tucker, a nie Jonah Bodine.

— Zamierzam gniewać się na niego przez dłuższy czas.

— I prawidłowo — lojalnie przyznała Scarlett. — A co z Bowiem? Chcę otrzymać punkty najlepszej przyjaciółki za to, że od siódmej klasy nie wyrzuciłam albumu na zdjęcia ze ślubu Cassidy i Bowiego.

— Spal go — powiedziałam. — Bowie podjął decyzję. Aprobata mojego ojca była dla niego ważniejsza ode mnie. Nie ma szans, że mu to wybaczę.

— Nie spale go — uparła się. — Jest w nim twoja przysięga, że pozwolisz, aby podczas trzymania się za ręce zawsze jego kciuk był na górze.

— Jeżeli go nie spalisz, to za chwilę zjawię się u ciebie i sama to zrobię!

— No dobrze, dobrze — ustąpiła. — Porozmawiajmy o prawie bzykanku.

— Prawie bzykanku — powtórzyłam. — Czyli to nie był prawdziwy seks, prawda? — Z jakiegoś powodu do paniki doprowadzała mnie myśl, że moje pierwsze doświadczenie seksualne z Bowiem mogło zostać niedokończony. *Pierwsze i ostatnie doświadczenie*, pomyślałam z zaciekłością.

— Aby zbliżenie liczyło się jako seks, musisz przyjąć przynajmniej pięćdziesiąt jeden procent penisa — poinformowała mnie Scarlett.

Rozległo się pukanie do moich drzwi i poszłam w tamtym kierunku.

— Pięćdziesiąt jeden procent, co? — Po otwarciu drzwi przywitał mnie olbrzymi bukiet kwiatów. — Co do...?

— Co? Co się dzieje? — zapytała Scarlett przez telefon.

Zza bukietu wyrzwał Bowie.

— Zadzwoń później, Scar. Muszę zamordować twojego brata.

— Czekaj! Potrzebujesz brezentu? — zapytała.

Zaczęłam zamykać przed nim drzwi, ale zablokował je stopą i radośnie wślizgnął się do środka.

— Posłuchaj no, Bowie Bodinie... — zaczęłam.

Odstawił wazon z delikatną precyzją i odwrócił się do mnie. Przesunął dłonią po moich włosach i ujął kciukami moją szczękę. Nim zdążyłam go zwymyślać, już mnie całował.

Całował delikatnie i powoli, jakby miał cały czas tego świata. Jakby chciał udowodnić nam obydwójgu, że to jest całkowicie słuszne. Czułam, jak topnieję niczym lód ogrzewany suszarką. Całkiem szybko robiłam się wilgotna w pewnych miejscach.

Użył odpowiedniego nacisku, tak że pod jego wpływem otworzyłam usta niczym zaczarowana. Gdy jego język zatańczył na moim, zakwiliłam cicho. Całował mnie długo i miękko, przez co odżyło całe moje ciało. Nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego powinnam mu tego zabronić. Mój umysł był zbyt mocno zajęty próbą przypomnienia sobie, jaką mam na sobie bieliznę oraz czy ogoliłam wieczorem nogi.

W tym momencie usłyszałam głos dobiegający z telefonu. Zapomniałam się rozłączyć.

— Co się dzieje? Gnieciecie się tam? A może już go zamordowałaś?

Siostrzyczka Bowiego.

Chwyciłam się tej myśli. Scarlett była siostrzyczką Bowiego, a on kiedyś nakłamał mi prosto w twarz, że traktuje mnie tak samo jak ją.

Przyłożyłam dłoń do jego wykrochmalonej koszuli frakowej i się odepchnęłam.

— Wstrzymaj konie! Koniec całowania! — powiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko, patrząc na mnie bez strachu.

— Cass, słonko, nie zamierzam poprzestać wyłącznie na całowaniu.

Spojrzałam na jego krocze, gdzie na pierwszy rzut oka było widać, że maluszek Bowiego Bodine'a *bardzo* cieszy się na mój widok.

— Ciągle was słyszę — zaszczębiotała Scarlett.

Wyjął telefon z mojej ręki i się rozłączył. Uświadomiłam sobie, że ciągle jestem przyklepiona do jego klatki piersiowej niczym owad do przedniej szyby samochodu.

— Nie będziemy się bzykać, Bowie. Nigdy — powiedziałam, cofając się o duży krok. — Wolęś posłuchać mojego taty niż być ze mną.

— Wcale nie — zaprzeczył, zbliżając się do mnie. Znalazłam się między oparciem kanapy a jego długim, zgrabnym ciałem. Sir Edmund Hillary przemknął wzdłuż poduszek. Bowie jednym płynnym ruchem przesunął dłoń z moich ramion do nadgarstków. — Chciałem być dla ciebie wystarczająco dobry, Cass.

— Wycofałeś się, ponieważ poprosił cię o to mój ojciec.

— Uznałem, że uważa mnie za niegodnego ciebie.

— Powiedziałeś, że nic do mnie nie czujesz, Bowie! — Czułam się, jakbyśmy prowadzili dwie różne rozmowy.

— Skłamałem — powiedział po prostu. — Darzę cię olbrzymim uczuciem, odkąd tylko sięgam pamięcią.

Narastała we mnie panika. Mówił wszystkie te rzeczy, które od tak bardzo dawna chciałam usłyszeć. A teraz było to już za mało.

Puścił moje nadgarstki i ponownie zanurzył dłonie w moich włosach, niczym w zwolnionym tempie. Jego usta znalazły moje i czułam się, jakby moje ciało zostało zahipnotyzowane do przyjmowania dostarczanej przez niego rozkoszy. Odwzajemniłam pocałunek, jak gdyby zależało od tego moje życie. Już nie było powoli i leniwie jak wcześniej, ponieważ ogarniał nas obydwójce ogień.

Dlaczego było to takie przyjemne? Takie właściwe?

— Nie. Nigdy. Nic z tego — powiedziałam, odsuwając go od siebie, a po chwili chwyciłam go za koszulę i przytrzymałam.

— Wysyłasz mi tu sprzeczne sygnały, Cass — powiedział Bowie z tym swoim przeklętym, chłopięcym uśmiechem.

— Jestem wściekła na ciebie.

Pogładził palcem mój nos.

— Sprawię, że mi wybaczysz, Cassidy. A potem spędzę mniej więcej rok na całowaniu cię jako zadośćuczynienie za nasz stracony czas.

Pokręciłam głową.

— Nie wybaczę ci, Bowie Bodinie. Złamałeś mi serce. — *Przestań przyznawać się do tego, Cassidy, ty kretynko!*

Ujął dłońmi moją twarz.

— Swoje też złamałem. Teraz jednak zamierzam posklejać je obydwaj i spędzić z tobą resztę naszych dni.

— Zabrałeś jakiemuś uczniowi narkotyki i naćpałeś się nimi? Czy w ogóle słyszysz sam siebie?

— Jasne. Mówię, że zamierzam cię poślubić, więc lepiej się pośpiesz z tym wybaczeniem, żebyśmy mogli przejść do przyjemniejszych rzeczy.

— Chyba się najadłeś szaleju. Dopiero co przygarnęłam koty. Koty, Bowie! Gdy tylko postanowiłam zostać kociarą, ty przybiegasz i oczekujesz, że wyjdę za ciebie? Jesteś najbardziej niemożliwym mężczyzną na całym świecie!

— *Widzieliście ten bukiet, jaki Bowie Bodine przyniósł Cassidy Tucker? Rychło w czas!*

— *Tak myślałam, że nieźle namiesza umieszczenie ich w tej ankiecie!*

— *Widzieliście, jak wyrzuciła go z domu?*

— *A ten uśmiech na jego twarzy? Ta dziewczyna pomachała właśnie czerwoną płachtą przed bykiem. Jest Bodine'em. Im nie można niczego zabronić.*

— *Zobaczycie, wezmą ślub na wiosnę.*

Komisariat pachniał paskudną kawą i pysznymi łakociami, gdy zjawiłam się tam następnego dnia.

— Obecnie twój chłopak jest moim ulubieńcem — oznajmił radośnie Bubba, strząsając okruszki z munduru.

— Chłopak? Nie mam chłopaka. — Nadal ta sytuacja z tatą i Bowiem doprowadzała mnie do białej gorączki. A także ta sytuacja z Bowiem rozpuszczającym mnie pocałunkiem.

— Zatem twój amant — powiedziała Fanny Sue, podając mi papierowy talerzyk wypełniony wszelkiego rodzaju słodkościami. — To nasz najlepszy nabytek w tym roku.

Zdezorientowana wzięłam talerzyk.

— Co wy pleciecie? — zapytałam.

— Bowie kupił nam łakocie. A tobie zostawił to — wyjaśniła Bex i z wyczekującym uśmiechem podała mi kopertę.

— Unieś brwi jeszcze bardziej, a ten kolczyk zapłącze ci się we włosy — burknęłam niezadowolona.

Wzięłam kopertę i talerzyk do swojego biurka, pokazując, że przyszłam tu do pracy. Włączyłam komputer, celowo ignorując kartkę.

— Ona chyba tego nie otworzy — syknął Bubba.

— Otworzy — uznała Bex, nie przejmując się tym, że doskonale ich słyszałam.

Mój tata wszedł drzwiami frontowymi. Powiesił płaszcz zimowy i kapelusz na stojaku obok regału zawierającego wszystkie nasze broszury z instrukcjami zachowania bezpieczeństwa.

— Dzień dobry — powiedział wszystkim, ale patrzył tylko na mnie. Byłam zbyt zaabsorbowana spoglądaniem w ekran logowania, aby poświęcić mu choćby odrobinę uwagi.

Wszyscy pozostali pozdrowili go serdecznie. Kątem oka widziałam, jak tacie opadają ramiona; odsunęłam od siebie poczucie winy. Zaslugiwał na mój gniew. Powinien wiedzieć, że jestem niezadowolona z tego, co zrobił.

— A co to ma być? — zapytał Connelly, zjawiwszy się przy biurku Bubby i spojrzawszy na słodycze.

Och, do diabła. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był pan Gdzie-Twoja-Lojalność dowiadujący się, że jeden z Bodine'ów próbował dobrać się do moich majtek.

— Ktoś smali cholewki do Cassidy — wyjaśniła Fanny Sue. — Czyż to nie romantyczne? — Posłałam jej mordercze spojrzenie, sugerujące, że powinna natychmiast zamknąć jadaczkę.

Connelly spojrzał jeszcze raz na wszechobecne jedzenie i przewrócił oczami. Zanim znikł w sali konferencyjnej, wymamrotał coś, co bardzo przypominało słowo „wsioki”.

Bex zarżała, gdy drzwi zatrzasnęły się za Connellym.

— Może gdyby był lepszym śledczym, to rozwiązałby tę sprawę i nie musiałby dłużej przebywać między nami, wsiokami — powiedziała i wróciła do magazynu, aby odebrać telefon.

Poczułam ulgę i rozsiadłam się wygodniej na krześle.

— Chryste, Fanny Sue. Connelly nie może się dowiedzieć, że Bowie robi z siebie osła. Już teraz uważa, że zbyt spoufalam się z ich całą rodziną — powiedziałam.

Fanny Sue prychnęła oburzona.

— I co niby powinnaś robić? Trzymać się z dala od każdego, kto kiedykolwiek popełnił przestępstwo, lub od krewnych domniemanego przestępcy?

Absurdalność tego wcale nie ułatwiała mi pracy. Postanowiłam zignorować kartkę, która wypalała dziurę w mojej świadomości. Wytrzymałam całe sześć minut, zanim potajemnie otworzyłam kopertę.

Była to kartka z naniesionym czerwonym sercem z brokatu.

Cassidy,

trzymasz w pieczy moje serce dłużej, niż ci się wydaje. Zgódź się.

Twój na zawsze

Bowie

Zgódź się? Na co? Na wybaczenie mu? Na randkę? Na bzykanko? Na ślub? Na wszystko naraz?

Znowu otworzyły się drzwi frontowe i na komisariat weszła jedna z baristek z kawiarni Iii-haa, po czym wyciągnęła słuchawki z uszu.

— Mam zamówienie dla wszystkich — oznajmiła, wyciągając tackę z kawami na wynos.

— Łuuuu hiiii! — Fanny Sue miała słabość do kawy z Iii-haa. Nasza kawa z komisariatu nie umywała się do niej.

— Od Bowiego Bodine’a — oznajmiła baristka, prostując się przed wszystkimi. — Chciał sprawić, żeby jego dziewczyna *Cassidy* otrzymała dzisiaj wszystko, co najlepsze. — Strzeliła gumą do żucia i uniosła brwi.

Obróciłam błyskawicznie głowę w kierunku sali konferencyjnej, upewniając się, że drzwi do niej są nadal zamknięte.

— Pomiń tę część o Bowiem przy Panu Promyczku — doradziła Fanny Sue, wskazując kciukiem salę konferencyjną. — Jest to temat tabu.

— Raczej cios poniżej pasa — wymamrotałam.

— Mówiłaś coś, że nie masz chłopaka? — zapytała szelmowsko Bex, sięgając po kawę.

— Zamknij. Się. Nie spotykamy się. W rzeczywistości jest on ostatnią osobą, z którą chciałabym się spotykać.

— Masz całą twarz w czerwonym brokacie — zauważyła Fanny Sue.

— Mówiłam, że otworzy kopertę — powiedziała Bex.

— Nienawidzę was wszystkich — stwierdziłam. Mimo wszystko wzięłam kubek kawy, ale tylko dlatego, że grzechem byłoby wylać małą czarną z kawiarni Iii-haa do zlewu. Poza tym miałam słodycze na biurku, co prawda z nieprawego źródła. Powinam wyrzucić je do kosza. Albo jeszcze lepiej, zachować je na wieczór, zapukać do drzwi sąsiada i rozsmarować je na twarzy Bowiego.

On jednak spróbowałby mnie znów pocałować, a moje ciało znów nie mogłoby mu się oprzeć, ponieważ byłoby zbyt zajęte rozbieraniem się jak do rosołu.

Do diabła. Potrzebowałam wsparcia.

— Dzięki za spotkanie, Juney — powiedziałam, siadając przy stoliku naprzeciwko niej w Księżycówce.

— Dlaczego ciągle zmieniają specjalności lokalu? — zapytała June, spoglądając w kartę menu. — Lubię kanapki z indykiem we wtorki. Indydze wtorki. Teraz proponują bagietki z pulpetami.

— Przecież lubisz bagietki z pulpetami — zauważyłam.

— W sobotnie wieczory. Nie w indycze wtorki.

— To one smakują jakoś inaczej we wtorki? — zapytałam z grzeczności, gdyż niezbyt obchodziła mnie wersja June.

— Mam ściśle rozplanowane potrzeby dietetyczne na cały tydzień w celu zoptymalizowania spożycia pokarmów. W niedzielę wypada mi menstruacja, dlatego muszę w sobotę spożyć czerwone mięso, aby zwiększyć stężenie żelaza we krwi.

Już żałowałam, że w ogóle zapytałam.

— No to weź indyka.

— Nie ma go w specjalności lokalu — uparła się June.

— Juney, zarabiasz więcej niż łącznie połowa miasteczka. Wydadź dwa dolary więcej i przestań narzekać. — June była aktuariuszką i chociaż nikt z nas nie wiedział dokładnie, co to oznacza, miałam świadomość, że pracuje na liczbach i zarabia bardzo dobrze. Moja siostra zawsze miała głowę do liczb. Jej portfel inwestycyjny upodabniał ją do lokalnej wersji Richarda Bransona. Maczała palce w zasadzie we wszystkim.

— Nie *narzekam*. Wyjaśniam. Ty zapytałaś. Ja odpowiedziałam.

Zaczęłam myśleć, że popełniłam olbrzymi błąd, przychodząc do June w sprawie porady sercowej.

— Cześć wam. — Leah Mae wyglądała stylowo w zbyt dużym swetrze koloru dyni i legginsach. — Mogę się dosiąść?

— Pewnie — powiedziałam i przesunęłam się, aby zrobić jej miejsce.

June równo złożyła swoją kartę menu i ułożyła ją na brzegu stolika.

— Rozmawiałam wczoraj z właścicielką budynku. Opuściła kolejne sto dolarów z czynszu — zwróciła się do Leah Mae.

— To świetnie! Kiedy możemy podpisać umowę? — zapytała Leah Mae.

— Poczekam na obniżkę o kolejną setkę. Niższy czynsz da ci więcej swobody w kwestii zysków i strat — odparła June.

June pomagała Leah Mae w stworzeniu butików modowych. Leah Mae gwarantowała kreatywność i produkty. June jako wkład wносиła pieniądze i umiejętności negocjacyjne.

Leah Mae odetchnęła nerwowo.

— Myślisz, że obniży jeszcze bardziej? Raczej powinnam sobie poradzić przy obecnym czynszu.

— Poczekamy — stwierdziła stanowczo June.

— Nikt nie zna się tu lepiej na biznesie od June — zagwarantowałam Leah Mae. — Będziesz miała niższy czynsz i zanim się obejrzyysz, otworzysz swój interes.

Leah Mae zagryzła wargę.

— Dobrze. Dobrze. Och! Bagietki z pulpetami!

— Ugh — skrzywiła się June.

— Nie lubisz bagietek z pulpetami? — zapytała Leah Mae.

— Nie zaczynaj — poprosiłam ją. — Porozmawiajmy o czymś innym.

— Może o tym, że spotykasz się z Bowiem Bodine'em? — Leah Mae się rozpromieniła.

— Wróćmy do bagietek z pulpetami — zasugerowałam.

— Ty i Bowie? — zapytała June.

— Nie spotykamy się. Mieliśmy swoją chwilę, a teraz jestem na niego wściekła i nigdy mu nie wybaczę — wyjaśniłam nieprzekonująco.

— Chciałabym dowiedzieć się więcej o tej chwili — podchwyciła Leah Mae.

— Chciałabym poznać sposoby pozbycia się mężczyzny, z którym nie chcę się spotykać.

— Chciałabym dowiedzieć się, dlaczego dzisiejszą specjalnością lokalu nie są kanapki z indykiem — wymamrotała June.

— Wyglądasz na zestresowaną — zwróciła się do mnie Leah Mae.

— Czuję się tak, jakbym miała za pięć sekund oszaleć — wyznałam.

— Wiesz, czego ci trzeba? — zapytała Leah Mae.

— Kanapki z indykiem? — zasugerowała June.

Podniosłam kartę menu i trzepnęłam nią June w głowę.

— Babskiego wieczoru — oznajmiła Leah Mae.

Uznałam, że zwariowałam do końca, przyjeżdżając tutaj, gdy podjechałam pod nieforemny dom na skraju jeziora, wyposażony w cedrowy gont. Tak jest. Musiałam upaść na głowę. Byłam wściekła na tatę, rozczarowana Bowiem, wkurzona na siostrę i jedyną rzeczą, nad którą miałam jakąś kontrolę, była moja praca.

Wyjechałam na patrol po miasteczku z nadzieją, że zaczerpnę świeżego powietrza i poukładałam sobie myśli w głowie. A także że ucieknę od tych cholernych słodczy.

Gdy przejeżdżałam ulicą Speakeasy Drive w celu zerknięcia na stan co większych posesji i zauważyłam samochód Kendallów na podjeździe, natychmiast zjechałam w tym kierunku.

Kendallowie byli tutaj. A ja miałam do nich kilka pytań.

Byłam dzieckiem, gdy zaginęła Callie. Z kolei gdy Scarlett znalazła sweter, detektyw Connelly został sprowadzony w prawdziwym pośpiechu. Z tego powodu nigdy nie miałam okazji porozmawiać jako policjantka z Kendallami o ich córce.

Oczywiście widywałam ich w mieście. Pogawędziliśmy nawet przy kilku okazjach. Spędzali tu całe wakacje, a także przyjeżdżali w niektóre weekendy wiosną oraz jesienią. Co dwa lata urządzali tu nawet święta Bożego Narodzenia. Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali na choinkę, którą wystawiali w oknie na pierwszym piętrze. Całą w srebrze i złocie.

Dom był zbudowany z drewna i kamienia, z cedrowym gontem na dachu i wielopoziomym pomostem na tyłach, umożliwiającym cieszenie się widokiem jeziora. Nigdy nie byłam w środku. Zastanawiałam się, czy Callie kiedykolwiek zaprosiła tu kogoś ze znajomych. Nigdy nie sprowadziła ze sobą do Bootleg żadnych przyjaciół. Zawsze mieszkała tu tylko trójka Kendallów.

A teraz już tylko dwójka.

Podejrzewałam, że Connelly nie byłby zadowolony z mojego pomysłu, ale istniała szansa, że mogłam dowiedzieć się czegoś interesującego. Przecież nikomu nie mogła stać się od tego krzywda.

Wcisnęłam przycisk i usłyszałam dźwięk dzwonka niosący się w głąb domu.

Czekałam tak długo, że już zaczęłam wątpić w sens przebywania tutaj, gdy w końcu drzwi otworzyły się przede mną.

— Och. Przepraszam. Nie oczekiwałam żadnych gości, pani władzo... — Pani Kendall zerknęła na plakietkę z moim nazwiskiem. Miękkie, srebrzyste włosy miała spięte w luźny kok, a ubrana była w czarne spodnie i czarny golf. Stała z bosymi stopami.

— Tucker — przedstawiłam się. — Cassidy Tucker.

— Ma pani jakieś... nowiny? — zapytała i sięgnęła po złoty krzyżyk na szyi.

— Och, nie, proszę pani. Chciałam zadać kilka pytań, jeśli ma pani chwilę.

— Oczywiście. Naturalnie. Proszę wejść — powiedziała, robiąc mi miejsce w drzwiach. — Może napije się pani herbaty lub kawy?

— Dziękuję, ale nie, pani Kendall. Nie zajmę pani wiele czasu.

Poszłam za panią Kendall do znajdującego się nieco niżej salonu, mającego wysokie okna wychodzące na jezioro. Znajdował się tu piętrowy kamienny kominek rozdzielający salon od kuchni. Eklektyczny zbiór obrazów urozmaicał drewniane boazerie. Wystrój domu był dość staromodny i bardzo ozdobny. Przypominało to nieco połączenie domku letniskowego Franka Lloyd Wrighta z ciężkimi meblami oraz wyszywaną złotymi nićmi sofą bogatej babci. Żadnych zdjęć rodzinnych, żadnych rozrzuconych poduszek, żadnych szczegółików typowych dla domu rodzinnego.

Jednak pani Kendall chodziła tu na bosaka, więc to musiał być dom.

— Mąż wyszedł. Mogę w czymś pomóc czy woli pani poczekać na niego? — zapytała pani Kendall, przycupnąwszy na skraju zielonej kozetki.

Usiadłam na powlekaną jedwabiem sofie naprzeciwko pani Kendall i postanowiłam przejść do rzeczy.

— Przeglądałam stare akta sprawy i zastanawiałam się, czy mogłaby mi pani powiedzieć coś o tym, że Callie sama się krzywdziła.

Siedząca naprzeciwko mnie kobieta wciągnęła z sykiem powietrze i zastanowiło mnie, jak wiele

musiała wycierpieć przez te wszystkie lata. Czy w jej przypadku ból mógł się kiedykolwiek skończyć?

Splotła dłonie na kolanach.

— Cieszę się, że policja w końcu zaczęła traktować poważnie ten trop. Musi pani zrozumieć, że wraz z ojcem Callie nigdy nie wierzyliśmy w wersję porwania albo zabójstwa. To nieporozumienie z Bodine'ami niepotrzebnie powoduje ból w innej rodzinie. Callie była chora. Sama się krzywdziła. — Słowa wylewały się z niej niczym woda z tamy.

Pozornie pozostawałam spokojna, jednak w środku czułam olbrzymie podekscytowanie. *Wiedziała o czymś.*

— W jaki sposób się krzywdziła?

— Mówi się na to „samookaleczanie”. Nacinała sobie skórę na nadgarstkach za pomocą noży lub innych ostrych przedmiotów. Długie, płytkie nacięcia — powiedziała pani Kendall. Spoglądała przez okno nieobecny wzrokiem. — Zawiodłam ją. Jako matka zawiodłam swoje dziecko. Nic, czego próbowałam, nie pomagało jej.

— Była kiedykolwiek hospitalizowana? — kontynuowałam. Czy istniała jakaś dokumentacja medyczna, o której nie wiedzieliśmy?

Pani Kendall zaprzeczyła ruchem głowy.

— Ani Callie, ani mój mąż nie chcieli skupiać na sobie uwagi. Organizowaliśmy spotkania z prywatnym terapeutą. Przepisał jej leki, ale ona często ich nie brała. Zdarzało się, że nic jej nie dolegało przez całe tygodnie lub miesiące. Była wtedy kochaną dziewczynką. Uroczą i śliczną. Po jakimś czasie jednak zawsze powracał cień. Przesztawała ją interesować szkoła i znajomi. Nie jadła i nie wychodziła z łóżka.

— Co stwierdził jej terapeuta?

— Jestem pewna, że otrzymaliście jego zeznania dotyczące Callie — stwierdziła beznamiętnie pani Kendall, wciąż wyglądając przez okno na zimową scenerię. Bezlistne gałęzie, kobaltowe, ciężkie chmury na niebie. — Uważał, że miała depresję i była niestabilna emocjonalnie. Miała takie szczęśliwe dzieciństwo, ale wszystko się zmieniło, gdy weszła w okres dojrzewania. Nauczyłam się pielęgnować wspomnienia czasów, gdy wszystko w jej... naszym życiu było w porządku.

— Pani Kendall, przepraszam, że muszę o to zapytać, ale czy ma pani jakiś dowód samookaleczenia się Callie? Skoro nie została sporządzona dokumentacja medyczna, to może istnieje coś innego?

Zadrżały jej usta.

— Być może znajdzie się coś takiego — odezwała się w końcu.

Czekałam. Istniały chwile, w których należało naciskać, a także momenty, gdy powinno się pozostawić odrobinę przestrzeni.

— Nikt nie pytał mnie wcześniej o dowód — powiedziała. — Obchodziły ich tylko absurdalne hipotezy morderstwa lub ucieczki. Nikogo nie interesowała prawda.

Od dawna zastanawiałam się, w jakim stopniu Kendallowie byli odizolowani od teorii spiskowych stanowiących część codziennych dyskusji w Bootleg.

— Nie wiem, dlaczego zrobiłam zdjęcia — powiedziała, wstając wdzięcznie z kozetki. — Nie mam pojęcia, co mnie do tego skłoniło. Może chciałam pokazać je Callie, gdy czułaby się lepiej. Przypomnieć jej, że w mroku nie ma żadnych odpowiedzi, że powinna walczyć ze wszelkimi demonami, jakie się w niej kryły.

— Jakie zdjęcia, pani Kendall? — Znów czułam, jak buzuje mi krew w żyłach.

Podeszła do mebli w zabudowie stojących nieopodal okien.

— Wiem, że moja córka sama to sobie zrobiła. Czuję w głębi serca, że skrzywdziła się już po raz ostatni. Wiedziałam to już wtedy, gdy nie zjawiła się w domu przed ciszą nocną. Nikt mi nie wierzył, dopóki nie przyszła pani. — Spojrzała na mnie przeciągle, po czym nachyliła się i otworzyła sekretarzyk.

Wyjęła teczkę.

— Może posłuchają pani władzy.

Ledwo powstrzymywałam ręce od drżenia, gdy sięgnęłam po skoroszyt. Wewnątrz znajdowały się odpowiedzi. A wraz z tymi odpowiedziami pewnie pojawiały się nowe pytania.

Otworzyłam teczkę i tym razem nie byłam w stanie ukryć drżących dłoni. Rozpoznałam widoczne na zdjęciach ramiona. Callie, dziewczynka, którą znałam, miała chude ramiona i długie, smukłe palce. Widać było srebrny pierścionek, który zawsze nosiła na kciuku. Przyglądałam się ładnym, znajomym palcom, aż w końcu przeniosłam wzrok na krwawą jatkę.

Te śliczne przedramiona spoczywały grzbietami w dół prawdopodobnie na blacie kuchennym w tym domu.

Krew spływała z gniewnych ran ciętych biegnących od nadgarstka do łokcia. Broczyła czerwienią i zbierała się pod spodem na blacie. Brutalne, płytkie, okrutne cięcia wryte w cudnej skórze. Były też wyraźnie widoczne blizny, niektóre białe, inne różowe, biegnące po wewnętrznej stronie przedramion.

— Oto, co sobie robiła. Mówiła, że taki rodzaj bólu jest lepszy od tego, co czuje w głowie i sercu. Pewnego razu pocięła się zbyt głęboko i myślałam, że nie zdołam zatamować krwotoku. — Pani Kendall załamał się głos.

Zamknęłam teczkę.

— Dlaczego nie pokazała pani tego śledczym? — zapytałam.

Uniosła na mnie spojrzenie swoich niebieskich oczu. Spokojne. Zdecydowane. Uporczywe.

— Ponieważ nikt nam nie wierzył. Morderstwo było pikantniejsze, bardziej interesujące. Jeżeli zamierzali marnować czas na uganianie się za nieistniejącym mordercą, to była wyłącznie ich wina. Rozmawiałam przez te wszystkie lata z wieloma policjantami i detektywami. Żaden z nich nie wierzył w to, co wiem. Moja córka nie żyje, pani władzo. Sama to sobie zrobiła.

Ponownie dotknęła krzyżyka. Jej oczy pozostawały spokojne, ale drżały palce dotykające łańcuszka.

— A ja czuję ulgę — wyznała.

Zamrugnęła.

— Wiem, że to straszne. Jestem okropną matką. Nie potrafiłam jednak znieść jej cierpienia. Nie było dla niej nadziei. Gdyby była nadzieja, tobym znalazła rozwiązanie. Zrobiłam wszystko, co mogłam. Wraz z jej ojcem pilnowaliśmy jej jak jastrzębie, chowaliśmy przed nią noże, sprawdzaliśmy ją w nocy co godzinę. To i tak było za mało. Ona ciągle cierpiała. Aż w końcu skończyły się jej męki. Moja córka nie żyje, pani władzo. A ja nie pozwolę z jej powodu zniszczyć życia kolejnej rodzinie. Proszę, niech pani weźmie zdjęcia.

Tato. — Wpadłam do jego biura bez pukania i zatrzymałam się, uświadomiwszy sobie, że detektyw Connelly rozgościł się na krzesle. Skończyłam służbę już godzinę temu. Powinnam szykować się na babski wieczór.

Miałam jednak zdjęcia Callie Kendall.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziałam, próbując zdecydować, czy zdjęcia wypalające dziurę w teczce były warte ich czasu. Niczego nie dowodziły na sto procent, ale rzucały światło na ignorowaną kwestię samobójstwa.

— Potrzebuje pani czegoś, zastępczyni? — zapytał chłodno Connelly.

Tam do kata. Wykonałam swój obowiązek śledczy i odkryłam coś, co umykało wszystkim przez ostatnich dwanaście lat.

— Zdobyłam nowe informacje w sprawie Kendall — powiedziałam.

— Pani? — zapytał Connelly. — Czy pani chłopak się przyznał?

Chciałam wykopać krzesło spod niego i patrzeć, jak przebiegły uśmiezek znika mu z twarzy.

— Nie, panie detektywie — powiedziałam rzeczowo. — Rozmawiałam z panią Kendall i przekazała mi dowód fotograficzny ukazujący samookaleczanie się Callie. — Postanowiłam też być świnią i zamiast Connelly'emu przekazałam teczkę tacie.

Mój ojciec obejrzał zdjęcia z twarzą bez wyrazu. Ale jego wąsy się poruszyły. Przesunął teczkę po biurku, a Connelly zerknął na nią pobieżnie.

— Dlaczego rozmawiała pani z matką ofiary? — zapytał Connelly. Dosłyszałam gniew w jego głosie. Ale przecież nie zrobiłam niczego złego. Byłam stróżem prawa zaangażowanym w śledztwo. Podążyłam tropem.

— W czasie patrolu zauważyłam ich samochód na podjeździe, a miałam do nich kilka pytań.

Connelly zamknął skoroszyt i przesunął go na skraj biurka.

— Zadawanie pytań nie należy do pani obowiązków, dopóki pani na to nie zezwoli. Pani zadaniem jest wspomaganie mnie i śledztwa.

— Co też właśnie uczyniłam, panie detektywie. — Gdybym zacisnęła zęby odrobinę mocniej, to prawdopodobnie bym je skruszyła.

Connelly wstał z krzesła i spojrzał na mnie lodowato.

— Gównu mnie obchodzi, w jaki sposób pracowaliście tu przed moim przybyciem. Obydwoje musicie zrozumieć, że prowadzone jest śledztwo w sprawie morderstwa, wymagające pewnej dozy profesjonalizmu.

— Zaginięcia, panie detektywie. — Prawdopodobnie nie powinnam była go poprawiać, ale on już od pewnego czasu odzywał się do mnie protekcyjnie, więc co mi szkodziło. Które z nas zachowywało się teraz nieprofesjonalnie?

— Słucham?

— Nie mamy pewności, że Callie Kendall została zamordowana, a jeśli wynik weryfikacji tych zdjęć będzie pozytywny, to dodatkowo podważy tę hipotezę.

Connelly najwyraźniej bardzo nie lubił być pouczany. Jego twarz przybrała krwistoczerwony kolor, a na szyi zaczęła wyraźnie tętnić żyła.

— Wie pani, co myślę?

— Nie, panie detektywie. — *Ale jestem pewna, że twoja szczurza morda aż nie może się doczekać, żeby mi powiedzieć.*

— Myślę, że wie pani o roli rodziny pani chłopaka w tej sprawie. Myślę, że wie pani, iż nie tylko ojciec miał z tym coś wspólnego. I myślę, że robi pani wszystko, żeby ich ochronić.

— Oskarża mnie pan o utrudnianie śledztwa? — A Bodine'ów o udział w morderstwie nastolatki? Mogłam wściekać się na Bowiego Bodine'a, ale nikt, *nikt* nie mógł podawać jego uczciwości w wątpliwość. Biedny głupiec wpakował się w kłopoty, ponieważ był zbyt dobry, zbyt ostrożny.

— Oskarżam panią o stronniczość. Nie mogę pani ufać. A skoro nie mogę pani zaufać, nie może pani

być częścią tego zespołu.

Rozdęłam nozdrza i poczułam, że chyba plomby zaczęły odrywać się od zębów.

Mój tata odchrząknął głośno.

— Detektywie, musi pan pamiętać, że to mała miejscina. Moi oficerowie znają obywateli, którym służą. Nie możemy żyć tu w oderwaniu od reszty społeczności — powiedział. Wyglądał na spokojnego, ale to, jak jego wąsy poruszały się w lewo, świadczyło o tym, że gotuje się w środku.

— Nie obchodzi mnie, czy jest to Wypizdziejewo Dolne w Wirginii Zachodniej. Mamy robotę do wykonania: dowiedzieć się, co się stało z Callie Kendall.

— I dokładnie to robiła zastępczyni Tucker — powiedział tata ze zwodniczym spokojem.

— Nie ufam osądowi pańskiej córki — powiedział Connelly, śląc spojrzeniem gromy w moim kierunku. — Za bardzo pochłania ją życie towarzyskie z synem podejrzanego. Być może nawet z jego współnikiem.

— Każde z młodych Bodine'ów miało mocne alibi. — Ściśle rzecz biorąc, było to kłamstwem. Wszyscy Bodine'owie oprócz Gibsona mieli alibi. W przypadku Gibsona alibi była pizza dostarczona mniej więcej o 21, a jego rodzeństwo pojawiło się u niego w okolicach północy. Znałam akta sprawy na wylot.

— W istocie dotyczy to również Jonaha Bodine'a — kontynuował mój tata. — Może się panu nie podobać, jak tu prowadzimy nasze sprawy, ale my znamy nasze miasteczko, naszych ludzi.

Connelly patrzył bykiem raz na mnie, raz na tatę.

— Nie chcę jej w pobliżu śledztwa. Od teraz, zastępczyni, pani obowiązki będą ograniczać się do skanowania dokumentów, wysyłania notatek faksem i parzenia mi kawy. — Wyszedł szybko z gabinetu, przesuając po drodze krzesło z taką mocą, że się niemal przewróciło.

Obserwowałam, jak wychodzi, i stłumiłam w sobie chęć wystawienia mu środkowego palca.

— Dobrze się spisałaś, młoda — powiedział szorstko tata.

— Dobrze? Właśnie zostałam zdegradowana.

— Te zdjęcia są największym odkryciem od czasu swetra. Ty je zdobyłaś, nie Connelly.

— Dlatego strzela focha i odbiera mi robotę? Co mu odbiło? — Z każdą chwilą wkurzałam się coraz bardziej. Nie byłam pewna, czy będę w stanie się kontrolować. Moje pokłady cierpliwości były ograniczone i powoli się kończyły, grożąc wykipieniem lub eksplozją jak w bimbrowni.

— Usiądźmy i się zrelaksujmy. Wszystko się uspokoi — powiedział mój tata z dużą dozą pewności.

— Mam zostać jego osobistą asystentką? Nie po to studiowałam. Nie po to tu jestem. Może powinnam od razu złożyć rezygnację?

Tata westchnął.

— Cassidy, potrzebuję cię tutaj. My ciebie potrzebujemy. Nie pozwól, żeby jakiś obcy z kompleksem Boga wygonił cię stąd.

Kopnęłam obrócone krzesło, po czym je poprawiłam i przesunęłam na swoje miejsce.

Mój tata usiadł za biurkiem.

— Postąpiłaś właściwie. Dałaś mu teraz do myślenia. Connelly przyjechał tu już z przekonaniem o winie Jonaha Bodine'a. To on ma problem ze stronnictwem, nie ty.

— Tak, tylko że to on jest u władzy, a ja znajduję się na samym dole łańcucha pokarmowego.

— Wytrzymaj trochę — poradził mi. — Próbuje cię odstraszyć. Zachowuj się profesjonalnie. Wykonuj swoje obowiązki. Doprowadzisz go tym do szału.

Wypuściłam powietrze z płuc i przytaknęłam.

— Dobrze.

— Jak wygląda teraz kolejność twojej wielkiej trójki? — zapytał.

— Wielkiej trójki?

— Na którego z nas jesteś teraz najbardziej wściekła?

— W tym momencie jest remis.

34 Bowie

Za bardzo się starasz. — Jonah obserwował, jak przeglądam kolejną stronę w internecie. On gotował brokuły na parze, a ja szukałem odpowiedniej pidżamy.

— Cassidy uwielbia pidżamy — powiedziałem, mając w pamięci komplety pidżam w ciastka truskawkowe, które Nadine Tucker dała na któreś święta Cassidy i Scarlett. Za każdym razem, gdy Cassidy nocowała u nas, spała w innej pidżamie.

Uznałem, że wygodna pidżama może stanowić dobry początek odzyskiwania jej względów. Potrafiłem sobie wyobrazić, jak wyleguje się w miękkiej, purpurowej, ciepłej bieliźnie obok mnie i ogląda jeden z tych filmów z lat osiemdziesiątych, na których punkcie miała bzika.

Byłem przygotowany na maraton. Cassidy Tucker była mi przeznaczona i nie zamierzałem utracić jej drugi raz.

— Tamtej nocy raczej nie miała na sobie żadnej pidżamy — zauważył Jonah.

— Nie zmuszaj mnie, żebym utopił cię we wrzącej wodzie z brokułami — odparłem spokojnie.

Uśmiechnął się szeroko, sprawdzając piersi z kurczaka w piekarniku.

Jonah był współlokatorem idealnym. Najczęściej to on zajmował się gotowaniem, wytrącał mi z rąk niezdrową żywność i zasadniczo był najbardziej komunikatywnym z braci Bodine'ów.

— Jak leci? — zapytałem go, dodając do koszyka czerwone satynowe spodenki i dopasowaną do nich krótką halkę.

Zamknął piekarnik biodrem i wziął butelkę wody.

— Dobrze — powiedział, kręcąc barkami. — Praca jest całkiem stabilna jak na okres posezonowy. — Zaczął prowadzić w tygodniu zajęcia grupowe, na które uczęszczała spora rzesza głównie przedstawicielek płci pięknej. Zdawało się jednak, że Jonah nie dostrzega fanek.

— A w innych kwestiach? Musi być dziwnym uczuciem mieć wspólne nie tylko DNA, lecz także imię z naszym tatą.

Odzywał się we mnie wicedyrektor sprawdzający sytuację, badający grunt.

— Jeśli o mnie chodzi, wszystko jest dziwne. Staram się tym zbytnio nie przejmować — powiedział.

— Zauważyłem, że dziennikarze znowu zaczęli się zjeżdżać — stwierdziłem. — Robią ci jakieś problemy?

— Są nieco lepiej wychowani od tamtych.

Obecnie do szkoły wydzwaniało dziennie zaledwie sześcioro, siedmioro dziennikarzy szukających dobrej historii. Od czasu znalezienia swetra nie było żadnych innych przełomowych odkryć, więc zainteresowanie tematem wydawało się maleć.

Jonah wyglądał, jakby chciał poruszyć inny temat.

— Co jest? — zapytałem.

— Jaki on był? Wasz ojciec. Dla ciebie. Scarlett opowiedziała mi co nieco, Jameson też. Wygląda jednak na to, że wy wszyscy mieliście z nim odmienne relacje.

— Przede wszystkim nie „wy wszyscy”, tylko „wyście”.

— Nie jestem jeszcze oficjalnym mieszkańcem Bootleg. Nie sądzę, żebym miał prawo przywłaszczać sobie wasz język.

— Wyście naszym krewniakiem — powiedziałem swoim najwyraźniejszym akcentem zachodniowirginijskim. — W tych okolicach wyście mogą „wyściować”, kogokolwiek i cokolwiek wyście zechcą.

Jonah zachichotał, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że gram na zwłokę. Wyjął z lodówki dwa piwa i otworzył je. Poczęstował mnie jednym.

— Miałem skomplikowaną relację z ojcem — powiedziałem.

Jonah czekał, a ja wziąłem potężny łyk piwa i zbierałem myśli.

— Nie był dla mnie tak surowy jak dla Gibsa, ale nie kochał mnie też tak, jak kochał Scarlett. Mieliśmy wątplą więź ze względu na bejsbol. On grał w szkole średniej, podobnie jak ja. W rzeczywistości

prawdopodobnie jedynym powodem, dla którego grałem, był fakt, że jemu to odpowiadało. — Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Drugim powodem wychodzenia na boisko był szeryf Tucker pełniący funkcję trenera.

Czekałem, aż ukłuje mnie ostry szpikulec wstydu pojawiający się zawsze na myśl o szeryfie Tuckerze, ale tym razem nie nastąpiło nic takiego. Uświadomiłem sobie, że nigdy nie musiałem tego odczuwać. Szeryf nigdy nie uważał mnie za niegodnego.

— Co się stało? Wyglądasz, jakbyś doznał objawienia.

— Od kiedy to trenerzy personalni stali się domorosłymi psychologami? — odparłem.

Jonah przełożył ścierkę przez plecy i skrzyżował ramiona.

— Wygraliśmy zawody stanowe w ostatniej klasie — powiedziałem, wracając do tematu. — Tata był wniebowzięty. W swoim czasie był gwiazdą swojej drużyny, ale podobnie jak w przypadku muzyki nigdy nie miał możliwości spełnienia swoich marzeń. Mama zaszła w ciążę. Wzięli ślub. Tata znalazł pracę.

— Chciał, żebyś kontynuował karierę sportową?

Pokręciłem głową.

— Raczej uważał bejsbol za mój bilet do wielkiego świata. Gibs nie poszedł na studia. Tata postanowił więc skoncentrować uwagę na mnie i sprawić, żebym żył marzeniami, których on nigdy nie spełnił.

— Posłuchałeś go?

— Grałem na pierwszym roku, ale doznałem kontuzji i już więcej nie wróciłem do tego. Tata stwierdził, że wykształcenie w kierunku administracji szkolnej nie jest tak interesujące jak kariera zawodnika bejsbolowego. Myślę, że chciał, abym przeżył przygodę życia za nas dwóch. — Ja zaś pragnąłem jedynie szczęśliwego ogniska domowego. Miejsca, w którym mógłbym zapuścić korzenie. Prawdziwej rodziny, a nie takiej, w której jedyną więzią była krew i nic więcej.

— Zawsze był alkoholikiem? — zapytał.

Pokręciłem głową.

— Nie. Zazwyczaj był jedynie wściekły na cały świat. Pamiętam, że przez całe moje dzieciństwo był gburowaty. Zaczął pić na poważnie dopiero w moich nastoletnich latach. — Wróciłem myślami do tamtych czasów. — Mama zginęła w wypadku samochodowym. To był dla nas wszystkich szok. Myślę, że pomimo braku radości w związku łączyła ich silna więź.

Jonah uniósł garnek i przelał jego zawartość przez umieszczony nad zlewem durszlak.

— Jaka była wasza mama?

— Była... inna. Poświęcała uwagę każdemu z nas. Łatwo było jednak zauważyć, że czasami nie miała do tego serca. Raz była kochającą mamą, a raz królową lodu. Nigdy nie wiedzieliśmy, którą z tych mam zastaniemy po powrocie do domu. Gdy była szczęśliwa, udzielała się nam jej radość. Piekliśmy hot dogi nad ogniskiem i świetnie się bawiliśmy. Jeśli jednak wpadła w zły nastrój, to było niemal tak, jak gdyby ciemne chmury nadpływały nad dom. Kochała nas. Nie potrafiła jednak zapanować nad swoim nastrojem. To było trochę tak, jakby jej wzloty wypalały ją, aż w końcu zaczęliśmy się ich obawiać równie mocno, jak upadków. A jaka jest twoja mama?

— Jest wspaniała — powiedział Jonah z lekkim uśmiechem. — Najtwardsza kobieta, jaką znam. Ale nie surowa, rozumiesz?

— Tak.

— Wychowała mnie sama. Pilnowała, żebym mył zęby, umiał rzucać piłką i robić pranie. Zawsze powtarzała, że tresowała mnie dla jakiejś miłej dziewczyny.

— Nie randkujesz zbyt często — zauważyłem.

— Nie sądzę, żeby teraz był odpowiedni moment na to. Nie, gdy dzielę imię i nazwisko z człowiekiem podejrzanym o morderstwo, sam zaś dopiero co zaczynam poznawać przyrodnie rodzeństwo, o którego istnieniu nawet nie miałem wcześniej pojęcia. Myślisz, że to zrobił?

Zerknąłem nań znad wyświetlacza.

— Czy zabił Callie?

Przytaknął.

— Myślę, że to mało prawdopodobne. Nie wiem, jakim cudem ten sweter znalazł się w jego domu. Nasz ojciec nie był święty. Nigdy jednak nie podniósł ręki na nas. Jeżeli miał z tym cokolwiek wspólnego, to na pewno nie morderstwo. Jeśli natomiast to był jakiś wypadek, na przykład samochodowy, to nie sądzę, żeby

był w stanie zatrzeć ślady.

— Dobrze wiedzieć — powiedział Jonah, wyjmując talerze z szafki.

Nie byłem pewien, czy podobały mu się podawane przez nas strzępki informacji na temat naszego ojca albo czy czuł ulgę, że nie musiał mieszkać z nim pod jednym dachem.

— A więc co powinienem umieścić na paragonie podarunkowym? — zmieniłem temat. — „Na naszą własną pidżama party”?

Jonah skrzywił się.

— Zbyt przerażające.

— Tak, zdecydowanie przerażające.

— A może: „Na słodkie sny w zimowe noce”?

— Znacznie lepiej — zgodziłem się.

Jonah spojrział na światła samochodu, który właśnie podjechał pod dom.

— Wygląda na to, że wrócił obiekt twoich westchnień.

Wcisnąłem przycisk *Zamów* i pośpieszyłem na tylny ganek.

— Dobry wieczór, Cass — wykrzyknąłem, gdy tylko zaczęła wchodzić po schodach.

— Nie rozmawiam z tobą — powiedziała, marszcząc groźnie brwi.

— Nie szkodzi. Pozwól, że ja będę mówił. Wyglądasz dziś naprawdę prześlicznie. — Ciągle miała na sobie mundur, a włosy spięła w ciasny kok. Zawsze marzyłem o tym, żeby je rozpuścić, aby spływały w moich rękach.

Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się i obróciła w moją stronę. Rozdzielał nas ten cieniutki płótek, którego zamierzałem pozbyć się któregoś dnia. Żadnych więcej barier. Niczego, co by nas dzieliło.

— Nie podobają mi się twoje insynuacje ani to, że bawisz się w zakochanego kundla nawet w mojej pracy. — Wbiła palec wskazujący w moją pierś, a ja pławiłem się w kontakcie fizycznym.

Chwyciłem jej dłoń i uniosłem do swoich ust.

— Dopiero się rozkręcam, skarbie — obiecałem.

— Jeszcze nigdy w życiu nie czułam tak wielkiej potrzeby spoliczkowania kogoś — syknęła. Pod lodem jej oczu płonął ogień. Uwielbiałem to w niej. Zawsze było wiadomo, na czym się stoi z Cassidy Tucker. Nie grała w gierki, nie ukrywała się za zasłoną milczenia, nie strzelała fochów. Mówiła dokładnie to, co czuje.

— Spróbuj — prowokowałem ją. — Musiałbym w ramach samoobrony rozłożyć cię na łopatki i całować do utraty tchu.

Odetchnęła gwałtownie i dostrzegłem, jak płomyk pożądania rozpala się w jej spojrzeniu.

— Masz szczęście, że mam dzisiaj plany na wieczór, bo inaczej skopałabym ci tyłek — powiedziała.

— Plany? — Gdyby umówiła się na randkę, zamierzałem ją zepsuć. Wystarczająco długo byłem odsunięty na bok. Zapukałbym do jej drzwi w stroju Adama, gdybym musiał odstraszyć nieszczęśnika uważającego, że może zająć moje miejsce u jej boku.

— Babski wieczór, na którym będę mogła nieskrępowanie żalić się jak. Bardzo. Cię. Nie. Lubię.— Cassidy wyraźnie akcentowała ostatnie słowa.

— Mogłaś powiedzieć, że idziesz na randkę. Torturować mnie.

— Już wcześniej wiedziałeś, kiedy randkuję — zauważyła, zmrużywszy oczy.

Sięgnąłem ku niej, ryzykując możliwością spoliczkowania, i przyciągnąłem ją o stopień wyżej.

— To było, zanim wyznałem jednoznacznie swoje intencje.

— Twoje intencje?

— Jesteśmy sobie przeznaczeni, Cass. Możesz tracić tyle czasu, ile zechcesz, na wściekłość, nie zmienia to jednak w żaden sposób faktu, że zamierzam żyć z tobą długo i szczęśliwie.

— Nie możesz nagle postanowić, że chcesz się ze mną ożenić, ponieważ mój tata się na to zgodził! Powinieneś być walczyć o mnie.

— Powinieneś być — przyznałem. — I dlatego przez następnych osiem lat zamierzam nadrobić cały zmarnowany czas.

Faceci to głupie, głupie brzydale — wybelkotałam, wznosząc szklaneczkę.

— Najgłupsze — przyznała Scarlett. — Bez urazy, kochanie. — Devlin był dziś naszym szoferem.

— Nie ma sprawy — odparł, jak zwykle elegancki i przystojny, ubrany w granatowe spodnie i kaszmirowy sweter, z którego zwisało luźno kilka nitek przy mankietach. Kotek Jedediah, nazwany tak na cześć bimbrowniczego, przemysłowego pradziadka Bodine'ów, uparł się, żeby zniszczyć wszystko, co posiadała szczęśliwa para.

— Chcesz o tym porozmawiać? — zaproponował Devlin.

Oczywiście, że chciałam. Po raz szesnasty zaczęłam wyjaśniać, dlaczego Bowie doprowadzał mnie do szału, chociaż tym razem nie pamiętałam już zbytnio szczegółów. Na szczęście byłam na tyle bystra, żeby nie wspominać o sytuacji z Connelym. Ani o zdjęciach. Zadygotałam. Nie mogłam przestać myśleć o tych zdjęciach. Było w nich coś... mrocznego.

Wiedziałam, że Bodine'owie chcieliby wiedzieć o tych zdjęciach. Nie zamierzałam jednak wzbudzać w nich nadziei. Z Connelym u steru ktoś mógłby spreparować poświadczony notarialnie list samobójczy od Callie, a on i tak próbowałby uzyskać nakaz aresztowania któregoś z Bodine'ów.

Dlatego zamiast mówić o tym, piłam.

Zaczęliśmy od Czatowni, a później przenieśliśmy się dalej na zachód, do baru o nazwie Bimbrownia. Łatwiej było nawalić się w miejscu, do którego raczej nie trzeba byłoby udać się w tygodniu, aby kogoś aresztować.

Bimbrownia była nieco bardziej zapyziałym lokalem od Czatowni. Podłogi były brudniejsze, lotki ostrzejsze, ale za to drinki zaciejsze. Byłam już pijana. Nie na tyle jednak, żeby zapomnieć o regularnym nawadnianiu organizmu oraz pochłanianiu pokarmów.

— Żuczku, chodź, zrobimy sobie zdjęcie — zaskrzeczała moja mama. Nadine Tucker nie imprezowała często, ale gdy już dochodziło do takiej sytuacji, mogła śmiało rywalizować ze Scarlett w kwestii wybryków. Pożaliłam się jej po południu na temat sytuacji z tatą i Bowiem, a ona w geście solidarności pozostawiła tacie mrożoną kolację.

June, pogrążona w żałobie z powodu kontuzji skrzydłowego z wymarzonej ligi oraz braku indyczych wtorków, towarzyszyła mi w rozczulaniu się nad sobą. Jedynymi weselszymi osobami w naszej małej grupce były Leah Mae i Scarlett, jednak ich dobre nastroje wystarczyły, żebym nie musiała myśleć zbyt często o Connelym.

— Lula! — Scarlett przekrzyczyła jakiś zespół brzdąkający na scenie muzykę country. Kapela była kiepska, ale alkohol tani i w takich okolicznościach nabzdryngoliłam się już przed dwudziestą pierwszą.

Okręciłam się na stołku i zjechałam z niego na podłogę. Devlin, jak na prawdziwego dżentelmena przystało, pomógł mi wstać.

— Luuuuuulaaaaaa — zanuciłam. — Jesteś taka śliczna!

Lula była masażystką i właścicielką lokalnego uzdrowiska. Była irytująco piękna ze swoją nieskazitelną ciemną skórą i zdumiewająco gęstymi włosami. Miała na sobie kraciatą koszulę związaną tuż nad dżinsami w rozmiarze XS.

Wielkodusznie postanowiłam nie obrażać się za to na nią.

— Przyszłam posłuchać ploteczek na temat twój i Bowiego — powiedziała Lula.

— Bowie jest głupim brzydalem i jeśli chcesz się dowiedzieć dlaczego, musisz się napić — nalegałam.

Pochyliłam się nad barem i krzyknęłam do barmana:

— Juhuuuu!

Barman zerknął na Devlina spojrzeniem mówiącym „pilnuj swoich damulek”, ten zaś wzruszył przepraszająco ramionami.

— Hej! Przestań! — powiedziałam, szturchając go w ramię.

Devlin spojrział na mnie.

— Co mam przestać?

— Przestań komunikować się tele-pa-tycznie — wypowiadałam wyraźnie każde słowo po to, aby nikt nie widział, jak bardzo jestem nawalona. Dzięki mojej grze aktorskiej polegającej na udawaniu trzeźwej powinnam dostać nagrodę Emmy.

Uśmiechnął się do mnie, a ja zastanawiałam się, czy Scarlett często mdleje na ten widok. Dev był naprawdę bardzo przystojny. Bezinteresownie postanowiłam nie mieć mu tego za złe.

Lula zamówiła wódkę z tonikiem i zajęła miejsce obok mnie.

— Mów, siostrze — rozkazała.

Bardziej nie mogła mnie ucieszyć.

— A więc sto lat temu mój tata kazał Bowiemu zostawić mnie w spokoju, ponieważ byłam zbyt młoda na poważny związek.

Lula kiwała głową, słuchając uważnie.

— No i?

— No. I. On. To. Zrobił. — Z każdym słowem wierciłam palcem w ramieniu Luli. Zamknęłam jedno oko, aby móc skupić wzrok na środkowej masażystce.

— Łał — stwierdziła Lula, popijając drinka. — Zatem na kogo jesteś bardziej wściekła?

— Na Bowiego! — Wyplułam to imię, jakby miało smak brukselki. — Nie dość, że posłuchał mojego ojca i odsunął się ode mnie, to jeszcze gdy Szeryf Durna Gęba oznajmił, że miało to być jedynie tymczasowe, Bowie Pacan Numer Jeden stwierdził, że chce się ze mną ożenić!

— Ożenić się z tobą? — Scarlett obróciła mnie tak szybko, że znowu spadłam ze stołka i wylądowałam na niej.

Nastąpiło wielkie splątanie nóg, zarówno stołkowych, jak i ludzkich.

— Bowie mówi, że chce cię poślubić? — krzyknęła mi Scarlett prosto w twarz.

Coś mokrego i zimnego spłynęło mi po dżinsach.

— Czy ty właśnie mnie osikałaś? — zapytałam.

— To twoja księżycówka, kretynko — stwierdziła, gdy Devlin pomagał jej wstać. Następnie pomógł mi i oparł mnie o bar, gdy niebezpiecznie się zachybotalam.

— Będziemy potrzebować więcej kawy, wody i trzy zestawy z kawałkami kurczaka — powiedział Devlin do barmana, podając mu przez blat studolarowy banknot.

Leah Mae podeszła do mnie.

— Mogę zaprojektować twoją suknię ślubną? — zapytała, przechylając się niebezpiecznie w prawo. Dopiero niedawno temu wróciła do Bootleg i jej tolerancja na alkohol nie umywała się do mocnych głów tubylców.

— Nie wyjdę za tego lekkomyślnego przydupasa szeryfa. Wybrał mojego ojca, a nie mnie! A teraz, gdy mój wścibski ojciec daje przyzwolenie Bowiemu, ten zachowuje się, jak gdyby został dopuszczony do wyścigu.

Lula zastanawiała się z wydętymi ustami.

— Cassidy ma rację. Ma prawo być na nich obydwu niesamowicie wściekła co najmniej przez tydzień lub dwa.

— Dwa — stwierdziłam stanowczo.

— Za Bootlegową Sprawiedliwość. — Moja mama wtoczyła się w nasz krąg, trzymając wysoko swój burbon z colą. Połowa drinka rozlała jej się po ramieniu i zrobiło mi się trochę żal auta Devlina, które po odwiezieniu nas pewnie byłoby bardzo kleiste.

— Za Bootlegową Sprawiedliwość — powtórzyłyśmy, stukając się szklankami i posyłając radosny wodospad płynów wzdłuż naszych ramion.

— Ale ty z pewnością zamierzasz go poślubić, prawda? — zapytała Leah Mae. — Ponieważ widzę cię we wspianej sukni koronkowej z krótkimi rękawami kimonowymi. W kowbojkach. I z kwiatami we włosach.

Podczas gdy Scarlett, Leah Mae i Lula obmyślały mój ślubny strój, ja poszłam szukać pomocy do June. Znalazłam ją marszczącą brwi do telefonu.

— Co się stało, Czuzku? Co to za mina? — *Czy ja właśnie nazwałam ją Czuzkiem? Wielkie nieba, potrzebowałam na gwałt paluszków kurczących.*

— George Thompson jest powodem mojej miny — stwierdziła beznamiętnie.

— Mój kot? — zapytałam, przymknąwszy jedno oko, aby móc skupić na niej wzrok.

— Skrzydłowy. Najskuteczniejszy gracz ligi. Jego kontuzja prawdopodobnie oznacza koniec kariery sportowej.

— Bardzo mi przykro z tego powodu — powiedziałam. Naprawdę tak się czułam. Byłam dobrą siostrzyczką. Martwiłam się, gdy moja siostra denerwowała się z powodu dziwnych rzeczy. — Mówiłam ci, dlaczego jestem zdenerwowana? — zapytałam, gotowa powtórzyć wszystkie powody, przez które miałam ochotę związać Bowiego, wrzucić go do bagażnika auta i zrzucić go do jeziora.

— Mówisz o tym bez ustanku, odkąd tu przyjechałyśmy.

— Chcesz mi opowiedzieć, jak się czujesz w związku z George'em? — zaproponowałam.

Wzruszyła przygnębiona ramionami.

— Mogłam zawsze na niego liczyć w moim wymarzonym zespole.

— I czujesz, że cię zawiodł? — odpowiedziałam. Juney była bardzo szczerą w swoich „gównostycznych” zdolnościach komunikacyjnych.

— To głupie. On jest głupi. Ja jestem głupia — powiedziała.

W podstawówce pedagog szkolny wziął moją siostrę na test, aby sprawdzić, czy jest dziwnie uzdolniona, czy jedynie dziwna. Jej iloraz inteligencji oscylował w granicach 141, co plasowało ją w kategorii geniusza.

Barman postawił przede mną parującą miseczkę z kawałkami kurczaka usmażonymi na głębokim oleju.

— Chcesz przekąsić ze mną swoje uczucia? — zapytałam, podsuwając June pod nos delikatnego kurczaka.

— Nie rozumiem, w jaki sposób tłuszcze trans miałyby poprawić mój nastrój.

Prychnęłam.

— Udowodniono, że sos miodowo-musztardowy doskonale poprawia nastrój.

June zmrużyła oczy, spoglądając na wysłaną papierem, pokrytą warstwą tłuszczu miseczkę.

— Chciałabym przejrzeć dowody na potwierdzenie tej tezy.

— Skosztuj tego tłuszczu i mięsa. Innego dowodu nie potrzebujesz.

— No, no, no. Niech mnie diabli, jeśli to nie bootlegowy wieczorny wypad.

Obróciłam się na stołku i znalazłam się twarzą w twarz z włosami koloru palony blond i trwale, nadmiernie opaloną twarzą Misty Lynn Prosser.

Po jej obydwu stronach stały dwie kopie w obciętych, zbyt obcisłych dzinsach, ze sztywnymi włosami i w przykrótkich koszulkach na ramiączkach.

— Na zewnątrz jest lekki mróz — wtrąciła się moja mama. — Nie powinnyście być jakoś cieplej ubrane?

Misty Lynn uśmiechnęła się z wyższością.

— Zakrywanie tego byłoby zbrodnią. — Uniosła dłońmi swoje gigantyczne, sztuczne cycki. — Mam rację, dziewczyny?

Pierwsza skrzydłowa naśladowała ruchy Misty Lynn, eksponując piersi w rozmiarze B ledwo zasłaniane przez koszulkę z napisem *Jestem zbyt seksowna*. Druga skrzydłowa była zbyt zajęta ślinieniem się na widok Devlina, żeby włączyć się do rozmowy.

— Cóż tu porabiacie? — zapytała Misty Lynn. — Słyszałam, że Bowie Bodine poświęca ci więcej uwagi niż zwykle.

— Pozwól, że opowiem ci o Bowiem Bodinie... — zaczęłam, ale przerwała mi Scarlett.

— A może wyświadczysz wszystkim przysługę i pójdziesz bawić się w muchołówkę gdzie indziej? — Scarlett szczerze nienawidziła Misty Lynn. I z wzajemnością. Lata temu Misty Lynn znalazła drogę do łóżka Gibsona, a po śmierci jego matki zaczęła go zdradzać. Scarlett złamała jej za to nos i nie pogodziły się już od tamtego czasu.

Szczególnie że Misty Lynn znów próbowała wkraść się w łaski Gibsona, oczywiście wtedy, gdy nie rozbijała akurat małżeństw lub nie podkradała pigulek postkoitalnych.

— Byłam jedynie koleżeńska — wycedziła Misty Lynn. Wyjęła papierosa z niebieskiej cętkowanej torebki. — Może powinnam zakolegować się z Bowiem, skoro jesteś tak zajęta olewaniem go.

— To nie byłoby rozsądne — wtrącił spokojnie Devlin, zanim zdążyłam udławić się kurczakiem.

— Trzymaj się z daleka od moich braci, ty roznosząca rzeżączkę, beznadziejna wywłoko! — ryknęła Scarlett.

— Z tą rzeźączką — zapytałam pierwszą skrzydłową — to prawda?

— Myślałam, że to wszy łonowe — odparła.

— Stul pysk, Belindo — warknęła Misty Lynn. — Jak już wspomniałam, może zawitam do Bowiego i sprawdzę, czy nie potrzebuje odrobiny *uwagi*. Jak widzę, Cassidy jest zbyt wielka i dumna, aby mu ją dać.

Wiedziałam, że mówi to po to, aby doprowadzić Scarlett do szału. Wiedziałam również, że Bowie nie pozwoliłby jej przekroczyć progu swojego domu, biorąc pod uwagę fakt, że przynosiła hańbę gatunkowi ludzkiemu. Jednak pomimo całej tej wiedzy płynąca w mych żyłach księżycówka wyparła z mojej głowy zdrowy rozsądek.

Dźwięk przyciągający spojrzenia wszystkich klientów baru wydobywał się z moich ust, gdy rzuciłam się ze swojego stołka w kierunku Misty Lynn.

36 Bowie

Tak? — odezwałem się chrapliwie do słuchawki.

Było już po północy, a ja miałem właśnie bardzo szczegółowy sen odtwarzający sytuację po złapaniu nietoperza. Tym razem jednak to nie Jonah nam przeszkodził, lecz Devlin.

— Bowie, chciałbym cię poprosić o przysługę. — Głos Devlina docierał wyraźnie do mojego ucha.

— Teraz? — Spojrzałem zaspanym wzrokiem na zegar.

— To nie może poczekać.

— W porządku. — Przeszedłem do pozycji siedzącej.

— Musisz podjechać do mojego domu i wziąć portfel z szuflady na bieliznę Scarlett.

— Tylko nie myszkuj po całym mieszkaniu! — wydarła się Scarlett gdzieś w tle.

— Portfel. Szuflada na bieliznę — powtórzyłem, wyciągając džinsy z komody.

— Następnie musisz przyjechać na komisariat.

— Chyba sobie jaja robisz.

— Gwarantuję, że nie robię sobie jaj. Miała miejsce drobna sprzeczka...

— Ostrzegalem. Nie mówiłem, żebyś pilnował tych dziewczyn? — W pełni rozbudzony, skierowałem się w stronę drzwi sypialni, chwytając po drodze bluzę i trampki.

— Co tam się, do diabła, dzieje? — zapytał stojący w progu Jonah. — Dlaczego jakieś szopki odwalają się w tym domu zawsze w środku nocy?

— Dziewczyny zostały aresztowane — wyjaśniłem.

Jonah się ożywił.

— Wezmę tylko buty. Pójdę z tobą.

— Dzięki, Bowie. Doceniam to — powiedział Devlin.

— Od tego jest rodzina.

Policzyłem wszystko w głowie i poprosiłem Jonaha, żeby wziął też swoje auto.

Gdy przyjechałem, zastępca Bubba Rayhill dreptał po chodniku przed komisariatem.

— Jak leci, Bubba? — zawołałem, wysiadając z samochodu. Jonah stanął autem obok mnie i dołączył do nas chwilę później.

— Dzięki Bogu już jesteście. Musimy zrobić z tym porządek, zanim szeryf Tucker się dowie, że musiałem aresztować jego żonę i córki — powiedział Bubba, załamując ręce.

— Mam pieniądze — powiedziałem, wymachując portfelem Deva niczym Willy Wonka złotym biletem.

— Dzięki ci, o słodki Jezusku. — Bubba wznosił modły do zimowego nieba.

Poszliśmy z Jonahem za nim do środka i wystarczyło nam całe pół sekundy, aby zrozumieć, dlaczego czekał na nas poza komisariatem.

Dźwięki dochodzące z aresztu stanowiły piekielną kakofonię.

— Ty zaczęłaś!

— A właśnie, że nie, bo ty!

— Dziewczęta, nie interesuje mnie, kto to zaczął, ponieważ zamierzam zakończyć, wsadzając wasze łby do tego oto sedesu. — Ostatnie zdanie wypowiedziała Nadine Tucker, stojąca między Cassidy a Misty Lynn. Cela była tak zapełniona, że Devlin stał w rogu niemal wciśnięty w kraty, trzymając w talii rwącą się do bitki Scarlett.

— Jeżeli tak ma się kończyć przekąszanie moich uczuć, to nie zamierzam już tego powtarzać — burknęła June z łóżka polowego. Dwie kobiety, których nie znałem, na przemian zawodziły i wydmuchiwały nosy.

Lula wyglądała na niewzruszoną nawet wtedy, gdy stała przyciśnięta do przymocowanego do ściany zlewu ze stali nierdzewnej. Podziwiała swoje paznokcie, jak gdyby kontemplowała wybrany kolor.

— Panie... i Devlinie — pozdrowiłem wszystkich.

Kobiety rzuciły się do krat, przekrzykując się wzajemnie i wytykając się wzajemnie palcami.

Cassidy miała zaczerwienioną twarz i posyłała spojrzeniem gromy w kierunku Misty Lynn, która wyciągała do mnie ręce zza stalowych krat.

— Siemasz, Bowie. To miłe, że postanowiłeś zajrzeć tu do mnie — wymruczała Misty Lynn.

— Tego już za wiele! Trzymaj swoje brudne łapska z dala od Bodine'ów, ty francowata fajansiaro. —

Cassidy złapała Misty Lynn za rozjaśnione włosy i pociągnęła.

Devlin przecisnął się do nich, gdy turlały się po betonowej podłodze.

— Już to przerabialiśmy, drogie panie — powiedział, rozdzielając je. Tymczasem niepilnowana Scarlett wspięła się na łóżko polowe niczym wrestler na liny ringu.

Skoczyła wprost na Misty Lynn i walka rozgorzała od nowa.

— Wylecę za to na zbity ryj — mamrotał do siebie Bubba, walcząc z pękiem kluczy. — Przestańcie, ale już!

June przesunęła się o kilka centymetrów, aby uniknąć doczepianych włosów, rzuconych przez Scarlett w jej kierunku.

Bubba wbiegł pośpiesznie do środka i złapał Misty Lynn, wiedząc doskonale, że nie ma co zadzierać ze Scarlett, która gryzła w zwarcie.

Westchnąłem i wszedłem za nim do środka. Nie bałem się kłów Scarlett. Dorastałem z nią. Do licha, nauczyliśmy ją wszystkich ruchów, dlatego łatwo mi było przewidzieć cios łokciem, który wystrzelił w kierunku mojej szczęki.

— Wyluzuj, kurwa, bary, Scar — warknąłem do niej. Cassidy próbowała kopnąć Misty Lynn, gdy Devlin unióś ją w powietrze.

— Wymiana — krzyknąłem. Przekazaliśmy sobie trzymane przez nas kobiety i przycisnąłem Cassidy do ściany z pustaków. — Cześć, Cass.

Przestała się wrywać z mojego chwytu i czknęła. Pijana Cassidy bardzo rzadko pokazywała się publicznie. Zazwyczaj to moja siostra piła do odcięcia, a Cassidy brała na siebie rolę rozsądnej przyjaciółki. Musiałem przyznać, że po pijaku wyglądała bardzo uroczo.

— No siemanko — odpowiedziała, przechylając głowę, aż dotknęła w końcu uchem barku.

— Co tam słyszać? — zapytałem, ignorując dobiegający z tyłu harmider.

— Jesteś naprawdę, naprawdę przystojny — oznajmiła, otwierając szeroko oczy.

— Och, dziękuję.

Zmarszczyła brwi.

— Chyba coś mi umyka.

— Ale co?

— Coś w związku z tobą — powiedziała, zamykając jedno oko i przechylając głowę w drugą stronę. Uniosła dłoń i stuknęła mnie w nos prawdopodobnie mocniej, niż zamierzała.

— Podoba mi się twój nos.

— Ty mi się cała podobaasz, Cass.

Rozpromieniła się, ale już po chwili wrócił na jej czoło surowy mars.

— Już wiem! Jestem na ciebie wściekła! Bardzo, bardzo wściekła. — Znowu pstryknęła mnie w nos.

— A to dlaczego? — zapytałem, uśmiechając się do niej szeroko.

— Nie wiem, ale kiedy sobie przypomnę, będziesz w wiel-kich opałach.

— Jestem pewien, że sobie zasłużyłem.

Pokiwała energicznie głową.

— Tak. Zdecydowanie. No dobrze, a ty co tu robisz?

— Przyszedłem po moją dziewczynę — wyjaśniłem.

— Misty Lynn nie jest twoją dziewczyną, prawda? — zapytała Cassidy. — Bo wiesz, że jest ona głupią brzydulą i okropnym człowiekiem.

— Ty jesteś moją dziewczyną, Cassidy Ann.

— Naprawdę? — Uśmiechnęła się do mnie, jak gdybym obdarował prezentami cały sierociniec.

Przytaknąłem.

— Naprawdę.

Znowu zmarszczyła brwi, przetwarzając coś w swojej głowie.

— Zawsze byłam twoją dziewczyną? Bo wydaje mi się, że to coś nowego.

— Och, Cass — westchnąłem, pocierając kciukiem jej dolną wargę. — Zawsze. Zawsze byłaś moją dziewczyną.

— Misty Lynn powiedziała, że przyjdzie do ciebie i potraktuje cię po koleżeńsku.

— Doprawdy? — Pieprzona Misty Lynn. Jej dwiema supermocami było uwodzenie durnych facetów i wkurzanie wszystkich swoimi wdziękami.

— Nie przyszła, prawda? — zapytała Cassidy z nieskrywaną powagą.

— Nie, kociaku. Nie przyszła. Próbuje teraz wybić zęby mojej siostrze.

— Och, dobrze! To naprawdę dobrze. — Cassidy westchnęła z ulgą. W jej oddechu wyczułem duże stężenie księżycówki o smaku borówkowym. Musiałem zapamiętać, żeby przez najbliższą godzinę lub dwie nie dopuszczać jej do ognia.

— Cass, kochanie, możesz tam stanąć i nie ruszać się, podczas gdy ja będę pomagał Jonahowi, Bubbie i Devlinowi?

Popatrzyła na mnie niczym sarenka z bajki animowanej: wielkie oczy i czysta słodycz.

— Jasne, że mogę — obiecała radośnie. — Pytanie: myślisz, że pocałujesz mnie jeszcze dzisiaj? Bo naprawdę bardzo, bardzo to lubię. Pytam dla znajomej.

Bardzo bawiła mnie ta chwilowa amnezja. Chciałem zabrać ją do swojego domu i pozwolić, żeby tam odpłynęła.

— Cassidy, obiecuję, że będę całował cię przy każdej możliwej okazji.

— Jej!

Pozostawiłem Cassidy pod ścianą i poszedłem rozdzielać popleczniczki Misty Lynn, które zaczęły spierać się Bóg jeden wie o co. Bubba miał na szyi zadrapania. Devlin zarzucił sobie Scarlett na ramię i kręcił się z nią tak długo, aż straciła ochotę do dalszej walki.

Jonah pilnował Misty Lynn, która korzystając z jego uwagi, obnażyła przed nim swoje piersi.

— Odwróć wzrok, Jonah! — zaskrzeczała Scarlett. — Nie patrz! Zahipnotyzuje cię nimi i odetnie ci kutasa!

— Pierdol się, Scarlett! — wrzasnęła Misty Lynn.

— Życzyłabym ci tego samego, Misty Lynn, ale w zasadzie całe miasteczko miało już okazję spełnić to życzenie — odpyskowała Scarlett.

— Co robimy? — zapytał Bubba, podnosząc drugą popleczniczkę z podłogi i opierając ją o kraty.

— Dobra, oto co zrobimy — oznajmiłem swoim głosem wicedyrektora.

Jakiś cholerny dzięcioł próbował wydziobać sobie od środka dziuplę w mojej głowie. Leżałam twarzą w dół na flanelowej pościeli, a treść żołądkowa nie mogła się zdecydować, którądy chce się wydostać z mojego ciała.

Chwila. Flanelowa pościel? Jeszcze się takiej nie dorobiłam. Ciągle liczyłam, że to jednak ciepły dotyk mojej bawełnianej kołdry. Otworzyłam jedno oko.

— O cholera.

To nie było ani moje łóżko, ani moja sypialnia.

— Błagam, niech to będzie sypialnia Scarlett — szepnęłam przez spieczone wargi i usta tak suche, jak wszystkie pustynie świata.

— Nie. Spróbuj jeszcze raz — odezwał się wesoły głos.

Otworzyłam drugie oko, zastanawiając się, dlaczego tak mnie boli, i skoncentrowałam wzrok na szafce nocnej. Stały na niej buteleczka z aspiryną, napój izotoniczny i talerz suchych tostów.

— Dzień dobry. — Bowie Bodine, rześki jak skowronek, siedział na końcu materaca i patrzył na mnie jak gdyby nigdy nic. Miał na sobie dyrektorski garnitur i nakładał buty.

W mojej świadomości pojawiło się kilka szczegółów z wczorajszej nocy. Znajdowałam się w sypialni Bowiego.

— O Boże.

— Napij się elektrolitów, jak przystało na grzeczną dziewczynkę — powiedział, klepiąc mnie po tyłku. Schowałam twarz w poduszcze, która jak dopiero teraz zauważyłam, pachniała nim.

— Dlaczego tu jestem? — jęknęłam, nie mając pewności, czy mam na myśli egzystencjalny, czy dosłowny wariant pytania.

— Nalegałaś, żeby tu przyjść, gdy przywiozłem cię do domu.

— Skąd mnie przywiozłeś? — zapytałam.

— Z aresztu — wyjaśnił radośnie.

— O Boże. Jeszcze mnie nie zwolnili? — wychrypiałam. Pamiętałam księżycówkę. Całe mnóstwo księżycówki. Rozmowę z Devlinem o moich problemach. Paskudną mordę Misty Lynn. Dalej moje wspomnienia robiły się niewyraźne.

— Oczywiście, że cię nie zwolnili. Myślisz, że dałbym ci zrobić krzywdę? — droczył się ze mną.

Uniosłam głowę i zajrzałam pod kołdrę. Byłam ubrana, ale ciuchy nie należały do mnie. Miałam na sobie bluzę z kapturem rozdawaną absolwentom szkoły średniej w Bootleg Springs, a także przynajmniej cztery rozmiary za duże spodnie dresowe. Ubrania Bowiego.

Leżałam w łóżku Bowiego i miałam na sobie jego ciuchy.

— Gdzie spałeś? — zapytałam.

— Na kanapie.

Ponownie położyłam głowę na poduszcze i na ślepo sięgnęłam po aspirynę.

— Nie musisz tak bardzo okazywać ulgi z tego powodu. — Nadal się ze mną droczył.

— Jestem wściekła na ciebie — powiedziałam.

— Znowu wracamy do tego? — Wyjął mi z dłoni aspirynę, otworzył buteleczkę i nasypał mi do ręki kilka tabletek. Następnie podał mi płyn izotoniczny.

— *Wracamy do tego? Wcale nie przestałam wściekać się na ciebie!*

— W nocy chciałaś, żebym znów cię pocałował, bo naprawdę bardzo, bardzo lubisz, gdy to robię.

Zdecydowanie miałam ochotę zwymiotować. Wspomnienia wypłynęły na powierzchnię. Tak. Cela aresztu. Doczepiane włosy Misty Lynn. Bowie, taki uroczy, przytrzymujący mnie pod ścianą.

Przekląłam brzydtko.

Pogłaskał moje dłonie, a mnie nie obchodziło, że bardzo mi się to podobało.

— Dlaczego jestem w twoich ubraniach?

— Po powrocie do domu przyszłaś tu i poprosiłaś Jonaha o naleśniki. Następnie rozebrałaś się na

schodach i poszłaś do mojej toalety.

Dlatego właśnie nigdy nie dopuszczałam pijanej Cassidy do głosu. Była kretynką.

— Wykorzystałaś okazję, że byłam pijana!

— Ani mi to powstało w głowie, Cassidy Ann — odparł, zbulwersowany samym pomysłem.

Wywróciłam oczami i od razu zalała mnie fala mdłości. *Zapamiętać: nie wywracaj oczami na kacu.*

— Chodzi mi o to, że pozwoliłeś mi być miłą dla ciebie po pijaku. Nawet pomimo tego, że nadal jestem na ciebie wściekła!

Skrzyżował ręce i uśmiechnął się do mnie tak, jak gdybym sama robiła z siebie idiotkę.

— Jesteś wściekła na mnie czy na pijaną Cassidy? — zapytał.

— Na obydwój!

Roześmiał się.

— Co się wydarzyło w nocy i jakim cudem mam jeszcze pracę? — zapytałam z zamkniętymi oczami. Naciągnęłam kaptur na głowę i mocno go związałam, aby zablokować dopływ porannego światła.

— Najwidoczniej wdałaś się w jakąś sprzeczkę z Misty Lynn i jej skrzydłowymi. Barman zadzwonił na policję i odebrał Bubba. Z pomocą jednego z klientów baru mającego do dyspozycji minivana przewiózł was wszystkich do aresztu. Uznał, że szeryf nie będzie zadowolony z tego, że zamknął jego żonę i obydwie córki. Okazuje się ponadto, że za jeszcze jedno zakłócanie porządku w stanie nietrzeźwym Misty Lynn wylądowałyby na weekend w areszcie, więc tak to wszystko rozwiązaliśmy, żeby każdemu rozeszło się po kościach.

— Zawarliście rozejm?

Pamiętałam mgliście, że Devlin i Bowie zmusili mnie do uściśnięcia durnej ręki Misty Lynn, która prawdopodobnie trzymała jakieś sześćdziesiąt procent miasteczkowych penisów.

— Dev zapłacił za wszystkie szkody oraz opłacił rachunki. Nie wniesiono żadnych zarzutów i zostałeś wypuszczone do domu.

— Nie licząc tego, że przyszedłam tutaj.

— Tak.

— O, szlag! Koty! Muszę je nakarmić. — Usiadłam i od razu tego pożałowałam.

— Zająłem się tym. Nakarmiłem je rano i ganiałem je z piórkiem na patyku.

— Dziękuję — szepnęłam, opadając z powrotem na poduszkę. Powinna wstać. *Wstać i uciec stąd... ale najpierw podziękować Jonahowi za naleśniki, które w moich mglistych wspomnieniach były fantastyczne.*

— Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Cass.

— Wszystko?

Ożywił się z nadzieją, że poproszę go o coś, co będzie mógł zrealizować.

— Możesz znów udawać, że nie istnieję — powiedziałam.

— Nie mogę tego zrobić — odparł rozbawiony.

— Spróbuj. Może zaskoczysz sam siebie.

Wsunął dłoń pod rąbek bluzy i pogładził mnie po plecach. Poczułam się jak w niebie.

— Słonko, musisz wbić sobie do upartej główki, że się mnie nie pozbędiesz. Nie przestanę, dopóki nie zgodzisz się na randkę.

— Jedną randkę? — Rozwiązałam kaptur, żeby wyjrzeć zza niego.

— Tyle mi wystarczy, żebyś zakochała się we mnie — powiedział, mrugając do mnie.

— Jesteś idiotą — stwierdziłam.

— Twoim idiotą.

— Mogę wejść? — zapytał Jonah, zasłaniając oczy na progu.

— Jest w pełni ubrana — zgłosił Bowie.

— Widziałem w nocy sporo piersi — powiedział Jonah z szerokim uśmiechem. Postawił na szafce nocnej szklankę z czymś purpurowym i grudkowatym.

Jęknęłam, a Bowie uderzył Jonaha bez przekonania w ramię.

— Au!

— Co to? — zapytałam, zerkając na szklankę.

— Lek na kaca — powiedział Jonah. — Wypij to jak najszybciej i przygotuj się na to, że poczujesz się sto razy lepiej.

W tej chwili wystarczyłoby mi, gdybym poczuła się chociaż dwa razy lepiej.

— Dorobiłaś się lima — zauważył Bowie, obserwując moje podbite oko, gdy usiadłam i zaczęłam pić duszkiem płyn. Cholerna Misty Lynn i jej precyzyjne łokcie.

Napój smakował wodorostami i octem. Chciałam przerwać, ale Jonah przytrzymał spód szklanki.

— Co teraz? — zapytał Bowie, zabierając ode mnie pustą szklankę.

— Teraz czekamy — stwierdził Jonah, spoglądając na mnie.

Reakcja organizmu nadeszła chwilę później.

— O Boże. — Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki.

Nie marnowałam czasu na zamknięcie drzwi za sobą, tylko od razu rzuciłam się na kolana przed porcelanowym tronem i zwróciłam całą masę paskudnych rzeczy.

— Za każdym razem działa jak marzenie — odezwał się na progu Jonah.

Usłyszałam dźwięk spływającej wody i poczułam mokry ręcznik na karku. Ktoś zebrał moje włosy z twarzy i delikatnie je przytrzymał.

— Wyrzuc to z siebie, skarbie — powiedział miękko Bowie. Jego wielka dłoń znowu gładziła moje wilgotne ciało.

Zrobiłam, jak mi kazano. Gdy zaś padłam na zimną podłogę i przez kilka minut leżałam tam z Bowiem głaszczącym moje czoło oraz bawiącym się moimi włosami, rzeczywiście poczułam się lepiej.

Postanowiłam, że dopiero gdy wrócę do formy, nawrzeszczę na niego i dalej będę się wściekać.

— Muszę iść do pracy — wyszeptalam.

— Jonah przygotowuje twój pakiet pielęgnacyjny. Napój imbirowy, kawę i kanapkę na śniadanie.

Brzmiało to zdumiewająco dobrze.

Zmusiłam się do przyjęcia pozycji siedzącej, dumna z tego, że głowa nie spadła mi od razu z karku. Za pomocą lusterka i dłoni Bowiego doprowadziłam się do jako takiego stanu.

— Pójdę — oznajmiłam, idąc chwiejnie w stronę drzwi. Dotarłam do korytarza i postanowiłam sprawdzić drzwi dzielące nasze mieszkania. Były otwarte. *Niech to szlag. Jak miałam teraz zasypiać spokojnie, wiedząc, że dzielące nas drzwi są odryglowane?*

— Cass? — zawołał za mną Bowie.

— Hę? — chrząknęłam.

— Oddaj skarpetki Jonahowi. Należą do niego.

Dotarłam na komisariat pięć minut przed rozpoczęciem służby i z ogromnym kacem. Dzięki magicznemu lekarstwu Jonaha i jego pakietowi pielęgnacyjnemu byłam przynajmniej w stanie jakoś funkcjonować. Nie zdziwiłabym się jednak, gdybym weszła i została po chwili wyproszona.

Jak mogłam być oficerem policji, jeśli nie potrafiłam zachowywać się jak przykładowa obywatelka?

Nie mogłam uwierzyć, że sama dałam Connelly'emu pretekst do zwolnienia mnie. Chciałam obwiniać Bowiego, Connelly'ego czy kogokolwiek innego. Jednak nikt mi nie wlewał wczoraj na siłę niemal dwóch litrów księżycówki. Mogłam być zła tylko na siebie samą.

Gdy weszłam, Bubba starał się unikać mojego wzroku.

— Dzień dobry — wycharczałam.

— Dzień dobry — odparł, bardzo zajęty wyłączaniem komputera.

Na moim biurku leżał wysoki stos dokumentów. Przyklejona na górze karteczka miała napisane „Do skanowania”. Zwalczyłam w sobie pokusę zrzucenia ich i obsypania całego pomieszczenia wieloletnimi raportami policyjnymi. Przynajmniej nie była to przyjacielska uwaga: „Jesteś zwolniona”. Miałam duży dług u Bubby.

Sala konferencyjna była pusta. Connelly prawdopodobnie ekshumował ciało Jonaha Bodine'a, aby wydobyć z niego zeznania.

— Dzień dobry wszystkim — powiedział mój tata, gdy wszedł głównymi drzwiami. — Mieliliśmy w nocy jakieś kłopoty?

Bubba zerknął w moją stronę.

— Ani trochę, szeryfie — powiedział w końcu.

Nie wiedziałam, jak długo Bootleg Springs będzie w stanie utrzymać w tajemnicy gorący temat przymknienia żony szeryfa i jego dwóch córek wraz z połową miasteczka za bójkę. Byłam jednak wdzięczna za przynajmniej dzisiejszy dzień spokoju.

Tata spojrzał na mnie, a ja uparcie unikałam jego wzroku. Byłam dobra w kłamaniu, obecnie jednak czułam się osłabiona kotłującym się we mnie kacem.

Rozdzwonił się mój telefon i rzuciłam się do niego, pragnąc odłożyć jakąkolwiek interakcję z ojcem na dużo, dużo później.

— Posterunek policji w Bootleg Springs, zastępczyni szeryfa Tucker przy telefonie — powiedziałam rzeczowo.

— Czy twój ojciec rzuca ci dziś długie, smętne spojrzenia? — zapytała na drugim końcu łącza moja mama.

Zerknęłam na niego.

— Tak, proszę pani.

Wypuściła głośno powietrze.

— Ten cwany sukinkot ma instynkt detektywa. Muszę mu to przyznać. Zapytał mnie chyba ze dwadzieścia razy, jak minął wieczór. Bubba chyba nic mu nie powiedział, co? — Mówiła mniej więcej o dwa decybele ciszej niż zazwyczaj. Oznaczało to, że Nadine Tucker współtowarzyszyła mi w tej precudownej podróży po krainie kaca.

Mój tata poszedł do swojego gabinetu, a ja padłam na krzesło.

— Bubba nic mu nie powiedział. Tata jest jedynie podejrzliwy i jeżeli nie damy mu żadnych obciążających nas dowodów, to wszystko powinno być w porządku.

— Zwymiotowałam dziś dwa razy — jęknęła mama. — Dawno mi się to nie zdarzyło. Poprzednio chyba rok temu.

Zarechotałam, ale szybko przestałam, gdy zaboląła mnie głowa.

— Ja zwymiotowałam raz. Jonah przygotował mi okropny lek na kaca. Utrzymałam go w żołądku przez jakieś dziesięć sekund.

— To miło z jego strony, że ci go dostarczył — stwierdziła. Nie tylko mój tata miał wyostrzony

instynkt.

— Nie dostarczył do mnie, bo obudziłam się u nich. Najwyraźniej postanowiłam zostać na noc u Bowiego.

— Naprawdę? — zapytała łagodnie mama.

— To nic nie znaczyło — powiedziałam szybko, żeby nie zdążyły jej przyjść do głowy jakieś pochopne wnioski.

— Cassidy Ann, wiesz, że ten mężczyzna jest zakochany w tobie po uszy, prawda?

— Mamo! — syknęłam do telefonu.

— Mówię tylko, jak jest. Patrzy na ciebie tak łagodnie i słodko. To nie przelewki, kochanie. Co zamierzasz z tym zrobić?

Potałam dłonią obolałe skronie.

— Nie wiem, mamo — przyznałam w końcu. — Był czas, kiedy myślałam, że Bowie Bodine przesłania wszystkie gwiazdy na moim niebie. Później dowiedziałam się, że wystarczyła mu jedna rozmowa z moim tatą, żeby go odstraszyć. Nie chcę faceta, który rezygnuje tak łatwo. Chcę czegoś stabilnego. Chcę mężczyzny, który wie, że gra ze mną do jednej bramki. Który nie będzie się trząsał.

— Był młody i głupi, skarbie. Wiesz, oni czasem dorastają.

Wróciłam myślami do dnia, w którym zrozumiałam, że moje uczucia wobec Bowiego Bodine'a doprowadzą jedynie do złamanego serca. *A czy ja dojrzałam? A może nadal byłam tą przestraszoną dziewczynką?*

— Jak się trzyma Juney?

— Ugh. Twoja genialna siostra ma się świetnie. Przygotowała sobie wcześniej odpowiednie proporcje białek i elektrolitów, przez co wstała rano całkiem zdrowa oraz wypoczęta.

— Gdybym nie kochała jej tak bardzo, to właśnie bym ją odrobinę znienawidziła. — Zaśmiałam się.

— Mam tak samo — zgodziła się Nadine. — No dobrze, idę do sklepu, bo chcę zrobić na kolację jedną z najmniej lubianych potraw twojego ojca.

— Co? Dlaczego?

— Jeśli zrobię którąś z ulubionych, to będzie wiedział, że dogadzam mu z poczucia winy. W zasadzie powinnam chyba zaprosić też Bunię-Bunię po to tylko, aby pokazać mu, że nie czuję się niczemu winna — zastanawiała się mama.

Moja mama była intrygantką, manipulatką i strategiem w jednym. Było to nieco przerażające.

— Mam nadzieję, że nigdy nie użyjesz swoich mocy przeciwko mnie — powiedziałam.

Gdy się tylko zaśmiała, poczułam nerwowy skurcz w żołądku, ale miałam zbyt dużego kaca, aby dążyć dalej ten temat.

— Powodzenia z tatą wieczorem. Ja będę udawać, że jestem normalnie funkcjonującą osobą dorosłą.

— Powodzenia z Bowie — odparła mama.

Rozłączyłam się i otworzyłam raport, który zamierzałam skończyć wczoraj. Dzięki lokalizacji w małej miejscinie sporządzane przez nas raporty policyjne były nieco zabawniejsze niż gdziekolwiek indziej. Zatrzymałam pijanego jak świnia Rhetta Ginslera, który robił na swojej kosiarce kółka po rabatkach w parku Gin Rickey. Był wściekły na coś, co zrobiła Misty Lynn. Albo na kogoś, z kim się spotkała.

Ugh. Misty Lynn. Miałam nadzieję, że jest na tyle bystra, żeby trzymać gębę na kłódkę w sprawie wczorajszego wieczoru.

— Paczka dla ciebie, Cass — powiedziała Bex, kładąc na moim biurku grubą kopertę.

— Bowie? — zapytałam.

— Młodociany kurier. Więc pewnie tak.

Przewróciłam oczami. Jedynie w Bootleg Springs wicedyrektor mógł wysyłać uczniów w swoich sprawach i nikt nie miał z tym problemu.

Bex spojrzała na mnie wyczekująco.

— Nie zamierzasz jej otworzyć?

— Nie potrzebuję do tego widowni.

— Jejku. Ktoś tu jest dzisiaj nafałolony. Poza tym cuchniesz jak gorzelnia — powiedziała Bex słodkim głosem.

Obwąchałam swój kołnierz i zaklęłam. Dwuminutowy prysznic rano zdecydowanie nie wystarczył.

Gdy tylko Bex wróciła na swoje stanowisko, otworzyłam kopertę.

Wewnątrz znajdowała się druga, mniejsza koperta. Na odwrocie znalazłam napis sporządzony ręką Bowiego: *Niezapomniana noc. Jedna randka, a te zdjęcia nie ujrzą światła dziennego.*

Zmarszczyłam brwi, a po przejrzeniu kilku pierwszych fotografii prychnęłam. Bowie Bodine już był trupem.

Wróciłem z porannej przemowy motywacyjnej do biura i miałem dla siebie całe trzydzieści sekund, zanim mi przerwano. Dziewczyna, która wparowała do mnie wściekła, nie była uczennicą, która rozpętała wczoraj bitwę na jedzenie. Cassidy nachyliła się nad biurkiem i rzuciła kopertę w moim kierunku.

— Masz szczęście, że jeszcze cię nie zastrzeliłam — warknęła.

— Zamknę wam drzwi — powiedziała piskliwie Maribel, patrząc na nas zza okularów szeroko otwartymi oczami. Bezdźwięcznie życzyła mi powodzenia.

— To był tylko żart, Cassidy — powiedziałem.

— Moja *praca* nie jest żartem. Masz świadomość, jak jestem blisko jej utraty?

— Twój tata nigdy by...

— Jezu, Bowie. Nie mówię o moim tacie, tylko o Connellym. Człowieku, który zabronił mi prowadzenia śledztwa w sprawie Callie i dał bardzo wyraźnie do zrozumienia, że mam trzymać się z dala również od ciebie oraz twojej rodziny. Już teraz utknęłam przy biurku z setką milionów dokumentów starych spraw do przeskanowania. Wystarczy, że wycieknie jedno z tych zdjęć, a zostanę wykopana szybciej od dwóch merdnięć owczego ogona!

Wyprostowałem się w krześle.

— Dlaczego masz trzymać się z daleka ode mnie?

— Ponieważ twój tata jest głównym podejrzanym dla Connelly'ego. Ponieważ mam być obiektywnym śledczym. I ponieważ jest zwykłym kutasem.

Oddychała ciężko i oczy jej błyszczały. Trzeba było się nieźle postarać, żeby wyprowadzić Cassidy z równowagi i mój mały żarcik (szereg zdjęć wykonanych wczoraj telefonami moim i Jonaha) przelał czarę jej goryczy.

— No dobra — powiedziałem, odpychając się od biurka. — Usiądźmy i porozmawiajmy.

— Nawet nie waż się mówić do mnie tonem wicedyrektora, Bowie Bodinie!

— Przepraszam. Siła nawyków. Usiądź. Proszę. Kawa czy woda?

Potarła czoło, po czym opadła na krzesło po drugiej stronie biurka.

— I to, i to.

Otworzyłem szufladę i wyjąłem z niej aspirynę oraz tabletki na zgagę. Zaprogramowałem ekspres do kawy, po czym podałem Cassidy butelkę wody. Chciałem usiąść obok niej, miała jednak przy sobie pistolet służbowy oraz paralizator, dlatego uznałem, że będę bezpieczniejszy za biurkiem.

Siedzieliśmy w milczeniu, podczas gdy kawa nalewała się do kubka.

— Connelly ma świadomość, że to nie jest jakaś wielka metropolia, prawda? — zapytałem w końcu, stawiając przed nią kubek. — Czy on naprawdę wierzy, że jesteś w stanie utrzymać jakikolwiek dystans względem mnie? Względem nas wszystkich? Na litość boską, dzieli nas jedna ściana.

— Zwracasz się do niewłaściwej osoby, Bow. Connelly ma jednak do mnie jakieś wąty od dnia, w którym dziennikarze zaczęli cię nachodzić pod domem. Uważa, że nie mogę być bezstronna, a po tym, jak wczoraj odwiedziłam panią Kendall i zadałam jej kilka pytań, zupełnie mu odwaliło. Teraz mogę jedynie skanować dokumenty i zatrzymywać nawalonego Rhetta Ginslera.

— Dlaczego nic nie powiedziałaś, Cass?

— Dlaczego zachowujesz się, jakbyśmy byli w związku? — odparłam.

— Słonko, czy tego chcesz, czy nie, jesteśmy w związku. To zaś, czy ten związek ograniczy się do zwykłej przyjaźni, czy stanie się czymś znacznie większym, zależy wyłącznie od ciebie. Znasz moje zdanie. Jednak tak czy siak, nie możesz próbować robić wszystkiego samodzielnie. Nie możesz mnie wykluczać, Cass.

Zignorowała mnie i wzięła wodę. Przełknęła aspirynę i wzięła haust płynu.

— Nie wiem, co robić — powiedziała, odchyliwszy się w krześle i zamknąwszy oczy.

— Pozwól mi sobie pomóc — powiedziałem.

— Bowie, zraniłeś mnie — odrzekła, otwierając oczy i spoglądając na mnie. — Naprawdę zraniłeś. Tak, miałam zaledwie dziewiętnaście lat i tak, byłeś pewnie pacanem, co nie zmienia faktu, że bardzo mnie to

zabolało. Myślałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni, a gdy powiedziałeś, że nic do mnie nie czujesz, złamałeś mi serce.

— Naprawdę mi przykro, Cass. Myślałem, że postępuję właściwie.

— A teraz, po tych wszystkich latach, dowiaduję się, że darzyłeś mnie uczuciami, ale odszedłeś, ponieważ poprosił cię o to mój ojciec. Gdy zaś tylko dał ci swoje błogosławieństwo, znowu sobie o mnie przypomniałeś jak gdyby nigdy nic. Z mojej perspektywy wygląda to tak, że twój związek z moim ojcem był ważniejszy od twoich uczuć wobec mnie.

Potarłem uda dłońmi.

— To skomplikowane — powiedziałem.

— No śmiało, wyjaśnij mi. Powiedz, jak niby mam ci zaufać, że więcej mnie nie zostawisz, bo się wystraszysz lub będziesz chciał postąpić właściwie. Nauczyłeś mnie czegoś wtedy, Bowie. Nauczyłeś mnie, że muszę sama zadbać o siebie, bo nie mogę liczyć na nikogo innego w tej kwestii.

— Twój tata był dla mnie ojcem bardziej niż mój własny — powiedziałem, biorąc zdjęcie z szafki kartotekowej i podając je Cassidy. — Mam to zdjęcie tutaj z powodu twojego taty, nie mojego. Stanowił dla mnie wzór. Chciałem być taki jak on. Nie wiedziałem jednak, czy będę w stanie z powodu mojego pochodzenia.

Przyglądała się dokładnie zdjęciu, sunąc palcem po ramce.

— Gdy więc twój tata poprosił, żebym się wycofał, gdyż jak myślałem, uznał mnie za niegodnego ciebie i twojej rodziny... — Podrapałem się po potylicy, szukając odpowiednich słów. — To mnie zniszczyło, Cass. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem być ciebie godny, być kimś więcej niż beznadziejnym chłopakiem Bodine'ów.

— Nikt nigdy nie myślał o tobie w ten sposób — powiedziała. — Być może oprócz Gibsa, ale on zawsze był wściekły na wszystkich.

— To nie ma znaczenia. Ja tak uważałem. Szeryf Tucker mówiący, żebym zostawił jego dziewczynkę, odebrał mi całą werwę. Ukończyłem studia i znalazłem dobrą pracę. Wróciłem tu, aby zostać przykładnym obywatelem naszej społeczności i być może zyskać w końcu kiedyś aprobatę twojego taty.

— Do diabła, Bowie. — Wstała, podeszła do mnie i przytuliła mocno.

— Złamałem wtedy twoje serce, Cassidy, i jest mi naprawdę bardzo przykro z tego powodu. Ale nie tylko twoje serce zostało wtedy złamane.

Miała teraz urywany oddech.

— Przykro mi, że też zostałeś skrzywdzony.

Odwzajemniłem uścisk i wciągnąłem do płuc jej zapach.

To nie była moja chwila chwały. Podczas umizgów do dziewczyny podstawą jest imponowanie, a ja tutaj wyznawałem swoje słabości i polowałem na uściski współczucia.

— Wiesz, że on wcale tak nie myślał, prawda? — zapytała Cassidy, odsunawszy się ode mnie.

Przytaknąłem.

— Żałuję, że nie wiedziałem tego wcześniej. Ale wiesz, jak bardzo go szanuję. Był moim trenerem. Twoi rodzice zawsze mi pomagali, gdy tego potrzebowałem. Do diabła, w szkole średniej dali mnie i moim braciom „kazanie”.

— Żartujesz! — Cassidy zachłystnęła się i próbowała odsunąć się o krok.

Mnie jednak wciąż było mało przytulania jej i przyciągnąłem ją z powrotem, po czym zacząłem gładzić jej plecy.

— Oczywiście, że nie żartuję. Twój tata kupił nam kondomy, a mama pouczyła nas o obopólnej zgodzie na seks. Pamiętasz tę zimę, gdy mojemu tacie coś strzyknęło w plecach i nie mógł pracować, a czasy dla nas były ciężkie?

Przytaknęła oparta o moje ramię.

— Wyrośłem z płaszcza zimowego albo porwałem go podczas wygłupów. Miałem na sobie jedną ze starych bluz polarowych mojego taty. Twój tata któregoś dnia czekał na mnie przed szkołą i dał mi nową kurtkę zimową oraz rękawiczki.

— Niebieską — przypomniała sobie.

Nosiłem tę kurtkę, dopóki nie rozpadła się w szwach.

— Jestem winien twojemu tacie naprawdę wiele, a jedyną rzeczą, o jaką kiedykolwiek mnie poprosił,

było to, żebym cię zostawił.

Milczała przez chwilę.

— Nadal jestem wściekła — odezwała się w końcu. — Na was obydwu. Ale może teraz nieco mniej.

— Przepraszam za te zdjęcia — powiedziałem, gładząc ją po karku i plecach. — Uznałem, że będzie to zabawne.

— Podobało mi się to, na którym próbowałam kopnąć Misty Lynn w twarz — przyznała.

— Mnie też. Myślisz, że zdołasz mi wybaczyć? — zapytałem.

Westchnęła ciężko i przeciągle.

— Prawdopodobnie. Ale raczej nie od razu. Muszę przemyśleć wiele rzeczy, Bowie. Nie chcę popełnić kolejnego błędu. Jestem cała roztrzęsiona i podejmuję głupie decyzje na lewo i prawo. Nie chodzi wyłącznie o ciebie. Praca jest dla mnie wszystkim.

— Wiem, słonko. Spójrz jednak, co się stało, gdy dopuściłem kogoś między nas.

Odchyliła się i spojrzała na mnie badawczo.

— To nie to samo.

— A właśnie, że tak. Tylko tym razem stawka jest większa.

40 Bowie

Czy to w ogóle jest legalne? — zapytał Devlin, gdy weszliśmy do ciemnego wnętrza destylarni Bootleg Springs.

Była godzina dwudziesta trzecia w sobotni wieczór. W destylarni było cicho niczym w kościele w poniedziałkowy poranek.

— Niemal całkowicie — obiecałem, włączając światło. — Poza tym to taka tradycja.

Jameson podstawił pod tylne drzwi pustak betonowy, żeby się nie zamknęły za nami, a Jonah pomachał Gibsonowi, sygnalizując w ten sposób możliwość przyjazdu pikapem pod budynek.

Gibson podjechał i energicznie zdjął brezent z bagażnika.

— Naprawdę wydaje mi się, że to nielegalne — powiedział Devlin, spoglądając na sześć dwudziestolitrowych szklanych gąsiorów umieszczonych w ręcznie zrobionych, drewnianych przegrodach.

Gibson klepnął go po ramieniu.

— Wyluzuj, nie będziemy nic destylować. Dostarczamy tylko zacier.

— Przygotowany zgodnie z przepisem pradziadka Jedediaha — dodał Jameson, otwierając klapę bagażnika.

— Widzicie, panowie — powiedziałem ze swoim najwyraźniejszym akcentem południowca — my, Bodine'owie, szykujemy zacier kukurydziany autorstwa papy Jedediaha, przywozimy go do destylarni pod osłoną nocy, a następnie Remus, wuj Sonny'ego Fullsona, przyprawia nim księżycówkę na wielkie zawody.

— Jakie zawody? — zapytał Jonah. On i Devlin mieli przed sobą pierwsze Święto Dziękczynienia w Bootleg Springs.

Gibson wskoczył na bagażnik i wyjął pierwszy gąsior.

— Czarnopiątkowy Księżycowy Festyn Smaku — wyjaśnił.

Devlin i Jonah spojrzeli na siebie wzrokiem wyraźnie mówiącym „co do cholery?”.

Jameson przejął gąsior od Gibsona i wszedł do destylarni.

— Nie mamy licencji na destylowanie — wyjaśniłem, biorąc kolejną butlę. — Dlatego dostarczamy w nocy zacier i pozwalamy, żeby destylarnia przerobiła go na legalu. Następnie zawodnicy kupują zmodyfikowaną księżycówkę i w ten sposób odbywają się nocne zawody smakowania księżycówki.

Devlin wyglądał na uspokojonego.

— Ale nie włamujemy się, prawda?

Gibson radośnie zabrzączał kółkiem z kluczami. Działanie na granicy prawa zawsze sprawiało mu największą radość.

— My, Bodine'owie, musimy dbać o naszą reputację — powiedziałem uroczyście. — Papa Jedediah przewróciłby się w grobie, gdybyśmy grzecznie dostarczyli zacier w biały dzień. Szanujemy nasze dziedzictwo.

— A teraz jesteś jednym z nas — powiedział Gibson, wciskając Devlinowi dwudziestolitrową butlę.

— Uuuf. — Devlin potknął się pod niespodziewanym ciężarem, ale szybko odzyskał równowagę.

— Do środka z nimi — zakomenderował Gibson.

Wyładowaliśmy butle i postawiliśmy je przed aparaturą do destylacji, będącą małym cudem w porównaniu z miedzianym kolosem, z jakiego przyszło korzystać naszemu pradziadkowi.

Zgodnie z tradycją Remus ustawił na blacie baru szereg kufla dla każdego z nas. Ucieszyłem się, widząc, że uwzględnił również Devlina i Jonaha. To właśnie było piękne w Bootleg Springs. Nikt nie czuł się tu wykluczony.

Gibson kucnął za płytą z drewna wiśniowego i podjął się roli barmana.

— Jak się czuła Cassidy po babskim wieczorze? — zapytał Devlin, przyjmując od Gibsona porcję piwa o ostrym smaku.

Uśmiechnąłem się szeroko.

— Niewyraźnie. Jonah zatrzał ją jakimś lekiem na kaca, od którego rzygała przez bitych dziesięć minut. Jonah odpowiedział uśmiechem.

— Zawsze do usług.

Gibs rozlał pozostałym piwo, a sobie wziął wariant korzenny.

— Ucieszyła się ze zdjęć? — zapytał Devlin.

— Nie. Ani trochę.

— Nie śpieszy się waszej dwójce — narzekał Jameson.

— Ale tym razem to nie moja wina — odparłem. — Gdy się na coś uprze, staje się bardziej uparta od Scarlett.

— I uparła się, żeby się z tobą nie spotykać? — zapytał Gibson.

— Będę miał szczęście, jeśli w ogóle będzie się do mnie odzywać. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co powinienem zrobić. Nie dość, że jest na mnie wściekła, to jeszcze ten detektyw patrzy jej na rękę, bo ona ma z nami dobry kontakt.

— Ale syf — stwierdził Jonah.

— Odsunął ją od śledztwa, ponieważ wątpi w jej bezstronność.

— Jak rozumiem, Scarlett o niczym nie wie, skoro pan detektyw wciąż znajduje się wśród żywych? — zapytał Devlin.

— Skopmy mu tyłek — zaproponował Gibson.

— Dawno już nie strzeliłem nikomu w mordę — rozmarzył się Jameson.

Moi bracia żartowali... głównie.

— Jestem w ślepym zaułku. Jeżeli będę ją nadal naciskał na randkę, to będzie zasadniczo równoznaczne z prośbą o rezygnację z kariery.

— A dlaczego miałyby ci teraz zaufać? — dodał Jonah.

— Dokładnie. — Skinąłem w stronę swojego piwa. — Jestem rozdarty na dwoje. Nie chcę stawiać jej w sytuacji grożącej utratą pracy. Z drugiej strony, zmarnowałem już mnóstwo czasu. Jeżeli będziemy nadal czekać na odpowiednią okazję, to możemy się jej nie doczekać.

— Connelly kiedyś stąd wyjedzie — zauważył Devlin. — Prędzej czy później nastąpi przełom w sprawie lub znowu ucichnie.

Zastanowiłem się nad tym. Co by się stało między mną a Cassidy, gdyby okazało się, że stary Jonah Bodine był odpowiedzialny za zaginięcie Callie? Czułem, że moi bracia myślą w podobnym tonie.

— Kiedy zamierzasz oświadczyć się Leah Mae? — zapytałem Jamesona, próbując poprawić nastrój.

— Może jeżeli sam podaruję Cassidy pierścioneł, to zwróci w końcu na mnie uwagę.

— Chryste. Bow. Nie oświadczamy się kobiecie po to, aby nas polubiła — stwierdził Gibson.

— A co ty możesz wiedzieć, Panie-Nic-Poważniejszego-Od-Szybkiego-Numerku-Po-Godzinach.

Gibson osadził mnie w miejscu spojrzeniem.

— Nie mówię wam wszystkiego, zdrańcy.

Na te słowa zaczęliśmy wzdychać dobrodusznie.

— Mówię tylko, że istnieją sposoby zwrócenia na siebie uwagi kobiety.

— Próbowałem wszystkiego. Podarków. Uprzejmości. Wydostałem ją z aresztu. Do diabła, posunąłem się nawet do przyjacielskiego szantażu, aby przynajmniej ją trochę zdenerwować. Powtarza, że potrzebuje więcej czasu na przemyślenia.

— Wygląda na to, że trzeba wyciągnąć ciężki kaliber — powiedział Gibson. Mój samotny brat stał się nagle specjalistą od związków.

— Ciężki kaliber? — zapytał podejrzliwie Jonah.

— Nie prawdziwą broń. To jest wojna psychologiczna — wyjaśnił Jameson.

— Kiedy Cassidy jest najbardziej odsłonięta? — zapytał Gibson.

Szeroki uśmiech wypełził powoli na moją twarz.

— Gdy ją całuję.

— To całuj ją dalej. Przy każdej możliwej okazji. Staraj się jej dotknąć co kilka minut. — Gibson pokazał to ostatnie na przykładzie Devlina, którego pogładził po ramieniu.

— Randkowanie tutaj wygląda zupełnie inaczej niż tam, gdzie się wychowałem — stwierdził Devlin, wzięwszy wielki łyk piwa. — W Annapolis zaprasza się kobietę na kolację lub na jakieś wydarzenie. Rozmawia się wtedy o tym, co nas łączy.

— Świetnie się to sprawdziło w przypadku ciebie i Johanny — zauważył oschle Jonah.

Johanna to była żona Devlina, która miała większe aspiracje i próbowała je zrealizować za pomocą zdrady. Scarlett niemal rozniosła ją i jej sznur z pereł na strzepy, gdy ta przyjechała do miasteczka, prosząc o jeszcze jedną szansę.

Devlin zadygotał.

— No dobra, wasz sposób jest zdecydowanie lepszy. Jak więc spikniemy Bowiego i Cassidy bez ryzykowania utratą jej pracy?

— Zamieniam się w słuch.

Wszyscy zamknęliśmy się i piliśmy piwo, myśląc intensywnie.

— Cass marzy się pójście w ślady jej rodziców. Ja natomiast za żadną cenę nie chciałbym skończyć jak nasi rodzice — powiedziałem, przerywając milczenie.

— Tęsknisz za mamą? — zapytał cicho Jameson.

— Czasami. Gdy liście zmieniają kolor. Pamiętacie, jak uwielbiała jesień? Była w dobrym nastroju, dopóki liście miały inny kolor.

— Cydr jabłkowy i hot dogi z ogniska na kolację — powiedział Gibson. Nie wiedziałem, że miał jakieś dobre wspomnienia z dzieciństwa.

— Pamiętacie, jak tata zbudował nam procę i spędziliśmy cały weekend na strącaniu dyń do jeziora? — zapytałem.

— Nie zawsze było źle — powiedział Jameson.

— Powinno być znacznie lepiej — stwierdził gorzko Gibson.

Jonah wtrącił się, wyczuwając zmianę nastroju.

— Hej, a gdybyś przekonał Cass, żeby spotykała się z tobą po kryjomu?

Zmarszczyłem brwi.

— Co?

— Jeżeli nikt nie będzie wiedział, że się spotykacie, to nie będzie mogła zostać uwalona za kontakty z tobą, prawda? — wyjaśnił.

— Jonah, mieszkasz tu już od kilku miesięcy. W jaki niby sposób można tu utrzymać cokolwiek w tajemnicy? — zapytał Jameson.

— Jakby się nad tym zastanowić, to oni przecież praktycznie mieszkają razem — nie ustępował Jonah.

— A gdybyś się uparł na kolację albo jakiś film, to zawsze mógłbyś ją wziąć do innego miasta — powiedział Gibson, gładząc podbródek.

— Czy takie potajemne randki nie pasują raczej do szkoły średniej? — zapytałem. — Poza tym chcę więcej.

— Kochasz ją? — zapytał Gibson.

Przytaknąłem.

— Czy jesteś naprawdę beznadziejnie w niej zakochany? — zapytał.

— Tak — przyznałem, a towarzyszące temu uczucie było naprawdę miłe.

— Spraw więc, żeby się zgodziła.

Słyszałam, że miałaś tydzień pełen wrażeń. — Fanny Sue uśmiechnęła się szeroko, gdy weszłam na komisariat.

Przewróciłam oczami.

— Słowo daję, za każdym razem, gdy Misty Lynn robi coś głupiego, nagle pojawia się Rhett Ginsler i próbuje ją w tym przebić.

Fanny Sue otworzyła akta.

— Korzystanie z kosiarki pod wpływem alkoholu — przeczytała mój raport. Plotki głosiły, że Misty Lynn robiła maślane oczy do Freddy’ego Sleetha podczas gry w piwnego ping-ponga, a Rhettowi bardzo się to nie spodobało. — To coś nowego.

— Skonfiskowałaś kosiarkę? — zapytała Bex, napełniając butelkę zimną wodą.

— Zapłaciłam dziewięcioletniemu siostrzeńcowi Rhetta za odprowadzenie jej do domu i schowanie w garażu.

— Powinnaś była ją skonfiskować. Moglibyśmy doczepić do niej pług i odśnieżać chodniki — zażartowała Fanny Sue.

— Pomyślałam o tym, ale to kosiarka z zerowym promieniem skrętu. Nie dałoby rady podczepić pługa.

— Kurde.

— Może Rhett powinien wskoczyć na tę kosiarkę i zrobić na niej zwrot o 180 stopni z dala od Misty Lynn — zasugerowała Bex.

— Święta prawda, siostró. — Wzniosłam kubek z kawą w jej kierunku.

— Drogie panie, może gdybyście mniej przejmowały się reputacją sąsiadów, a bardziej przestrzeganiem prawa, to może miasteczko darzyłoby wasz urząd jakimś szacunkiem. — W lodowatym głosie Connelly’ego można było wyczuć także wyraźną nutę dezaprobaty.

Stał przy ekspresie do kawy z grubym plikiem dokumentów pod pachą. Zastanawiałam się, czy każe mi je zeskanować.

Fanny Sue poprawiła pas i spojrzała chłodno na Connelly’ego.

— Myślę, że radzimy sobie całkiem dobrze w Bootleg, ale dziękuję za przydatną obserwację.

Och, nie spodobało mu się to ani trochę.

— Macie szeryfa, który piastuje to stanowisko nieprzerwanie od czterech kadencji oraz który zatrudnił swoją córkę na jedno z niewielu dostępnych pełnoetatowych stanowisk zastępcy. Natomiast córka ta, gdy nie folguje tubylcom lub nie wystawia wymagowanych mandatów osobom odwiedzającym miasteczko, to spędza czas na plotkach. Proszę mi powiedzieć, że jest to „całkiem dobrze”.

Fanny Sue wyglądała, jakby miała wspiąć się na biurko i rzucić na Connelly’ego.

Z kolei Bex chyba nie mogła się zdecydować, czy chciała pomóc Fanny Sue, czy ugryźć się w język. Bardzo modliłam się o ten drugi przypadek, ponieważ chciałam pierwsza mu dowalić.

Connelly uznał najwidoczniej, że już wystarczająco pochwalił się swoim kretynizmem, i poszedł do sali konferencyjnej.

Deptałam mu po piętach.

Zamknęłam stanowczo drzwi za sobą, wytłumiając cichy jęk Bex:

— Ooo cholera.

— Jeżeli ma pan problem z wynikami mojej pracy, byłabym bardzo wdzięczna za podzielenie się nim ze mną w cztery oczy, *panie detektywie*. — Zaakcentowałam ostatnie dwa słowa. Może byłam młodą kobietą oraz córką szeryfa, nie znaczyło to jednak, że nie zapracowałam sobie na swoje miejsce na komisariacie.

Usiadł, skrzyżował ramiona i przyglądał mi się z nieskrywanym obrzydzeniem.

— Reprezentuje pani wszystko, co złe w małomiasteczkowych posterunkach policji. Nie zasługuje pani na miejsce tutaj. Nie zapracowała sobie pani na to. Nie ma pani odpowiednich kwalifikacji, jest pani niedoświadczona i bardziej interesują panią sprawy sąsiadów niż to, czy znajdują się po właściwej stronie prawa.

— Co pana zdaniem robię niewłaściwie? — Ten koleś miał do mnie jakiś uraz i zaczynałam podejrzewać, że to coś więcej niż fakt, że jestem kobietą.

— Pracuje tu pani jedynie dzięki swojemu ojcu — warknął. — Jest pani zaprzyjaźniona z rodziną podejrzanego. Udaje pani, że nie dostrzega wykroczeń swoich znajomych, a następnie bierze się za Bogu ducha winnych przyjezdnych, ponieważ ma pani jakiś chory, żaloszny kompleks władzy.

Connelly nie miał pojęcia, ile szczęścia zawdzięcza temu, że całe lata poświęciłam sztuce ukrywania emocji. Było coś satysfakcjonującego w pozostawianiu lodowato spokojną, podczas gdy druga osoba traciła panowanie nad sobą. Gdybym nie była tak zajęta pozostawianiem najwyższą boginią spokoju, to facet miałby już końcówki paralizatora wbite w jaja.

— Służę temu miasteczku z dumą i najlepiej, jak potrafię. Jeżeli ma pan problem z efektami mojej pracy, to może powinien pan zwrócić się z tym do mojego przełożonego.

— Czyli do pani tatusia — poprawił mnie. — Gdyby to zależało wyłącznie od pani i pani ojca, to nawet nie zajmowałbym się Jonahem Bodine'em jako podejrzanym.

— Zostałam odsunięta od śledztwa — zauważyłam. Chciałam zapytać, czy w ogóle porozmawiał z Kendallami o zdjęciach, ale byłam wściekła, a nie głupia. — Nie wiedziałam, że sprawa zaginięcia Callie została uznana za zabójstwo. — No dobra. Może jednak byłam głupia. Sprawa nie została oficjalnie uznana za zabójstwo. Przekłety sweter nie był ciałem ani narzędziem zbrodni.

Uraziłam tym Connelly'ego.

— Radzę zapamiętać moje słowa, zastępczyni. Ktoś w tym miasteczku zamordował tę dziewczynę, a pani ojciec nie schwytał tej osoby. Tworzy pani teraz zasłonę dymną, aby chronić Bodine'ów. Jeżeli znowu sprawa stanie w martwym punkcie, to będzie pani wina. Nie moja.

Pochyliłam się nad stołem konferencyjnym i oparłam się o niego dłońmi.

— Nie wiem, skąd pan pochodzi, ale w tych okolicach wierzymy, że każdy jest niewinny, dopóki nie zostanie mu udowodniona wina, a także że grzechy rodzica nie przechodzą automatycznie na kolejne pokolenie.

Wstał z krzesła i przybrał taką samą pozę jak ja.

— Proszę pomyśleć, ile lat mieli chłopcy Bodine'a w czasie, gdy zginęła dziewczyna. Jaki ma pani dowód, że nie wiedzieli o planach ojca? Albo że to nie był któryś z nich? Każdy z nich mógł na nią trafić, gdy wracała do domu. Może to nie ich tata to zrobił. Może jego alibi było prawdziwe. Może to któryś z chłopców stwierdził, że chce zabawić się z piękną dziewczyną. Powinna pani naprawdę poważnie zastanowić się nad tym, jak dobrze ich pani zna. Ponieważ moim zdaniem niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Otworzyły się drzwi do sali konferencyjnej. Mój tata był ubrany po cywilnemu w dżinsy, koszulę flanelową i czapkę z daszkiem. Miał dzisiaj wolne. Przez okno zauważyłam, jak Bex załamuje ręce przy butli z wodą, a Fanny Sue udaje, że podziwia wygaszacz ekranu na swoim komputerze.

— Jakiś problem? — zapytał mój tata lodowatym głosem.

Connelly spojrzał na mnie z wyższością. *Popatrzcie, czyj tatuś przybył ratować jej tyłek.*

— Nie, szeryfie — powiedziałam.

Skinęłam Connelly'emu nieznacznie głową i wyszłam.

Chciałam w coś huknąć. Na przykład w twarz Connelly'ego. Nie zamierzałam jednak dawać złamasowi satysfakcji z ujrzenia mnie wkurzonej. Nic z tych rzeczy. Byłam zimna niczym lodowiec, który zatopił *Titanica*. Oskarżył mnie o bycie nepotyczną idiotką niezdolną do wykonywania swoich obowiązków, a także zasugerował, że za zaginięciem Callie mógł stać którykolwiek z Bodine'ów.

Co powinnam zrobić? Złożyć skargę na niego do przełożonego? Udowodniłabym jedynie, że ma rację. Pokazał mi to bardzo wyraźnie. Zniszczenie mojej kariery sprawiłoby mu ogromną przyjemność.

Musiałam trzymać się jak najdalej od Bowiego.

Puk, puk — zawołałam, otwierając sobie łokciem drzwi do domu rodziców. Niosłam wolnowar wypełniony kremem z kukurydzy. Pragnęłam dziś jedynie odrobiny dobrego żarcia i odprężającego czasu z rodziną, dzięki czemu mogłabym zapomnieć o pierdolniku, jakim stało się moje życie.

Stopniowo wypracowywaliśmy z ojcem pokój. Szczerze mówiąc, miałam w życiu wystarczająco wiele innych powodów do wściekłości. Obecnie zaś Connelly wydobywał jej ze mnie nawet więcej, niż byłam w stanie wyprodukować.

— Tutaj — mama odezwała się z kuchni.

Co drugi weekend zbieraliśmy się wokół stołu rodziców na pyszne jedzenie i rozmowy rodzinne. Nie za bardzo chciałam wtajemniczać rodziców w moje bieżące problemy. Nie śpieszyło mi się, żeby informować mamę i June o problemach w pracy. Zdecydowanie nie zamierzałam mówić tacie o rozpustnej nocy, w czasie której jego żona i obydwie córki wylądowały za kratkami. A żadnemu z nich nie zamierzałam wspominać o Bowiem. Im rzadziej wypowiadałam jego imię, tym lepiej. Nie potrzebowałam żadnych więzi między nami, gdyż w przeciwnym razie Connelly odebrałby mi odznakę.

Postanowiłam, że będę nawijać o kotach. Koty były urocze. Zabawne. Stanowiły bezpieczny temat do rozmowy.

Kuchnia pachniała duszonym mięsem i chrzanem, na które to aromaty mój żołądek zareagował burczeniem.

June marszczyła brwi podczas krojenia marchewki z chirurgiczną precyzją, a moja mama wlewała wino.

— Może lampkę? — zaproponowała.

Żołądek mi się wywrócił na wspomnienie niedawnego kaca.

— Nie, dziękuję. Ciągle jestem...

Tata wszedł do kuchni i złożył pocałunek na policzku mamy.

— Pachnie cudownie — powiedział, otwierając piwo, i wyjął z lodówki dynię makaronową. Wkładem mojego taty do kolacji było zawsze coś grillowanego. Burgery. Pieczarki. Warzywa.

Był doświadczoneym kucharzem potraw na świeżym powietrzu. Wystarczyło jednak zaprowadzić go do kuchni, a miał problem z obsługą otwieracza do konserw.

— Nakryjcie do stołu? — zapytała mama, podając mi talerze, a June sztucce.

— Jestem zajęta krojeniem — odparła June.

— Dałaś mi jeden talerz za dużo — stwierdziłam.

— Hmm? — mruknęła mama z miną niewiniątka. — Och, będziemy mieli gości.

Ugh. Liczyłam na czas spędzony z rodziną. No wiecie, bekane po posiłku, niestosowne żarty o puszczeniu bąków. Nie mogłam tego robić przy obcych.

Podirytowana rozłożyłam talerze na stole nakrytym obrusem. Uznałam, że skoro stół został nakryty obrusem, to miała do nas przyjść jakaś lokalna szycha. Z tego powodu jeszcze bardziej wkurzyłam się na tajemniczego gościa. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że w tym tygodniu karma nie była moim sprzymierzeńcem.

Zabrzmiał dzwonek do drzwi.

— Otworzysz, Cass? — zawołała mama.

Niechętnie podeszłam do drzwi frontowych, ukrywając rozczarowanie za maską uprzejmej miny. Trwało to jedynie do momentu, gdy ujrzałam, kto będzie naszym gościem.

— Co ty tu, do cholery, robisz? — syknęłam.

Bowie spojrzał na mnie zza imponującego bukietu dali, ulubionych kwiatów mojej mamy.

— Zostałem zaproszony — powiedział, mijając próg, i dał mi buziaka w policzek, jakby była to najzwyczajniejsza czynność pod słońcem.

Stałam, gapiąc się w pusty korytarz, i zastanawiałam się, co ja takiego uczyniłam w poprzednim życiu, że teraz byłam tak karana.

- Bowie! — pisała mama. — Och, nie trzeba było.
— Dobrze cię widzieć, synu — powiedział tata, wystawiając głowę z pomostu na tyłach domu.
— Co on tu robi? — zapytała June, stając za mną z paczką serwetek.
— Dobre pytanie.

Bowie przyszedł, aby zrujnować mi życie. Z błogosławieństwem moich rodziców.

— To bardzo miłe, że dałeś biednemu Johnny'emu Johnsonowi odpowiedzialny obowiązek — gruchała moja zdradziecka matka. — Nikt nie chciał dać wcześniej dzieciakowi szansy.

Bawiłam się ziemniakiem na talerzu i udawałam, że wcale nie słucham rozmowy.

— Nie sądzisz, Cassidy, że Bowie świetnie zarządza szkołą? — zaczęła mnie mama.

Dźgnęłam ziemniaka widelcem.

— Tak. Świetnie.

— A jak wygląda sytuacja z drużyną bejsbolową na następny sezon? — zapytał go tata.

Bowie przełknął porcję mięsa.

— Naprawdę dobrze. Ma szansę na półfinał — przewidział. — Pani Tucker, ta pieczeń jest fenomenalna.

Zakrzusiałam się. Nie mogłam tego powstrzymać. Wrobili mnie moi własni rodzice. Teraz musiałam dodać matkę do listy wkurzających osób. *Czy naprawdę zbyt wiele wymagam, prosząc ludzi, aby przestali mnie ciągle denerwować?*

Bowie wyciągnął rękę i pogładził mnie po podstawie karku. Upuściłam z brzękiem widelec pod wpływem jego dotyku.

— Mogę iść obejrzeć *SportsCenter*? — zapytała June, znudzona i poirytowana konwenansami towarzyskimi.

— Nie — odparła stanowczo zdradziecka mama. — Nie chcesz dołączyć do rozmowy?

June nastroszyła się, jak gdyby miała lada moment strzelić focha, ale uspokoiła się po chwili. Moja siostra nigdy nie strzelała fochów.

— Dobrze. Bowie, miałeś bardzo dobre statystyki uderzania piłki i byłeś doskonałym miotaczem w szkole średniej. — Moja siostra brzmiała jak robot próbujący powiedzieć komplement. *Zamierzałam pogadać w wolnej chwili z tym robotem o siostrzanej lojalności.*

— Dzięki, Juney — powiedział Bowie, ukrywając uśmiech.

— *A teraz mogę iść oglądać telewizję?* — zapytała June.

— Bowie, napijesz się jeszcze piwa? — odezwał się tata, wstając od stołu. Mój ojciec, który wiedział aż za dobrze, czym grozi mi Connelly, zaprosił tego mężczyznę do mojego stołu. No dobra, to był jego stół. Ja jednak siedziałam przy nim.

— Nie, proszę pana. Jedno w zupełności mi wystarczy — odparł Bowie.

— Jedno w zupełności mi wystarczy — przedrzeźniałam go pod nosem. Zawsze musiał być takim cholernym harcerzykiem.

— Mówiłaś coś, Cass? — zapytał słodko Bowie.

— Możemy porozmawiać na zewnątrz? — warknęłam.

— Ze mną? — zapytała June. — Jest zimno. Poza tym wolę oglądać telewizję.

— Nie z tobą. *Z tobą* — powiedziałam, wbijając palec w ramię Bowiego.

Nie czekałam na niego. Wysłam przez kuchnię na pomost. Było już zimno i ciemno, ale kotłujący się we mnie gniew nie pozwalał mi zmarznąć.

— Cass, kochanie, zamarznie tu na śmierć — powiedział Bowie, zasuważąc za sobą drzwi.

— Co ty *tu robisz?* — zapytałam.

Wziął mnie w ramiona i przygarnął do siebie.

— Patrz, tak jest lepiej — szepnął mi do ucha.

Nienawidziłam tego, że miał rację. Był taki ciepły i pewny siebie. Do diaska. Nastoletnia Cassidy rozplynęłaby się w takiej sytuacji. Ja jednak byłam niemal trzydziestoletnią Cassidy, wykonaną z twardszego materiału.

— Bowie — powiedziałam groźnym tonem. — Co ty tutaj robisz?

— Pokazuję ci, jak byłoby miło, gdybyśmy byli ze sobą.

— Co ty wygadujesz?

Kołysaliśmy się na boki w powolnym tańcu do niesłyszalnej muzyki.

— Mamy jedynie przeszłość pełną domysłów. Próbuję ci tylko pokazać, jak będzie wyglądało nasze życie, gdy powiesz „tak”.

— Kolacja z moimi rodzicami? — zapytałam.

— Zobacz, jak dobrze dogaduję się z przyszłymi teściami.

Nadepnęłam mu na stopę.

— Nie dajesz złapać mi oddechu — powiedziałam. — A ciebie wcale nie obchodzą moje wątpliwości w kwestii naszego potencjalnie poważnego związku!

Odsunął się odrobinę, aby spojrzeć na mnie.

— Wiem, że to nieuczciwe. Wiem, że teraz wywieram na ciebie presję po tylu latach nierobienia niczego. I wiem, że pozornie może się wydawać, że każę ci wybrać mnie zamiast pracy. Tak jednak nie jest. Jeszcze się niczym nie wykazałem. Proszę jedynie, żebyś dała mi szansę, abym mógł ci udowodnić, że będę dla ciebie dobry. Że będę twoim wymarzonym partnerem życiowym. Że cię nie zawiodę.

— Jak? — zapytałam z uporem. — Jak mogę być z tobą i jednocześnie zachować posadę? Jak możemy spotykać się, żeby nie dowiedziało się o tym całe cholerne miasto? — *Jak mam ci zaufać?*

— Tak samo, jak twój tata nie wie o organizowanych przez nas tajnych zebraniach. Być może jesteśmy miasteczkiem plotkarzy, ale wiemy, kiedy należy trzymać gębę na kłódkę. Sądzisz, że ktokolwiek tutaj czuje lojalność wobec tego pajaca Connelly’ego?

Pokręciłam głową.

— To zbyt ryzykowne. Oskarża mnie chociażby o utrudnianie śledztwa.

— A gdybyśmy zachowali tajemnicę? — zapytał.

— Jak niby chciałbyś to zrobić? — *To było absurdalne. Potworne. A mimo to...*

— Mieszkamy w tym samym domu — powiedział, uśmiechając się chłopięco. — Myślę, że coś wymyślimy. Proszę o szansę, nie o wybór. Jeszcze nie. Nigdy nie prosiłbym cię o przerwanie kariery, Cass. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

W jego oczach widziałam szczerłość, a niemal trzydziestoletnia Cassidy była na tyle głupia, żeby mu uwierzyć.

— Dlaczego wszystko jest teraz takim bałaganem? — zapytałam. — Dlaczego wszystko zdaje się nie mieć sensu?

— Powiem ci, co ma sens — powiedział, zbliżając swoje usta do moich.

O Boziu. Wznicił tym we mnie ogień. Moje policzki były zimne, a usta wypełniały płomienie. Potrafiłam w tym momencie jedynie odwzajemnić pocałunek. Napałam na niego, a on trzymał mnie mocno, gdy kiereszowaliśmy wzajemnie swoje wargi.

To było za dużo, a jednocześnie za mało.

Czułam pulsowanie między nogami, gdy Bowie stwardniał, opierając się o mój brzuch.

Moje uczucia wobec niego były skomplikowane. Jedna rzecz była jednak od zawsze jasna jak słońce. Chciałam Bowiego nagiego, spoconego i mruczącego mi moje imię do ucha. *Czy mogłam się na to polakomić i nie stracić niczego? Swojej pracy? Serca?*

Jego ręce przemknęły po moich bokach i pogładziły krągłości piersi.

— Pragnę cię, Cass. Pozwól mi udowodnić, że jestem ciebie godzien. Pozwól. — Jego kciuki musnęły moje już stwardniałe od zimna i pocałunku sutki.

Zadygotałam.

— Niech to szlag trafi, Bowie.

— Chcecie ciasto czy mogę wziąć wasze porcje? Chciałabym znowu spróbować przekąsić moje uczucia — zapytała June z wnętrza domu.

43 Bowie

Nalegała, aby wymknąć się do mojego garażu pod osłoną nocy. Ninja w zamszowych butach i wełnianym płaszczu.

— Lepiej zachowaj czujność — powiedziała Cassidy, rozsiadłszy się na siedzeniu pasażera i skrzyżowawszy ramiona. — Nie zamierzam narażać kariery dla randki. — Pachniała cytrynami. Podobało mi się to.

To była nie *jakaś tam* randka, tylko *pierwsza* randka, powtarzałem sobie, wyjeżdżając z garażu. Do tego wymęczona, zważywszy na to, że przekonanie Cassidy do jazdy ze mną zajęło mi dobre pół godziny.

— Cass, kochanie, przysięgam, że nikt nie wie o dzisiejszym wieczorze. — Nie było teraz czasu tłumaczyć jej, że moi bracia wiedzieli o moich planach zalecania się do niej. Poza tym jednak nie znali szczegółów. Dziś zaś Jonah prowadził gdzieś zajęcia fitnessu. Zatem ściśle rzecz biorąc, nikt nie wiedział o naszej pierwszej randce.

— Nie wierzę, że dałam się na to namówić — powiedziała.

Byłem przyzwyczajony do większego entuzjazmu dziewczyn, z którymi się spotykałem. Włączyłem radio, aby muzyka cicho brzdąkała w tle.

— Zasadniczo to przekonałem cię nie słowami, a pocałunkami — zauważyłem.

— Twoje usta były bardzo przekonujące — narzekała.

Roześmiałem się. Nie mogłem się powstrzymać. Ucisnąłem jej dłoń.

— Jedziemy do miejsca oddalonego o czterdzieści pięć minut od miasteczka, do restauracji, w której dziewięćdziesiąt procent mieszkańców Bootleg nie postawiłoby nogi — wyjaśniłem. — Nic nam nie grozi. Jesteś piękna. A ja nie mogę się doczekać, żeby znów cię pocałować. Miejmy trochę radości z dzisiejszego wieczoru.

Spojrzała na mnie przeciągle i westchnęła.

— Mam nadzieję, że poważnie traktujesz kwestię zachowania tajemnicy, Bow. Już i bez tego grunt usuwa mi się spod nóg w pracy.

— Naprawdę może cię zwolnić? — zapytałem.

— Nie wiem, czy jest w stanie w ramach swojej jurysdykcji, co nie zmienia faktu, że będzie próbował. Już teraz stara się uprzykrzyć mi życie.

— O co mu chodzi? — zapytałem. — Wygląda to na coś więcej niż problem z naszą przyjaźnią.

Spojrzała na mnie z wyraźną ulgą malującą się na ślicznej twarzy.

— Też to zauważyłeś, prawda? Nie daje mi to spokoju. Powodem nie jest fakt, że jestem kobietą, a przynajmniej nie jest to główną przyczyną. Jednak odsunął mnie od sprawy. Odnoszę wrażenie, że prowadzi rozgrywkę, której reguł jeszcze nie rozgryzłam.

— Myślałaś o tym, żeby poszukać jakichś informacji o nim? — zasugerowałem.

Znów spojrzała na mnie długo i w milczeniu.

— Być może tak właśnie zrobię. Tak *à propos*, przyszła dzisiaj do mnie paczka.

— Tak?

— Pidżamy. Czy to trochę nie za szybko jak na naszą pierwszą randkę? — droczyła się ze mną.

Pierwsza randka. Cassidy mogła nie zdawać sobie z tego sprawy, ale obydwójce graliśmy do jednej bramki. Wiedzieliśmy, że dzisiejszy wieczór stanowi nowe rozdanie. To była nasza pierwsza randka. Wieczór, w którym kładliśmy podwaliny pod naszą przyszłość. Randki. Małżeństwo. Dzieci. Wnuki. To się zaczynało właśnie dzisiaj.

— Podobają ci się? — zapytałem.

Uśmiechnęła się, patrząc na wprost, i poczułem, jak delikatnie ścisła moją dłoń.

— Tak.

— Nie wierzę, że przywiozłeś mnie tutaj. — Cassidy roześmiała się, obserwując salę. Wyglądała

niesamowicie w ciemnozielonej sukni opadającej z przodu i unoszącej się w talii. Włosy spływały jej po plecach długimi falami koloru miodu, a ja marzyłem, żeby zanurzyć w nich dłonie. Dzięki wysokim obcasom nie musiałem mocno pochylać się, aby ją całować.

Miałem problem z przypomnieniem sobie moich klasycznych ruchów pierwszorandkowych, ponieważ pragnąłem jedynie ją rozebrać i wycałować każdy złocisty centymetr jej ciała.

Odkąd ją zobaczyłem (i poczułem) naga, nie mogłem przestać o tym myśleć. Pragnąłem *więcej*. Chciałem to zrobić z Cassidy. A teraz byłem gotów, aby na to zasłużyć kroczek po kroczku.

Bez względu na to, jak bardzo chciałem dowiedzieć się, co ma pod suknią, nie zamierzałem tego celu osiągnąć dzisiaj. Postanowiłem być dżentelmenem, na jakiego zasługiwała, usłużnym i pełnym szacunku. Liczyłem na pożegnalny pocałunek, który obydwójce zapamiętalibyśmy do końca życia.

Gdy w mojej głowie pojawiła się wizja zmietolonych kołder i wijącej się na nich Cassidy, musiałem sobie przypomnieć, że biorę udział w maratonie. *Nie. Uciekaj z mojej głowy, naga bogini Cassidy*. Byłem zdeterminowany, aby uczynić ten wieczór idealnym.

— O czym myślisz? — zapytała, gdy kelner prowadził nas do stolika.

— Naprawdę nie chcesz wiedzieć.

Przyglądała się uważnie sali, najwyraźniej wchodząc w tryb gliniarza, gdy gromadziła i zapamiętywała szczegóły innych klientów restauracji.

— Szukasz Baxtera, prawda? — przekomarzałem się z nią.

Cassidy zakrzuszyła się na tyle głośno, że kelner spojrział na nią przez ramię.

— Nic jej nie jest — uspokoiłem go.

Kelner uznał, że jesteśmy kolejną parą uprzejmych klientów, i przyprowadził nas do stołu. *Naszego stołu*.

— Ten sam stolik? — zapytała, spoglądając na mnie podejrzliwie.

Jeżeli Cassidy nie wiedziała, że w głębi serca jestem romantykiem, to musiała przyzwyczaić się bardzo szybko do tej myśli.

Odsunąłem jej z rozmachem krzesło.

— Witaj na naszej pierwszej oficjalnej randce.

Usiadła i położyła serwetkę na kolanach. Po jej spiętych ramionach domyśliłem się, że była zestresowana niczym złodziej mijający radiowóz.

— Spokojnie, Cass. Nie gryzę — powiedziałem, siadając naprzeciwko niej.

— Zanim przejdziemy do gryzienia, powinniśmy najpierw omówić interesy — powiedziała Cassidy, rozglądając się po sąsiadach.

— Nie mam nic przeciwko przejściu od razu do gryzienia. — *Waruj, mały! Mam być czarujący, a nie napalony*.

— Jak to ma niby wyglądać? — zapytała. Było to ciężkie, wieloznaczne pytanie, ale byłem na nie przygotowany.

— Po kolei — odparłem, sięgając po szklankę wody. Zmoczyłem usta. — Darzę cię romantycznymi uczuciami, odkąd skończyłaś szesnaście lat. — Szczerze mówiąc, było to nawet rok wcześniej, ale taki tekst mógłby za bardzo kojarzyć się ze zбочonym starszym panem.

— Okazywałaś je w zabawny sposób — stwierdziła Cassidy.

Widziałem po jej ściśniętej szczęce, że nie zamierza mi dzisiaj popuścić.

— Byłaś najlepszą przyjaciółką mojej siostry. A gdy jesteśmy nastolatkami, to dzieląca nas różnica wieku jest bardzo wyraźna.

— Później zaś mój ojciec zastawił na ciebie pułapkę, a ty w nią wpadłeś, jak przystało na grzecznego chłopca. — Cassidy skrzyżowała ramiona.

— Jak myślisz, co by się stało, gdybym nie posłuchał szeryfa? — zapytałem. — Jak by się skończyło, gdybym nie okłamał cię tamtego dnia, gdy przyszedł do Gibsa, lecz zrobił to, czego pragnąłem?

Nachyliła się niemal niedostrzegalnie i już wiedziałem, że zyskałem jej uwagę.

— Co pragnąłeś zrobić?

— Dobry wieczór. Czy mogę zaproponować państwu coś do picia? — Do naszego stolika podszedł chyba trzymetrowy kelner z kucykiem na głowie i skrzywionym nosem.

— Jezu, człowieku! Daj nam chwilę! — jęknęła Cassidy.

Posłałem mu przepaszający uśmiech, gdy oddalał się w pośpiechu.

— Co mówiłeś? — dopytywała się.

Wystawiając swoje szczęście na próbę, zakryłem jej dłoń własną ręką. Poglądziłem kciukiem pagórki i doliny jej kostek. Wiedziałem, że czuje to samo, co ja: iskierki elektrowstrząsów wraz z każdym dotykiem.

— Pragnąłem popchnąć cię na tamtą ścianę i całować do utraty tchu. Chciałem powiedzieć, że skończyłaś już bawić się z latowcami i twoimi durnymi rówieśnikami, gdyż byłaś moja i nadszedł już najwyższy czas, żebyś to sobie uświadomiła.

Cassidy nawet nie drgnęła. Patrzyła na mnie z nieznacznie tylko zmarszczonymi brwiami i lekko skrzywionymi różowymi ustami.

— Do diabła, Bowie. Mogłeś oszczędzić mi najbardziej poniżającego doświadczenia w moim życiu, a zamiast tego zaserwować najbardziej ekscytującą, romantyczną i zwariowaną fantazję.

— Wtedy któreś z nas popełniłoby jakąś głupotę i zepsulibyśmy wszystko, zmarnowalibyśmy naszą szansę.

— Dlaczego tak uważasz?

— Miałaś zaledwie dziewiętnaście lat, a ja dwadzieścia trzy! Co my wtedy wiedzieliśmy o życiu?

— Nie jestem pewna, czy teraz wiemy dużo więcej. — Sięgnęła wolną ręką po wodę.

— Wiem tylko, że nie zamierzam cofnąć się do czasu, gdy byliśmy jedynie sąsiadami.

— Bowie — wymówiła moje imię z frustracją. — Mówisz tak tylko dlatego, że mój tata dał ci pozwolenie.

— Twój tata nie dał mi pozwolenia na przyparcie cię rozebranej do ściany sypialni i posmakowanie twojego ciała.

Zarumieniła się, a mnie samemu zrobiło się gorąco pod wpływem bardzo żywych i ekspresywnych wspomnień.

— Nic nie zmusiłoby mnie teraz do trzymania się od ciebie z daleka po tamtej nocy, Cass.

— O ile sobie przypominam, spławiłeś mnie, gdy wróciłam.

— Myślisz, że długo dałoby się utrzymać taki stan rzeczy? Teraz, gdy poczułem ciepło twojego ciała? Teraz, gdy już słyszałem, jak jęczysz? Naprawdę uważasz, że mógłbym cię zostawić? — Nie był to argument, który opracowałem w celu przekonania rozsądnej, logicznej Cassidy Tucker do zaufania mi. Był to wodospad niezaplanowanej szczerości, z którego obydwójce spadaliśmy we wspólnej beczce.

Położyła głowę na stole i jęknęła.

— Naprawdę utrudniasz mi wściekanie się na ciebie.

— Uch, czy któreś z państwa miałyby ochotę na...

Cassidy uniosła głowę.

— Panie, dam ci teraz dwie dychy za przyniesienie nam dwóch piw, postawienie ich na stoliku bez słowa i pozostawienie nas w spokoju na całe dziesięć minut.

Kelner zamrugał. Cassidy uwolniła rękę z mojego uścisku i włożyła ją pod stanik. Wyjęła z niego zwinięty banknot i położyła go na blacie.

— Idź pan już. Sio.

Wziął napiwek i ulotnił się bez słowa.

Ja zaś nie mogłem oderwać wzroku od jej dekoltu.

— Awaryjne dwudziestki w staniku zawsze się przydają — powiedziała.

— Co tam jeszcze ukrywasz?

Uniosła brwi wysoko.

— Chciałbyś się dowiedzieć, co?

— Pewnie, że chciałbym, ale nie dzisiaj, Cass. Zależy mi na nas. Interesuje mnie znacznie więcej niż jedna randka i jedna noc bzykania. I naprawdę chcę, żebyś nie miała nic przeciwko.

— Twoja przyzwoitość stoi w wyraźnej opozycji z możliwością całej masy zabawy.

Mówił właściwe rzeczy i wyglądał naprawdę przystojnie w tym przeklętym ciemnoniebieskim garniturze minus krawat. Nie zapiął kołnierzyka od koszuli. Prezentował się swobodnie i seksownie. Palce lizać. Od czasu do czasu szczypałam się pod stołem, aby sprawdzić, czy to nie jest przypadkiem sen. Byłam na randce z Bowiem, a on traktował mnie na wszelkie romantyczne sposoby.

Pozwoliłam kelnerowi w końcu podejść i przyjąć nasze zamówienia. Teraz natomiast rozpracowywałam bardzo porządnego steka. Bowie puścił moją dłoń, abyśmy mogli korzystać ze sztucców jak cywilizowani ludzie, i bez kontaktu fizycznego mogłam myśleć nieco jaśniej.

Napiłam się.

— Powiedzmy, że zgadzam się na spotkania. — *Chciałam przenieść się z nim od razu do mojego domu i na piętro, do sypialni.*

Nachylił się, tak głupio przystojny, jak we wszystkich marzeniach, jakie mu poświęcałam.

Postanowiłam go sprawdzić i wsunęłam mu stopę pod nogawkę. Podskoczył tak wysoko, że kolaniem wyrzwał w blat od spodu. *Urocz.*

— W jaki sposób mogę spotykać się z tobą i jednocześnie zachować pracę? — zapytałam, udając, jakbym wcale nie wspinała się stopą po jego nodze.

— Uch. Um. Myślę, że w miasteczku uda nam się zachować tajemnicę. Jesteśmy przecież drzwi w drzwi sąsiadami. Mamy dostęp do tylnej furtki...

— Dostęp. Do. Tylnej. Furtki — powtórzyłam, przekładając stopę nad jego kolano.

Włożył rękę pod stół i złapał mnie za but, uniemożliwiając dalszą podróż.

Jego twarz przybrała przeuroczy odcień maliny.

— Próbuję powiedzieć, że gdy będziemy w domu, nikt nie będzie wiedział o naszych spotkaniach. Gdy będziemy chcieli wyjść, możemy jeździć poza miasto.

— Hmm... A co, jeśli obydwoje będziemy znajdować się w Czatowni i zostanie puszczone powolna, romantyczna piosenka?

Rozszerzyły mu się nozdrza, gdy przypomniał sobie o naszym powolnym tańcu.

— Powinnaś wtedy zatańczyć z kimś innym? — zapytałam niewinnie. — Wiesz, po to, żeby podtrzymywać pozory.

— Nie, nie powinnaś — odparł.

— Mówisz więc o tajemnicy. A co z Jonahem, który niemal widział nas w akcji? Albo ze Scarlett, do której mogłam zadzwonić i zapytać, czy się bzykaliśmy? Tak przy okazji, nie można tego uznać za bzykanie.

— Zdecydowanie nie można — zgodził się Bowie. — Gdyby się liczyło, nie dzwoniłabyś do przyjaciółki z wątpliwościami.

Nie mógł oderwać oczu od moich ust, a ja postarałam się oblizać je jak najseksowniej, tak jak na filmach. Wzmógł się uścisk na mojej stopie, domyśliłam się więc, że idzie mi bardzo dobrze. Byłam kocią bawiącą się z bardzo atrakcyjną myszą.

— Powtarzam pytanie. Co z twoim współlokatorem Jonahem i Scarlett, która teraz prawdopodobnie wertuje szykowany od podstawówki album weselny Cassidy i Bowiego?

— To ty masz bzika na punkcie tajemnic. Co chcesz zrobić?

Jedyną inną tajemnicą, jaką miałam przed Scarlett, były słowa wypowiedziane przez Bowiego dzień po bójkę z tym skretyniałym latowcem. Poza tym jednak nie miałam wielu sekretów, a Scarlett słynęła z długiego języka. Czy wybaczyłaby mi, że ukryłam przed nią rzeczywisty związek? Jaką misterną sieć właśnie tkłam?

— Powiedzmy wszystkim, że teraz nie jest najlepszy moment na nasz związek — postanowiłam. Zasadniczo nie było to nawet kłamstwem.

— Postawmy sprawę jasno. Chcesz, żebym okłamywał moją rodzinę w naszej kwestii.

— Tymczasowo. Zamierzam sprawić, że nie pożałujesz. Im mniej osób będzie wiedziało, tym lepiej.

Bowie chrząknął.

Nie był zadowolony z takiego układu, ale tylko tyle mogłam mu w tym momencie zaoferować. Nie zamierzałam rezygnować z pracy dla mężczyzny, który mnie okłamał i trzymał na dystans przez niemal dekadę.

— Jak długo jesteś w stanie *zaciskać wargi* i milczeć? — zapytałam, kładąc nacisk na słowa *zaciskać* i *wargi*.

Widziałam, jak porusza się jego jabłko Adama. Uznałam, że jeżeli namówię go na seks, to mogłabym naprawić fragment złamanego w młodości serca. A przy okazji zaliczyłabym doskonały orgazm. A może dwa. Pamiętałam wyznania Scarlett na temat dotychczas nieosiągalnego świata wielokrotnych orgazmów i zastanawiałam się, czy Bowie mógłby mnie do niego wprowadzić.

Tak, on miał w sobie niespożyte pokłady ledwo powstrzymanego testosteronu, jak gdyby specjalnie go magazynował i zamierzał częstować ludzi próbkami w galerii handlowej.

— Mimo wszystko, zważywszy na łączącą nas długoletnią przyjaźń, moglibyśmy zaszkodzić naszym rodzinom, gdyby coś nam się nie ułożyło. — Święto Dziękczynienia stałoby się bardzo niezręczne. Do licha, normalne dni byłyby nie do zniesienia. Wpadalibyśmy na siebie w Przystanku. Siedzielibyśmy przy tym samym stoliku w Czatowni. Bylibyśmy wzajemnie zapraszani na swoje wesela. Gdyby wszystko poszło w diabły, to nie chciałam, żeby ktokolwiek inny miał tego świadomość.

— Miesiąc — powiedział z trudem.

— Dwa — odparłam. Nie było szans, że Connelly zakończy śledztwo do Nowego Roku. Zbyt mocno uparł się na ignorowanie zdjęć ukazujących rany Callie. Potrzebowałam wystarczająco wiele czasu, aby mu udowodnić, że jestem atutem, a nie zakochaną protegowaną tatusia.

— Sześć tygodni — zaproponował. — Nie prosz mnie o więcej, Cass, ponieważ w przeciwnym wypadku ludzie naprawdę się zdziwią, gdy oświadczę ci się na czymś, co będą uważać za pierwszą randkę.

Teraz na mojej twarzy pojawił się odcień różu spotykany wyłącznie u spalonych słońcem latowców. *Touché, panie Ciacho.*

— Chcesz mi się oświadczyć za sześć tygodni? — syknęłam.

— Wolalbym za miesiąc — powiedział, posyłając mi ten bodine'owy uśmiech, od którego mdlały kobiety.

— Sześć tygodni utrzymywania tajemnicy, z możliwością przedłużenia. *Bez oświadczyn.* I będziemy uprawiać dziś seks — wyliczyłam swoje warunki. Kontrolę nade mną przejęła agresywna seksualnie kobieta. Ta, która przypominała mi to uczucie, gdy Bowie niemal znalazł się we mnie, dotyk jego szczupłego, twardego ciała stykającego się z moim.

Ta kobieta nie zamierzała trafić do domu nieusatysfakcjonowana.

— Sześć tygodni z możliwością oświadczyn po dwóch miesiącach. I *nie* uprawiamy dziś seksu.

— Bowie, Bowie, Bowie. — Naprężyłam stopę w jego dłoni i przesunęłam ją o kilka centymetrów wzdłuż jego uda. Jego szare oczy zalśniły. Powinam przestać się bawić. Byłam mądrzejsza i bardziej doświadczona od dawnej dziesiętnastolatki, ale nadal targały mną wątpliwości w sprawie tego mężczyzny. — Jeśli chcesz podjąć wyzwanie, to chyba powinniśmy obydwój sprawdzić, czy jesteśmy zgodni we wszystkich obszarach, prawda? — Potarłam piętą wewnętrzną stronę jego uda i zostałam nagrodzona rozszerzonymi nozdrzami. Patrzyliśmy sobie w oczy, czekając, które z nas pierwsze zrejteruje.

Wrócił nasz kelner, ale wystarczył jeden rzut oka na naszą bitwę na spojrzenia, aby oddalił się pośpiesznie.

— Zamierzam ofiarowywać ci wszystko, co zechcesz, Cass, do końca naszego życia. Ale jeszcze nie dzisiaj.

— Dlaczego nie, do diabła?

Nie będziemy bzykać się na pierwszej randce — przypomniał mi Bowie, pieszcząc moje bardzo szczęśliwe, schowane pod swetrem piersi. Dosłownie moment po zaparkowaniu auta w garażu i posadzeniu mnie na swoich kolanach w jakieś cztery sekundy rozpiął mój stanik jedną ręką niczym jakiś mistrz rozbierania kobiet.

Okna jego SUV-a zaparowały i nie byłam pewna, ale chyba generowaliśmy tyle ciepła, że mogliśmy też zaparować szyby garażu.

— Mam już dość tego, że to ty ciągle chcesz rozdawać karty — powiedziałam i zagryzłam jego dolną wargę na tyle mocno, że aż jęknął.

— Kiedy będziemy opowiadać naszym wnukom o pierwszej randce, to nie chcę kończyć słowami „a wtedy wasza babcia zgodziła się na seks”.

— Zabrzmiało bardzo seksistowsko. Dlaczego jeśli godzi się babcia, to jest źle, a jeśli dziadek, to już jest dobrze?

— Słuszna uwaga — zgodził się, torując językiem drogę do moich ust i olśniewając mnie pocałunkami o mocy fajerwerków. — Czekałem bardzo długo na ciebie, Cassidy Tucker. Nie mam nic przeciwko jeszcze chwili oczekiwania, aż będziesz pewna, że sama tego chcesz.

— Jestem pewna, że chcę poczuć cię w sobie — powiedziałam w przerwach między kąsaniem jego zuchwy i szyi.

Wydał zduszony odgłos.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

— Czy można umrzeć od unikania seksu z tobą? — zastanawiał się, trzymając w rękę moje długie włosy zebrane w kitkę.

— No to może po drugiej randce? — zapytałam, ocierając się o niego biodrami tak, aby móc ujeżdżać wybrzuszenie jego twardej erekcji. — Moglibyśmy skoczyć teraz na kawę. Bum. Druga randka.

— Zlituj się nade mną, kobieto.

— Masz do czynienia z wieloletnią nagromadzoną frustracją — stwierdziłam, wsuwając dłoń pod jego koszulę i macając jego sześciopak. Gdy moje palce zeszyły niebezpiecznie blisko majtek, powstrzymał mnie.

— Cassidy Ann. Czekamy.

— Jestem zmęczona czekaniem.

— Chcę, żebyś miała pewność, że jestem twoim wybrankiem.

— Mówimy tu o seksie, Bow. Nie o zaangażowaniu się na resztę życia. — Znów się poruszyłam, obserwując, jak mętnieje mu wzrok.

— W tym przypadku to jedno i to samo, Cass. Najpierw pragnę twojego zaangażowania się na resztę życia.

— Ale jesteś niesamowicie staromodny. — Napałam na niego, a on jęknął.

Ścisnął moje biodra i całował, aż do momentu, gdy nie potrafiłam stwierdzić, gdzie kończą się moje usta, a zaczynają jego.

— A teraz? — zapytałam, opierając się o kierownicę i rozpinając suknię.

— O kurwa. — Za jego dłońmi na moich piersiach natychmiast podążyły usta. Napałam na niego, gdy on lizał, ssał i pocierał. Na zewnątrz było lodowato, ale wewnątrz auta stanowiło tropikalną dżunglę pożądania.

— Wejdz ze mną do środka, Bowie — zażądałam.

Posałał jeszcze przez chwilę mój sutek, a ja od tego niemal dostałam orgazmu. Wtedy właśnie zrobił coś niewyobrażalnego. Nałożył suknię z powrotem na miejsce i otworzył drzwi po swojej stronie.

— Odprowadzę cię do domu, a ty wejdiesz do środka. Gdy będziesz całkowicie przekonana co do naszej przyszłości, to pomyślimy nad kontynuacją.

— Szantażujesz mnie bzykaniem!

— Jedyne cię motywuję — poprawił mnie. — Mamy tu do czynienia ze wzmocnieniem pozytywnym.

— Masz szczęście, że nie mam przy sobie broni służbowej, gdyż właśnie teraz wzmocniłabym cię nią

pozytywnie prosto w jaja.

Złożył na moich ustach delikatny pocałunek i postawił mnie na ziemi.

— Przysięgam, że będzie warto poczekać — powiedział i wyszedł za mną.

Poprawił swoje przyrodzenie w spodniach.

— Jesteś tak cholernie uparty! — poskarżyłam się. — Mogliśmy mieć teraz orgazmy!

Bowie nachylił się wystarczająco mocno, abym mogła poczuć jego wzwód na swoim brzuchu.

— Kocham cię, Cassidy Ann. Zamierzam sprawić, że będę ostatnim mężczyzną, z którym będziesz sypiać. Musisz być jednak na to gotowa.

Moje hormony błagały mnie, żebym zgodziła się na wszystko, byle ten wspaniały mężczyzna dostarczył mi całego oceanu orgazmów.

Kochał mnie. Bowie Bodine właśnie wyznał, że mnie kocha.

— Co powiedziałaś? — szepnęłam.

— Słyszałaś. Kocham cię. — Wsunął palce w moje włosy i całował tak długo, że wewnątrz miałam rozgrzane niczym karmel. — Zawsze cię kochałem. I wiesz, że jeśli będziemy uprawiać miłość, to już nie będzie dla nas odwrotu.

Zdecydowanie nie wiedziałam tego. Jasne, zmieniłaby się natura naszej relacji. Byliśmy jednak przyjaciółmi od dziesięciu czy nawet dwudziestu lat. Nie utracilibyśmy tego, nawet gdybyśmy się bzyknęli i by nam nie wyszło. *Prawda?* Poczułam urazę, gdy użył słów takich jak „na zawsze” czy „do końca życia” w odniesieniu do czegoś tak doraźnego. Nie wtedy, gdy zgodziłam się na potajemny, sześciotygodniowy okres próbny. Pragnęłam go *teraz*, a on znowu mnie odrzucał.

— No to chyba dobranoc — powiedziałam z uporem.

Pochylił się i pocałował mnie w czubek nosa.

— Dobranoc, Cass. Kocham cię.

Chciałam go walnąć w twarz, pobiec do domu i nigdy więcej nie odezwać się do niego. Chciałam odwzajemnić mu wyznanie miłości.

— Dobranoc — powiedziałam i otworzyłam drzwi garażu wychodzące na tyły domu. Wbiegłam po schodach do tylnych drzwi i weszłam do środka, nie oglądając się za siebie.

Napalona, sfrustrowana i naburmuszona, słuchałam, jak Bowie krząta się w sypialni za ścianą. Wyobrażałam sobie, jak się rozbiera, staje nagi i patrzy na ścianę do mojego mieszkania.

Nie podobało mi się, jak łatwo przyszło mu wytrącenie mnie z równowagi. Chciałam odzyskać kontrolę. Mieć władzę w ręku.

Usłyszałam, że puszcza wodę w prysznicu i zagryzając wargę, sięgnęłam po telefon.

Ja: Żaden prysznic nie będzie wystarczająco zimny.

Odpisał szybko.

Bowie: Zgadzam się.

Ja: Możemy temu z łatwością zaradzić.

Bowie: Jak?

Byłam oficerem policji. Nigdy nikomu nie wysyłałam wiadomości o podłożu erotycznym. Mogło się to dla mnie źle skończyć na mnóstwo różnych sposobów. To był jednak Bowie. Położyłam się na łóżku i wsunęłam wolną rękę pod suknię i majtki. Pstryknęłam zdjęcie i przesłałam je sąsiadowi.

Usłyszałam jakiś łomot po drugiej stronie ściany i miałam nadzieję, że to on wali głową w ścianę z frustracji.

Bowie: Chryste, Cass. Masz pojęcie, jak często myślałem o Tobie podczas masturbacji?

Ja: Nie.

Bowie: Za każdym razem. Za każdym pierdolonym razem. To zawsze byłaś Ty.

Ja: Jestem tuż za Twoimi drzwiami. I jestem rzeczywista. Czekam na Ciebie.

Woda przestała płynąć za drzwiami i wstrzymałam oddech.

Bowie: To musi być dla nas coś wyjątkowego. Nie jakieś napędzane hormonami dymanie.

Wstałam z łóżka, zdjęłam suknię i zrobiłam sobie w lustrze najseksowniejsze zdjęcie, jakie mogłam sobie wyobrazić.

Ja: Tak blisko. Przynajmniej mogę dać Ci wizualizację do zabawy.

Dołączyłam fotkę i wysłałam wiadomość.

Usłyszałam kolejny łomot, po którym nastąpiły kroki. Zatrzymały się przed dzielącymi nasze mieszkania drzwiami. Stałam naprzeciwko nich i czekałam.

— Idź spać, Cass — powiedział cicho.

— Nie chcę, żeby było perfekcyjnie albo na zawsze. Chcę ciebie. Teraz — szepnęłam.

— Nie rób mi tego, małeńka — błagał.

— Dotykasz siebie? — zapytałam, modląc się w duchu o to, żeby drzwi do sypialni Jonaha w przedniej części domu były zamknięte na głucho.

— Tak — syknął Bowie.

Jęknął basowym głosem.

Nie mogłam wytrzymać. Musiałam go widzieć, obserwować w akcji. Otworzyłam drzwi i moim oczom ukazał się Bowie. Pieścił swoje przyrodzenie wyjęte ze spodni dresowych. Miał przymknięte oczy oraz napięte szczękę oraz szyję. Mocno zaciśnięta pięść poruszała się w górę i w dół po jego penisie.

46 Bowie

Miała szeroko otwarte, lśniące oczy. Była rozebrana, rozochociona, a jej subtelne krągłości aż prosiły się o pieszczoty.

— Próbuję postępować właściwie, Cass — powiedziałem chrapliwie. Nie potrafiłem jednak przestać bzykać własnej ręki i marzyć o tym, że to Cassidy jest zamiast niej.

Nie odezwała się do mnie słowem. Po prostu powoli uklękła przede mną na progu.

Był to najbardziej podniecający widok w całym moim życiu. Cassidy klęcząca przede mną, ofiarująca siebie.

— Cass — syknąłem. Pragnąłem, żeby wszystko wyglądało idealnie. Wino, świece i romantyczna muzyka.

Gdy jednak widziałem ją na kolanach przede mną, z rozwartymi ustami... Byłbym idiotą, gdybym nadal uważał, że mogę poczekać.

Potrzebowałem jej. Musiałem w nią wejść. Poznać ją. Zawładnąć nią. Oddać jej cześć.

— Powiedziałeś, że zrobisz dla mnie wszystko — powiedziała cicho.

Przytaknąłem bez słowa. Tak, zdecydowanie mogłem powiedzieć coś w tym stylu. Kimże byłem, aby odmawiać swojego kutasa Cassidy, skoro to właśnie ona prosiła o niego? Próbowałem desperacko i w roztargnieniu racjonalizować sytuację. Teraz jednak nie mogłem sobie zbyt przypomnieć, dlaczego powinniśmy poczekać.

W tym czasie ona pochyliła się i przejechała językiem po moim czubku. To wystarczyło, żebym się zatracił.

Zanurzyłem dłonie w jej włosach i przytrzymując ją przy moim członku, przekroczyłem próg i zamknąłem drzwi za sobą.

Minąłem granicę, skłaniając się ku zbrodni. Nie potrafiłem odmówić Cassidy.

Chwyciłem ją za włosy, te długie, miodowe niteczki, na których punkcie miałem wieloletnią obsesję, i nakierowałem ją do swojego drąga.

Jęknąłem i oparłem się o drzwi.

Jej usta. Jej pierdolone usta były niebem.

Rozpracowywała mnie mokra i ochocza. Przyjmowała mnie w głąb swojego gardła, jak gdyby spełniała również swoje najskrytsze fantazje.

Czułem narastające napięcie i miałem świadomość, że grozi mi utrata kontroli. Bzykałbym ją w usta, a następnie doszedłbym, rozpryskując swój sok na jej wargi, szyję, piersi. Oznaczyłbym ją jako swoją własność. Skoro nie chciała tego powiedzieć, to zamierzałem objąć ją w posiadanie na inne sposoby.

Boże. Zatrzymałem ją. Trzymałem jej głowę nieruchomo, z penisem pulsującym w jej ustach.

Sekundy dzieliły mnie od dojścia i pomimo atrakcyjności tej wizji, chciałem skończyć nasz pierwszy raz inaczej; głęboko penetrując Cassidy.

Uniosłem ją delikatnie za włosy i wyjąłem z jej ust swój wzwód.

Zakwiliła w proteście, a mi bardzo spodobał się ten dźwięk. Chciałem wziąć ją do łóżka, położyć na materacu i uwieść każdy centymetr jej ciała. Nie wytrzymałbym jednak nawet dziesięciu kroków. Zamiast tego opadłem na nią, częściowo przygniatając ją swoim ciałem.

— Dotykaj mnie — błagała. — Proszę, Bowie.

Wyobrażałem sobie dokładnie te słowa w jej ustach, wypowiedane identycznym tonem, przez zbyt długi czas, żeby to było zdrowe. Złamało mnie to. Moje fantazje zderzały się właśnie z rzeczywistością. Nie miałem nad tym żadnej kontroli. Nie byłem w stanie się powstrzymać, gdy ułożyłem ją na podłodze i zanurzyłem głowę między jej nogami. Musiałem jej posmakować.

Przejechałem językiem po jej płatkach, od czego naprężyło się całe jej ciało. Tym razem to ona chwyciła dłońmi moje włosy. Smakowała tak cudownie, że nigdy nie mógłbym się nasycić, bez względu na to, jak często bym jej kosztował.

— Rozłóż nogi — rozkazałem. Gdy rozsunęła kolana na boki, nagrodziłem ją, wsuwając dwa palce

głęboko w jej wnętrze.

Wygięła się na podłodze i naprężyła mięśnie brzucha. Nie dałem jej nawet chwili na rozluźnienie i przyzwyczajenie się do sytuacji. Zacząłem ją lizać, korzystając z języka i ust. Znalazłem jej czuły dzyndzelek i poświęciłem mu całą uwagę.

Dłonie Cassidy wczepiły się w moje włosy i próbowały je zerwać niczym skalp, co mi się cholernie podobało.

— Bowie, ja...

Zapłonęła od środka, gdy niepostrzeżenie zawładnął nią orgazm i pochłonął ją pod powierzchnię świadomości. Ściany jej waginy pulsowały rytmicznie wokół moich palców, a ja uświadomiłem sobie, że jeszcze w życiu nie czułem niczego równie podniecającego. Doprowadzanie Cassidy do orgazmu. To była moja nowa życiowa misja.

Pomimo orgazmu dalej bzykałem ją za pomocą ust i palców. Szlochając, raz po raz wymawiała moje imię. Wiedziałem, że mnie kocha. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Nigdy jeszcze nie czułem takiej więzi, takiej obsesji.

Chciałem to powtarzać przez całą noc, aż do wschodu słońca.

Pragnąłem jednak więcej. Chciałem usłyszeć, jak wypowiada najważniejsze słowa. Od zawsze darzyliśmy się miłością i musiałem usłyszeć wyznanie z jej strony. Musiałem być pewny, że wie, co to oznacza. Że to oznacza jedno. My. Razem. Na zawsze.

Gdy już przestała dygotać, ruszyłem w górę jej ciała i znalazłem jej piersi.

— Skąd wiesz, jak mnie dotykać? — zapytała, drżąc pode mną.

Podłoga pod nią była twarda i żałowałem, że nie wybrałem wygodniejszego miejsca do bzykania jej bez umiaru.

— Znam cię, Cassidy. Kocham cię.

— Ale skąd wiesz? — Nie mogła zrozumieć.

Objąłem jej sutek ustami i czciłem go powolnymi pociągnięciami języka.

Naparła na mnie biodrami, błagając o więcej. Mój członek błagał, abym spełnił jej życzenie.

— Bo zawsze cię kochałem — wyjaśniłem, bawiąc się jej piersią.

— Potrzebuję cię, Bowie.

— Wiem, maleńka. Najpierw jednak musisz wypowiedzieć słowa. — Zostawiłem jej piersi i wykorzystałem przewagę pozycji.

Przyciskałem ją do podłogi i znajdowałem się między jej nogami. Mój penis pulsował, muskając sam środek jej łona. Już wcześniej osiągnęliśmy ten punkt i byłem zdeterminowany, aby przed pójściem dalej otrzymać to, czego chciałem.

— Boję się.

Jej słowa sparaliżowały mnie w odległości jednego posuwistego ruchu od wszystkiego, o czym zawsze marzyłem.

— Spójrz na mnie, maleńka.

Posłuchała mnie niechętnie.

— Cass, kochanie. Kochałaś się we mnie, odkąd skończyłaś jakieś szesnaście lat. Nigdy nie miałem nikogo innego w swoim sercu. Nie skrzywdzę cię. Pozwól mi cię kochać.

— Co, jeśli...

— Co, jeśli się nie uda? Co, jeśli zgaśnie w nas ogień miłości? Co, jeśli jedno z nas się zmieni, a drugie pozostanie w tyle?

Kiwnęła głową, spoglądając na mnie poważnie i drżąc pode mną.

— A co, jeśli nie spróbujemy? — odparłem.

Zamknęła oczy.

— Cass, musimy spróbować. Czułaś kiedykolwiek coś takiego wobec kogoś innego?

Pokręciła głową, a ja ruszyłem biodrami nieznacznie do przodu. Znalazłem się trzy centymetry wewnątrz jej doskonałości.

— Grasz nieuczciwie, Bowie.

— Wiem.

Wzięła długi, rozdygotany oddech i otworzyła oczy.

— Kocham cię, Bowie Bodinie.

Kolejna fantazja została spełniona i znowu była lepsza, niż potrafiłem to sobie wyobrazić. Moja Cassidy. Moja dziewczyna. Kobieta, którą chciałem poślubić, aby spędzić z nią resztę życia. Wypowiedziała w końcu słowa, na które czekałem tak długo.

— Nie mówisz tego tylko dlatego, żeby się ze mną bzyknąć, prawda? — droczyłem się z nią.

Objęła dłońmi moją twarz.

— Nie, Bowie. — Pocałowała mnie mocno w usta. Wszedłem w nią aż po rękojeść i przelknąłem jej krzyki.

— Tak, tak, tak — powtarzała niczym mantrę.

W końcu — krzyknęła krew szalejąca w mojej głowie. Było lepiej, więcej i w ogóle wszystko. Moje marzenia i fantazje były zaledwie marnymi kopiami rzeczywistości tak żywej, że już nigdy nie byłem w stanie powrócić do stanu sprzed penetracji Cassidy.

Byłem tam, gdzie było mi to przeznaczone. Złączony z Cassidy. Tkwiłem w niej głęboko i zapamiętywałem to uczucie. Delektowałem się słusnością tego, co robiliśmy.

Gdy zaś zacząłem się poruszać, ona dołączyła do mnie niczym w odwiecznym tańcu, w którym uczestniczyliśmy od zawsze.

Jej piersi spłaszczyły się na moim torsie. Próbowałem znaleźć oparcie palcami stóp w drewnianej podłodze, a jednocześnie poruszałem się w niej powoli i równomiernie.

Oplotła mnie nogami wokół talii i przyjmowała wszystko, co miałem jej do zaoferowania. Na każdy mój ruch bioder odpowiadała tym samym. Delektowałem się jej paznokciami ryjącymi szramy w moich ramionach. Ukryła twarz w mojej szyi.

Byliśmy sobie przeznaczeni. A ja miałem do nadrobienia mnóstwo straconego czasu.

Wchodziłem w nią z każdym ruchem coraz mocniej i szybciej, aż w końcu obydwójce pociliśmy się i dyszeliliśmy. Mój orgazm rozpoczął się od podstawy kręgosłupa, a ja z całych sił starałem się go powstrzymać. Nie byłem gotowy na zakończenie. Chciałem, żeby ta chwila trwała wiecznie.

— Bowie — jęknęła mi w szyję. — Bowie, sprawiasz, że... ach!

Poczułem, jak zamyka się wokół mnie, jak jej śliskie ściany drżą wokół mojego przyrodzenia. To było lepsze od fantazji. Lepsze od wszelkich moich wyobrażeń. Znacznie lepsze.

Mój orgazm wystrzelił od jąder przez prącie i docisnąłem Cassidy do podłogi, gdy wylądowała w niej pierwsza struga mojej spermy. Doszliśmy w tym samym momencie. Spuściłem się w nią, jak gdybym poświęcał własną duszę. Przyjęła wszystko, powtarzając ze łzami w oczach ciągle te same słowa do mojego ucha, podczas gdy jej ciało dygotało jak w febrze.

Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Cassidy Ann Tucker była teraz moja. Na zawsze.

Coś ciepłego i futrzastego siedziało na moim torsie. Do tego coś ostrego stukało mnie po twarzy. Otworzyłem zapuchnięte oko i spojrzałem wprost na żółtawą tęczówkę przyglądającą się mi z uwagą. Było wcześniej. Bardzo wcześniej. Dzień w szkole zaczynał się dopiero za dwie godziny.

— Miau? — odezwała się spasiona kocia kulka, która znów przyłożyła pazur do mojej twarzy.

Gdy nie zareagowałem od razu na jego zaczepkę, mały sukinkot wbił mi w twarz całą łapę z pazurami.

Poprosiłem cię po dobroci, skurwielu — zdawała się mówić jego naburmuszona mina.

— Auć!

— Mmm, George. Nie drapiemy. — Cassidy leżała plecami do mnie, zwinięta obok w kłębek. Była naga i niezupełnie rozbudzona.

Tak. Cassidy Ann Tucker znajdowała się w jednym łóżku ze mną. Dzisiejszy dzień był oficjalnie najlepszym dniem w moim życiu.

George postanowił świętować wraz ze mną, ponownie dźgając mnie w twarz.

— Ała! Ufff! — Straciłem dech w piersiach, gdy kolejna ciepła, kudłata kulka wskoczyła mi na brzuch. Sir Edmund Hillary postanowił w ten sposób dołączyć do konkursu na najwredniejszą pobudkę stulecia.

Zerknął zza brata, rzucając mi zagadkowe spojrzenie.

— Nie są przyzwyczajeni do widoku dwóch ciał w łóżku. — Cassidy ziewnęła i wtuliła się we mnie plecami. Zrzuciłem obydwie koty na materac i przyłgnąłem do niej.

— Lepiej niech się szybko przyzwyczajają — stwierdziłem, zanurzając twarz w jej włosach.

Miałem wzwód. Bardzo twardy wzwód. Moje ciało przypominało sobie wszystkie doznania z nocy oraz bardzo wyraźnie wyrażało wolę ich powtórzenia.

Cassidy westchnęła uroczo i poruszyła się w moich ramionach. Nie potrafiłem wymarzyć sobie lepszego rozpoczęcia dnia.

— Zdawało mi się czy w nocy wspomniałaś jakieś osiem razy, że mnie kochasz? — zapytałem, całując ją leciutko w kark.

— Zdecydowanie wyobraziłeś to sobie.

W jej głosie usłyszałem uśmiech.

— Zdawało mi się czy naprawdę mówiłeś wieczorem, że nie będziemy się bzykać?

Ugryzłem ją w ramię.

— Zdecydowanie wyobraziłaś to sobie.

Osiem łap zaopatrzonych w ostre pazury wbiło się w moje biodro i ramię, gdy obydwie koty zaczęły wdrapywać się po mnie niczym jakieś szalone papugi w poszukiwaniu najwyższych punktów.

— Sukin...

— Są głodne — powiedziała Cassidy, chowając twarz w poduszce.

Gruby kot znów zaczął mnie stukać w twarz.

— W porządku. Wygrałyście, wy dzikie kłaczki — wymamrotałem. Próbowałem obrócić się ostrożnie, aby ich nie rozsierdzić, jednak bezskutecznie. Wiedziały, że stawką jest tu śniadanie. George wbił tylne łapy w mój biceps i zjechał po nim. Eddie poszedł za jego przykładem i już po chwili znalazł się na podłodze.

Próbowały zabić mnie na schodach.

George zatrzymał się tuż przede mną, natomiast Eddie przemknął mi między nogami. Musiałem chwycić się poręczy i przeskoczyć cztery lub pięć stopni, a one jak gdyby nigdy nie wznowiły wyścig do kuchni.

— Wszystko w porządku? — zawołała za mną Cassidy sennym głosem.

— Cudownie — odparłem. Dwa mordercze koty nie mogły zepsuć najlepszego dnia w moim życiu.

Sprawdziłem telefon i znalazłem wiadomość od Jonaha. *Ups.*

Prawdopodobnie powinienem był mu powiedzieć, że nie wrócę na noc do domu.

Jonah: Po jakim czasie należy zgłosić zaginięcie? Tak przy okazji: jeżeli skończyłeś gdzieś martwy, mogę wziąć Twój blender? Robi świetne koktajle.

Odpisałem, podczas gdy przeraźliwy koci duet miauczał u mych nóg.

Ja: Przepraszam. Wszystko jest w porządku. Zapiszę Ci blender w testamencie. Niedługo wracam.

Nie byłem fanem kłamania ani unikania prawdy. Ściśle rzecz biorąc, byłem w domu. Pod dachem mojego domu. Miałem jednak umowę z Cass i nie zamierzałem dać jej powodu do rozczarowania raptem po dwunastu godzinach od jej zawarcia.

— Przecież macie jedzenie — powiedziałem oskarżycielsko, wskazując dwie miski wypełnione suchą karmą.

Koty spojrzały na mój palec i zamrugały.

— Patrzcie. To jest jedzenie. — Wziąłem jedną miskę i zamieszałem w niej palcami.

George'owi to wystarczyło. Zaatakował miskę, jak gdyby ostatni raz jadł tydzień temu. Eddie jednak nadal był sceptycznie nastawiony. Przemieszałem karmę w drugiej misce. Eddie ją obwąchał.

Dostałem nową wiadomość.

Jonah: Ale nie gniesz w areście, prawda? Bo Devlinowi skończyła się gotówka.

Ja: Wszystko gra. Będę wkrótce.

To powinno zaspokoić jego ciekawość. Męska linia Bodine'ów, również ta, która nie dorastała w Bootleg Springs, nie wnikała zbyt głęboko w kwestie osobiste typu gdzie nocowaliśmy.

Jonah: Skończyła się nam kawa. Kupisz po drodze?

Cholera. Zerknąłem na ekspres do kawy Cassidy. Lubiła mieć wszystko pod kontrolą. Prawdopodobnie miała gdzieś tu pochowane zapasy kawy.

Ja: Nie ma sprawy. Do zobaczenia wkrótce.

Ruszyłem w kierunku ekspresu, gdy mniejszy kot przemknął tuż przede mną. Potknąłem się i wyrznąłem się na krzesło.

— Eddie, ty skurwolu!

Obydwa koty uciekły z kuchni ze spuszczoneymi uszami.

— Co tam się dzieje? — ni to zawołała, ni ziewnęła Cassidy.

— Wszystko dobrze — odkrzyknąłem.

Jonah: Wiesz, że słyszę was, prawda?

— Do diabła.

Rozległo się stukanie do drzwi w korytarzu. Niechętnie nieznacznie je uchyliłem.

Jonah stał naprzeciwko z cwany uśmiechem na twarzy i kubkiem parującej kawy w ręku.

— Myślałem, że skończyła się nam kawa.

— Myślałem, że leżysz martwy w jakimś rowie.

— Myślałam, że zachowujemy to w tajemnicy — odezwała się ponuro Cassidy ze szczytu schodów.

— Dzień dobry, Cass — powiedział Jonah. — Jak się spało?

— Bowie Bodinie, lepiej zmusz go do milczenia — powiedziała Cassidy, mijając mnie w drodze do ekspresu do kawy.

— Rzecz więc wygląda tak, Jonahu... — zacząłem.

Poranek Dnia Dziękczynienia zastał mnie w poorgazmowej drzemce z tulącym mnie ciepłym ciałem Bowiego. Do tego czasu bzyknęliśmy się ośmiokrotnie, poszliśmy na dwie randki i raz bardzo satysfakcjonująco relaksowaliśmy się przy Netfliksie. Nadal miałam pracę. A o naszej relacji nie wiedział nikt poza Jonahem.

Moje samozadowolenie ustąpiło miejsca uświadomieniu sobie, że ukrywanie związku za zamkniętymi drzwiami to jedno, a spędzenie całego popołudnia w gronie rodzinnym jak gdyby nigdy nic to zupełnie inny problem.

Niechętnie wydostałam się z objęć Bowiego i przesunęłam się na skraj łóżka. Przyjrzałam się uważnie Bowiemu. Te gęste włosy potargane od snu i moich rąk. Prosty nos, stanowcze usta. Miał niewielki dołek pod wysokimi policzkami Bodine'ów i powyżej wyraźnie zarysowanej szczęki.

Krótko mówiąc, było na co patrzeć. A do tego on był mój. Nie mogłam się powstrzymać i pogłaskałam jego biceps. Uwielbiałam dotyk jego skóry. Moje serce znowu podskoczyło radośnie. Kochałam go. Jak miałam ukryć to przed matką? Albo Scarlett? Albo Bunią-Bunią? Albo dwoma tuzinami pozostałych osób pochłaniających węglowodany i wrzeszczących w czasie meczu do ekranu telewizora?

Jeszcze jedno spojrzenie, jeszcze jedno muśnięcie i wzięłam z podłogi pidżamę oraz wyszłam do siebie. Musiałam opracować strategię.

Rzeczona strategia sprowadziła się do zaparzenia kawy, wstawienia dwóch ciast dyniowych do piekarnika Bowiego oraz zapiekanki z brokułami do mojego. Koty były nakarmione i cieszyły się pierwszą rundą porannej drzemki. Moja kuchnia wyglądała niczym strefa wojny, upstrzona wszędzie brudnymi naczyniami oraz schludnym stosem pustych pojemników, czekających tylko na jakieś pozostałości z kolacji.

Niewielki skaner furkotał na stole kuchennym i przetwarzał stare akta spraw niczym uczestnik zawodów w wypluwaniu pestek arbuza. Cyfrowe wersje były automatycznie sortowane na moim laptopie.

Wyjrzałam przez tylne drzwi i spojrzałam na mojego sekretnego chłopaka grillującego świeże warzywa, które Jonah dostarczył mu przed wyruszeniem na Bieg Dziękczynienia. Zamszowe mokasy, spodnie dresowe zwisające nisko na wąskich biodrach, a także idealnie skrojona na niego koszulka termoaktywna. Bowie był nawet ładniejszy niż z obrazka. Nie miałam pojęcia, jak mam przetrwać całe popołudnie, nie patrząc na niego tak, jak gdybym chciała go pożreć zamiast kolacji.

Bowie, czując na sobie moje spojrzenie, uniósł wzrok znad grilla. Uśmiechnął się tym swoim radosnym uśmiechem, a we mnie znów wszystko zmiękło w środku. Ciepła, cudowna miękkość. Wróciłam do środka i próbowałam się skoncentrować. Tajemnice. Musieliśmy mieć je przed osobami, które znały mnie najlepiej na całym świecie. Gdybym była w stanie ukryć naszą relację przed nimi, to trzymanie Connelly'ego w niewiedzy przez kolejnych pięć tygodni nie powinno nastęrczać żadnych trudności. Tyle czasu powinno mi wystarczyć do udowodnienia mu, że nie jestem jakąś amatorką. Byłam gliną i byłam w tym skuteczna.

Skaner zabrzęczał, domagając się nakarmienia go nowymi dokumentami. Kupiłam go za własne pieniądze, gdy zrozumiałam, że technologia wykroczyła daleko poza erę dinozaurów stojących na komisariacie, które praktycznie przerysowywały kopie dokumentów. Zamówiłam to cacuszko szybciej niż parę moich ulubionych butów marki UGG na pięćdziesięcioprocentowej wyprzedaży.

Pozwoliłam Connelly'emu myśleć, że zmusza mnie do pracy w nadgodzinach przy nużącym zadaniu, w rzeczywistości zaś codziennie zabierałam akta do domu i skanowałam je w ciągu godziny. Przydatna rzecz. Całkowicie warta jego skrzywionej miny, gdy każdego ranka znajdował dokumenty schludnie ułożone na stole konferencyjnym.

Nie dość, że ułatwiało mi to stanowczo pracę, to jeszcze mogłam w końcu zająć się albumami fotograficznymi Buni-Buni i przygotować cyfrowe kopie naszej wesołej rodziny. Nalałam sobie drugi kubek kawy, położyłam stopy na blacie i uznałam to za moje małe zwycięstwo. To był cud, jak noc pełna miłości i dzień wolny od pracy wpływały na optymizm.

Następna teczka była grubsza. Otworzyłam ją z zaciekawiona, jaką tajemnicę Bootleg trzymam w ręku tym razem.

Nogi opadły mi na podłogę.

To był raport z wypadku. Jedna ofiara śmiertelna. Trudne warunki pogodowe.

Constance Bodine, lat 40.

Wspomnienia niczym młoty uderzały we mnie jedno po drugim.

Tata, gdy wrócił do domu, blady i cały przemoczony. Mama tuląca go mocno, niezważająca na całkiem mokry płaszcz przeciwdeszczowy.

Scarlett szlochająca mi w ramię i June parząca herbatę, której nikt nie chciał.

Bowie w garniturze, patrzący na tanią sosnową trumnę na cmentarzu.

Stary Jonah Bodine był zbyt pijany, aby iść na pogrzeb własnej żony, dlatego to ich dzieci stały, żegnając matkę.

Pech. To właśnie wszyscy mówili, gdy informacja obiegła miasteczko. *Rodzinę Bodine'ów prześladowe wyłącznie pech.* Od tamtego dnia Scarlett i jej bracia wspierali się wzajemnie; tak pozostało do dzisiaj. Cała ich czwórka, a teraz z Jonahem piątka, stanowiła jedność.

Przejrzałam dokumenty i znalazłam spisany przez ojca raport z miejsca wypadku. Słaba widoczność. Gęsta mgła. Niebo było zamknięte wystarczająco długo, zanim otworzyło się przed pierwszymi służbami ratunkowymi. Connie wyjechała przez barierkę w połowie Winding Hill Road, górskiej drogi charakteryzującej się ostrymi serpentynami i stromymi urwiskami. Jechała na jakieś spotkanie do Perrinville. Nikt nie znał szczegółów. Nikt nie miał szansy, aby je poznać.

Dołączony był również raport koronera. Zgon w wyniku urazu mechanicznego. Samochód przebił się przez barierkę, runął dziesięć metrów w dół i zatrzymał się na drzewie. Constance już nie żyła, gdy ją znaleziono.

Ktoś, prawdopodobnie mój ojciec, wyciął nekrolog z lokalnej gazety. Umieszczono w nim jej zdjęcie z ostatniej klasy szkoły średniej. Connie była pełna wielkich marzeń, których nigdy nie spełniła. Z typowym dla siebie uporem przyjęła na siebie rozczarowanie macierzyństwem w młodym wieku oraz skromnym życiem. Często odnosiłam wrażenie, że wciąż ma nadzieję na odmianę losu. Nic się jednak nie zmieniło w jej życiu. Ono po prostu się skończyło.

Przyjrzałam się kilku zdjęciom drogi, zniszczonej barierki, samochodu. Typowe, ziarniste fotografie wykonane z użyciem lampy błyskowej w mokrą, czarną noc. Za młodu spędziłam tyle samo czasu w sedanie Connie, co w jeepie cherokee mojej mamy.

Zastanawiałam się, czy mama Scarlett oraz moja były ze sobą blisko.

Coś mi nie dawało spokoju i ponownie przyjrzałam się zdjęciom jednemu po drugim, próbując wydobyć to na powierzchnię. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Jedyne czający się smutek z powodu zmarnowanego życia. Była nieszczęśliwa i przepracowana, a do tego zmarła zbyt wcześnie. Nie mogła mieć okazji zobaczyć, jak Scarlett zaręcza się z eleganckim Devlinem. Nigdy nie mogła trzymać na kolanach dzieci Jamesona i Leah Mae. Nigdy nie było dane jej zatańczyć w Czatowni do muzyki granej przez Gibsona. Nie poznała Jonaha. Nie mogła już zobaczyć ślubu Bowiego.

Rozległo się pukanie do moich tylnych drzwi i Bowie pomachał szcypcami przez okno, po czym wszedł do środka. Zamknęłam akta i wsunęłam je pod laptopa.

Spojrzał na mnie.

— Sprawy służbowe — powiedziała, wstając i idąc w jego kierunku. Nie byłam pewna, jak Bowie zareagowałby, gdyby wiedział, że przeglądam akta z wypadku jego matki.

— Warzywa Jonaha są gotowe i słyszałem już sygnał z mojego piekarnika — wyjaśnił, wskazując kciukiem swoje mieszkanie.

Jęknęłam i pobiegłam do kuchni Bowiego. Podążył za mną, a gdy pochyliłam się, aby wyjąć ciasta z piekarnika, przemknął dłońmi po moich bokach aż do bioder.

Podskoczyłam, niemal wyrzucając ciasto z blachy.

— Wszystko gra? — zapytał rozbawiony.

Poczułam ukłucie winy, jak gdybym została przyłapaną na czymś niewłaściwym. Może tak właśnie było.

— Tak, jest świetnie — zaszcebiotałam. Postawiłam ciasta na płycie kuchennej.

Bowie zamknął piekarnik i obrócił mnie ostrożnie do siebie.

— Wiem, o co chodzi — powiedział.

— Tak?

— Stresujesz się naszym pierwszym wspólnym Świętem Dziękczynienia.

— Naprawdę? — Odchrząknęłam. — Znaczą się tak, chyba masz rację. — Od śmierci Connie spędzaliśmy wspólnie wszystkie Święta Dziękczynienia. Nasze rodziny wspólnie smażyły indyki na głębokim oleju, wymieniały się przepisami na ciasta i wrzeszczały do telewizora podczas meczu futbolowego. Nie potrafiłam wyobrazić sobie tego dnia bez Bodine'ów.

— Mam nadzieję, że jesteś dobrym aktorem, ponieważ będziesz musiał wykorzystać w pełni ten talent, jeśli nie chcemy, aby wszyscy dowiedzieli się, że spędzamy wspólnie nocę na golasa.

— Wszyscy będą zbyt zajęci pałaszowaniem, żeby zauważyć, jak wyprowadzam cię do garażu na małe bara-bara — droczył się ze mną.

— Myślałam o twoich rodzicach — przyznałam. — To będzie pierwsze Święto Dziękczynienia bez twojego taty.

Bowie westchnął.

— Tak.

— Jak się z tym czujesz? Tęsknisz za nimi? — kontynuowałam.

Zajął się poszukiwaniem folii aluminiowej w szufladzie.

— Czasami. Niekoniecznie za tatą z ostatnich lat. Czasami jednak brakuje mi czasów, gdy wszyscy byliśmy młodszy. Gdy wszyscy mieliśmy... nadzieję.

Teraz ja podeszłam do niego. Przyłożyłam policzek do jego pleców i objęłam go ramionami.

— Żałuję, że nie ułożyło się im inaczej.

Odwrócił się do mnie i mocno przytulił.

— Ja też. Ale było, jak było. Dlatego mogę jedynie dążyć do tego, aby mi ułożyło się inaczej. Jesteś tego częścią.

Serce zatańczyło mi w piersi. Myśl o przyszłości nie była już taka straszna. Bowie był już ze mną w łóżku i przy stole moich rodziców.

— Co myślisz o dzieciach? — zapytałam. — I zanim przyjdą ci jakieś pomysły do głowy, pytam na potrzeby dalekiej przyszłości.

Roześmiał się i zatopił dłonie w moich włosach.

— Lubię dzieci. Chciałbym mieć je z tobą.

— Ile?

— Piątkę albo szóstkę.

— Piątkę albo szóstkę? Chcesz, żeby wypadła mi macica, gdy będę gonić Rhetta Ginslera uciekającego na cholernej kosiarce?

— Z piątki lub szóstki jedno na pewno wyjdzie nam tak, jak byśmy chcieli — powiedział Bowie z poważną miną.

— Jesteś nienormalny. Czy to dlatego żaden twój związek nie przetrwał więcej niż trzy miesiące?

— Nie, Cass. Dlatego, że czekałem na ciebie.

Pan Czarus. Zemdlałam w głębi serca.

— Raaany. Czy wy zamierzacie miziać się bez przerwy? — Jonah jęknął na progu ze zbolałą miną. Był spocony i przebrany za indyka. Indyczy łeb trzymał pod pachą.

— Co ci się, do diabła, stało? — zapytał Bowie.

— To przecież Bieg Dziękczynny, stary. Trzeba przebrać się za indyka.

Ugh. Jakim cudem jesteś w stanie zmieścić jeszcze drugą dokładkę? — zapytałam Jamesona, gdy nałożył sobie na talerz spory kopiec purée ziemniaczanego.

— Jeśli twoja mama zacznie serwować całe ziemniaki z plastikowych opakowań, to obiecuję, że zmniejszę liczbę dokładek. — Puścił mi oczko i wrócił na swoje miejsce między Leah Mae a mamą Devlina, Genevą McCallister.

W tym roku przy naszym stole gościło wiele nowych twarzy. Oprócz nowego, lepszego Jonaha Bodine'a (jak nazywał go Bowie) znalazło się tu miejsce także dla Devlina, jego rodziców, Leah Mae, jej taty Claya oraz jej przyszłej macochy Betsy.

Naszym imieniem był Legion i nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, ile godzin miało nam zająć mycie naczyń po kolacji. O ile bylibyśmy w stanie się ruszyć.

Moi rodzice dołączyli do stołu dodatkowe blaty, a także rozłożyli mniejsze stoliki w jadalni, salonie i kuchni. Wraz z Bowiem zostaliśmy posadzeni przy stoliku do gry w karty wraz z Gibsonem, Bunią-Bunią i June. Ponad blatem zachowywaliśmy się normalnie. Pod spodem zaś przełożyłam nogę przez jego nogę, on natomiast ścisnął moje kolano.

— Jaki wynik? — szepnęła teatralnie Bunia-Bunia do Gibsona.

Moja mama bardzo surowo przestrzegała zasady „zero futbolu w czasie jedzenia”. June, Gibs i Bunia-Bunia zawsze wybierali miejsca oddalone maksymalnie od mamy, aby móc zaglądać do telefonów.

— Dziewięć do sześciu — odpowiedział Gibson, spoglądając ukradkiem w telefon.

— New Orleans Saints? — wyszeptała Bunia-Bunia.

Przytaknął.

— Obstawiałaś zakłady?

— Pięćdziesiąt na Saints.

— Chciałabyś jeszcze obstawić zakład na boku? — zapytała June.

Ktoś w salonie roześmiał się głośno, a ktoś inny narzekał na nadmiar jedzenia. Jonah wyjaśniał Scarlett proces mieszania białek z węglowodanami w takiej proporcji, żeby nie czuła się, jakby ktoś ją napompował.

To było Święto Dziękczynienia. To była rodzina. I czułam się z tym doskonale.

Ścisnęłam pod stołem nogę Bowiego.

— Idziemy na pięterko się pomiziać? — szepnęłam tak cicho, żeby pozostali nie usłyszeli.

— Chociaż marzyłem wielokrotnie o tej konkretnej sytuacji, musisz dać mi jakąś godzinę, aby mieć pewność, że nie zwrócę na ciebie całej kolacji — droczył się ze mną.

— Dżentelmen jak zwykle — powiedziałam, trzepocząc rzęsami.

— Przynieść ci jeszcze piwa, Bow? — Mój tata położył rękę na jego barku, a ja odskoczyłam, jakbym została przyłapaną w sypialni ze skradzionym cukierkiem.

Obaj spojrzeli na mnie jak na osobę niespełna rozumu, a ja skupiłam całą uwagę na ziemniakach zdobiących mój talerz. Bardzo chciałam powiedzieć wszystkim tu obecnym o tym, że spotykam się z Bowiem, i świętować z tego powodu, ale kluczowe było zachowanie tajemnicy. Chciałam mieć to wszystko: moją pracę, Bowiego, szacunek Connelly'ego. A żeby to uzyskać, musiałam działać strategicznie.

Zatem na razie byłam dla wszystkich jedynie sąsiadką Bowiego.

— Psst, Gibs. Jaki wynik? — zapytał tata, nachylając się nad stołem.

— Co ty tam robisz, Harlanie Tuckerze? — zawołała moja mama z jadalni.

— Zbieram tylko zamówienia na napoje, perełko.

W czasie przerwy między kolacją a deserem poszłam do garażu pomóc tacie przynieść kolejną skrzynkę piwa. Alkohol był niezbędny do prawidłowego trawienia w Dniu Dziękczynienia. Musieliśmy przygotować nasze organizmy na nocne kosztowanie księżycówki.

Byłam w połowie drogi między tylnym gankiem a garażem, gdy usłyszałam, jak sąsiad cofa swojego

lśniącego chevroleta corvette (prezent na trzydzieste urodziny od żony) i wyjeżdża na ulicę. Pokręciłam głową, zмирzając ku garażowi. Ten dureń zawsze miał ciężką nogę. Fanny Sue wystawiła mu w najnowszym mandacie trzy punkty jako zachętę do puszczenia nogi z gazu.

Zamarłam w pół kroku, po czym podbiegłam do podjazdu. Na drodze widać było ślady opon ciągnące się cienką kreską wzdłuż ulicy.

Tego mi właśnie brakowało.

Tata był w garażu i właśnie wyciągał skrzynkę z piwem.

— Wypadek Connie Bodine — zaczęłam bez żadnego wstępu.

Tata spojrzał na mnie czujnie, gdy zamykał drzwi lodówki.

— Co w związku z nim? — Cała rodzina Connie, w tym mężczyzna, z którym sypiałam, znajdowała się kilkanaście metrów od nas, a ja poruszałam temat wypadku, w którym zginęła. Miałam jednak pewne pytania.

— Skanowałam akta sprawy do bazy danych i przejrzałam je. Coś mi nie dawało spokoju na zdjęciach. Czy w chwili wypadku padał deszcz? — zapytałam, chociaż i tak znałam odpowiedź.

— O ile wiem, deszcz nadszedł już po wypadku — odparł ostrożnie tata.

— Gdzie są więc ślady hamowania? Z jaką prędkością mogła jechać? Sześćdziesiąt na godzinę? Dlaczego nie ma żadnych dowodów hamowania i poślizgu?

Tata wyglądał, jak gdyby chciał znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie poruszać tego tematu.

— Ponieważ nie hamowała — powiedział w końcu.

— Myślisz, że zrobiła to celowo? — zapytałam, opierając się o maskę SUV-a mamy.

— Być może. A może był to zwykły wypadek. Droga jest tam trudna nawet w słoneczny dzień. Mgła prawdopodobnie była jedną z przyczyn. Może była czymś rozproszona?

— Ty jednak uważasz inaczej. — Zaczęłam łączyć fakty. — Dlaczego Connie mogła chcieć się zabić?

— Nie powiedziałem, że to zrobiła. Wiem tylko, że jej dzieci nie potrzebowały matki, która by je porzuciła. Jonah już wtedy był pełnoprawnym alkoholikiem. Mieli trudną sytuację finansową. Nie potrzebowali także matki, która się poddała.

— Powiedzmy więc, że to nie był wypadek. Zatem dlaczego? — zapytałam. Jakaś przerażająca myśl zaczynała formować mi się w głowie. — To było niemal rok po zaginięciu Callie.

Poruszył się wąż taty.

— Chyba nie sądzisz, że Jonah miał coś wspólnego z jej zaginięciem i Connie się dowiedziała, prawda? — Byłam przerażona. Nigdy nawet nie przeszła mi przez głowę myśl, że Jonah mógł zabić Callie.

— Nie możesz wysnuwać bezpodstawnych wniosków, Cassidy — powiedział mój tata znużonym głosem. — Twoją pracą jest łączenie elementów układanki, a nie wymyślanie odpowiedzi i próba jej udowodnienia.

— Ale poszczególne elementy układanki nie chcą łączyć się ze sobą w żaden sposób. Pani Kendall jest święcie przekonana, że Callie popełniła samobójstwo. Jonah jednak zniknął na cztery dni po zaginięciu Callie i nikt nie wie, gdzie wtedy był, nie licząc tego, że nie było go tam, gdzie mówił, że będzie. *Dodatkowo* jeszcze mamy wypadek, który mógł okazać się samobójstwem. Nic nie łączy się tu w całość.

Mój tata westchnął głęboko, przy czym jego ramiona uniosły się wysoko i opadły.

— Nie sądzę, że Jonah Bodine zabił Callie Kendall — stwierdził w końcu.

— Dlaczego? — Uważałam tak samo, ale nie miałam żadnych dowodów na poparcie. — O czym wiesz, czego nie ma w raportach?

Tata odstawił skrzynkę na wysokiej jakości stół warsztatowy za sobą i skrzyżował ramiona.

— Connie była jego alibi. W noc zaginięcia Callie upił się na umór. Przespał całą noc na kanapie.

— Connie mogła kłamać?

— Pewnie mogła. Ale po co? Jonah nie był wyrachowanym mordercą. Był uzależnionym od alkoholu synem alkoholika. Nie był najlepszym mężem czy ojcem na świecie. Nigdy jednak nie stosował przemocy fizycznej. Nocny spacer po lesie i morderstwo jakiejś dziewczyny nie pasują do jego profilu psychologicznego.

— No dobrze. Zgadzam się z tobą. A jeśli to nie było morderstwo z zimną krwią, lecz nieumyślne spowodowanie śmierci? — *Co, jeśli to Connie, a nie Jonah, zderzyła się z Callie w tamtą noc na jakiejś ciemnej drodze?* Zostałaby aresztowana. Byłoby śledztwo. Prawdopodobnie zostałby złożony pozew. Zniszczyłoby to Bodine'ów.

Tata pokiwał powoli głową.

— Jest to bardziej prawdopodobna możliwość. Poważnie brałem ją pod uwagę. Dzień po zaginięciu Callie podjechałem do domu Bodine'ów. Przyjrzałem się ich autom. Żadnych nowych wgnieceń, zarysowań, stłuczonych lamp. A jego alibi było mocne.

Sfrustrowana chodziłam po betonowej podłodze.

— Wszystko mi w tej sprawie śmierdzi.

— Czasami nie otrzymujemy odpowiedzi, jakich byśmy pragnęli, Cass — powiedział tata.

— I niby jak z tym mamy żyć? — zapytałam. Jak mogliśmy żyć ze świadomością nieznanego oraz akceptować to, że nigdy nie poznamy wszystkiego, czego byśmy chcieli? Do diabła, zostałam gliną, ponieważ w pracy tej wymagane było odkrywanie prawdy.

Podniósł skrzynkę i wskazał drzwi, za którymi pół tuzina osób śmiało się głośno i długo na tylnym podwórzu.

— Rodzina. Przyjaciele. Jedzenie. Stawiamy krok za krokiem i jesteśmy wdzięczni za te odpowiedzi, które możemy uzyskać.

Rozmowa oficjalnie została zakończona, ja jednak wcale nie poczułam się lepiej.

Co za ironia. Jedna rodzina w Bootleg Springs desperacko chciała wierzyć, że ich córka sama postanowiła odejść z tego świata. Innej rodzinie pociechę przynosiła wiara, że ich matka nie miała wpływu na swój koniec.

50 Bowie

Thomas i Geneva McCallisterowie nawalili się niemal do nieprzytomności księżycówką dyniową, zupełnie jak spora część Bootleg Springs.

Doroczny Księżycowy Festyn Smaku odbywał się w najlepsze na placu miejskim. Pojawiło się dwadzieścioro sześcioro mieszkańców Bootleg, którzy rozłożyli stoliki na chodniku przed ratuszem i sprzedawali swoje destylaty.

Zespół Banjo Trio, składający się z pani Morganson, burmistrza Hornsbladta i szeryfa Tuckera, podgrzewał atmosferę porywającym wykonaniem piosenki *Dear Old Dixie*, z gościnnym występem Gibsona Bodine'a na gitarze. Ludzie na przemian tańczyli i pili, a czasami wykonywali obie te czynności równocześnie. Otaczający nas chłód zdawał się odpuścić na dzisiejszą noc. Równie dobrze mógł to być jednak wpływ pochłanianego alkoholu.

Jak zwykle sam sobie wyznaczałem tempo. Devlin kaszlem ukrywał śmiech, gdy Thomas i Geneva testowali cynamonowo-borówkową księżycówkę Sierry Hayes niczym najwyższej klasy caberneta. Zbyt często zapominali jednak o wypluwaniu próbek.

My, mieszkańcy Bootleg, trenowaliśmy cały rok do tego konkursu, a i tak następnego dnia czuliśmy się paskudnie. Warto jednak było się przemęczyć.

— Na co właśnie patrzę? — zapytał Jonah, przymknąwszy jedno oko i przechyliwszy głowę. Fanatycy zdrowego jedzenia najczęściej mieli słabą głowę i bardzo szybko ulegali księżycówce.

— To stół bootlegowej starszyny — wyjaśniłem. Bunia-Bunia, Devlinowa babunia Louisa i jej partnerka Estelle siedziały przy stole, na którym stały kieliszki z ciemnofioletowym płynem.

Jonah podniósł kieliszek i powąchał jego zawartość.

— Tajemnicza księżycówka, synku — odezwała się babunia Louisa i wróciła do szydełkowania.

— Pachnie syropem na kaszel. — Jonah zmarszczył brwi.

— Posłużył głównie do nadania barwy — zapewniła go Bunia-Bunia. — Ta księżycówka ma walory lecznicze.

Skrzywiłem się, gdy Jonah przechylił przeciwkaszlowy eliksir koloru dojrzałych winogron.

— Uwielbiam to miasteczko — powiedział i przeszedł do stolika Wade'a Zirkela.

— A może odwiedzimy stoisko z roladkami pepperoni — zasugerowałem, prowadząc mojego nietrzeźwego brata przyrodniego w kierunku węglowodanów, których nie tknąłby przy innej okazji. — Nadal zamierzasz urządzić ten czarnopiątkowy trening w sali gimnastycznej, prawda?

— Wiadomo. Będzie super. Spalimy te kalorie — powiedział, machając ramionami i udając bieg. — Idę gdzieś?

— Uch. Nie. Ale zjedz tę roladkę pepperoni, bo nie zwleczesz się z łóżka na trening.

Jonah posłuchał mnie potulnie i wpakował sobie do ust od razu połowę roladki.

— Umm. Węglowodany. Mają złą reputację, wiesz?

Chyba właśnie to powiedział, bo ciężko było go zrozumieć, gdy mówił z pełnymi ustami.

— Hej, a gdzie jest Cass-i-dyyyyy? — zapytał śpiewnie.

Wcisnąłem mu kolejną roladkę do ust.

— Ani słowa o zastępczyni Tucker — ostrzegłem go. — Rozgrywamy to na spokojnie. Nikt nie może wiedzieć, że się spotykamy. Pamiętasz?

Jonah prychnął.

— Jak gdyby w tym miasteczku można było mieć jakieś tajemnice.

— Spróbujemy. Ten detektyw Connelly nie toleruje Cassidy spou-falającej się z rodziną podejrzanego o morderstwo.

— Co za bydlę. Seksistowskie bydlę. Założę się, że nie sadi się do szeryfa Tuckera ani do Bubby — zauważył Jonah.

— Mądrzejesz pod wpływem księżycówki — zażartowałem. Seksistowskie bydlę czy nie, nie zamierzałem narażać Cassidy z powodu naszego związku. Jak miałbym ją namówić do małżeństwa, gdyby od

zwykłego spoufalania się ze mną straciła pracę, o której marzyła od czternastego roku życia?

— Psst. — Śliczna Cassidy minęła mnie, ubrana w granatowy sweter i ciemnoniebieską kamizelkę. — Spotkajmy się przy klatce Mona Lisy za dziesięć minut. — Nie poruszała ustami i nie patrzyła na mnie. Bardzo poważnie wzięła sobie do serca kwestię utrzymywania tajemnicy, niczym nastolatka wymykająca się z domu na spotkanie z chłopakiem.

Musiałem przyznać, że cała sytuacja zyskiwała w ten sposób na pikanterii.

— Dobry wieczór, zastępczyni Tucker — wrzasnął Jonah.

Cassidy odwróciła się i uśmiechnęła szeroko.

— Dziesięć minut — powiedziała bezdźwięcznie.

Musiałem natychmiast pozbyć się Jonaha.

Gibson wciąż grał na gitarze. Scarlett zajmowała się rodzicami Devlina i nie potrzebowała kolejnego ochlapusa do kolekcji. Pozostali zatem Jameson i Leah Mae. Migdalili się do siebie przy jednym z piecyków i patrzyli sobie w oczy, jakby ich spojrzenia były związane klejem. Wziąłem butelkę wody, kolejną roladkę pepperoni i poprowadziłem Jonaha w ich kierunku.

— Jonah założył się ze mną, że zrobi więcej pompek od ciebie — powiedziałem Jamesonowi. Podałem wodę i roladkę Leah Mae. — Nakarm go.

— A ty dokąd? — zapytał Jameson, gdy Jonah posłusznie padł na chodnik i zaczął ćwiczyć.

— Raz. Dwa. Cztery...

— Wypadło mi coś służbowego — skłamałem. Jameson załapał w lot i pokazał mi uniesiony kciuk.

Przybyłem na miejsce wcześniej i bardzo rozochocony. Cały dzień myślałem wyłącznie o dotykaniu jej.

Krażyłem tam i z powrotem przy kurniku i zastanawiałem się, czy znajduje się w nim Mona Lisa, czy też poszła świętować ze wszystkimi.

Usłyszałem kroki, a gdy zobaczyłem ten niebieski sweter, złapałem ją w ramiona.

Cassidy westchnęła zaskoczona, ale stłumiłem ten dźwięk pocałunkiem. Przez cały dzień byłem tak blisko niej, wręcz ramię w ramię, a mimo to nie mogłem dotykać jej tak, jak tego pragnąłem. Zamierzałem to nadrobić w tej alejce.

Przycisnąłem ją do zimnej cegły budynku i całowałem niczym maniak. Smakowała brzoskwiniową księżycówką i światłem gwiazd, a ja wciąż nie mogłem się nią nasycić.

Zatopila w moich włosach dłonie, które następnie schowały się pod kurtką i koszulą, poszukując rozpaczliwie skóry i kontaktu. Przez tak długi czas pozostawaliśmy nienasyceń. A teraz kochaliśmy się wzajemnie. Byliśmy jednością. Rzeczywiście.

— Kocham cię — wymamrotałem w jej usta.

— Zaczynam w to wierzyć. — Odetchnęła głęboko, po czym zatopiliśmy się w kolejnym głębokim pocałunku.

Nachyliłem się ku niej, wciąż przyciskając ją do muru biodrami.

— To moja nowa ulubiona pozycja. — Ni to zaśmiała się, ni westchnęła.

— Moja też. Każda pozycja, w jakiej się znajdujesz, staje się moją ulubioną.

Wsunąłem dłonie pod jej sweter, gdzie trafiłem na jej ciepłą, zapraszającą skórę. Była taka gładka i miękka, że aż niemal nierzeczywista.

— Kiedyś marzyłam o tym, że to zrobisz. Że będę przechodzić obok, a ty mnie chwycisz i zaciągniesz w mrok. Że zrobisz ze mną, co zechcesz — szepnęła.

— Uwierz mi, słonko. Też o tym marzyłem nie raz i nie dwa — wyznałem, całując jej szyję.

Chciałem ją ugryźć, smakować, oznaczyć.

— Nawet nie waż się zostawiać malinki — syknęła, czytając mi w myślach.

Znaliśmy się od tak dawna, że czasem nie potrafiłem odróżnić jej myśli od swoich.

Pocałowała mnie znowu z tak intensywną desperacją, że doprowadzała mnie do szaleństwa. Było to dla mnie jednocześnie znajome i zupełnie nowe.

— Może wrócimy już do domu? — zapytała, patrząc na mnie z pożądaniem.

— Nie chcesz popatrzeć na dekorowanie choinki?

Prychnęła. Festyn zawsze kończył się dekorowaniem przez pijanych uczestników dolnych dwóch metrów sześciometrowego świerka stojącego naprzeciwko banku. Jutro sprzątacze posprzątałyby cały bałagan i udekorowali choinkę we właściwy sposób. Jednak przez jedną noc w roku Bootleg Springs dumnie obnosiło

się swoim chaosem.

— Myślę, że nic się nie stanie, jeśli ominie mnie ta przyjemność w tym roku — powiedziała Cassidy i złożyła pocałunek w kąciку moich ust, po czym przygryzła moją dolną wargę.

— Jeśli nie odsuniesz się w tym momencie, to nie dotrzemy do domu. Rzucę się na ciebie w tej alejce i jedynym świadkiem będzie kura — ostrzegłem ją.

Miałem tak twarde wzwód, że na przyrodzeniu pewnie odbił się wzór zamka błyskawicznego.

Patrzyła na mnie błyszczącymi oczyma, a ja zrozumiałem, że nigdy jeszcze nie widziałem równie pięknej dziewczyny. Pożądanie i miłość splotły się w moim wnętrzu i zakwitły niczym róża. Czułem to wszystko przy Cassidy.

— Chodźmy do domu — powiedziała, wzięła mnie za rękę i poprowadziła ku wylotowi alejki.

— Och, proszę o wybaczenie. Przepraszam! — Cassidy zatrzymała się nagle, ale ja wpadłem na nią i z impetem pchnąłem wprost w ramiona sędziego Kendalla.

51 Bowie

Wyczułem panikę Cassidy, gdy odskoczyła i wyrwała dłoń z mojego uścisku. Państwo Kendallowie spoglądali raz na mnie, raz na nią. Dziwna była myśl, że losy naszych rodzin są tak przedziwnie ze sobą splecione. Jednak wzięwszy pod uwagę okoliczności, obie strony robiły, co mogły, aby wzajemnie się unikać od czasu rozpętania się afery ze swetrem.

— Panie Bodine — przywitał się formalnie sędzia Kendall. — Miło pana widzieć.

— Z wzajemnością, panie sędzio — odparłem, wyciągnąwszy do niego rękę.

— I zastępczyni Tucker. — Przeniósł wzrok na Cassidy. Przyjrzał się jej taksująco. — Żona powiedziała, że przekazała pani zdjęcia.

Cassidy przełknęła głośno ślinę.

— Tak, proszę pana.

— Mam nadzieję, że w końcu uda nam się zamknąć ten okropny rozdział. Jestem pewien, że pan Bodine wraz z resztą rodziny uważa tak samo.

Co tu się, do cholery, dzieje?

— Oficera prowadzącego bardzo zainteresowały te zdjęcia — powiedziała Cassidy. Czubki jej uszu nabrały soczyście różowego odcienia, ale jej głos nawet nie drgnął.

Pani Kendall wypuściła rozedrgany oddech.

— Powinniśmy już nie rozgrzebywać tej sprawy. Panie Bodine — zwróciła się do mnie. — Bowie. Szczerze mi przykro za ból i cierpienie, jakie samolubne czyny mojej córki przyniosły twojej rodzinie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała okazję poznać bliżej twoich rodziców. Czuję jednak, że również im jestem winna przeprosiny.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć. Rodzice dziewczyny, która zgodnie z bieżącą narracją mogła zostać zamordowana przez mojego ojca, mówili właśnie, że nie żywią do nas żadnej urazy. Jayme, nasza prawniczka, sama by mnie zamordowała, gdyby zobaczyła, że wdaję się w dyskusję z Kendallami.

— Dziękuję za uprzejme słowa — powiedziałem bez przekonania.

Sędzia Kendall odchrząknął, jak gdyby miał zamiar wygłosić przemówienie.

— Sądzę, że nasze obie rodziny są gotowe na nowy początek — powiedział. — I zarówno nam, jak i wam najlepiej przysłużyłoby się natychmiastowe zakończenie tego bezsensownego śledztwa.

— Tak jest. — Nie miałem pojęcia, o czym on mówi, ale w Wirginii Zachodniej ciągle przytakiwaliśmy rozmówcy, gdy chcieliśmy szybko wywinąć się z rozmowy.

— Zastępczyni, mam nadzieję, że możemy na panią liczyć. Wierzymy, że zrobi pani to, co konieczne, to, co najlepsze zarówno dla rodziny Kendallów, jak i Bodine'ów — powiedział sędzia Kendall. Spojrzał na nią tak, jakby chciał coś zakomunikować wzrokiem, jednak nie potrafiłem rozszyfrować przekazu.

Cassidy wymamrotała coś, życząc im miłego wieczoru. Kendallowie odwrócili się plecami do dźwięków zabawy i weszli w mrok nocy.

— Szlag. Szlag. Szlag. — Cassidy miotła się w wejściu do alejki.

— O co tu chodzi? — zapytałem.

— Jakie są szanse, że przy najbliższej wizycie Connelly'ego u nich *nie* powiedzą mu, że widzieli, jak się miziamy?

— Cassidy, mieszkamy w Bootleg Springs. Gdyby policjanci musieli trzymać się z daleka od każdej sprawy, w którą jest zaangażowany jakiś znajomy, to nie mieliby czym się zajmować.

— Ja to wiem i ty to wiesz. Ale Connelly tego nie wie!

— Sędzia wspominał coś o zdjęciach. Co miał na myśli? — zapytałem.

— Nieważne — odparła. — To nie jest wiedza publiczna.

— Czy dotyczy to w jakiś sposób mnie i mojej rodziny? — Nie odpuszczałem. Odniosłem wrażenie, że moja dziewczyna znów ukrywa się za odznaką.

— Bowie, nie mogę wyjawiać ci szczegółów sprawy. Mamy ważniejsze sprawy na głowie!

— Doprawdy, Cassidy?

Porównywanie jej strachu o utratę pracy z wpływem śledztwa na moją rodzinę nie było zbyt uczciwe. Nie podobała mi się jednak myśl, że byliśmy już od kilku dni w próbnej fazie naszego związku, a ona nadal znajdowała się tam, gdzie wcześniej, i ukrywała przede mną informacje.

— Sędzia wspomniał o zdjęciach. Najwyraźniej chce, żebym o nich wiedział — zauważyłem.

— Tak, a mi się to wcale nie podoba — powiedziała Cassidy, chodząc tam i z powrotem naprzeciwko mnie.

Złapałem ją za nadgarstek i osadziłem w miejscu.

— A mi się nie podoba rozmowa między trojgiem osób wspominających o czymś, o czym powinienem wiedzieć. Kiedy będziesz gotowa mi zaufać, wiesz, gdzie mnie znaleźć — powiedziałem i odwróciłem się, gotów do odejścia. Wciąż zamierzała wszystko robić samodzielnie. I karać mnie za błędy przeszłości.

— Bowie Bodinie, już raz pozwoliłam ci zatrzaskać drzwi przede mną. Drugi raz na to *nie* pozwolę. — Chwyliła mnie za ramię i obróciła do siebie. Złość promieniowała z niej niczym elektryczność.

— Tu nie chodzi wyłącznie o śledztwo, Cassidy. Musisz mi zaufać — przypomniałem jej. — Nie możemy prowadzić oddzielnych żyć.

Puściła mnie.

— Na tych zdjęciach są widoczne rany cięte na ramionach Callie Kendall. A także blizny po znacznie starszych ranach. Pani Kendall dała mi je, gdy poszłam z nią porozmawiać — powiedziała beznamiętnie.

— Rany cięte?

— Pani Kendall twierdzi, że Callie się samookaleczała. Zdjęcia stanowią tego dowód. Gdy zaś pokazałam je Connelly'emu, zdegradował mnie do wykonywania roboty papierkowej.

Myśli przepływały mi przez głowę z prędkością światła.

— Dlaczego?

— A skąd, do cholery, mam to wiedzieć? Jest dupkiem, który wściekł się, że zjawiłam się z dowodem, którego on nie odkrył. Może postawiłam go w złym świetle?

— Bada ten trop? — zapytałem. Czy to możliwe, że Callie Kendall naprawdę popełniła samobójstwo? Nie potrafiłem sobie wyobrazić, żeby taka radosna dziewczyna, zadziwiająca wszystkich fikołkami do wody na zardzewiałej rafie, poddała się w taki sposób.

Z drugiej strony, mnóstwo rzeczy mogło się dzieć za zamkniętymi drzwiami.

Nie chciałem być synem mordercy. Jednak potencjalna możliwość samobójstwa Callie Kendall również nie sprawiała mi radości.

— Nie wiem. Nie jestem częścią śledztwa! W tym momencie powinnam się cieszyć, że w ogóle jeszcze mam pracę.

Cassidy była nieźle wkurzona.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o zdjęciach? — Doskonale zdawałem sobie sprawę z jej pobudek i nie chodziło wcale o jakiś kodeks postępowania. A przynajmniej nie chodziło wyłącznie o to. Cassidy izolowała się od dnia, w którym złamałem jej serce. Rozumiałem to. Dla niej był to mechanizm przetrwania, dzięki któremu czuła, że nie potrzebuje do pomocy mnie ani nikogo innego. Że mogła sama sobie ze wszystkim poradzić.

Nie mogła jednak się już tak zachowywać, jeżeli miało nam się udać.

Cassidy wyrzuciła ramiona do góry i jęknęła sfrustrowana.

— Przysięgam na Boga, Bowie, że doprowadzasz mnie do szału. Jest to dowód w prowadzonym śledztwie. Istnieją pewne zasady! Jestem o włos od utraty pracy!

— I mi nie ufasz — powiedziałem.

— O czym ty mówisz? — zapytała, opuszczając ramiona. — Szczerze mówiąc, nie mogę być równocześnie przerażona wizją Kendallów wspominających Connelly'emu o nas i wściekła na ciebie. Nie mieszczę w sobie aż tylu emocji.

— Zatem zdusj je w sobie na razie. Wydaje ci się, że wszystko musisz robić sama. Nie na tym polegają związki. — Przynajmniej takie było moje zdanie. Nie miałem najlepszych przykładów życiowych, głównie nienawidzących się wzajemnie rodziców i tak dalej.

Potała grzbiet nosa i oparła się o ceglana ścianę.

— Słuchaj. Dla mnie związek to coś nowego. Bardzo nowego. Chyba tak naprawdę nigdy dotychczas nie byłam w niczym równie poważnym. Dlatego najprawdopodobniej coś spieprzę. Ale do diabła, Bowie, nie

jestes wcale w tym lepszy. Musisz zrozumieć, jak ważna jest dla mnie praca. Nie możesz torpedować moich umiejętności jej wykonywania.

— Proszę jedynie — powiedziałem, zbliżając się do niej powoli — żebyś dała nam prawdziwą szansę. Bez zaufania to niemożliwe. Rozumiem, że nie dasz mi kopii wszystkich raportów policyjnych. I nie zamierzam o nie prosić. Jeżeli jednak detektyw Connelly odsuwa cię od obowiązków, bo wykonałaś swoją pracę odrobinę za dobrze, to chciałbym o tym wiedzieć.

Objąłem jej głowę oburącz.

— Nie wiem, jak zrównoważyć to wszystko — przyznała. — Chcę postępować właściwie w każdej sytuacji, ale nie chcę decydować za pomocą rzutu monetą, czy mam być zła w związku, czy w obowiązkach służbowych.

— Coś wymyślimy. Razem. — Pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek nosa.

— Nie lubię zawodzić, Bowie — powiedziała z poważną miną.

— Zatem nie pozwolę ci zawodzić, pani Oficer Racjonalna.

Wyglądała na smutną i zmęczoną. Wyparowały z niej cała energia i radość wynikające z naszego spotkania.

— Może zawiesimy kilka bombek? — zaproponowałem. — Ubieranie choinki zawsze poprawiało ci humor.

— Nie powinniśmy zbyt się wychylać — przypomniała mi.

— Obiecuję, że nie będę cię całował ani wykonywał żadnych innych podejrzanych czynności — powiedziałem.

— Myślisz, że Kendallowie powiedzą Connelly'emu o nas?

— Widzieli jedynie, że wychodzimy roześmiani z alejki. Nie wyglądają na plotkarzy. — Być może wynikało to z otaczających ich przez wiele lat szeptów oraz współczujących spojrzeń, ale Kendallowie wyglądali na osoby, które potrafiły dotrzymać tajemnicy.

Wszyscy zjawiliśmy się następnego dnia rano w szkolnej sali gimnastycznej, aby obserwować, jak Jonah zмага się z kacem. Zjawił się nawet Gibson. Oczywiście on nigdy nie cierpiał po alkoholu, a to z tego prozaicznego powodu, że go nie spożywał. Nasz ojciec pił, dlatego Gibson wystrzegał się alkoholu jak ognia.

Podziwiałem jego wytrwałość, ale czasami zastanawiałem się, czy wyrzekanie się czegoś dlatego, że ktoś inny to robił, nie było równie złe jak branie z kogoś złego przykładu.

— No dobrze, zacznijmy od biegu z wysokim unoszeniem kolan — wychrypiał Jonah, gestami każąc nam stanąć w szeregach. Jego skóra miała niezdrowy blady odcień.

Po prawdzie dotyczyło to większości z nas. Przyszło trzydzieści osób w różnym wieku, rozmiarze i kształcie. Mogłem się założyć, że dobra połowa z ćwiczących była skacowana.

Jakby zgodnie z wolą wszechświata Cassidy stanęła obok mnie i razem biegliśmy do linii środkowej boiska. Ona sama nalegała, żeby przyjść osobno i stanąć z daleka od siebie.

— Jak się czujesz? — zapytałem, starając się nie dyszeć za bardzo. Może powinienem poświęcić Jonahowi trochę więcej swojego czasu.

Nie spojrzała na mnie.

— Dobrze.

Dała mi wieczorem skromnego buziaka w policzek, po czym od razu weszła do domu i zamknęła drzwi przede mną.

Zrozumiałem aluzję.

Nasz związek był dla nas czymś zupełnie nowym. Obydwoje mieliśmy prawo popełniać błędy. To było niesprawiedliwe, że poprosiłem ją o podzielenie się poufnymi informacjami. Gdzieś w środku nocy, gdy gapilem się w sufit, zrozumiałem, co mnie najbardziej w tym wszystkim bolało: ona *nie chciała* dzielić się wszystkim. Wynikami DNA, zdjęciami ran Callie. Nawet nie pomyślała, że mógłbym chcieć o nich wiedzieć. Nie istniała żadna wewnętrzna moralna walka między jej lojalnością wobec pracy a wobec mnie.

Jej praca i prawo zawsze znajdowały się tuż obok niej. W przeciwieństwie do mnie.

Oczywiście Cassidy nie wpadła na to, żeby chcieć się dzielić. Zawsze postępowała zgodnie z zasadami i była to jedna z tych rzeczy, które w niej kochałem. Była stała. Wytrwała. Zawsze mogłem na niej polegać, w przeciwieństwie do mojej matki, której nastrój zmieniał się szybciej niż wiosenna bryza.

Zastanawiałem się przez dobrą godzinę, czy powinienem zadzwonić do Jayme i powiedzieć jej o zdjęciach. Ostatecznie postanowiłem na razie nie poruszać tego tematu. Gdyby nasza prawniczka zaczęła wypytywać Connelly'ego o te fotografie, on od razu domyśliłby się źródła przecieku. Musiałem zaufać prawu. Na razie.

— Cass — odezwałem się, gdy po raz kolejny dotarliśmy do linii środkowej. *Co ten Jonah próbował osiągnąć? Zabić nas rozgrzewką?* — Przepraszam. Nie powinienem był oczekiwać, że zrezygnujesz dla mnie z kodeksu postępowania. To było nieuczciwe z mojej strony.

Cassidy potknęła się, ale odzyskała równowagę i dogoniła mnie.

— Nie wiem, co powiedzieć — przyznała.

— Może: wyglądasz dziś naprawdę przystojnie, Bowie? — zasugerowałem.

Rzuciła mi spojrzenie, po czym uśmiechnęła się lekko.

— Tak naprawdę nie jestem na ciebie zła — powiedziała.

Dobiegliśmy do punktu wyjścia i przekroczyłem linię, nie chcąc jeszcze kończyć rozmowy.

— Bowie — syknęła ostrzegawczo, rozglądając się po spoconym, skacowanym tłumie.

— Cass, przez te wszystkie lata rozmawialiśmy jakieś dziewięć milionów razy. Będzie to teraz dziwne, tylko jeśli będziemy zachowywać się dziwnie.

Zajęła się poprawianiem kucyka.

— Jestem zła na siebie. To ja sama narażam swoją pracę. Powinnam bardziej uważać. Do licha, nawet nie powinnam cię w nią mieszać.

Nie podobało mi się to.

— Nie sądzisz, że wpuściliśmy już wystarczająco wiele osób między nas?

Uderzyła mnie w pierś, po czym rozejrzała się dookoła, sprawdzając, czy nikt nie zwrócił na nas uwagi.

— Mówisz tak tylko dlatego, że tym razem to nie ty ani mój tata powodujecie problemy!

Potałem mimowolnie miejsce, w które mnie uderzyła. Mogła mieć odrobinę racji.

Ta kobieta niechętnie wybaczyła mi osiem lat ociążania się. Teraz moim obowiązkiem była odrobina cierpliwości.

— Porozmawiamy później — zaproponowała i przeniosła wzrok na śliczną brunetkę, której nigdy jeszcze nie widziałem. W przeciwieństwie do nas była bardzo żwawa i chętnie słuchała poleceń Jonaha.

— Później — zgodziłem się.

— To było straszne. — Gibson pił wodę wielkimi haustami, ja natomiast zgiąłem się w pół i próbowałem uspokoić oddech.

— I tak obszedłem się z wami łagodnie — powiedział Jonah, otworzywszy swoją butelkę, i napił się czegoś zielonego oraz grudkowego.

— To nie jest twoje magiczne lekarstwo na kaca, co? — zapytałem podejrzliwie.

— Nie, shake izotoniczny — sapnął.

— Większości z nas przydałoby się coś takiego — powiedziała Cassidy, dołączając do nas.

Wszędzie wałały się ciała. Niektóre kuliły się w pozycji płodowej. Inne leżały plackiem na plecach i gapiły się w sufit.

— Ma ktoś ochotę na śniadanie? — zapytał Devlin. Był spocony, ale w zdrowy sposób, świadczący o tym, że jego ciało jest przyzwyczajone do wysiłku. Scarlett leżała u jego stóp i mamrotała coś o niedotlenieniu.

— Ja bym coś zjadł — powiedziałem. Dzieciaki miały ferie aż do przyszłej środy. Nie mogłem doczekać się przerwy.

Gibson zgodził się z nami burkliwie.

— Nie mogę. Muszę iść do pracy — powiedziała Cassidy, wycierając czoło ręką koszulki. Znieruchomiałem na chwilę na widok jej brzucha i fragmentu różu jej stanika.

Waruj, mały. Niegdyś potrafiłem ukrywać moje uczucia wobec niej. Teraz jednak, gdy w końcu poznałem jej smak, czułem, że ta fasada legnie w gruzach.

— Nie możesz pogadać z szefem czy coś? — Scarlett droczyła się z nią z poziomu podłogi, tuląc się do jej sznurówek. — Poproś go o dodatkową godzinę wolnego, żeby naładować się przed kolejnym dniem walki z przestępcami.

— Nie mam żadnych przywilejów z powodu pozycji mojego ojca — powiedziała Cassidy przez zaciśnięte zęby. — Życzę wszystkim miłego dnia.

Scarlett wdrapywała się po nodze Devlina, aż ten w końcu schylił się i pomógł jej wstać.

— Jejku. Co ją dzisiaj ugryzło? — zastanawiała się.

— Zgaduję, że Bowie — powiedział Gibson.

Niech to szlag.

Jonah z nagłym zafascynowaniem przyglądał się wiszącej nad nami lampie.

Ja z kolei spuściłem wzrok na podłogę i drapałem się po potylicy. Nie mogłem sobie przypomnieć, jak wcześniej zbywałem komentarze na temat Cassidy. Jak udawałem, że nie ma niczego między nami. Że nic do niej nie czuję. Teraz stałem z wyraźnym poczuciem winy na twarzy.

— Widzicie? — stwierdził Gibson ze znaczącym uśmiechem. — Mówiłem.

Scarlett próbowała opanować podekscytowane dyszenie.

— O. Mój. Boże.

— Nie podniecajcie się tak — syknąłem. — Uspokójcie się. Nikt nie może się dowiedzieć.

— Dlaczego nie? — Scarlett zaczęła podskakiwać z wrażenia.

— Bo ten Connelly, detektyw prowadzący sprawę zaginięcia Callie, uważa, że jest z nami zbyt mocno związana. Gdyby wiedział, że — rozejrzałem się, sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje — spotykamy się ze sobą, to odebrałby jej odznakę.

Devlin zmarszczył brwi.

— Nie jestem pewien, czy może to zrobić. Musiałbym sprawdzić zapisy...

— Uwielbiam, gdy mówisz po prawniczemu — westchnęła Scarlett i oparła się o niego.

— Już teraz odsunął ją od śledztwa. — Skoro już zacząłem wyjawiać szczegóły z życia zawodowego Cassidy, to postanowiłem zrobić to do końca. — Może jedynie skanować akta i patrolować ulice.

— Co za syf! — warknęła Scarlett. — Dev, chcę, żebyś go pozwał, pozbawił uprawnień czy coś w tym stylu.

Gibson poparł ją mruknięciem.

— Nie muszę chyba mówić, że żadne z was nie może pisać o tym słówka nikomu albo zapisać was jako opiekunów klas — zagroziłem im.

— Co zamierzacie z tym zrobić? — zapytał Jonah. Zaczynał rozumieć, jak są tu załatwiane sprawy. Bootlegowa Sprawiedliwość miała swój urok.

— Na razie nic. Lepiej będzie, jeśli ona sama się tym zajmie — powiedziałem.

— Przepraszam? — Ta widziana wcześniej brunetka wcisnęła głowę w nasz krąg. — Jesteś Jonah, prawda?

Jonah wydawał się nieco wytrącony z równowagi, a ja zastanawiałem się, czy wynika to z nieprzeciętnej urody dziewczyny, czy może z faktu, że jest nietutejsza. Przez ostatnich kilka tygodni byliśmy wyjątkowo ostrożni względem przyjezdnych. Zwłaszcza że dziennikarze zaczęli znów się zjawiać.

— Uch. Tak. To ja — odezwał się w końcu.

— To były świetne zajęcia — powiedziała, uśmiechając się promiennie.

Przynajmniej jedna osoba miała w sobie wystarczająco wiele sił na taki uśmiech. Pozostali byli jedynie spoceni i zdyszani.

— Dzięki — powiedział Jonah, najpierw opierając ręce na biodrach, a potem krzyżując je na piersiach.

Scarlett obserwowała Jonaha z błyskiem w oku, a ja uznałem, że przy okazji będę musiał go ostrzec. Gdy Scarlett wpadała na jakiś pomysł, zazwyczaj wszyscy schodzili jej z drogi i nie przeszkadzali w realizacji planu. Było to łatwiejsze niż próba przetrwania konsekwencji.

— Przy okazji, jestem Shelby. — Wyciągnęła rękę, a Jonah zastanawiał się zbyt długo, zanim w końcu postanowił ją uściskać.

— Wprowadziłaś się tu niedawno, Shelby? — zapytała Scarlett z miną niewiniątka.

Gibson przewrócił oczami.

— Zachowaj ostrożność — szepnął do Jonaha kącikiem ust.

— Przyjechałam tu na święta. — Shelby obdarzyła teraz Scarlett olśniewającym uśmiechem.

— Pewnie jeszcze nieraz będziesz nas widywać — przewidziała Scarlett.

— Jestem o tym przekonana.

Spotkanie się z Bowiem było proste. Poświęciłam mu przez lata mnóstwo myśli (Gdzie on teraz jest? Co teraz robi? Dlaczego pachnie tak dobrze? Czy patrzy na mnie, gdy odchodzę od towarzystwa?), a on promieniował taką męską charyzmą, że wydawało się to całkiem... naturalne.

Wyjątkiem była ta część z zachowaniem tajemnicy. A także możliwość utraty pracy. Zawarliśmy rozejm w kwestii zdjęć, ponieważ zasadniczo nic więcej nie mogliśmy z nimi zrobić. Żadne z nas nie zgadzało się z priorytetami drugiego, czyli znaczeniem pracy dla mnie oraz rodziny dla niego. Dlatego zignorowaliśmy ten temat z nadzieją, że problem rozwiąże się sam.

Codziennie jedliśmy kolację z Jonahem i rozmawialiśmy o bieżących sprawach. Każdej nocy Bowie przychodził do mojego łóżka i przeżywaliśmy fantazje pielęgnowane przez długie lata.

W życiu publicznym tworzyliśmy idealne pozory.

Nie licząc drobnej wpadki, gdy Bernie O'Dell przyłapał nas całujących się na parkingu przed Czatownią. Bowie szybko mnie zasłonił i powiedział, że sprawdza koło, bo myślał, że złapał flaka. Albo wtedy, gdy Carolina Rae Carwell mogła zobaczyć, jak trzymamy się za ręce, wracając po zmierzchu do domu ze wspólnego śpiewania kolęd w kawiarni Iii-haa.

Całe miasteczko zostało wystrojone na przybycie Świętego Mikołaja tysiącami światełek oraz lasem ręcznie przygotowanych wieńców. Na witrynach sklepowych namalowano świąteczne dekoracje. Moje koty były przytulaśnymi, rozrywkowymi współlokatorami, próbującymi zabić Bowiego zaledwie co kilka dni. Sprzeczałyśmy się jedynie o to, jak należy układać naczynia w zmywarce oraz które z nas lepiej całuje.

Zdradzę wam tajemnicę: mój sposób jest lepszy oraz ja lepiej całuję.

Żartuję. Bowie był znacznie lepszy w całowaniu, ale ja szybko nadrabiałam zaległości dzięki godzinom wyczerpujących treningów.

Tak, życie w owym czasie było idealne. Moim największym problemem był brak pomysłu na prezent świąteczny dla niego. Dopiero co zaczęliśmy się spotykać, a do tego potajemnie. Znałam go jednak przez całe swoje życie, a sześć tygodni okresu próbnego miało się lada dzień już zakończyć.

Czułam presję, żeby znaleźć mu coś dobrego. Naprawdę dobrego.

Laptop zasygnalizował mi nową wiadomość pocztową od Conne-lly'ego z wyszczególnieniem kolejnego tuzina absurdalnych zadań administracyjnych wymagających mojej uwagi podczas popołudniowego dyżuru.

No dobra, wszystko *inne* było cudowne, ale moja praca nadal pozostawała do dupy.

Od czasu przekazania mi zdjęć Callie Kendall Connelly co chwila wygłaszała uszczypliwe komentarze na mój temat oraz w kwestii wykonywania przeze mnie obowiązków. Czułam dumę na myśl o tym, że moja beznamiętna mina policjantki jest w stanie ukrywać wszelkie kreatywne i niecne pomysły zemsty, jakie przychodziły mi do głowy. Stałam lub siedziałam ze stoickim spokojem, słuchając jego kąśliwych komentarzy ocierających się o szykanowanie.

Mój tata był spokojnym i dyplomatycznym człowiekiem, ale nawet jego cierpliwość znajdowała się na wyczerpaniu. Gdyby jednak odezwał się w mojej obronie, stanowiłoby to jedynie dowód na to, że potrzebowałam protekcji taty, żeby radzić sobie w pracy.

Gdybym zaś sama stanęła we własnej obronie, to Connelly mógł zażądać mojej odznaki i broni służbowej.

Otworzyłam przeglądarkę i sprawdziłam pobieżnie, czy detektywi z policji stanowej mają prawo zwalniać oficerów z lokalnych komisariatów. Hmm... Ostateczna odpowiedź miała postać dezorientującego „być może”. Zastanawiałam się, czy powinnam porozmawiać o tym z Devlinem.

— Hej. — Bowie wystawił w drzwiach swoją nedorzecznie atrakcyjną głowę i zajrzał do kuchni. Drzwi do naszych mieszkań były teraz ciągle otwarte na oścież. Wyjątkiem była noc, bo nie chcieliśmy, aby Jonah ujrzał przypadkiem nasze nagie igraszki.

— No hej — odparłam, podziwiając widok. Bowie miał na sobie te same spodnie dresowe, które wczoraj osobiście ściągnęłam z niego własnymi zębami, oraz bluzę z kapturem.

— Idziemy z Jonahem zakładać lampki przed domem. Popilnujesz piekarnika?

Wszystko w nim było takie... przytulne.

Wstałam i poszliśmy do jego kuchni.

— A co to za pyszności tak pachną?

Wyjął zwinięty przewód z lampkami z plastikowej torebki podpisanej *święteczne gówno*.

— Kruche ciasteczka. Z przepisu mojej mamy.

Moje serce zatańczyło po swojemu w dziwnym rytmie. Gdybym nie kochała go już przez niemal całe swoje życie, to właśnie teraz bym się pewnie w nim zakochała.

— Kruche ciasteczka? Sam je pieczesz? Od podstaw? — Miski i trzepaczki stały ułożone schludnie w zlewie, co stanowiło dowód na to, że mój sekretny chłopak był najlepszym sekretnym chłopakiem w całej historii sekretnych chłopaków. Do tego dysponował przepisem od swojej mamy.

— Nie można dekorować domu na święta bez ciasteczek. Osiem minut — powiedział, po czym pocałował mnie w usta i posłał mi olśniewający uśmiech. — Gdy te się upieką, możesz wstawić następne blachy.

Spojrzałam na cztery blachy ciastek czekające na swoją kolej.

— Co będę z tego miała? — zapytałam.

— Udekorujemy twój frontowy ganek, a ty dostaniesz tyle ciasteczek, ile tylko zechcesz.

Sprzedano. Niech ktoś stuknie młotkiem aukcyjnym, bo ja zdecydowanie należałam już do tego mężczyzny.

Złożył mi na ustach kolejny pocałunek, tym razem stanowiący obietnicę tego, co będzie działo się po moim powrocie z dyżuru, a już po chwili podziwiałam widok, gdy się odwrócił i wyszedł drzwiami frontowymi. Powinno się zakazać produkcji tak seksownych dresów. *Hmm... Może mogłabym go aresztować za publiczną atrakcyjność?*

Wróciłam do siebie i wzięłam laptopa. Zasiadłam bliżej piekarnika, aby móc sprawdzić, czy pilnowane przeze mnie produkty nie są aby mdłe.

Słyszałam, jak chłopaki rozmawiają przed domem i wołają do kogoś. Ciekawość była moją drugą naturą, zatem wyjrzałam ostrożnie przez okno. No, no, przecież to była ta urocza brunetka z zajęć Jonaha. Prezentowała się bardzo atrakcyjnie w granatowym wełnianym płaszczu.

Shelby Jakaśtam.

Hmm.

Ciekawość oraz podejrzliwość były moją drugą naturą. Sam fakt, że postanowiła się z nami zapoznać po zajęciach, a teraz niby to przypadkiem spacerowała obok naszego domu w tak piekielny ziąb, wystarczył, żeby wzbudzić we mnie czujność.

Wróciłam na swoje miejsce i wzięłam telefon.

Gdy chodziło o sprawy Bootleg, wiedziałam, do których plotkarzy warto się zgłosić. Wybrałam Millie Waggle i napisałam do niej wiadomość.

Ja: Hej, Millie. Miałas już do czynienia z tą Shelby? Jest tu nowa. Przyjechała na ferie świąteczne.

Mniej więcej dwadzieścia sekund później uzyskałam szczegółowy opis panny Shelby Thompson, która obecnie miała zakwaterowanie ze śniadaniem w Uzdrowisku Bootleg Springs. Plotki głosiły, że chce wziąć jakiś domek na wynajem. Miała rozmiar buta 37,5. Często widywano ją biegającą rano z uporem maniaka. Preferowała herbatę ponad kawę i „wydawała się szczerze zainteresowana wszystkimi i wszystkim”.

Mój pajęczy zmysł nie dawał mi spokoju. Poszukałam w internecie informacji o Shelby Thompson, a gdy wyniki okazały się zbyt ogólnikowe, zalogowałam się w policyjnej bazie danych.

No, no, no. Witaj, Shelby Thompson, lat 28, z Pittsburgha w Pensylwanii. Dziewczyna wzorowo przestrzegała prawa. Nie miała na koncie żadnego mandatu za parkowanie ani wykroczenia drogowego w ciągu ostatnich pięciu lat. Gdy znalazłam jej drugie imię oraz adres zameldowania, mogłam ponownie skorzystać z przeglądarki i w końcu znalazłam to, czego szukałam.

Panna Przeurocza ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Wirginii Zachodniej. Och, a to co? Obecnie była wolnym strzelcem powiązanim z kilkoma gazetami, czasopismami oraz blogami.

Przypomniałam sobie minę Jonaha na jej widok i zrobiło mi się trochę przykro, że będę musiała sprowadzić go na ziemię. Zapiszczał alarm piekarnika. Pomyślałam, że obydwu naszym kuchniom przydałby się remont, gdy wyciągałam z antycznego piekarnika pierwszą partię serduszek i choinek, którą położyłam na

stole.

Ależ mielibyśmy tu przestrzeni, gdybyśmy wyburzyli ścianę i połączyli kuchnie.

Skwierczenie palca wyrwało mnie z marzeń. Pomyślałam, że przejęłam od Bowiego marzenia o związku na zawsze, ssąc obolały kciuk. To było zaraźliwe. Gdyby nie moja sytuacja zawodowa, snucie marzeń o przyszłości byłoby naprawdę kuszące.

Jaki miałoby to jednak sens, gdy czułam na karku oddech Connelly'ego? Potrzebowałam jakiegoś planu dotyczącego pana detektywa. Jakiegoś sposobu na zmianę jego postrzegania mojej osoby.

Ponieważ prawda była taka, że dopóki nic nie ruszyło w sprawie Callie Kendall ani nie została znów zamknięta, to nie było sensu, abym planowała przyszłość. Wsunęłam dwie kolejne blachy do piekarnika, ustawiłam minutnik i znów usiadłam przy laptopie, starając się ignorować słodki zapach wspaniałości.

Z myślami krążącymi wokół Connelly'ego wpisałam jego nazwisko w wyszukiwarce.

— A niech mnie diabli — westchnęłam.

54 Bowie

Zatrzymałem się na podjeździe u Scarlett i zakląłem, nie widząc nigdzie dostawczaka. Zaprosiła mnie dzisiaj na kolację w celu „omówienia strategii” i modliłem się, aby nie wpadła na pomysł samodzielnego gotowania. Moja siostra była świetna w wielu kwestiach, niestety umiejętność jako takiego gotowania bez ryzyka otrucia gości nie była jedną z nich.

Wszedłem do domu frontowymi drzwiami i od razu wpadłem na stojak wypełniony garniturami, blokujący korytarz.

— Scarlett?

Coś tu cuchnęło nieprzyjemnie, jakby zepsutym mięsem i zbukami. Dlaczego nie wpadłem na to, żeby samemu coś zamówić?

— Tutaj, Bow — zawołała z kuchni Scarlett.

Chatka była bardzo mała. Mieściła się w niej jedna sypialnia, łazienka rozmiaru wanny, a także jadalnio-kuchnio-salon zbliżony gabarytami do mojego salonu. Niewielka przestrzeń otwierająca się z przodu na jezioro oraz zadrzewione tylne podwórko wystarczyły całkowicie do zaspokojenia potrzeb Scarlett. Przynajmniej do czasu wprowadzenia się modnisia Devlina. Ktoś umieścił szafkę na buty na stoliku do kawy, który odstawiono pod ścianę, żeby zrobić miejsce na składany stół uginający się pod ciężarem dwóch laptopów i całej masy papierów.

— Jak ci się podoba nasze biuro? — zaszcebiotała Scarlett.

Ona i Devlin mieli na sobie fartuchy oraz rękawice kuchenne. Próbowali zdrapać z patelni coś, co niegdyś można było uznać za klopsiki.

— Jest tu naprawdę przytulnie — skłamałem, patrząc na stos książek piętrzących się na podłodze. Kotek Jedediah starał się rozpruć śliczny kaszmirowy sweter wystający z jednego z sześciu koszy na pranie blokujących drzwi na taras.

Devlin spojrzał na mnie znad spalonego, szarego mięsa.

— Wczoraj ruszyła budowa. Za pół roku będziemy mieli w końcu nieco więcej przestrzeni — powiedział wesoło.

Podrapałem się po głowie. Każda płaska powierzchnia była zajęta przez rzeczy, które powinny znajdować się na swoich miejscach. Domyśliłem się, że coś takiego dzieje się wtedy, gdy spotkają się dwie niezależne osoby i zamieszkają razem na pięćdziesięciu sześciu metrach kwadratowych. Wraz z Cassidy miałem natomiast do dyspozycji cały dom. Wystarczyło wyburzyć ściany działowe i uzyskalibyśmy mnóstwo miejsca.

— Puk, puk — zawołała Cassidy przy drzwiach frontowych.

— Co ty kombinujesz? — syknąłem do siostry.

— To sprawa między mną a twoją sekretną dziewczyną, która wciąż nie powiedziała mi, że jesteście razem — powiedziała Scarlett z szelmowskim błyskiem w oku. — W kuchni, Cass — krzyknęła.

Cassidy wyszła zza rogu, ledwo omijając stos książek prawniczych, i stanęła jak wryta na mój widok. Miała na sobie mundur i włosy spięła w luźny kok.

— Jakże miło — powiedziała Scarlett głosem przepelnionym słodyczą. — Zaprosiłabym pozostałych, ale zabrakłoby miejsca.

— Cassidy, mam w samochodzie tę rzecz, którą chciałaś pożyczyć... — zacząłem, ale przerwała mi siostra.

— Bowie, możesz wyjąć jajka na ostro z lodówki? — zapytała. Nawet nie próbowała ukrywać gniewu w głosie. To było ostrzeżenie. Rodzina stanowiła priorytet.

Musiałem odseparować jakoś Cassidy i ostrzec ją, że wchodziła w pułapkę zastawioną przez Scarlett Bodine.

— Jestem pewien, że Devlin poradzi sobie z jajkami — odparłem.

— Idźże po te cholerne jajka, Bowie — warknęła Scarlett. — I nawet nie waż się stanąć między mną a swoją sekretną koleżanką — dodała cicho, gdy mijałem ją i Devlina w drodze do lodówki.

Otworzyłem drzwiczki i zakrztusiłem się odorem siarki. Devlin kucnął za mną i zasłonił nos rękawem.

— Co się stało? — zapytał głosem przytłumionym przez kaszmir.

— Myślę, że Scarlett próbuje dać Cassidy nauczkę za trzymanie tajemnic.
— To powinno być zabawne. Nie jedz pulpetów. Spadły jej na podłogę i przebiegł po nich kot — szepnął.
— Dobrze wiedzieć.
— A więc, Cassidy, co tam słyszeć u ciebie? Jak leci? — zapytała Scarlett.
Wyprostowałem się i zacząłem wymachiwać rękoma niczym kontroler lotów za plecami Scarlett. Moja siostra musiała poczuć ruch powietrza, ponieważ gwałtownie obróciła głowę w moim kierunku. Zgrywając niewiniątko, wysunąłem blachę z jajami (których kolor był bardziej pomarańczowy niż żółty) na długość ramienia, żeby oddalić od siebie toksyczne opary.
Po zmarszczonym nosie Cassidy zrozumiałem, że aromaty docierały również do niej.
— Och, dziękuję, Bowie. — Scarlett powiedziała to głosem słodszy od wielkiej szklanicy słodzonej herbaty w środku sierpnia. Momenty dzieliły nas od erupcji wulkanu.
Objęła nas obydwójce.
— Tak się cieszę, że znów jesteście *przyjaciółmi*. Wspaniale jest być *przyjaciółmi*, prawda? Niech wam Bóg błogosławi.
— Ona wie — bezgłośnie przekazałem ustami wiadomość Cassidy. Ona tylko przewróciła oczami w odpowiedzi. Nie była głupia.
— Bowie ci powiedział — stwierdziła, przechodząc od razu do rzeczy.
Przeziła Scarlett wyparowała w mgnienu oka, a w jej miejsce zjawiła się rozwścieczona Scarlett.
— A żebyś wiedziała, że mi powiedział, chociaż to ty powinnaś była to zrobić. Jesteśmy rodziną, Cassidy Ann Tucker. Od drugiej klasy ogólniaka planowałam twój ślub z Bowiem. Ty zaś uważasz, że wejście w związek bez poinformowania mnie o tym jest w porządku? Upadłaś na głowę?
— Och, mogę ci zaufać, prawda? — zapytała Cassidy, odwracając się do mnie.
— Nie waż się wściekać na niego za to, że powiedział coś, co powiedzieć powinnaś ty — pisnęła Scarlett.
Spojrzenie Cassidy mówiło, że czeka nas później długa rozmowa, na razie jednak miała przed sobą bardziej wrzaskliwy i wredniejszy problem.
— Posłuchaj, Scarlett... — powiedziała swoim najbardziej rzeczowym głosem zastępczyni szeryfa.
— Nie próbuj się wymigać! Co jeszcze ukrywałaś przede mną? Wygrałaś los na loterii, po który nikt się nie zgłosił od pół roku? Czy Cassidy to w ogóle twoje prawdziwe imię?
— Może powinniśmy wyjść na zewnątrz — zaproponował Devlin.
Jedediah ruszył sprintem i wskoczył na regał z książkami, po którym wspiął się na sam szczyt, skąd strącił zdjęcie, na którym zostały uwiecznione Scarlett, June i Cassidy. Zastanawiałem się, czy przypadkiem Scarlett nie wytrenowała kota, aby to zrobić.
— Chyba powinienem zostać na wypadek, gdyby zrobiło się gorąco — odparłem.
— Sama sobie poradzę. — Cassidy spiorunowała mnie wzrokiem.
— To właśnie jest twój durny problem, ty durna idiotko. — Scarlett wskazała oskarżycielsko palcem Cassidy. — Sama sobie poradzę — zaczęła przedrzeźniać przyjaciółkę.
— Bo *mogę* sobie poradzić — argumentowała Cassidy.
— Ale nie musisz, kretynko! O co ci chodzi z tymi tajemnicami? Dałam na luz z wynikami testów DNA. Teraz jednak spotykasz się z *moim bratem* i nie pomyślałaś, żeby powiedzieć mi o tym? To już drugi raz, Tucker. Do trzech razy sztuka.
Devlin uniósł ręce w uspokajającym geście.
— Może powinniśmy usiąść i spokojnie przedyskutować...
— Wynocha! — wrzasnęły jednocześnie Scarlett i Cassidy.
— Tak jest — powiedziałem i popędziłem w kierunku drzwi prowadzących na taras.
Devlin deptał mi po piętach.
Zostawiłem szparę w drzwiach, aby móc bezpiecznie podsłuchiwać dziewczyny, po czym usiedliśmy na wyściełanej sofie pochodzącej prawdopodobnie z wcześniejszego życia Devlina.
W obecnym życiu natomiast wyjął z kieszeni telefon.
— Nie możesz zadzwonić po gliny. Jedna już tu jest — zażartowałem.
— Dzwonię po pizzę.

Nie mogę uwierzyć, że Bowie się wysprzęglił — narzekałam. Chciałam chodzić po pokoju, ale w chatce Scarlett nie było cholernego miejsca.

— Nie mogę uwierzyć, że ty nic mi nie powiedziałaś! Jesteśmy rodziną! — wrzasnęła Scarlett. Znajdowała się po drugiej stronie fotela oraz dwóch koszy na pranie wypełnionych ciuchami sportowymi Devlina.

— Nie znasz całej historii i raczej nie słyniesz z trzymania gęby na kłódkę!

Scarlett zmrużyła swoje zielone oczy i już wiedziałam, że wkroczyłam do strefy zagrożenia.

— Myślisz, że naprawdę nie wiem o Connellym? O tym, że usadził cię przy biurku i praktycznie szantażuje cię odebraniem odznaki? I naprawdę uważasz, że Bowie przyleciał tu, mając ozorem na lewo i prawo? Jestem teraz tak wściekła na ciebie, Cassidy Ann, że aż mi się zrobiło niedobrze!

— Bowie powiedział ci o czymś, co miał zachować dla siebie. — Chryste. Czy wygadał się również o zdjęciach Callie Kendall? Głowa zaczynała mnie boleć i to nie wyłącznie z powodu smrodu intensywnie pomarańczowych jajek.

— Teraz posłuchaj mnie, zastępczyni Zakuta Pało — powiedziała Scarlett, wchodząc na fotel i prześlizgując się nad stolikiem do kawy. — Gibson domyślił się, że się spiknęliście, i Bowiego dopadł ten tik, który zawsze pojawia się, gdy kłamie, więc wtedy dowiedzieliśmy się już wszyscy.

— Wszyscy? Jacy wszyscy? — Mój głos podniósł się o oktawę wyżej niż dotychczas.

— Cała rodzinka. Od czarnego piątku. Dałam ci dwa cholerne tygodnie na rozmowę ze mną! Moja najlepsza przyjaciółka z moim bratem i uważasz, że nie zasługuję na prawdę?

Wzdrygnęłam się.

— Zasługujesz, ale to... skomplikowane.

— Nie obchodzi mnie, czy to jest tak skomplikowane jak pieprzona astrofizyka! Musisz przestać ukrywać wszystko przed nami. — Była wystarczająco blisko, aby świdrować palcem plakietkę z moim nazwiskiem. — Ogarnij się, zastępczyni. Radzenie sobie z problemami to jedno, ale celowe odsuwanie ludzi od siebie to zupełnie inna bajka.

Zacisnęłam szczękę.

— Słuchaj. Przepraszam. Nie wiedziałam, jak będzie to poważne, i nie chciałam, żebyś się ekscytowała, na wypadek, gdyby uczucie wypaliło się w nas i nie byłoby powodu do ekscytacji. Poza tym Connelly nie chce, żebym miała z wami cokolwiek wspólnego. Gdyby wiedział, że spotykam się z Bowiem, zwolniłby mnie.

— Dev! Dowiedz się, czy to możliwe — krzyknęła Scarlett w stronę drzwi. — Wiem, co robisz. Bowie skrzywdził cię w przeszłości i obiecałaś sobie, że już nigdy więcej nie będziesz musiała na nikim polegać. Obydwoje musicie to przepracować. Ja jednak ani razu cię nie zawiodłam.

Nie mogłam powiedzieć tego samego o sobie. Nie, jeżeli miałam być szczerą.

— Istnieją pewne powody. Moja praca...

— Twój tata wykonuje swoje obowiązki od bardzo dawna bez potrzeby izolowania się od kogokolwiek — odparła.

Dała mi do myślenia trafnością tego argumentu.

— Posłuchaj — powiedziała, krzyżując ramiona. — Wcale nie mówię, że masz dla nas łamać prawo. Twierdzę tylko, żebyś używała swojej dyskrecji po to, aby nie być kukiełką w ręku jakiegoś palanta. Ten cały Connelly dysponował wynikami DNA aż do momentu, gdy nabrały największego znaczenia, po czym urządził teatrzyk i zesłał na nas dziennikarzy niczym szarańczę. Do diabła, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to on okazał się źródłem przecieku.

Musiała zobaczyć moją minę, ponieważ mocno mną potrząsnęła.

— Wiedziałam! A ty mi nie powiedziałaś? Co się z tobą dzieje?

Spojrzałam przez okno i zauważyłam Bowiego i Devlina siedzących i spoglądających w ciemność, udających, że wcale nas nie słuchają.

— Dzieje się to, że zdaniem Connelly'ego jestem na obecnym stanowisku wyłącznie dzięki tacie.

— Pieprzyć. To. Dlaczego próbujesz udowodnić swoją wartość facetowi, który jest jednym wielkim kretynem?

— Ponieważ może ma rację! — odparłam.

Scarlett przewróciła oczami.

— Teraz to ty gadasz jak kretynka.

— A jeśli ma rację? Może nie nadają się do policji? Może jedynym powodem, dla którego otrzymałam tę posadę, był mój tata?

— Pozwalasz, żeby Connelly mieszał ci w głowie. Pozwalasz jakiemuś przybłędzie przyjść i mówić ci, jak masz żyć. Pozwalasz, żeby zniszczył ci pracę oraz nastawiał cię przeciwko przyjaciołom. Najgorsze zaś jest to, że pozwalasz mu wejść między ciebie a faceta, którego kochasz od przedszkola.

Padłam na fotel, czując się nagle zbyt zmęczona, aby dalej się kłócić. Poza tym Scarlett nie lubiła bić smutnych ludzi.

— Gdy ukrywasz przed nami tajemnice, to wybierasz Connelly'ego zamiast nas, chociaż niczym sobie nie zasłużył na twoją lojalność. Przestań traktować nas jak wrogów, a zacznij jego uznawać za przeciwnika.

Byłam bardzo zmęczona tymi wszystkimi sekretami. Gromadziły się wszędzie wokół niczym drewno na opał. Prędej czy później musiały zająć się płomieniami.

— W porządku. Myślę, że Connelly jest tak zaangażowany w prywatną wendetę, że ignoruje istotne dowody w śledztwie — powiedziałam. — Pani Kendall pokazała mi zdjęcia świadczące o samookaleczaniu się Callie. O ile mi wiadomo, Connelly jeszcze nawet nie porozmawiał o nich z państwem Kendall.

Trzeba przyznać, że Scarlett nie rzuciła się od razu z setką pytań.

— I żeby było jasne, Bowie wie o zdjęciach, ale tylko dlatego, że Kendallowie wspomnieli o nich w jego obecności. Jeżeli rozejdą się plotki na ich temat, to Connelly będzie wiedział, że stanowiłam ich źródło, i będzie to ostatni gwóźdź do mojej zawodowej trumny.

Scarlett myślała intensywnie. Była jednocześnie złotą rączką i człowiekiem-demolką. Nie miałam pojęcia, ku której skrajności jej umysł teraz zmierzał.

— Zaczęłam się spotykać z twoim bratem tuż przed Świętem Dziękczynienia. Zgodził się na sześciotygodniowy okres próbny, aby przekonać się, czy wyjdzie z tego coś poważnego.

— I wyszło? — zapytała Scarlett wyczekująco.

— Oczywiście. — Spojrzałam przez szklaną szybę, zastanawiając się, czy Bowie nas słyszy. — Kocham go. Zawsze kochałam. A co gorsza, *tracę* dla niego głowę. Jednak moja praca wciąż stoi nam na przeszkodzie. Chciałam obydwu tych rzeczy od zawsze, Scar. Chciałam być policjantką w Bootleg Springs i zawsze chciałam być dziewczyną Bowiego Bodine'a. Dlaczego nie mogę mieć obydwu rzeczy jednocześnie?

— Posłuchaj, Cass, i to uważnie. To, że dwudziestotrzyletni Bowie cię skrzywdził, nie sprawia z automatu, że jest złym człowiekiem. Podobnie jak fakt, że Connelly jest stróżem prawa, nie czyni z niego dobrego człowieka.

Chodziła w tę i z powrotem wokół gruzów jej nowego życia.

— Pozwoliłaś, aby obydwaj wpłynęli na twoją samoocenę. To jest twój cholerny problem. Pozwalasz, aby opinie innych o tobie wpływały na twoją własną opinię. Nie powinno cię nic obchodzić, co inni myślą o tobie. Twoim zadaniem jest wychodzenie do ludzi i bycie swoją własną, najlepszą wersją Cassidy Tucker, jaką znasz, a nie spełnianie czyichś wygórowanych lub zaniżonych oczekiwań.

Mrugnęłam kilkakrotnie.

— Czy ja naprawdę tak się zachowuję?

Scarlett teatralnie padła na podłogę i zasłoniła twarz dłońmi.

— Dobry Boże, ześlij na mnie spokój, żebym nie chciała zamordować wszystkich durnych przyjaciół i rodziny — jęknęła.

— I co ja niby mam zrobić? — zapytałam poirytowana.

— Zastanów się, czego sama chcesz. Chcesz być zastępczynią? Chcesz być z moim bratem?

— Tak, ale jak...

— Czy znajomość aresztowanych osób w jakikolwiek sposób utrudnia ci wykonywanie obowiązków służbowych?

— Nie, ale...

— Czy chcesz budzić się u boku Bowiego w każdą Wigilię do końca życia?

Tak.

Chciałam tego. Chciałam przeżyć resztę swoich dni z tym mężczyzną. Marzyłam o wspólnym pieczeniu ciastek, o śmiechu naszych dzieci, o całusach w spiżarni, o cichych nocach, gdy znaczenie miałby jedynie dotyk jego skóry.

Nie wierząc do końca swojemu głosowi i nie chcąc, aby Bowie dowiedział się o bałaganie w mojej głowie, jedynie kiwnęłam głową.

Scarlett przyjęła pozycję siedzącą.

— Zatem przestań pozwalać ludziom, aby decydowali o twoim życiu. Przestań próbować robić wszystko samodzielnie. Zaczynj stawać w swojej obronie. Dziel się. Bądź częścią tego życia, a nie stawaj się odludkiem chowającym przed innymi tajemnice. I, do jasnej anielki, przestań okłamywać swoją najlepszą przyjaciółkę!

— Poddałaś mi właśnie całe mnóstwo sprzecznych rad — zauważyłam.

Scarlett już jednak ze mną skończyła.

— Potajemny związek? — mamrotała do siebie, zbierając się z podłogi. — Toż to najdurniejsza rzecz, jaką słyszałam w tym tygodniu. — Ruszyła w kierunku tarasu.

— Namieszał mi w głowie — przyznałam. Connelly powiększył szczeliny, które powstały po tym, gdy Bowie złamał mi serce. *Nie byłam wystarczająco dobra. Mój instynkt nie działał, jak należy. To nie było moje miejsce.*

— Zatem nadszedł czas, abyś to ty jemu namieszała we łbie.

— Być może nawet coś mam — wyznałam. — Poszperałam nieco w internecie na jego temat.

— Doprawdy? — Scarlett pokiwała głową z aprobatą.

— Skoro już o tym mowa. Pamiętasz Shelby, tę dziewczynę z zajęć Jonaha? Jest dziennikarką. Prawdopodobnie chce się do was zbliżyć przez Jonaha. Nie mówiłam mu jeszcze o tym. — Pamiętałam jego minę w reakcji na komplementy od ślicznej dziewczyny. Chłopak musiał czuć się tu samotny z dala od matki i znajomych. Jednak spoufalanie się z dziennikarką nie wchodziło w grę.

Scarlett znowu zmrużyła oczy.

— Och, dobrze wiedzieć.

Milczałyśmy przez dobrych kilka uderzeń serca.

— Nie chcę, żebyś to spieprzyła, Cass — wyznała Scarlett. — Musisz zrozumieć, że słuchanie jakiegoś wykoślawionego stróża prawa nie jest właściwe. Podobnie jak zaniżanie własnej wartości oraz pragnień. W głębi serca wiesz, co jest słuszne. Wiesz, czego chcesz od życia. Nie spieprz więc tego tylko dlatego, że się boisz.

Ponownie przytaknęłam, a ona otworzyła drzwi na ganek. Bowie i Devlin prawdopodobnie zdążyli już zamarznąć.

— Dzięki, Scar — powiedziałam miękko.

— Nie dziękuj. Jestem wściekła na ciebie, Cass. Będziesz musiała nieźle się napracować, aby zrekompensować mi to rozczarowanie. — Odwróciła się ode mnie w kierunku ganku. — Możecie już wracać.

— Dobrze — powiedział Bowie. — Niemal już tu zamarliśmy i pizza przyjedzie za pięć minut.

Scarlett nadal się na ciebie wścieka? — zapytał Bowie, gdy spacerowaliśmy ulicą Lake Drive.

Zignorowałam wrodzoną ostrożność i dałam się mu namówić na wizytę w Przystanku po wieczorne lody. Nie trzymaliśmy się za ręce ani nie wciskaliśmy sobie języków do gardeł, ale byliśmy widziani. Razem. Nadmuchiwany bałwanek Mrozik uchylił przede mną swojego cylindra, gdy mijaliśmy go przy tarasie kawiarni Iii-haa.

Dzielił nas tydzień od świąt Bożego Narodzenia, a ja jeszcze nie znalazłam rozwiązania żadnego z palących problemów, między innymi:

Jak umawiać się z Bowiem bez ryzyka utraty pracy?

Jak sprawić, żeby Connelly przestał traktować mnie jak psie łajno?

Jak przeprosić Scarlett?

Miałam mnóstwo pytań i nie za wiele odpowiedzi. Nie chciałam też tego głośno przyznawać, ale czułam, że coś się szykuje pod pozorem świątecznego spokoju. Coś miało się wydarzyć. Nie wiedziałam jednak, czy miało to związek ze śledztwem, cierpliwością Bowiego, ograniczoną samokontrolą Connelly'ego, czy moim sercem.

— Tak — westchnęłam i wgryzłam się w wafelek lodowy. — Jeszcze nie wiem, jak to naprawić.

— Wymyślisz coś — powiedział, otwierając przede mną drzwi samochodu.

Wsiadłam i zapięłam pasy. Bowie usiadł za kierownicą i włączył ogrzewanie. Spojrzał na mnie z seksownym błyskiem w oku.

— Wiesz, jak często w ciągu poprzednich kilku lat marzyłem o tym, aby zabrać cię na lody?

Uśmiechnęłam się do niego. Za każdym razem, gdy wspominał o dręczącej go tęsknocie, czułam, że zostaje zaleczona kolejna rana w moim sercu.

— Wiesz, ja też miałam przez ten czas swoje fantazje — wyznałam.

Spełniliśmy również kilka zimowych fantazji Bowiego. Jedna z przyjemniejszych wiązała się z workowatym swetrem, pod którym nic nie miałam. Podobnie jak fantazja z rozbieraniem zastępczyni szeryfa Tuckera.

— Opowiedz o nich — poprosił, trzymając jedną ręką kierownicę, a drugą pochłanianego lodu truskawkowego.

— Wyobrażałam sobie, że podczas noclegów u was wymkam się z pokoju Scarlett i wchodzę do twojego.

— Dzieliliśmy pokój z Jamesonem. — Bowie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Dlatego musieliśmy być *naprawdę* cicho.

Spojrzał na mnie przeciągle i obrócił kierownicę w prawo.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam, śmiejąc się, gdy skręciliśmy w kierunku przeciwnym do domu.

— Do domu taty.

— Mówisz poważnie? — Byłam jednocześnie przerażona i zachwycona.

— Trochę się tam pozmieniało po remoncie, ale w moim dawnym pokoju nadal stoją dwa łóżka.

— Nie! Nie możemy.

— Czyżby pani władza miała pietra? — zażartował Bowie.

— Jestem dorosłą osobą mającą olbrzymie łóżko w sypialni — zauważyłam.

— Tak, ale wyobraź sobie, co by się działo, gdybyś jako siedemnastolatka wślizgnęła się do mojego łóżka, gdy miałem dwadzieścia jeden lat.

— Okazałbyś się dżentelmenem i wyrzuciłbyś mnie z łóżka — domyśliłam się. Właśnie dokładnie z tego powodu nigdy się na to nie odważyłam. Najdalej dotarłam na korytarz pod jego drzwi. Dwukrotnie. Nigdy jednak nie znalazłam w sobie odwagi, aby podjąć ryzyko do końca.

Dzieliły nas trzy minuty od domu starego Jonaha. Czas ten wystarczył mi na przypomnienie sobie wszystkich młodzieńczych fantazji, jakie miałam na myśl o noclegu u Scarlett. Marzyłam o tym, że wyjdę z łazienki w ręczniku, a Bowie zaciągnie mnie do siebie. Albo że w czasie jednego z ognisk poprowadzi mnie

do lasu i weźmie mnie opartą o pień drzewa. Albo że przypadkiem wpadniemy na siebie w nocy w kuchni, a on posadzi mnie na blacie i zacznie całować.

Albo że wślizgnę się do jego pokoju, a on będzie trzymał uniesioną koldrę w zapraszającym geście.

Wjechał na podjazd przy bungalowu otoczonym przez zalesienie i elegancki biały płótek. Sam dom został przemalowany na ciemnozielony kolor, a ganek nabrał miodowej barwy. Było czysto, świeżo, zapraszająco.

Zupełnie jak nie dom, w którym przyszło mi tak wiele razy nocować u przyjaciółki.

Bowie zatrzymał mój samochód.

— Chodź.

Otworzyliśmy drzwi frontowe i wślizgnęliśmy się do środka. Pachniało tu świeżą farbą i dywanami. Bodine'owie wciąż zastanawiali się, czy lepiej go wynająć, czy od razu sprzedać. Z tymi czterema ścianami wiązało się mnóstwo wspomnień. Dobrych i złych.

Farba była inna, kuchnia została odświeżona, ale zasadniczo to był wciąż ten sam dom. Pamiętałam seanse filmowe w tym wąskim salonie oraz to, że trzeci stopień schodów skrzypiał. Była to istotna wiedza w czasach, gdy jako dzieciaki wymykałyśmy się z domu.

Wziął mnie za rękę i poprowadził na piętro. Zatrzymał się na korytarzu i przycisnął mnie do ściany przed łazienką. Moje serce zadygotało z aprobatą. *Tak wiele wspomnień. Tak wiele pragnień i potrzeb.*

— Przepraszam, przypomniła mi się kolejna mała fantazja — powiedział, pochylając się ku mnie.

— Opowiedz — szepnęłam.

— Wychodzisz naprawdę późno z łazienki. Wszyscy już śpią — powiedział, wsuwając dłonie pod mój płaszcz i kładąc je na piersiach. — Wykonałabyś pierwszy ruch.

— W taki sposób? — Przesunęłam się tak, że teraz to Bowie był pod ścianą, a ja go do niej przyciskałam.

— Boże, tak — wyszeptał w moje usta.

— Całuję cię? — zapytałam, delikatnie muskając wargami jego usta.

Bowie przytaknął, a ja spełniłam jego prośbę; zacisnęłam dłonie na jego bluzie i przytrzymałam go w miejscu.

— Na pewno daję ci znać, że chcę poczuć twoje ręce na sobie.

— Tak — syknął.

— Nie masz wyboru. Nie możesz zgrywać harcerzyka, bo jest już późno, a ja cię pragnę.

Westchnął gwałtownie, a ja zastanawiałam się, jak wiele mieliśmy wspólnych fantazji.

— Co robisz dalej? — zapytałam.

Bowie wziął moją rękę i poprowadził ją wzdłuż brzucha na wybrzuszenie wzdodu.

Zamruczałam, przestając udawać, że mam siedemnaście lat.

— Tak.

— Co dalej? — zapytał Bowie, wczuwając się w chwilę.

— Musimy być razem. Musisz mnie dotykać. Potrzebujemy pomieszczenia z ryglowanymi drzwiami.

— Łazienka — powiedział.

— Dokładnie. — Przebyliśmy drogę do łazienki, całując się i pieszcząc oraz znacząc naszą trasę płaszcami zrzuconymi na nowy dywan.

— Jezu, Cass. Tak długo na to czekałem.

— Jesteśmy w łazience. Drzwi są zamknięte — powiedziałam. Cała się trzęsłam, a moje wnętrze rozpływało się z podniecenia. — Co teraz?

— Masz na sobie jedną z tych słodkich pidżam, które tak uwielbiałem.

Rozpięłam stanik pod swetrem i wyjęłam go przez rękaw. Przełknął głośno ślinę, a moje sutki stwardniały. Pomógł mi zdjąć legginsy, więc zostałam w samym swetrze.

— Ty masz na sobie jedynie szorty — powiedziałam, pomagając mu zdjąć koszulkę. Bowie szybko poradził sobie z dzinsami i teraz stał przede mną w samych bokserkach. Miał taką erekcję, że główka jego penisa wystawała z bokserem.

Ustawił mnie plecami do lustra i posadził mnie na blacie.

— Tak jest lepiej — powiedział, poruszając się między moimi udami.

Pragnęłam, aby dotykał mnie tu i teraz, natychmiast.

— Jak daleko możemy się posunąć? — zapytał, bawiąc się swoim przyrodzeniem.

— Tak daleko, jak nam się uda.

— Nie wierzę, że też myślałaś o tym — powiedział, gdy rozłożyłam przed nim nogi. Bowie pomasaował mój tyłek i przesunął mnie na skraj blatu.

Sięgnęłam między nas i zamknęłam dłoń na jego prąciu.

Zetknęliśmy się czołami, gdy zaczęłam go pieścić oraz muskać jego końcówką swoje wilgotne płatki.

— Co robięś, gdy zostawałam u was na noc? — zapytałam, głodna jego cząstek, których jeszcze nie miałam.

— Zawsze do was zaglądałem — wyznał, spoglądając w dół, w miejsce, gdzie nasze ciała niemal się stykały.

— Naprawdę? — Moje serce zabiło jak szalone, gdy próbowałam to sobie wyobrazić.

— Leżałem godzinami, nasłuchując waszego chichotania i plotkowania. Gdy robiło się u was cicho, zaglądałem, aby upewnić się, że śpicie, a nie wymykacie się z domu.

— I co dalej?

— Dalej wyobrażałem sobie dokładnie coś takiego jak teraz — wyznał.

Chwyciłam go mocniej i zachwyciłam się kropelką, która zebrała się na czubku jego penisa.

— I dotykałeś siebie? — zapytałam niemal bezgłośnie.

Przytaknął i sięgnął w dół. Ułożył członek w takiej pozycji, że znajdował się w jednej linii z moją doskonale nawilżoną waginą.

— Zastanawiałem się nad tym, jak bardzo byłabyś dla mnie mokra. Marzyłem, że wymawiałabyś moje imię, a ja musiałbym uciszyć cię, przykładając dłoń do ust.

— Bowie.

Z szerokim, seksownym uśmiechem zasłonił moje usta wielką ręką.

— Cichaj, kochanie — wyszeptał. — Nie chcemy nikogo obudzić.

I wtedy wszedł we mnie. Krzyknęłam mu w rękę, a on warknął.

— O tym właśnie myślałem, Cassidy. O tobie i sobie — powiedział, gdy wyszedł ze mnie, a po chwili wszedł z powrotem.

Uniosłam kolana, aby ułatwić mu zadanie. Byłam niesamowicie wręcz wilgotna dla niego. Zawsze byłam. Moje ciało było zaprogramowane do reagowania na niego. To było jedyne wyjaśnienie faktu, dlaczego byłam już tak blisko orgazmu.

Trzymał nadal rękę przy moich ustach, a ja uczepliłam się jego ramion, gdy patrzyliśmy sobie w oczy.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Cass. Potrafię myśleć wyłącznie o tobie.

Nie wiedziałam, czy mówi to dawny, czy obecny Bowie, ale tak czy siak, doceniałam te słowa.

To uczucie penetracji, gdy potężnymi ruchami wkraczał we mnie, doprowadzało mnie do obłędu.

— Trzymaj się mocno — powiedział szorstko.

Uczepliłam się go rękoma i udami, on zaś wsunął wolną rękę pod sweter.

— Pieprzyłbym cię w ten sposób, Cass. Właśnie tu. To byłaby nasza mała tajemnica. Nasz piękny, mały, brudny sekret. — Gładził kciukiem mój skamieniały nagle sutek.

Wystarczyła jedna ręka na moich ustach, druga gładząca i ściskająca pierś, abym zaczęła dochodzić. Czulałam, jak moje mięśnie otaczają jego penisa, zaciskają się wokół niego i przesuwiają po nim.

— Kurwa, kurwa — powtarzałam do jego dłoni.

— To moja dziewczynka. Moja śliczna dziewczynka — powiedział, spojierając na mnie z mroczną przyjemnością.

Mruczał teraz łagodnie przy każdym ruchu, a ja chciałam, żeby też już doszedł. Chciałam poznać na wylot jego fantazję, przekonać się, do czego była zdolna nastoletnia Cassidy.

— Kurwa, małeńka. Gdy dojdę, to chyba zwariuję — warknął. W końcu wyszedł ze mnie, trzymając członek w mocnym uścisku. Masaował go coraz szybciej i szybciej, aż w końcu pierwszy wystrzał jego nasienia trafił w moje płatki. Nie przerywał masażu i dochodził, oznaczając mój brzuch, uda i waginę życiodajnym sokiem miłości.

To było piękne, desperackie, erotyczne. A mnie aż kręciło się w głowie z miłości.

Scarlett zamorduje nas za wycieranie naszych płynów ustrojowych jej nowiutkimi ręcznikami — prorokowała Cassidy, gdy zamoczyłem ręcznik w gorącej wodzie.

— Słonko, ona byłaby znacznie bardziej wkurzona, gdybyśmy zostawili ten bałagan po sobie — droczyłem się, obmywając nas obydwójce najdokładniej, jak potrafiłem. Była piękna, cała rozneglizowana i z wypiekami na twarzy. Radość promieniowała z niej niczym ciepło ze słońca.

— To było cholernie podniecające, prawda? Przynajmniej ja tak uważam — powiedziała Cassidy. Miała tendencję do trajkotania po seksie. Była to, moim zdaniem, bardzo urocza cecha.

— Cholernie podniecające — zgodziłem się.

— Co będziemy robić, gdy skończą się nam fantazje? — zapytała zatroskanym głosem.

Oplukałem ręcznik w zlewie i spojrzałem na jej zgrabne, smukłe ciało.

— Myślę, że sobie poradzimy, kochanie. — Odnosiłem wrażenie, że życia mi nie wystarczy na wymyślanie nowych sposobów ubóstwiania Cassidy.

— Nie wierzę, że to zrobiliśmy — powiedziała, zeskakując z blatu i szukając majtek na podłodze.

Pochyliłem się i pocałowałem ją namiętnie.

— Jesteś spełnieniem moich marzeń. Kiedy w końcu to zrozumiesz?

Uśmiechnęła się do mnie tak, że nie mogłem się powstrzymać i uniosłem ją oraz obróciłem się z nią w niewielkiej przestrzeni łazienki.

Zastanawiało mnie, czy ma świadomość, że podarowała mi dziś najszcześniejsze wspomnienie w tym domu.

— Czy to dziwne, że tu jesteśmy? — zapytała, jak gdyby czytała mi w myślach.

Postawiłem ją na podłodze i założyłem koszulkę przez głowę. Cassidy wydawała się rozczarowana faktem, że się ubieram.

Wpadliśmy po uszy. Wątpiłem, że będę w stanie dłużej powstrzymać się od oświadczeń, zwłaszcza po tym, co przyznała przed Scarlett. Chciała się budzić u mego boku w każde święta Bożego Narodzenia. Chciałem dać jej czas, aby przywykła myśłą oraz żeby znalazła jakieś rozwiązanie kwestii pracy. Gdy jednak spoglądała na mnie tymi cudownymi zielonymi oczyma, ledwo powstrzymywałem się od klęknienia przed nią.

To było właściwe. Nasz związek był właściwy.

— Tak — przyznałem. — Teraz jest tu inaczej, ale nadal zalewają mnie wspomnienia w każdym pomieszczeniu, do którego wchodzimy.

Podnieśliśmy płaszcze z podłogi i cali rozanieleni oraz uśmiechnięci zaczęliśmy schodzić po schodach.

— Czuję się, jakby lada chwila twoja mama miała wystawić głowę przez drzwi i poprosić Scarlett oraz mnie o przyniesienie zakupów z samochodu... — Przerwała nagle w środku zdania i stanęła jak wryta na schodach.

— Co się stało? — zapytałem. *Czyżby zobaczyła nietoperza? Może mogę znowu zgrywać bohatera?*

— Jej samochód.

— Czyj samochód?

— Twojej mamy.

— Co z nim?

— Nigdy nie pozwalała prowadzić go twojemu tacie.

Przypomniałem sobie kilkanaście kłótni dotyczących umiejętności prowadzenia auta przez mojego ojca. Moja mama jeździła zdezelowanym pontiakiem kupionym za tysiąc dolarów od kuzynki. Odpalał co drugi raz, a gdy już odpalał, to najczęściej się przegrzewał. Nie działały głośniki po prawej stronie, a z sufitu zaczęła odpadać tapicerka. Mama przypinała ją za pomocą spinek w kształcie słoneczników. Mimo wszystko auto to było jej dumą i radością.

Byłem zaskoczony nagłą eksplozją wspomnień.

— Nienawidziła stylu jazdy taty — przypomniałem sobie. — Tata był okropnym kierowcą, nawet na trzeźwo.

— Zabawna sprawa ze wspomnieniami — powiedziała, ale wydawała się być tu nieobecna myślami. — Podczas schodzenia przypominałam sobie, jak twoja mama zatrzymała się przed wozem twojego taty. Dźwięk klaksonu, gdy dawała nam znać, abyśmy pomogli jej w przeniesieniu zakupów. Była wściekła, ponieważ jedna z reklamówek wylądowała na podłodze i potłukły się wszystkie schowane w niej jajka.

Niejasne wspomnienie zaczęło się wyłaniać z głębin mojej pamięci.

— Była naprawdę wściekła przez te jajka. Przyszło mi do głowy, że wyłącznie jajka nie mogły być przyczyną takiej furii — kontynuowała cicho Cassidy.

— Denerwowała się z powodu wielu rzeczy — powiedziałem, nie za bardzo rozumiejąc, do czego dąży Cassidy.

— Powinniśmy już wracać — powiedziała. Miałem jednak wrażenie, że nie widziała ani nie słyszała mnie w tamtym momencie. Miała to spojrzenie, które znałem wyłącznie z hazardowych wieczorów, gdy coś planowała o krok od zwycięstwa.

— Wszystko w porządku? — zapytałem.

Ale ona już bez słowa wychodziła frontowymi drzwiami.

Gapilem się na piwo, podczas gdy w programie *SportsCenter* bez przerwy odtwarzano moment kontuzji GT Thompsona i dyskutowano o jego dalszej karierze. Po odważnym, dzikim i niesamowitym bzykanku Cassidy dała mi za ledwie lekkiego buziaka na tylnym ganku i od razu pomaszerowała do siebie. Bez zaproszenia. Bez przeprosin. Po prostu całkowite skupienie na jakiejś rzeczy, którą nie chciała się ze mną podzielić.

Słyszałem każde słowo z rozmowy Cassidy i mojej siostry. Uznałem, że Cassidy zaczęła traktować nasz związek poważnie. Narobiła mi nadziei, ale dzisiejszy wieczór stanowił jedynie kolejny przykład, że nie dopuszczała mnie do siebie.

Jonah próbował wysondować sytuację po moim powrocie do domu, ale zbyłem go. Nie miałem ochoty nikomu głośno mówić o tym, jak bardzo zawiodłem się na swojej dziewczynie. To było jeszcze gorsze, gdyż rozpoczęło się od dobrowolnego, wspólnego wyjścia na miasto, po czym obnażyliśmy swoje dusze w domu, z którego wyniosłem niemal wyłącznie smutek.

— Kurwa — zakląłem. To nie był związek, jakiego którekolwiek z nas chciało ani na który zasługiwaliśmy. Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Kochałem ją. Należałem do niej. Mieliśmy wspólną przyszłość. Nie mogłem jednak sprawić, żeby mi zaufała. Nie potrafiłem sprawić, żeby się otworzyła.

Pukanie zabrzmiało tak delikatnie, że niemal go nie usłyszałem. Nastąpiło jednak ponownie. Trzy delikatne stuknięcia dochodzące z drzwi łączących nasze kuchnie.

Wstałem z kanapy i ruszyłem korytarzem. Drzwi były odryglowane, ale ona prosiła o pozwolenie na wejście.

Otworzyłem je. Cassidy nie zawracała sobie głowy przebraniem się w domowe ubranie. Trzymała w ręku cienki plik dokumentów.

— Hej — powiedziała.

— Hej.

— Przepraszam, że cię tak jakby olałam.

Nie odpowiedziałem. Nie zamierzałem jej tego ułatwiać.

— Bow, twoja mama nigdy nie pozwalała tacie jeździć jej samochodem.

— O czym ty mówisz, Cass? — zapytałem znużony.

— Ale pojechał jej samochodem do Nowego Jorku. Był w jej aucie, gdy dostał mandat za przekroczenie prędkości.

Poszedłem do kuchni po kolejne piwo, aby zająć czymś głowę oprócz bólu i dezorientacji, chociaż niemal nie tknąłem poprzedniego piwa. Cassidy poszła za mną.

— Coś mi nie dawało spokoju w tym mandacie. Był to fakt, że dostał go w samochodzie twojej mamy. W samochodzie, którym miał nie jeździć. Dlaczego więc dała mu go na podróż międzystanową?

— Nie wiem. Może go ukraść — powiedziałem.

A może potrzebował zamkniętego bagażnika, aby przewieźć coś, co rzucaloby się w oczy w otwartym bagażniku pikapa. Od tej myśli zrobiło mi się niedobrze i odstawiłem nietknięte piwo obok pierwszej butelki.

Cassidy była w swoim żywiole. Niemal widziałem, jak obracają się trybiki jej mózgu gliny. Promieniowało z niej podekscytowanie. Ja zaś chciałem odebrać jej to tak samo, jak ona odebrała mi nadzieję.

— Jakie to ma znaczenie? Moja matka zginęła w tym samochodzie. Został zezłomowany.

— I wysłany na złomowisko młodszego Buddy'ego Fostera — powiedziała, zaglądając do papierów. — Buddy nigdy nie pozbywa się niczego. Istnieje możliwość, że to auto jeszcze tam stoi.

Gdyby mój ojciec użył tego wozu do wywiezienia zwłok Callie ze stanu...

— Minęło ponad dziesięć lat.

— Ale może coś w nim pozostało. Jakiś trop.

— Niby co? — powiedziałem, nie zważając na to, że podniosłem głos. — Nie ma szans, żeby ślad DNA przetrwał dziesięć lat wystawiony na działanie warunków atmosferycznych.

— Musimy spróbować, Bowie.

Kobieta, którą kochałem, którą pragnąłem poślubić, prosiła mnie, abym pomógł jej udowodnić, że mój ojciec był mordercą. Zasadniczo oczekiwała po mnie, że pomogę jej zrujnować życie mojej rodzinie. Czy naprawdę nie obchodziło jej, jakie to by miało konsekwencje dla moich najbliższych? Nie tylko dla naszej reputacji, ale także dla naszej samooceny? Już teraz byliśmy dziećmi pijaczyny. Co dobrego dałoby dodanie rzeczownika „mordercy”?

— A co ze zdjęciami od Kendallów? — Chwytałem się ostatniej deski ratunku.

— Jeżeli nie znajdziemy niczego w samochodzie, żadnego dowodu na obecność w nim Callie, będzie to stanowiło mocny dowód w hipotezie, że sama sobie coś zrobiła. Jeżeli nic tam nie będzie, będzie to kolejny element układanki, którego Connelly nie będzie mógł zignorować.

Musiała mi to powiedzieć. *Czy jej zdaniem mój ojciec był winny, czy niewinny?*

Cassidy odetchnęła głęboko, po czym westchnęła.

— Biłam się z myślami, czy powinnam ci o czymś powiedzieć. Stwierdziłam, że ci powiem. Masz prawo wiedzieć.

— Zaczynasz mnie stresować — powiedziałem, biorąc do ręki piwo.

— Istnieje możliwość, że wypadek twojej mamy wcale nie był wypadkiem — wycodziła szybko słowa, a piwo w moich ustach stało się nagle bardzo gorzkie. — Rozmawiałam o tym z tatą i on też ma swoje podejrzenia.

— Co? Myślisz, że mój tata zamordował Callie i tak się mu to spodobało, że zrobił to samo z mamą?

— *Byłoby to śmiechu warte, gdyby nie chodziło o moje pierdolone życie. O moją rodzinę.*

— Nie, nie chodzi mi o taki „niewypadek” — wyjaśniła delikatnie. — Istnieje prawdopodobieństwo, bardzo małe, że twoja mama rozbiła się celowo.

— Samobójstwo? Uważasz, że celowo wjechała w barierki?

— Obydwoje wiemy, że nie była szczęśliwa, Bowie — zaczęła Cassidy. — Jej marzenia znacznie wykraczały poza życie kury domowej w malutkim miasteczku, której wciąż bieda zaglądała w oczy.

— Starali się, jak mogli. — Ale nawet ja w to nie wierzyłem. Moi rodzice pozwolili wzajemnym oskarżeniom i martwym marzeniom zrujnować resztki normalnego życia, jakie mieli.

— Wiem, Bow. Wiem — powiedziała miękko. — Ale co, jeśli twój tata był w to jakoś wplątany, a... a twoja mama się o tym dowiedziała?

Pytała mnie o to, czy gdyby mama dowiedziała się, że mój tata zabił Callie, to byłaby w stanie żyć z tego świadomością.

Skoro mama nie byłaby w stanie z tym żyć, to jak ja mógłbym?

— Musimy pojechać na złomowisko — powiedziała, krzyżując ramiona pod wpływem jakiegoś niewidzialnego chłodu.

MusiMY. Angażowała mnie w tę sprawę. Niemal roześmiałem się z powodu ironii całej sytuacji. Wcale nie chciałem być w to zaangażowany.

Chciałem cofnąć czas o dwie godziny, gdy Cassidy podarowała mi coś pięknego, cudowne wspomnienie związane z tym domem. Zrobiło mi się niedobrze.

Ona miała być moją przyszłością. Moi rodzice należeli do przeszłości, podobnie jak dzieciństwo. Gdyby jednak Cassidy się uparła, przeciągnęłaby mnie przez całą moją przeszłość i upewniła się, że będzie mnie ona prześladować do końca życia.

Zardzewiała metalowa brama protestowała głośno podczas otwierania. Tradycyjny dla tego typu miejsc pies stróżujący przyglądał się nam leniwie. W przeciwieństwie do swych warczących, terytorialnych kamratów posokowiec Huck ograniczył się do obwąchania nogi Bowiego, po czym oddalił się w poszukiwaniu wygodnego posłania lub przekąski.

— Dzień dobry, pani władzo. — Buddy Foster młodszy, nadzwyczajny przedsiębiorca złomiarski, splunął tytoniem w kierunku stojącego na pustakach forda granady z 1980 roku. Z bloku silnika wyrastało małe drzewko wiśniowe.

— Dzień dobry, Buddy. Dzięki za wpuszczenie nas — powiedziałam. Ubrałam się po cywilnemu w dżinsy i ciężki płaszcz, nie chcąc wzbudzać niepotrzebnej uwagi.

— Do usług, do usług — odparł Buddy. Jego czarno-czerwony, kraciasty płaszcz flanelowy był pewnie starszy ode mnie. — Mam dla was mapę. — Podał mi ręcznie narysowaną mapę złomowiska wyglądającego, jak gdyby Matka Natura pragnęła odzyskać to terytorium. — Znajdziecie go mniej więcej tam — powiedział, wskazując kółko umieszczone w północno-zachodnim rogu.

— Jesteśmy bardzo wdzięczni.

Bowie stał w milczeniu obok mnie. Od wczorajszej nocy był cichy i lodowaty. Odkąd podzieliłam się z nim informacjami.

Obawiał się, że coś znajdziemy?

A może, że nie znajdziemy niczego?

Nie robiłam sobie zbyt wielkich nadziei, że będą czekać tu na nas odpowiedzi. Był to jednak kolejny element układanki. Coś, czego nawet Connelly nie mógł zignorować.

Buddy pomachał nam i powiedział, że jeśli będziemy czegoś potrzebować, to znajdziemy go w jego przyczepie kempingowej.

— Jeśli chcesz, możesz poczekać w samochodzie — powiedziałam do Bowiego. Minęło dziesięć lat od śmierci Connie. Czasami jednak wystarczyło tylko jedno wspomnienie, aby ta dekada zniknęła w niebycie.

— Chodźmy — odparł energicznie Bowie.

Zaczęliśmy wspinać się po stromej, zamarznętej górze w kierunku wskazanym przez Buddy'ego. Był rześki, zimny poranek zaledwie kilka dni przed Bożym Narodzeniem, a ja prosiłam swojego chłopaka, żeby sprawdził ze mną auto, w którym zginęła jego matka. To nie było dzielenie się wszystkim, lecz torturowanie go.

Zatrzymałam się.

— Wiesz co, może jednak powinieneś zostać w aucie — powiedziałam.

Nie spojrzął na mnie, ale przestał iść.

— Rozumiem, że to całe śledztwo jest twoje, ale tu chodzi o *moją* rodzinę. O *moją* matkę. Nie należą do ciebie.

Wzdrygnęłam się.

— Bowie, to chyba nie był najlepszy pomysł.

— Widzę go — odparł beznamyślnie i wskazał palcem kierunek. Pomiędzy zardzewiałymi wrakami samochodów rodzinnych i rozebranych pikapów stał biały pontiac 6000. Cała jego przednia część była zmiażdżona aż do deski rozdzielczej. Z bocznego okna po stronie kierowcy powiewały na zimnym wietrze strzępy niebieskiego brezentu. Używaliśmy go w przypadku ofiar śmiertelnych. Widok ten zmroził mi krew w żyłach.

Jeszcze kilka dni temu piekliśmy ciasteczka i wieszaliśmy lampki. Bowie pomógł mi udekorować choinkę i przez pierwszych sześćdziesiąt sytuacji odganiał od niej ciekawskie koty. Ja natomiast zmusiłam go znów do przeżywania śmierci matki.

— Czego szukamy? — zapytał, schowawszy ręce do kieszeni. Przyglądał się brezentowi.

— Nie wiem. — Podeszłam do samochodu. Dostęp do niego był możliwy od strony kierowcy, ponieważ wzdłuż tego boku biegła trawiasta ścieżka rozdzielająca wysepki ze złomowanych aut. Brakowało

tylnych drzwi. Martwe chwasty otaczały samochód ze wszystkich stron. Koła zniknęły już dawno temu. Nie było możliwości, abym wczolgała się pod spód i sprawdziła podwozie. Zadanie to należało do Connelly'ego, gdyby trzeba było wezwać zespół ekspertów. Byłoby to możliwe dopiero wtedy, gdyby auto zawierało jakąś wskazówkę mówiącą o tym, co się przydarzyło Callie, w przeciwnym wypadku zaś uznałby samochód za kolejny dowód do zignorowania.

Gdzieś znikło poszycie tylnego boku po stronie pasażera. Tylony zderzak odpadł na jednym boku, ale wciąż trzymał się na drugim. Tylony błotnik był odrapany. Praktycznie cała powierzchnia auta była pokryta rdzą, ale wewnątrz pozostawało w miarę nienaruszone, pominąwszy dekadę zebranych liści, kurzu i innych naturalnych naleciałości. Po wykonaniu za pomocą telefonu kilku zdjęć karoserii wyjęłam lateksowe rękawiczki z kieszeni w płaszczu i naciągnęłam je na ręce. Kucnęłam i weszłam na tylne siedzenie.

— Cassidy. — Bowie był zaniepokojony.

— Jestem bezpieczna. Za chwilę wracam — powiedziałam. Poczułam ucisk w gardle, gdy ujrzałam rdzawoniebieskie plamy na fotelu kierowcy. Stara krew. Tak dużo krwi.

Pomyślałam o moim ojcu, gdy został wezwany na miejsce wypadku i zobaczył pozbawione życia ciało Connie powykęcane za kierownicą.

Pomyślałam o tym, że zachowywał wszelkie wążliwosci dla siebie, aby chronić rodzinę.

Znałam Connie na tyle, na ile nastolatka może znać mamę swojej najlepszej przyjaciółki. Samobójstwo nie miało sensu. Była uparta podobnie jak Scarlett. Potrafiłam wyobrazić sobie, że żyłaby do dziewięćdziesiątki po to tylko, aby irytować męża. Wypadki jednak bardzo często chodzą po ludziach i okradają ludzi z ich najbliższych.

— Przesuń się — powiedział szorstko Bowie.

— Bow, nie musisz...

Ale on już wślizgnął się obok mnie.

— Często klóciliśmy się, kto będzie jechał z przodu — powiedział, klepiąc rozpadający się niebieski materiał zwisający z dachu. — Gibs był najwyższy i potrzebował najwięcej miejsca na nogi. Ja jednak byłam kilka centymetrów wyższy od Jamesona. Oczywiście Scarlett zaczęła symulować chorobę lokomocyjną i cały czas dostawała miejsce na przedzie.

— Ta twoja siostra jest diabłem wcielonym — zauważyłam.

Bowie chrząknął niezobowiązująco. Poklepałam go po kolanie.

— Nie musisz być tutaj. Nie powinnam była cię tu zaciągać. Musi być to dla ciebie trudne.

Wykazał się większą odwagą ode mnie i sięgnął do tylnej kieszonki fotela. Kto wie, jakie tarantule lub inne jadowite zwierzęta zrobił sobie tam dom?

— Tutaj. — Sięgnęłam do kieszeni i podałam mu drugą parę rękawiczek.

Nałożył je bez słowa i sięgnął z powrotem do kieszonki. Nie znalazł tego, czego szukał, więc zaczął macać stopą podłogę.

— Ciągłe tu jest — powiedział, rozgarniając stertę liści i gałązek, spod której wyciągnął różowo-fioletową, pasiastą parasolkę.

Wzbudziła ona pewne wspomnienia. Gburowaty Gibson niosący zakupy do domu i Connie trzymająca tę parasolkę nad jego głową. My ze Scarlett bawiące się nią niczym mieczem świetlnym, podczas gdy Connie wiozła nas na zajęcia z tańca. Jameson biorący zamach na bernikłę kanadyjską próbującą dziabnąć Bowiego w ramię, gdy Connie wyciągnęła nas na spacer w deszczowy dzień.

— Co ona tu wciąż robi? — zapytałam miękko.

— Tata miał zrobić porządek w aucie po tym, jak... jak zmarła mama. Widocznie nigdy tego nie zrobił.

W jednym z uchwytów na kubki wciąż znajdował się wciśnięty papierowy kubek po kawie. Z bocznego schowka wystawał różowy kłapek Scarlett.

— Miała gdzieś tutaj ten, jak mu tam... łapacz snów — powiedział Bowie.

— Zawieszony na lusterku wstecznym — przypomniałam sobie.

Zajrzałam między siedzenia. Przednia szyba popękała w tysiące drobnych pajęczynek. Pasy po stronie pasażera wciąż były zapięte, ale zostały przecięte. Zakupiony na stacji benzynowej kubek był poplamiony czymś brązowym i nie byłam pewna, czy to rozlana kawa, czy zaschnięta krew.

Coś błyszczało w suchym, zamrożonym błocie na podłodze po stronie kierowcy i sięgnęłam po to.

— Co tam masz? — zapytał Bowie. Brzmiał, jak gdyby był odrętwiały, i przypomniałam sobie, że

jestem olbrzymią świnią, ponieważ go tutaj zaciągnęłam.

Przebijałam się ostrożnie przez zbutwiałe liście i błoto pokrywające matę podłogową z narysowanym diabłem tasmańskim.

— Aha! — W końcu wyjęłam łapacz snów z niewielkiego rumowiska. Sztuczne pióra już dawno zostały zniszczone, ale srebrna konstrukcja pozostała niemalże nienaruszona.

Podaliśmy go Bowieemu przez ramię. To nie był dowód. Być może Bowie chciał zatrzymać tę pamiątkę po mamie.

W błocie były także inne rzeczy. Fragmenty dawnego życia. Lista zakupów. Potłuczona butelka po wodzie sodowej. Znalazłam jeden z błyszczaków Bonne Bell należący niegdyś do Scarlett, a także kostkę gitarową, z której mógł korzystać Gibson albo Jameson. Nie było tu żadnej mapy z zaznaczonym miejscem docelowym, do którego pojechał Jonah po zniknięciu Callie, ani innego dowodu na to, że ta dziewczyna znajdowała się w samochodzie.

Zajrzałam po stronie kierowcy. Na podłodze połyskiwało pomiędzy liśćmi potłuczone szkło. Materiał fotela całkowicie przegnił i jeden Bóg wie, co mieszkało w przesiąkniętym wilgocią bałaganie.

Próbowałam bezskutecznie otworzyć klapę bagażnika. Gdy cofałam rękę, mignął mi jakiś żółty papier. Był wciśnięty w szczelinę pulpitu między dwoma kawałkami plastiku.

Wystarczyło mocno pociągnąć, a wyszedł.

To był tylko jakiś mandat, wyblakły i niemal niemożliwy do odczytania.

— Skończyłaś już? — zapytał beznamiętnie Bowie.

— Tak. — Wróciłam między siedzenia z tyłu. Wysłałam z nim na zewnątrz i schowałam mandat do kieszeni.

Jeżeli istniał jakiś dowód na obecność Callie w tym samochodzie, to był albo mikroskopijny, albo nie jechała w nim jako pasażerka. Spojrzałam na bagażnik.

Wcale nie oczekiwałam zakrwawionego brezentu w środku. Jeżeli jednak Jonah zabił Callie, to istniała możliwość, że został tam jakiś dowód. Dokładniejszą analizę lepiej zaś było zostawić zawodowcom.

Bowie stał obok w milczeniu, obserwował mnie, a w ręku trzymał reklamówkę.

— Co to? — zapytałam.

— Jakies śmieci z tylnego siedzenia. Skarby rodzinne.

Zerknęłam ponownie na bagażnik. Jeżeli w środku znajdował się jakikolwiek dowód, Connelly i ekipa kryminologów mogli go znaleźć. Już wystarczająco wymęczyłam Bowiego.

Spojrzałam na tylny błotnik oraz pęknięte tylne światła i podeszłam bliżej. Było wyraźnie widać ślady zadrapania. Kreski niebieskiej farby mieszały się z brudnobiałym lakierem i rdzą.

— Czemu się przyglądasz?

— Czy pamiętasz, żeby twoja mama walnęła w coś podczas cofania lub coś wjechało w jej auto?

— Nie pamiętam, Cass. — Traciłam go. Właśnie wyczerpałam nieskończone pokłady jego cierpliwości. — A dlaczego?

— Dlatego. — Pokazałam uszkodzenia. Wyjęłam telefon i wyszukałam zdjęcia z miejsca wypadku. Znalazłam fotografię z tyłu od strony kierowcy i powiększyłam interesujący nas fragment. Obraz był ziarnisty, ale auto było wtedy znacznie mniej zardzewiałe i można było dostrzec zarysowanie.

— Może stało się to w momencie wypadku.

— To możliwe — powiedziałam. — Mnie to jednak przypomina farbę. — Musiałam przyjrzeć się ponownie oryginałom zdjęć. Wyglądało to, jakby na pontiacu pozostało nieco niebieskiej farby.

— Dlaczego to ma znaczenie? — zapytał Bowie.

— Muszę przeprowadzić rekonstrukcję wypadku — powiedziałam głównie do siebie.

— Dlaczego?

— Nie chcę na razie nic mówić, zanim nie przeprowadzę dokładniejszej analizy. Być może jednak ten wypadek wcale nie był wypadkiem.

— Samobójstwa rzadko bywają wypadkami — zauważył z goryczą Bowie.

Spojrzałam na niego przez ramię.

— Chodzi mi o to, że być może ktoś zepchnął auto twojej mamy z urwiska.

Zawiozłam nas do domu i zdziwiłam się, gdy Bowie poszedł za mną do kuchni. Miałam zamiar go przeprosić, gdy usiadł przy stole i ukrył twarz w dłoniach. Eddie wyleciał z pomieszczenia, jakby uciekał przed pożarem, ale George doprowadził swój wielki tyłek do Bowiego i zaczął się kręcić między jego nogami.

— Nie wszyscy pragną odpowiedzi, Cass. Myślisz, że naprawdę chcę wiedzieć, czy mój ojciec zamordował uroczą, niewinną nastolatkę? Uważasz, że dzięki temu będę lepiej spał w nocy? Ze świadomością, że mam to we krwi? — Pogłaskał kota.

Włączyłam ekspres do kawy.

— Taki stan zawieszenia nie może być dla ciebie dobry. Nawet jeśli okaże się to prawdą, przynajmniej będziesz wiedział, na czym stoisz. — On naprawdę wierzył w możliwość, że jego ojciec to zrobił. Zaskoczyło mnie to. Ja nie wierzyłam w winę Jonaha. Do licha, wiedziałam, że każdy odkryty przez nas dowód mógł oddalić od niego podejrzenia.

— Jak by to niby miało pomóc? — zapytał. — Jak mogłoby to nie zniszczyć życia każdego z nas, bez wyjątku? Chciałabyś poślubić syna wyrachowanego mordercy? Nie przeszkadzałoby ci, że twoje nazwisko stałoby się na zawsze powiązane ze mną i moim ojcem? Chciałabyś mieć ze mną dzieci i przez następnych dwadzieścia lat obserwować, czy nie wykazują żadnych morderczych skłonności?

— Wcale tak nie musi być, Bowie. — Próbowałam dyskutować, ale nic mi z tego nie wychodziło. Czułam się jak mój własny ojciec próbujący podtrzymać rozmowę. Język mi się plątał i używałam niewłaściwych słów. Zapomniałam, że nie wszyscy dążyli do uzyskania odpowiedzi. Zapomniałam, że niektóre odpowiedzi potrafiły tylko wszystko pogorszyć. — Nie jesteś swoim ojcem, tak samo jak ja nie jestem swoim.

— A co z moją matką? Z moją mamą. — Głos mu się załamał, a we mnie coś pękło. — Mówisz, że podejrzewasz ją o samobójstwo. Myślisz, że taka odpowiedź przyniosłaby mi pocieszenie? Po tym, jak przez jedenaście lat wierzyłem, że odnalazła wreszcie spokój. Odpowiedzi to nie wszystko, Cass!

— Przykro mi, Bowie — powiedziałam po prostu. Naprawdę tak się czułam.

— Wywodzisz się z dobrej rodziny, a ja z ubóstwa, smutku, alkoholizmu. Nie lubisz, gdy się ciebie ocenia przez pryzmat twojego ojca? Wyobraź sobie, co ja muszę czuć.

Pokręciłam głową. Obawiałam się, że nie dorównam swojemu tacie. Bowie bał się natomiast, że stoczy się do poziomu swojego ojca.

— Te odpowiedzi, w których uzyskanie wkładasz tak wiele wysiłku? — powiedział cicho. — Zniszczą komuś życie. Może moje własne. Ale przynajmniej znajdziesz to, czego szukasz.

— Bowie, chyba mnie nie prosisz, abym zrezygnowała ze śledztwa dlatego, że jest w to zaangażowana twoja rodzina, prawda? — *Niemal chciałam, aby powiedział, że właśnie tego oczekuje.* Bo gdyby kazał mi wybierać między nim a moją pracą, to wtedy byłby tym złym. Koniec i kropka. Wszystko by się uprościło.

— Oczywiście, że nie — powiedział łagodnie. — Musisz jednak zrozumieć, co zrobiłaś. Zabrałaś moje wspomnienia o mamie i zastąpiłaś je czymś innym. W ciągu doby zmieniałaś tragiczny wypadek, który zranił nas wszystkich, w coś znacznie gorszego. Samobójstwo? Zabójstwo? Powiązanie z Callie Kendall?

Było mi niedobrze, ale milczałam. Czasami człowiek musiał wyrzucić z siebie ciężar bez innych osób mówiących, jak się ma czuć.

— Bardzo się starasz, żeby udowodnić winę mojego ojca. A co się stanie, jeśli naprawdę okaże się winny? Myślisz, że znajomość odpowiedzi da mi radość? Świadomość, że mój ojciec był znacznie gorszy od tego, jakiego znałem? Że wywodzę się od niego? Obydwoje już nie żyją, Cassidy. Pozostali mi już tylko bracia i siostra. A to, co robisz, zrani ich.

— Nie wiem, co robić — powiedziałam, próbując rozgrzać ramiona od zimna promieniującego z mojego serca. Bowie ranił mnie teraz i bardzo delikatnie krytykował. Jednak różnica poglądów stanowiła sedno pracy policjanta. Poza tym jak wpłynęłaby na niego moja opinia? A jeżeli nie miałam racji i tylko dałabym mu fałszywą nadzieję?

— Powiedziałaś, że twój tata miał swoje podejrzenia w związku z wypadkiem — powiedział nagle

Bowie.

— Tak.

— Ale nie przybiegł z tym do nas.

— Nie miał żadnych dowodów — odparłam nieprzekonująco.

— A może bardziej troszczył się o nasze dobro niż o przyczynę zgonu w raporcie z wypadku.

Przelknęłam głośno ślinę.

— Poszukujesz prawdy. To naprawdę godne podziwu, Cass. Czasami jednak wypada zrównoważyć prawdę współczuciem. Twój tata robi to codziennie. Nie próbuje wyłącznie rozwiązać sprawy. Zgłosił się, by służyć.

Emocje gotowały się we mnie niczym gejzer.

— Nie wiem, jak mam wykonywać swoje obowiązki, a jednocześnie cię nie skrzywdzić — powiedziałam, kierując się do ekspresu i napełniając kubek kawą, której nawet nie chciałam. Nic z tego nie było sprawiedliwe.

— Nie wiem, czy możesz — powiedział cicho. — A ja nie mogę prosić, byś wybierała.

— Nie możesz się poddać. Nie możesz zrezygnować ze mnie. Z nas! — Podniosłam głos.

Spojrzał na podłogę, a rękoma opierał się o biodra.

— Posłuchaj, Cass...

— Nie, Bow. Nie mów tego — błagałam go. To nie mogło się tak skończyć.

Spojrzał na mnie oczyma, z których spozierał rozmyślnie wywołany przeze mnie ból.

— Chcę, żeby była całkowita jasność. To jest kłótnia, a nie rozstanie. Rozumiesz?

Poczułam gorące łzy zbierające się w kąciakach oczu i zdołałam kiwnąć głową. *Kłótnia, a nie rozstanie.* Uchwyciłam się tej myśli z całych sił.

— Jedyne kłótnia. Ale na razie nie mogę już o tym więcej mówić. — Głos Bowiego był zachrypnięty.

— I naprawdę mi przykro, ale jedynymi przykładami, jakie miałem, byli moi rodzice. Dlatego teraz albo zacznę rzucać rzeczami w ściany i pić za dużo, albo przestanę odzywać się do ciebie na pewien czas. Dobrze?

Podałam mu solniczkę ze stołu.

— Masz. Rzucaj.

Odstawił ją ostrożnie na miejsce.

Do diabła. Poczulałabym się nieco lepiej, gdyby go poniosło i zrobił dziurę w ścianie.

— Wiem, że to może wyglądać, jakbym prosił cię o wybór między mną a pracą. A ja nie chcę, żebyś podejmowała taką decyzję. Naprawdę nie chcę. Na obecną chwilę nie znam jednak dobrego rozwiązania. Dlatego pójdę do domu i przemyślę to. A ty pozostaniesz bezpieczna i będziesz podejmować właściwe decyzje.

— Nie jestem jedną z twoich uczennic — warknęłam na niego ze stresu.

— Wiem. Jednak nic więcej nie mogę ci teraz zaoferować. Dlatego liczę na to, że zatroszczysz się o siebie, dopóki nie odzyskam jasności myślenia.

Niech to wszyscy diabli. Był dżentelmenem nawet w trakcie kłótni.

— Przetrwamy to? — zapytałam niemal szeptem.

Znowu spojrzał na podłogę.

— Nie wiem, Cass — powiedział w końcu. — Ale porozmawiamy. Później.

Odwrócił się i ruszył w stronę tylnego wejścia.

— Chciałeś, żebym dzieliła się wszystkim. Dzielę się. A teraz żałujesz, że to zrobiłam.

Niesprawiedliwość całej tej sytuacji, tego, że Bowie znów zamyka drzwi między nami, uderzyła mnie tak mocno, że straciłam wszelką siłę. Usiadłam na podłodze i wzięłam George'a na kolana.

Drogi Bowie,

Chyba obydwójce mamy za co przepraszać. Przeczytaj, proszę, ten list do końca, zanim go zgnieciesz w kulkę, podpalisz, a następnie spędzisz osiem kolejnych lat na ignorowaniu mnie.

Przepraszam za wiele rzeczy. Przede wszystkim za to, że zabrałam Cię do samochodu Twojej mamy, i za snucie swoich teorii. Chciałaś, żebym bardziej się otworzyła, żebym dzieliła się wszystkim, a więc to zrobiłam, ale w nie najlepszy sposób.

Mój głód odpowiedzi może przesłaniać mi resztę mozaiki. Zawsze interesowały mnie odpowiedzi na pytania „jak” i „dlaczego”. Być może to moja wada, ale zawsze służyła mi dobrze w pracy. Nigdy jednak nie miałam okazji połączyć życia prywatnego z karierą. Ty jesteś moim pierwszym prawdziwym partnerem. A może byłeś. Nie odzywasz się do mnie, więc nie bardzo wiem, którego czasu powinnam użyć.

Zostałam policjantką z powodu Callie Kendall. Jej zaginięcie wciąż spędza mi sen z powiek. Co się stało? Gdzie się podziała? Czy ciągle żyje? Twierdzenie, że nigdy się nie dowiemy, było i jest nie do zaakceptowania. Jakże inaczej mogę to oddzielić, wstawić do eleganckiego pudełeczka i postawić na półkę? Nigdy nie podejrzewałam, że z tego powodu zranię Cię tak mocno.

Chodzi mi chyba o to, że nie powinnam zakładać z góry, iż dla Ciebie odpowiedzi mogą być tak samo ważne jak dla mnie. Myślałam, że jeżeli sprawa zostanie rozstrzygnięta, będziesz mógł ruszyć dalej ze swoim życiem.

Jako policjantce nie wolno mi, aby moja prywatna opinia wpływała na wykonywane obowiązki. Podejrzewam jednak, że i tak to codziennie robię w jakiś niezauważalny, delikatny sposób. Dlatego wybac, jeśli nie powiedziałam Ci wcześniej, że moim zdaniem Twój ojciec jest niewinny. Nawet przez chwilę nie myślałam, że miał cokolwiek wspólnego z zaginięciem lub morderstwem Callie Kendall. Miał swoje wady — bardzo wiele wad — ale nie był wyrachowanym mordercą. Poza tym nigdy nie uciekał przed odpowiedzialnością i ponosił konsekwencje swoich błędów.

Być może chciałbyś wiedzieć, że mój ojciec uważa tak samo. Zapytaj go o historię ze słupem latarni... jeżeli w ogóle jeszcze z nim rozmawiasz. Chociaż w pewnym sensie mam nadzieję, że nie, bo jeśli tak, to znaczyłoby, że znowu wybrałeś jego, a nie mnie, i zamierzam przestać o tym myśleć, zanim znowu się wścieknę. Tak czy siak, idę dzisiaj do Connelly'ego. Mam nadzieję, że to zrozumiesz. Są rodziny, włącznie z Twoją, które zasługują na prawdę.

Skoro jest to liścik, a nie rozmowa twarzą w twarz, to nie boję się napisać, że Ty również jesteś mi winien przeprosiny. Zmuszałeś mnie, żebym dzieliła się z Tobą moją pracą, a gdy już to w końcu zrobiłam, odciąłeś się ode mnie. Wiem, wiem. Podzieliłam się zbyt wieloma informacjami w najbardziej nieodpowiedni i niewybaczalny sposób. Pozwoliłam, żeby moja praca przejechała walcem po naszym związku, co do którego zachowania tajemności sama Cię zmusiłam.

Musimy stawić czoła faktom. Dla nas obydwójga jest to coś zupełnie nowego i nie mamy żadnych wytycznych definiujących dobrą relację. Twoi rodzice byli w tym do bani. A moi są w tym absurdalnie perfekcyjni, nie licząc tego, że mój tata nie potrafi sklecić zdania składającego się z ponad sześciu słów, a moja mama organizuje tajne miejskie zebrania za jego plecami w Bóg jeden wie jakim celu.

Inaczej mówiąc, skoro jesteśmy w tym razem, to musimy wyznaczyć naszą własną drogę. Zapomnijmy o naszych rodzicach. Zapomnijmy o Connellym i Callie. Proszę, znajdźmy jakiś sposób, żeby wszystko było między nami dobrze.

Kocham Cię,

Cassidy

PS

Jeżeli postanowisz nie odzywać się już do mnie, to powinieneś wiedzieć, że nie miałam okazji powiedzieć tego Jonahowi, ale ta cała Shelby jest dziennikarką i myślę, że próbuje poprzez niego zbliżyć się do was. Trzymajcie się od niej z daleka.

PPS

Tęsknisz za mną?

PPPS

Jest już prawie Wigilia, więc dołączam prezent dla Ciebie. Nie zgadniesz, co to. Pidżamy.

Proszę. — Rzuciłam dokumenty na stół konferencyjny, na który spadły z głośnym plaśnięciem. Było jeszcze wcześniej, a ja nie zmrużyłam oka. Bowie nie odpisywał mi od wczorajszego wieczora. Między nami wydarzyło się tak wiele, że bolała mnie sama myśl o powrocie do udawania, że nie istnieje.

Connelly spojrzał na mnie ze złością.

— Co to jest?

— Znalazłam to wśród plików przeznaczonych do skanowania. Raport z wypadku Connie Bodine. Sugeruję, żeby ponownie otworzył pan tę sprawę.

— Doprawdy? — prychnął, wyraźnie znudzony.

— Na miejscu wypadku nie było śladów hamowania. Nie było żadnych dowodów na to, że mogła próbować zatrzymać się przed zderzeniem z barierkami. Mój tata podejrzewał, że mogła zrobić to celowo. Jednak te uszkodzenia wyglądają na wgniecenia od uderzenia w tył pojazdu. — Postukałam palcem zdjęcie.

— A skąd wiemy, że nie pojawiły się w ciągu następnych dziesięciu lat, odkąd auto znajduje się na złomowisku?

— Wiemy to dzięki zdjęciom z wypadku — powiedziałam, wyciągając kolejne zdjęcie i kładąc je obok pierwszego. — Świeże uszkodzenia. Wyjaśniałyby, dlaczego nie próbowała się zatrzymać. Została zepchnięta. Jest to wiarygodna hipoteza na podstawie rekonstrukcji, które przeprowadzałam, gdyż ostatnio mam mnóstwo wolnego czasu.

— Zastępczyni, dlaczego marnuje pani mój czas tą sprawą?

— Ponieważ gdy stary Jonah Bodine wyjechał z miasta po zaginięciu Callie Kendall, to poruszał się samochodem swojej żony, modelem Pontiac 6000. Tym autem. — Wyjęłam kopię mandatu z zaznaczonymi odpowiednimi polami. — Niecały rok później samochód został zniszczony i zezłomowany. Nadal znajduje się w dobrym stanie na złomowisku jakieś dwadzieścia kilometrów od miasta.

Connelly przejrzał zebrane przeze mnie dokumenty i oparł się na krześle.

— Myślałem, że doszliśmy do porozumienia w sprawie śledztwa Kendall — powiedział lodowato.

— Owszem. Było to w tym samym czasie, gdy zlecił mi pan wykonywanie zadań administracyjnych.

— *Ty dupku żółędny.*

Splótnł palce rąk, przez co upodobił się do filmowego złooczyńcy.

— Zastępczyni Tucker, zauważyłem, że zignorowała pani bezpośredni rozkaz przełożonego.

— Który dokładnie? — Miałam paskudne poprzednie dwadzieścia cztery godziny i wykonywałam jedynie swoją cholerną pracę. — Ostatnio zignorowałam ich całkiem sporo, więc musi pan wyrazić się jaśniej.

— *Boże, co za cudowne uczucie.*

— Ten, w którym kazałem pani trzymać się z daleka od sprawy Kendall.

— Nic na to nie poradzę, że w wyniku wyznaczonego mi zadania administracyjnego odkryłam powiązanie z pańską sprawą.

— Proszę sobie nie kpić, zastępczyni. Odkąd tu przyjechałem, stara się pani wyłącznie podważyć mój autorytet.

— Staram się jedynie wykonywać jak najrzetelniej swoje obowiązki — odparłam.

— Pani brak szacunku jest niebezpieczny.

— Mogę to samo powiedzieć o panu.

— Proszę oddać swoją odznakę zastępczyni. Pani usługi nie są już mi do niczego potrzebne — warknął. Spełniały się moje najgorsze obawy. Ten człowiek, który gardził mną od samego początku, teraz chciał odebrać mi jedyną rzecz, jaka mi pozostała.

— Wiem, dlaczego pan się tak zachowuje. Wiem, dlaczego nie ufa pan mnie ani reszcie komisariatu — powiedziałam, gotując się ze złości. Spojrzał na mnie lodowato.

— Pani odznaka — powtórzył.

— Oskarża mnie pan o pozwalanie emocjom, aby szkodziły śledztwu, podczas gdy to pańskie emocje stanowią problem.

Huknął dłonią w rozdzielający nas stół, ja jednak nie zamierzałam dopuścić go do głosu.

— Moje umiejętności śledcze nie ograniczają się wyłącznie do starych dokumentów. Wiem o pana kuzynce — powiedziałam, obserwując, jak narasta w nim wściekłość. — Wiem, że zaginęła w wieku dwudziestu lat. Podczas gdy pan wraz z rodziną stał na czele zespołów poszukiwawczych, komendant zacierał ślady, ponieważ winnym był jego siostrzeniec. Przykro mi z powodu pańskiej straty. Popelnia pan jednak błąd, przerzucając swój gniew na to śledztwo. Nie jesteśmy niedbali ani zamieszani w tę sprawę. Bardzo poważnie podchodzimy do kwestii chronienia tej społeczności.

— Pani zadaniem jest łapanie kryminalistów i zapobieganie przestępstwom, a nie umawianie się z synem podejrzanego.

I to tyle z tajemnicy oraz podstępów. Wszystko na darmo.

— Jestem dobra w tym, co robię. I będę spotykała się, z kimkolwiek zechcę. Tymczasem może powinien pan mniej skupiać się na *moim* życiu osobistym, a więcej na *swoim* śledztwie. Rozmawiał pan w ogóle o zdjęciach z Kendallami? — warknęłam.

— To nie twój zakichany interes, gdyż od dzisiaj możesz zapisać się po zasiłek dla bezrobotnych!

— Chcesz mojej odznaki, Connelly? Oddam ją swojemu bezpośredniemu przełożonemu — stwierdziłam ze stoickim spokojem.

— Wynocha stąd. Nie chcę cię więcej widzieć na komisariacie, Tucker! — wrzeszczał teraz otwarcie.

Nie spuszczałam z niego oczu, gdy się pieklił, ani nie obróciłam się na dźwięk otwieranych za mną drzwi.

— Detektywie Connelly — powiedział mój tata z nieskrywaną złością w głosie. — Jeżeli ma pan problem z tym, jak zarządzam posterunkiem, to radziłbym przyjść z tym prosto do mnie.

Mojego tatę, niewzruszonego szeryfa Tuckera, dzieliły sekundy od wydzierania się wniebogłosy na Connelly'ego. Mogłam to rozpoznać po pulsującej żyłce na jego czole, która wyglądała, jakby miała lada chwila eksplodować.

— Pańska córka jest zbyt zajęta spoufalaniem się z Bodine'ami, żeby dobrze wykonywać swoją pracę! A pan albo ma to gdzieś, albo jest zbyt dużym ignorantem, aby dostrzec konflikt interesów, gdy siedzi przy pańskim stole.

— Wierzę, że moi podwładni mogą podejmować własne decyzje w życiu osobistym, a jednocześnie wykonywać swoje obowiązki.

Położyłam dłoń na ramieniu taty. Gdy spojrzał na mnie, pokręciłam głową.

— Daj spokój.

Nie chciałam ani nie potrzebowałam, żeby toczył za mnie tę bitwę.

Wyszłam z sali konferencyjnej i skręciłam w prawo do gabinetu taty. Miałam tego dość. Wszystko się skończyło. Położyłam broń i odznakę na jego biurku, schowałam kluczyki od radiowozu w górnej szufladzie i wzięłam swój płaszcz ze stojaka przy tylnym wyjściu.

— Co tam się, do chuja wafla, właśnie stało? — zapytała Bex, cała blada i z wytrzeszczonymi oczyma, stojąc w progu magazynu.

— Złożyłam rezygnację — powiedziałam beznamiętnie.

Szarpnęła swoje ucho, nie kryjąc zdenerwowania.

— Ze co?

— Najwidoczniej nie mogę służyć mieszkańcom Bootleg Springs, jeśli jestem zakochana w jednym z nich. — I najwidoczniej nie mogłam kochać Bowiego, gdy prowadziłam śledztwo w związku z jego rodzicami. Zatem nie miałam ani chłopaka, ani pracy.

Wszystko było popieprzone. Mój chłopak wściekał się na mnie, że wykonuję swoją pracę, a moja praca wściekała się za to, że mam chłopaka.

No to ja im wszystkim pokazałam. Tak. Bez pracy. Bez chłopaka. Po prostu zajebicie. O Boże. Nie mogłam oddychać.

— Wchodzę tam — powiedziała Fanny Sue, nałożywszy patrolówkę na głowę i wyprostowawszy przypinany krawat.

Wyszłam na zimowe powietrze, czując się bezwładna niczym lodowy blok. Mundur tak drapał mi skórę, jak gdybym dostała nagle alergii na niego.

Gdziekolwiek spojrzałam, życie toczyło się swoimi torami w Bootleg. Przyjechało kilku turystów na

biegi narciarskie oraz świąteczne zakupy. Witryny sklepowe były wypełnione po brzegi, podobnie jak kawiarnia Iii-haa, w której było tłoczno od koneserów kawy i emerytek zajmujących się dzierganiem.

Mona Lisa McFilet maszerowała sobie środkiem głównej ulicy, blokując oba pasy ruchu.

To był *mój dom, moi ludzie, moja rodzina*.

Nie byłam pewna emocji kotłujących się w mojej piersi. Czułam się samotna i zagubiona.

62 Bowie

Na mój znak Scarlett zamknęła drzwi stodoły.

— Proszę wszystkich o uwagę — powiedziałem, stając na skrzynce po mleku w przedniej części stodoły. Jeżeli mieliśmy kontynuować tradycję tych zebrań, musieliśmy pomyśleć o jakiejś mównicy.

Było już cholernie zimno i blisko świąt, ale i tak zjawiała się połowa mieszkańców Bootleg. Siedzieli ściśnięci na ławkach, próbując utrzymać ciepłotę ciała i nadrobić plotki.

Byli zbyt zajęci tym ostatnim, żeby mnie usłyszeć.

— Hej! — Wstał Gibson. — Stulić mordy!

Zadziałał tu efekt domina i już kilkanaście sekund później wszyscy spoglądali na mnie wyczekująco.

O Boże. Od czego zacząć?

Dotknąłem liściku od Cassidy schowanego w kieszeni i odchrząknąłem.

— Zwołałem zebranie, ponieważ mamy problem.

Ktoś podniósł rękę w jednym z tylnych rzędów.

— Czy chodzi o wasze zaloty z Cassidy?

— Uch. Co?

Minnie Faye wstała w drugim rzędzie, ubrana w żółto-pomarańczowy sweter w koty.

— To już nieaktualne. A to jest Puszek, który szuka nowego domu — powiedziała, prezentując kota bardzo podobnego do widocznego na jej swetrze.

— Oby zebranie nie zostało zwołane w związku z nieaktualnymi sprawami!

— Wiedziałem już od tygodni! Co najmniej od Święta Dziękczynienia.

— Czy Puszek nie jest wariatem?

— Skąd wiedzieliście? — zapytałem.

Przynajmniej z tuzin osób odezwało się jednocześnie.

— Widziałam, jak całujecie się na tylnej werandzie, gdy przechodziłam obok o szóstej rano.

— Trzymaliście się za ręce pod stołem podczas wspólnego śpiewania kolęd!

— W kurniku Mona Lisy znajduje się kamera.

— No już dobrze. W porządku. — Uniosłem rękę. — Tak, spotykamy się z Cassidy. — A przynajmniej spotykaliśmy się. Obydwoje nawaliliśmy. Jej liścik był napisany w punkt. Prosiłem ją o zbyt wiele, jednocześnie samemu dając za mało od siebie. Poprosiłem, żeby kluczyła po szarej strefie swojej pracy, chociaż wcale nie zasłużyłem na takie zaufanie. Gdy zaś w końcu dała to, czego chciałem, zwyczajnie odwróciłem się od niej. Och, a poza tym przez to całe zamieszanie została zwolniona.

Ten bałagan przerastał moje możliwości. Do jego rozwiązania potrzebowałem wspólnych sił miasteczka.

— Prawdopodobnie nie wiecie jeszcze, że Cassidy straciła wczoraj pracę — zacząłem ponownie.

— Powiedz nam coś, czego nie wiemy — krzyknął Wade Zirkel z tylnego rzędu.

— Ktoś wie, co powiedziała tej żmii Connelly'emu? Słyszałem, że podobno piana wystąpiła mu z ust, gdy Cassidy wyszła od niego.

Tłum stawał się coraz głośniejszy i bardziej niespokojny.

Nie wyglądało to dobrze. Ja też nie poprawiałem sytuacji. Spojrzałem na siedzących z przodu braci, którzy wyglądali na zmartwionych i nieco zirytowanych. Na moją niemą prośbę o pomoc Jonah wzruszył tylko ramionami. Nie wiedzieliśmy, jak naprawić całą sytuację.

Bunia-Bunia wdrapała się na swoją ławkę.

— Słuchajta no, wszyscy. Ten przemądrzały gliniarz siłą wyrzucił moją wnuczkę z pracy! A my ją dla niej odzyskamy!

— Bootlegowa Sprawiedliwość! — wrzasnął ktoś z końca pomieszczenia.

Okrzyk bojowy Bootleg Springs spotkał się z głośnym entuzjazmem mieszkańców.

— Czekajcie — ostudziłem ich zapał. — Musimy to zrobić *legalnie*. Connelly jest gliną. Nie możemy go porwać i zostawić w środku lasu w samych gaciach, z termosem kawy i odstraszaczem niedźwiedzi w

aerozolu.

— Aerozol jest skuteczny tylko jednokrotnie, czasami dwukrotnie — zauważył Marvin Lloyd. — Potrzebujemy czegoś nowego.

Wstał burmistrz Hornsbladt.

— Czy ktoś mógłby streścić fakty, abyśmy mogli wspólnie pomyśleć nad planem?

Teraz wstała z kolei Nadine Tucker.

— Zajmę się tym, Bowie. Dobra, słuchajcie. Oto co się stało.

Opowiedziała o wszystkim. O tym, że Connelly uznał Cassidy za marną policjantkę. O kiepsko ukrywanym naszym związku. O napięciu między nami wynikającym z jej udziału w śledztwie. O jej konfrontacji z Connellym na komisariacie, podczas której powiedziała mu coś, od czego jego twarz przybrała barwę dojrzałego bakłażana.

Od tej opowieści wcale nie poczułem się bardziej dumny z siebie. Namówiłem Cassidy na związek, praktycznie zmusiłem ją do podzielenia się rzeczami, na których wyjawienie nie była jeszcze gotowa, po czym ją opuściłem. Zupełnie tak samo jak siedem lat temu.

Musiałem jej to wynagrodzić. Musiałem odzyskać dla niej pracę i płaszczyć się przed nią przez kolejnych siedem lat.

— Do licha, synu. Ładnie żeś sobie strzelił w kolano — stwierdził burmistrz Hornsbladt, ścisnąwszy kciukiem szelki kombinezону.

— Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, proszę pana. Dlatego potrzebuję waszej pomocy, aby to naprawić.

Pół godziny później, po mnóstwie okrzyków i jednej kociej adopcji, opracowaliśmy ogólny plan i wszyscy uczestnicy głowili się teraz nad szczegółami. Nie wiem, czy to dzięki relaksującym własnościom puszczonej w obieg książycówki, ale plan ten wyglądał na możliwy do zrealizowania... a do tego całkiem legalny.

Propozycja Scarlett, aby włamać się do domu Connelly'ego i zmusić go groźbą do stania się lepszym człowiekiem, została jednogłośnie odrzucona. Scarlett została wyznaczona na oficjalną przeglądarkę internetową na usługach starszyny.

— Nie zmieścimy się wszyscy do mojego el camino — zauważyła babunia Louisa.

— Weźmiemy mojego vana — postanowiła pani Varney. — Estelle, masz z nas najlepszy wzrok. Możesz prowadzić.

Bunia-Bunia znowu wstała.

— Porozmawiajmy teraz, jak zamierzasz ją odzyskać. Musisz zdobyć się na jakiś wielki gest. Naprawdę olbrzymi.

— Na przykład na napis „Kocham Cię” ułożony z roladek pepperoni.

— Zmieniłeś na Facebooku swój stan cywilny na „W związku”?

— Może powinniście adoptować kota! — Ta sugestia pochodziła od Minnie Murkle, która trzymała w rękę czarnego kota. Postanowiłem dać zacny datek na sterylizację ratowanych kotów.

— Wiecie, co Cassidy powiedziała temu Connelly'emu? Że nie ma prawa mówić jej, z kim może się spotykać — powiedziała siedząca w drugim rzędzie Bex.

— Naprawdę? — zapytałem, czując, że nieco maleje ucisk w moim sercu. — Mówiła coś jeszcze?

Bex uśmiechnęła się szeroko i zaczęła wesoło ruszać zakolczykowanymi brwiami w górę i w dół.

— Tylko coś w stylu, że nie powinno nikogo obchodzić, jeśli cię kocha.

— Kiedy to było? — chciała wiedzieć Bunia-Bunia. — Może zmieniła zdanie.

Pukanie do moich drzwi frontowych było nieustępliwe. Podobnie jak moje postanowienie ignorowania go. Był przeddzień Wigilii. Zanim dałam sobie złamać serce i straciłam pracę, lubiłam nazywać ten dzień wigilią Wigilii. Ach, i jeszcze zanim rozsierdziłam swoją najlepszą przyjaciółkę.

— Idź sobie, Juney — zawołałam z kokonu koców, kotów i smutku, jaki utkałam sobie na kanapie.

— Skąd wiedziałaś, że to ja? — krzyknęła przez drzwi moja siostra.

— Pukasz cztery razy.

Odpowiedziała mi cisza z przedniej werandy.

Po raz pierwszy, odkąd tu mieszkałam, drzwi łączące mieszkania moje i Bowiego były zaryglowane po mojej stronie. Wyjaśniłam, co było do wyjaśnienia, w bardzo grzecznie napisanym liściku, a gdy nie odpisał ani nawet nie dał znać, że go przeczytał, wyłączyłam telefon i zaryglowałam drzwi. Nawet moje własne koty zaczynały mnie unikać. Za każdym razem, gdy wchodziłam do pokoju, Eddie uciekał z niego ze spuszczoneymi uszami i podniesionym ogonem, jak gdyby gonił go sam Szatan.

Puk, puk, puk, puk.

— Nadal nie odpowiadam.

— Mama powiedziała, że mam się dobijać, dopóki nie spotkamy się twarzą w twarz i nie spędzimy ze sobą przynajmniej dziesięciu minut, abym mogła spróbować ocenić twój stan psychiczny.

— Chyba nie powinnaś mi tego mówić.

— Ustawię minutnik — zaproponowała June.

Nakryłam głowę kocem, aż od ciepłego powietrza poczułam, że się duszę.

Puk, puk, puk, puk.

Miałam dwie możliwości: 1. Poczekać, aż odpuści, lub 2. Wpuścić ją.

June Tucker nie była specjalnie wytrwała, ale była dosłowna. Jeżeli mama kazała jej nie wracać bez dowodu mojego życia oraz poświęcenia dziesięciu minut na próbę przekonania mnie, że życie nie jest do bani, to mogła czaić się na ganku aż do zamrznięcia.

Po prawdzie spełniałam jedynie siostrzany obowiązek, gdy ratowałam ją przed ukąszeniami mrozu. Poza tym Juney brakowało empatii, więc nie groziło mi wymuszone pocieszenie. Wydostałam się spod koców i kotów, ale wzięłam ze sobą smutek do drzwi.

June zmarszczyła brwi na mój widok.

— Wyglądasz okropnie — powiedziała, spoglądając na moje skołtunione włosy oraz poplamione ubranie. Gdy się nie miało ani pracy, ani chłopaka, jakie znaczenie miało, że spaghetti z puszki spadło na bluzę? Jaki zresztą był sens czyszczenia tego, skoro obok czyhały dwa koty gotowe w każdej chwili na zjedzenie resztek z poduszek?

— Dzięki, Juney — westchnęłam i zrobiłam jej miejsce w drzwiach.

— To nie był komplement, tylko wyraz troski.

— Dziękuję za troskę.

— Czekaj. Nic nie mów. Chcę mieć pewność, że będzie liczyć się każde słowo. — Wyjęła telefon i chwilę w nim grzebała. — Dobra. Minutnik włączony. Jak się czujesz?

— Świetnie.

June spojrzała na mnie.

— Czy to jeden z twoich sarkastycznych żartów?

Rzuciłam się twarzą na kanapę.

— A jak myślisz? — zapytałam przez poduszki.

Wszystko mnie bolało. Zwłaszcza ta dziura w piersi po wyrwanym sercu. Jeszcze niedawno miałam wszystko: Bowiego, świetną pracę i optymistyczną przyszłość, teraz zaś pozostało mi życie kociary oglądającej powtórki *Złotek*.

Poduszka cuchnęła starym spaghetti z puszki. Usiadłam.

Moja siostra rozejrzała się po salonie i dostrzegła kopiec zużytych chusteczek.

— Z widocznych tu dowodów podejrzewam, że *nie* czujesz się świetnie.

— Jesteś bardzo spostrzegawcza — zauważyłam oschle. — Nie. Nie czuję się świetnie. Jestem do bani. Wszystko jest do bani. — Byłam przerażona nagłym pragnieniem płaczu. Jakim cudem w moich kanałach łzowych ostała się jakakolwiek woda? Powinnam być już odwodniona.

June zmarszczyła brwi.

— Ale czy nie tego właśnie chciałaś?

— Niby jakim cudem miałam tego chcieć? — Głośno wydmuchałam nos.

— Nie chciałaś udowodnić, że Bowie zrani cię znów tak samo jak wtedy na studiach? Nie chciałaś też udowodnić, że Connelly chce i może zwolnić cię z pracy?

— Co ty pleciesz?

June szturchnęła nogą jakiś porwany magazyn leżący u jej stóp. Wyrwałam z niego okładkę, ponieważ obiecywała siedem sposobów na zatrzymanie mężczyzny u swego boku.

— Wygląda na to, że miałaś rację przynajmniej w tym drugim przypadku — powiedziała. Eddie podbiegł do niej i spojrzał do góry. — Dobry kotek.

— To, co mówisz, nie ma sensu — powiedziałam oskarżycielsko.

June zajrzała do telefonu.

— Uznałaś, że Bowie wciąż może cię zranić, więc sama to sobie udowodniłaś. Stwierdziłaś, że Connelly ma do ciebie jakieś wąty, więc sprawiłaś, że cię zwolnił. Myślałam, że będziesz szczęśliwsza.

Roześmiałam się suchym, urywanym, niewesołym śmiechem, od którego George zerknął na mnie kątem oka i odsunął się ode mnie na kanapie.

— Czy *wyglądam* na szczęśliwą?

June spojrzała na mnie i pokręciła głową.

— Zdecydowanie nie — powiedziała z dużą dozą pewności.

Usiadła w fotelu, który kupiłam, gdyż wydawał mi się bardzo radosny, upstrzony w wielkie niebieskie kwiaty. Teraz w zasadzie nienawidziłam go.

— Co mam zrobić, Juney?

Zamrugała.

— Napraw to albo zapomnij o wszystkim — powiedziała, jakby było to takie proste.

Zabrzączał minutnik i June wstała. Wystawiła telefon na wyciągnięcie ręki i usłyszałam głośne kliknięcie aparatu fotograficznego.

— Poważnie?

— Dowód dla mamy.

— Co? Zadzwoił twój minutnik. Możesz już iść — warknęłam.

— Jesteś zdenerwowana. Zaparzyć ci herbatę? Gorące napoje działają na niektórych kojąco.

Rozwaliło mnie to na łopatki. Pokręciłam głową.

— Nie, Juney — powiedziałam miękko. — Ale chciałabym spędzić trochę czasu w samotności.

— Do zobaczenia jutro na kolacji. — June wyszła i zostawiła mnie w spokoju.

Tyle że samotność przestała być dla mnie komfortowa.

Wzięłam telefon. Dostałam sporo wiadomości tekstowych, nawet kilkadziesiąt, a także wiele nieodebranych połączeń. Niczego jednak od Bowiego ani od Scarlett.

Czy tak to właśnie miało wyglądać? Czy to był koniec mojego honorowego członkostwa w klubie Bodine'ów? Czy straciłam robotę na darmo?

Wróciły do mnie słowa June i wbijały się w moją głowę niczym dzieciół w spróchniałe drzewo. Czy sama to sobie zrobiłam?

Musiałam to wiedzieć, a tylko jedna osoba mogła powiedzieć mi prawdę. Wzięłam telefon i wybrałam numer.

— Cześć. Potrzebuję pomocy.

Mniej więcej dwie minuty później Scarlett wpadła do mnie drzwiami frontowymi.

— Najwyższy czas! — oznajmiła, targając ze sobą pudełko kartonowe. — Już od dwóch godzin czekam i krążę po okolicy!

— Na co czekasz?

— Na twoją prośbę o pomoc. — Zaczęła rozpakowywać pudełko. Oprócz jedzenia na wynos

znajdowała się tam nowa bluza z kapturem, wełniane spodnie i dwie maseczki.

— Wybaczasz mi? — zapytałam.

— Chciałam jedynie, żebyś przestała próbować robić wszystko sama. Poprosiłaś o pomoc. Jestem tutaj. Od tego są przyjaciele. Kocham cię, Cass.

— Nie odzywa się, Scar — wyznałam, czując, że moje oczy zaczynają łzawić, jak gdybym kroїła cebulę. — Żadnych esemesów. To chyba koniec.

— Żadne z was nie było wcześniej w takim długoterminowym, aż do grobowej deski związku. Należy się spodziewać, że po drodze pojawi się kilka wybojów.

— Zabrałam Bowiego do wraku samochodu, w którym zginęła wasza mama.

Scarlett usiadła na kanapie i wzięła George'a na kolana.

— W ramach twojego śledztwa mającego na celu uniewinnienie naszego taty i uratowanie mojej rodziny od opinii publicznej — stwierdziła.

Próbowałam przeczesać włosy dłonią i skrzywiłam się, gdy utknęła w połowie drogi. *Naprawdę powinnam wziąć prysznic.*

— W mojej pracy muszę być bezstronna — rzekłam uparcie.

Scarlett przewróciła oczami.

— Nie możesz mówić mi prosto w twarz, że chcesz odgrywać glinę w życiu osobistym, ponieważ, moja przyjaciółko, są to farmazony, a ty doskonale o tym wiesz.

Próbowałam się wymigać i świetnie zdawałam sobie z tego sprawę. Celowo nie dzieliłam się swoją opinią z ukochanym mężczyzną, opinią, która mogła dać mu chociaż odrobinę pociechy. Co gorsza, zrobiłam to, ponieważ nie ufałam ani jemu, ani sobie.

— Słuchaj, nie mówię, że nie spieprzyłaś. Ale spieprzył również Bowie. Wina rozkłada się na was obydwoje i obydwoje musicie to naprawić.

— Bowie chyba nie chce tego naprawić. Powiedział mi, że to jedynie kłótnia, a nie rozstanie, ale odsunął się ode mnie. Może jednak zmienił zdanie i zerwał ze mną bez słowa.

— Powiem ci coś. Jak ważna jest dla ciebie duma? — zapytała Scarlett.

Wzruszyłam ze smutkiem ramionami.

— Nie wiem, czy pozostała we mnie jakaś duma.

— Pozwoliłaś odejść Bowiemu, gdy miałaś dziewiętnaście lat.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale Scarlett uniosła łapkę George'a.

— Mhm. Pragnęłaś go. Przeczuwałaś pewnie, że kłamie, a mimo to nie zatrzymałaś go. Zamierzasz to teraz powtórzyć czy tym razem postawisz wszystko na jedną kartę?

— A jeżeli on nie chce być ze mną? — zapytałam. Iskierki niepokoju przebiegały przeze mnie, sprawiając, że czułam się bardziej przestraszona niż smutna. Czy ja naprawdę sama się tak wystawiłam, celowo przyjmując zabójcze ciosy?

— To wtedy okaże się ostatnim kretynem, ale ty przynajmniej będziesz wiedziała, że zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Nie musiałybyś już wiecznie żyć w świecie gdybania. A gdybyś spróbowała ostatni raz? A gdybyś powiedziała mu, co czujesz? A gdybyś zmusiła go, żeby powiedział, co czuje? Mogłabyś w końcu odciąć się od tych wszystkich pytań.

— Kiedy stałaś się taka mądra? — zapytałam, gdy otworzyła opakowania z jedzeniem.

— Wtedy, gdy przez Devlina musiałam nieco dorosnąć. A teraz najedzmy się, obejrzyjmy *Bogatych bankrutów* i nałożmy maseczki.

— Kocham cię, Scarlett. Mówię ci to za rzadko, ale jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć.

— I nie zapominaj o tym. A teraz którą maseczkę wolisz: z węglem aktywnym czy holograficzną z jednorożcem?

Zapowiadano na dzisiaj opady śniegu. Śniegu. Na Wigilię. Miałam pojawić się za kilka godzin u rodziców na kolacji wigilijnej. Było to jednak coś znacznie większego. A do tego ten kotłujący się we mnie stres.

Nieco niechętnie umówiłam się ze Scarlett na obiad na mieście. Zapakowałam jej prezent, śliczny, wykonany na zamówienie pasek na narzędzia z dołączonym uchwytem na piwo, w radosną, kolorową torebkę. Scarlett miała mi pomóc w ułożeniu przemowy. Miała to być przemowa w stylu „wyłożyć kawę na ławę i oddać swoje serce w ręce Bowiego”.

Zamierzałam wygłosić ją dziś wieczorem w cztery oczy, a gdyby mnie unikał, rozwalić również dzielące nasze mieszkania drzwi.

Moje serce zgubiło rytm raz czy dwa na myśl o tym, co chciałam zrobić. Postawić wszystko na jedną kartę.

Scarlett zapytała, co chcę przede wszystkim ratować: pracę czy związek. Sama siebie niesamowicie zaskoczyłam, wybierając Bowiego. Prawdopodobnie powinnam być w stanie znaleźć inną robotę. Mogłabym najać się jako ochrona w sądzie, a może Leah Mae zatrudniłaby mnie w swoim butik. Zawsze też mogłabym poszukać poza Bootleg i zatrudnić się gdzie indziej jako policjantka.

Nie byłabym w stanie jednak znaleźć drugiego Bowiego Bodine'a.

Błąkałam się ulicą Lake Road, ściśle opatulona wokół szyi szalikiem i z nisko opuszczoną czapką. Nie miałam ochoty nikogo widzieć ani być widziana. Jeszcze nie. Komisariat górował naprzeciwko mnie, nie byłam jednak w stanie nań spojrzeć. Samo patrzeć bolało zbyt mocno. Opłakiwałam żarliwie tę stratę. Ale wszystko po kolei. Chciałam sprawdzić, czy uda mi się uratować sytuację z Bowiem. Na świecie było mnóstwo pracy. Inne sposoby służenia. Istniał jednak tylko jeden Bowie.

Dużo zastanawiałam się nad tym, jak znalazłam się w tym położeniu. Chciałam obwinać Connelly'ego, Bowiego czy Misty Lynn, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, była okropną istotą ludzką. Zawsze jednak powracałam myślami do wszystkich sposobów, na jakie sama spieprzyłam sytuację.

Pozwoliłam Connelly'emu wywalić mnie z ukochanej pracy, ponieważ byłam zbyt dużym cykorem, aby się postawić i wymagać szacunku. Już dwukrotnie pozwoliłam Bowiemu odejść ode mnie bez większych wyjaśnień. Poza tym unikałam prawdy oraz wprost okłamywałam najlepszą przyjaciółkę, wykorzystując prawo oraz własny instynkt samozachowawczy jako wymówki.

Wyznaczyłam wyraźną granicę między życiem prywatnym i zawodowym, której postanowiłam nie przekraczać. Być może takie rozwiązanie sprawdziłoby się w wielkim mieście, gdzie nikt nie zna swoich sąsiadów, a policja nie przyjaźni się ze społecznością, której służy. Jednak to nie mogło przejść w Bootleg Springs. Nie zadziałało w moim przypadku.

Może byłam zbyt wielką służbistką? W wykonaniu mojego taty praca w policji wydawała się prosta. Dochodzenie do porozumienia, wyznaczanie prawa lub jego naginanie, gdy sytuacja tego wymagała. Ponieważ troszczył się o ludzi. Służył im.

Nie próbuje wyłącznie rozwiązać sprawy. Zgłosił się, by służyć. To były słowa Bowiego. Czułam w kościach przekazywaną przez nie prawdę. To właśnie rozwiązywanie spraw zmotywowało mnie do wstąpienia do policji. Zaczynałam jednak rozumieć, że to w służbie znajdowałam spełnienie. Znalazłabym jakiś sposób, by służyć, by kroczyć po tej granicy między życiem prywatnym a zawodowym.

Spojrzałam w górę i dostrzegłam kogoś w niebieskiej kurtce zimowej podobnej do kurtki Bowiego. Serce mi podskoczyło z radości. Tęskniłam za nim tak bardzo, że niemal fizyczny ból przypominał nadchodzącą gripę. Doprowadzała mnie do szału myśl, że wpuścił kogoś między nas, a sama przecież zrobiłam to samo, zezwalając Connelly'emu na rozdawanie kart. Próbowałam chronić swoją pracę, dlatego uznałam ją za swój priorytet. Decyzja ta kosztowała mnie zarówno pracę, jak i mężczyznę mojego życia.

Rozejrzałam się po świątecznych dekoracjach ubogacających witryny sklepowe oraz zerknęłam na nadmuchiwaną szopkę betlejemską postawioną przed gmachem urzędu miejskiego, a także przyjrzałam się czerwonym kokardkom zwisającym z lamp ulicznych. Powinnam uwielbiać ten czas w roku, a nie miałam

nawet siły, żeby zapakować prezenty.

Czy potrafiłabym zignorować swoje przeczucia odnośnie wypadku, aby tylko zaoszczędzić bólu rodzinie, podobnie jak zrobił to mój ojciec? A może musiałam podjąć trop, przyjrzeć mu się z bliska i przeanalizować po to, żeby wszystko zgadzało się w raporcie?

Przypominałam bardziej Connelly'ego czy mojego ojca? To pytanie nabierało teraz wyjątkowej wagi. Jaki był sens chronienia, jeżeli jednocześnie nie służyłam?

Dostrzegłam nieopodal Scarlett, ubraną w wygodną kurtkę roboczą i z czapką narciarską nałożoną na ciemne włosy. Uniosła rękę w geście pozdrowienia. Obydwie usłyszałyśmy krzyk i odwróciłyśmy się w jego kierunku.

— Na pomoc! — Krzyk dochodził z niewielkiej grupki osób gromadzących się po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko wejścia do parku.

— Dziecko nie oddycha! — krzyknął ktoś.

Rzuciłam się w tamtą stronę, unikając pikapa wiozącego komplet opon zimowych oraz przeskakując Mona Lisę McFilet, która wyszła na swój codzienny obchód.

— Cassidy! Chodź szybko! — zawołała ze środka tłumu Sallie Mae Brickman.

Wylądowałam kolanami na chodniku tak mocno, że wyłącznie cudem go nie skrusiłam. Dziecko. Nie oddycha. Już przeprowadzałam w głowie analizę sytuacji, gdy otaczający mnie ludzie dostarczali informacji.

Byli na zakupach. Dziewczynce nic nie było, aż nagle zeszywniała i posiniała.

Taka kruszynka. Jej idealne usteczka w kształcie łuku Amora były sine. O Boże.

Dziś była Wigilia.

Dziewczynka nazywała się Melinda Leigh. W skrócie Melly. Pamiętałam dzień, w którym dostarczono na komisariat akt urodzenia. Mieliśmy ścianę powitalną, na której wieszaliśmy zdjęcia wszystkich niemowlaków. Mój tata lubił powtarzać, że policjanci w naszym posterunku znają wszystkich mieszkańców od urodzenia.

Ponieważ byli jedną wielką rodziną. My byliśmy rodziną.

— Proszę! Proszę! — szlochała mama Melly. Sybil Crabapple, takie przynajmniej nosiła panięskie nazwisko, zanim wyszła za Cody'ego Wyatta kilka lat temu. Przez trzy lata starali się o dziecko, aż w końcu zostali pobłogosławieni malutką Melly.

Miała nie więcej niż cztery miesiące.

— Cofnijcie się wszyscy. Zróbcie Cass trochę miejsca. — Scarlett odgoniła wszystkich, po czym runęła na kolana przy Sybil i objęła ją mocno.

— Karetka przyjedzie za sześć minut — powiedziała pani Morganson, trzymając telefon przy uchu.

— Do diabła. — Zdjęłam kurtkę. Sześć minut przy niedotlenieniu było wiecznością. — Proszę nie rozłączać się z operatorem — powiedziałam pani Morganson. — Niech ktoś przyprowdzi Cody'ego do Sybil.

Najszybciej, jak umiałam, rozpięłam pudroworóżową kurteczkę Melly. *Poklep i zawołaj.* Kierowały mną wytrenowane reakcje, gdy zawołałam Melly po imieniu i poklepałam ją po ramieniu. Brak reakcji. Wyjęłam jedną ze stópek z kombinezonu i poruszyłam nią. Nic. Dziecko nie oddychało.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Sybil już nie krzyczała. Łzy spływały jej po policzkach, a dłonie splotła przy szyi, gdy Scarlett kołysała ją na chodniku.

Teraz wszystko zależało ode mnie i od miłosierdzia niebios. Zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby Melly wyciągnęła ze skarpety przygotowane dla niej prezenty od Świętego Mikołaja. Trzydzieści uciśnień. *Jeden, dwa, trzy...*

Czułam, jak powiększa się tłum wokół nas, i słyszałam rosnący niepokój, ale skoncentrowałam całą uwagę na Melly i jej sinych ustach.

Trzydzieści.

Skończyłam i sprawdziłam oddech. *Nic. Nic. Dziesięć sekund niczego.*

Wykonałam dwa powtórzenia sztucznego oddychania. Boże, było zupełnie inaczej na żywym dziecku niż w przypadku tych dziwnych lalek, na których otrzymywaliśmy uprawnienia ratownicze. Wtłaczałam w nią swój oddech, modlitwy, każdy cholerny gram nadziei, jaka jeszcze we mnie pozostała. *Proszę, Melly. Proszę, Boże.*

— Uda ci się, Cass — szepnął ktoś nade mną drżącym głosem.

W tym niewielkim kręgu płynęło mnóstwo łez. Pół tuzina rąk spoczywało na plecach i ramionach Sybil. Usłyszałam jakiś harmider. Zjawił się Cody. Nadszedł jednak czas na kolejne uciski.

Trzydzieści ucisków. *Jeden, dwa, trzy...* Nawet przez chwilę nie spuściłam wzroku z buzi Melly. Na całym świecie istniały tylko ja, ona i moja nadzieja, że dziecko złapie oddech. Uciskałam szybko i mocno. Może za mocno? Albo za wolno? *Dwadzieścia osiem. Dwadzieścia dziewięć. Trzydzieści.*

Cała się pociłam. Pot ściekał mi strużkami po plecach i parował na głowie.

— Mogę liczyć, jeśli chcesz — powiedziała Scarlett. Była wcieleniem spokoju w samym środku kręgu strachu.

Pokręciłam głową.

— Jeszcze nie.

Dwa powtórzenia sztucznego oddychania. Delikatnie. *Do diabła. Dlaczego nie mamy defibrylatorów w każdym sklepie?*

Chwila! Czy to...

— Oddycha! — ktoś nade mną potwierdził moje przypuszczenia.

Pochyliłam się i zaczęłam nasłuchiwać.

— Zamknijcie się wszyscy! — rozkazała Scarlett i słowo daję, że całe miasto wstrzymało oddech wraz ze mną.

W jednej sekundzie Melly zakrztusiła się raz i drugi. W kolejnej krzyczała i płakała jak noworodek. Wokół mnie rozległo się ryczenie, a Sybil i Cody płakali rzęsiście nad swoją piękną, oddychającą dziewczynką. Słyszałam dźwięk zbliżających się syren i czułam poklepywanie po plecach.

Ja jednak widziałam wyłącznie piwne, załzawione oczy malutkiej Melly.

Po to właśnie tu byłam. Aby służyć mojemu miastu, mojej rodzinie.

Usiadłam na betonowym chodniku, a ktoś okrył moje ramiona kurtką. Musiałam się napić i przytulić. Para butów zbliżyła się do mnie i ich właściciel kucnął naprzeciwko mnie.

Bowie.

Nie pamiętam, czy pomógł mi wstać, czy sama tego dokonałam. Otaczały mnie jednak jego silne ramiona i wszystko wydało się być odrobinę lepiej.

65 Bowie

Towarzyszyłem Cassidy, gdy składała sprawozdanie sanitariuszom. Sybil pojechała w ambulansie, a Cody wraz ze swoją mamą i szwagierką podążał za nim samochodem. Gdy Cassidy szła przez tłum, znowu posypały się w jej kierunku pochwały i gratulacje.

Była wyczerpana. Widziałem to po jej obwisłych ramionach i workach pod oczami.

Chwyciłem jej ramię i poprowadziłem ją przez ciżbę.

— Dobrze się czujesz? — zapytałem.

Ściągnęła łopatki.

— Poczuję się lepiej, gdy będzie wiadomo na sto procent, że z Melly wszystko jest w porządku. — Cassidy pokręciła głową. — To była najbardziej przerażająca chwila w całym moim życiu.

— Byłaś fantastyczna — powiedziałem. To była prawda. Przybiegłem na miejsce zdarzenia wraz z połową miasteczka. Gdy jednak pozostali patrzyli na dziecko i się modlili, ja obserwowałem Cassidy. Była bohaterką. Prawdziwą bohaterką. Służba społeczności była powołaniem dla niektórych osób. Cassidy zaliczała się do tej grupy.

— Wykonuję tylko swoje obowiązki — powiedziała lekko. — A raczej były obowiązki. Nie mam już pracy.

— Cass, musimy porozmawiać.

Zatrzymała się w pół kroku.

— Zdecydowanie. Jeśli jednak spróbujesz teraz ze mną zerwać, to już ci nigdy tego nie wybaczę, Bowie Bodinie. Jestem teraz napompowana adrenaliną i nie ręcę za swoje czyny. Mam przygotowaną przemowę.

Objąłem ją ramieniem w talii i przyciągnąłem do swojego boku.

Położyła głowę na mojej piersi i po raz pierwszy od bardzo dawna poczułem, że wszystko się jakoś ułoży.

— Nie zrywam z tobą. Musisz postarać się o wiele bardziej, żeby się mnie pozbyć.

— Zniknąłeś z mojego życia — powiedziała ze smutkiem.

— Byłem bardzo zajęty przygotowywaniem moich wielkich przepraszin — wyjaśniłem.

Wyprostowała się i odchyliła ode mnie.

— O, nie, proszę pana. Nie ma mowy. Pierwsze przeprosiny należą do mnie.

Roześmiałem się i znów ją przytuliłem.

— Chodźmy na kawę i obydwójce zajmiemy się przeproszaniem.

Pozwoliła zaprowadzić się do kawiarni Iii-haa, a ja rozkoszowałem się uczuciem przebywania z nią w miejscu publicznym. Zamówiłem dwie kawy, ani przez chwilę nie wypuszczając jej z uścisku.

— Na koszt firmy za uratowanie maleńkiej Melly — powiedziała baristka. — Jesteś bohaterką, Cassidy Ann Tucker. — Klientela zareagowała burzliwymi oklaskami, a ja wystraszyłem się, że od prężenia się z dumy strzela mi guziki w koszuli. Moja dziewczyna.

— Dobrze widzieć, że dla odmiany nie macacie się już w ciemnym zaułku — powiedział stary sędzia Carwell, uchylając w naszym kierunku kapelusza, gdy przechodził obok z filiżanką chai latte.

Cass spojrzała na mnie.

— Wygląda na to, że nasz sekretny związek wcale nie był taki sekretny — wyznałem.

— Nawet Connelly wiedział o nim — westchnęła. — Co mi przypomniało... — Podała mi swoją kawę i zaczęła klepać się po kieszeniach, aż w końcu wyjęła zwitek kartek.

— Co robisz? — zapytałem.

— Przepraszam. — Przejrzała pierwszą kartkę. — Dobra. Cześć, Bowie. Dziękuję, że zgodziłeś się na spotkanie.

— Przecież trafiłem na ciebie, gdy udzielałaś dziecku pierwszej pomocy.

— Cichaj! — uciszyła mnie. — Nie wybijaj mnie z rytmu. — Odchrząknęła, przelatując wzrokiem po kartce. Wyszliśmy na zewnątrz. Mieliśmy do załatwienia bardzo ważną sprawę.

— No dobra. Um. Jestem ci winna przeprosiny. Właściwie to kilka przepraszin. — Przewróciła kartkę,

a ja pociągnąłem ją w dół ulicy.

— Idzie ci naprawdę dobrze, skarbie — powiedziałem.

— Dzięki. Przepraszam, że wyznaczyłam nam kurs ku porażce. Przepraszam, że zbyt mocno bałam się zranienia, aby w pełni ci zaufać.

— Wybaczam ci.

Spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

— Nie możesz mi jeszcze wybaczyć. Nie skończyłam przepraszać.

— Wybacz. Już nie przerywam.

— Przepraszam, że ci nie zaufałam, a następnie wciągnęłam cię w personalnie krzywdzącą sytuację bez uświadomienia sobie tego, jak bardzo cię to zaboli.

— To naprawdę miłe, Cass.

— Dzięki. June mi trochę z tym pomogła.

Clay Larkin, ojciec Leah Mae, zauważył nas i podszedł do Cassidy.

— Cassidy Tucker, słyszałem, co zrobiłaś dla malutkiej Melly. Szykuj się, ponieważ wnet zostaniesz wyściskana.

Wziąłem od niej kawę na chwilę przed tym, gdy Clay podniósł ją kilkanaście centymetrów ponad chodnik. Trzy kartki wyleciały jej z dłoni i wylądowały na ziemi. Narzeczona Claya, Betsy, klaskała i co chwila wycierała łzy wypływające z oczu.

— Kochanie, jesteśmy z ciebie naprawdę dumni. Naprawdę dumni — powiedziała Betsy, gdy Clay postawił Cassidy na ziemi. Pochyliła się i pocałowała ją w policzek. — Tworzycie do tego wspańniętą parę. Cieszymy się bardzo waszym szczęściem.

Cassidy zarumieniła się uroczko.

— Dzięki. Uch. Dziękujemy.

Betsy spojrzała na mnie i ukradkiem postukała w tarczę zegarka. Przytaknąłem.

— Chodź, Cass. Musimy odwiedzić pewne miejsce.

— Naprawdę? — zapytała. Oddałem jej kawę i objąłem jej ramiona.

— Czekał. Jeszcze nie skończyłam. — Zerknęła na kartki i odchrząknęła. — Za to, że lata temu nie dobijałam się do drzwi Gibsona i nie domagałam się od ciebie prawdy. Hmm. Chyba pomieszały mi się kartki.

— Wciąż brzmi świetnie — pochwaliłem ją. Była tak zajęta tymi kartkami, że nie zauważyła tłumu zbierającego się pod komisariatem.

— Jestem ci winna przeprosiny również za zgodzenie się na tymczasowy, tajny związek z tobą, ponieważ... Co tu się, do licha, dzieje?

W tym momencie minivan wjechał z dużą prędkością na ulicę i z piskiem opon zatrzymał się przed posterunkiem. Otworzyły się drzwi od strony pasażera i seniorzy Bootleg Springs zaczęli wysiadać z auta. Właścicielom podawano laski i butle tlenowe. Siedząca za kierownicą Estelle zdjęła swoje rękawice kierowcy i pomachała mi zalotnie.

— Uch, Bowie? Co się dzieje?

— Ty miałaś swoje przeprosiny. Teraz nadszedł czas na moje.

Z minivana wysiadła znacznie młodsza od pozostałych pasażerów kobieta, wyglądająca na nieco zszokowaną. Była ubrana w wełniany płaszcz i prosty, czarny garnitur. Strój nie był jakiś wymyślny, ale świadczył o profesjonalizmie.

— Tędy, pani porucznik — powiedziała babunia Louisa, otworzywszy z rozmachem drzwi na komisariat.

— Porucznik? — syknęła Cassidy. — Porwaliście funkcjonariuszkę policji stanowej? — Zbladła nieco.

— Nie dopuściliśmy się takiego przestępstwa — prychnęła Bunia-Bunia. — *Sama chciała* przyjechać z nami.

— Słowo harcerza — powiedziała Estelle, kreśląc krzyżyk na wysokości serca.

— Chodź — powiedziałem do Cassidy i poprowadziłem ją do środka posterunku tuż za grupką starszyny. Reszta tłumu podążała powoli za nami.

— Cass! — Bex rzuciła się na Cassidy i objęła ją mocno. — Sybil wszystko mi powiedziała. Prosiła, żeby przekazać, że z Melly wszystko dobrze i że jesteś aniołem.

Cassidy rozluźniła się wyraźnie.

— Och, dzięki Bogu — szepnęła.

— Co tu się wyprawia, do cholery? — Wściekły głos przebił się przez ogólny rozgardiasz. Connelly, cały czerwony ze złości, wyrzwał zza drzwi prowadzących do sali konferencyjnej.

— Chciałabym wiedzieć dokładnie to samo — powiedziała chłodno kobieta w garniturze. — Doszły mnie słuchy, że prowadzone tu śledztwo ma niewiele wspólnego z profesjonalnym podejściem.

— Porucznik Garza. — Connelly przywitał ją skinieniem głowy. — To musi być jakieś nieporozumienie.

— Oby to było jedynie nieporozumienie, jeżeli zjawia się u mnie sześcioro członków społeczności, której ma pan służyć, z listą skarg dotyczących pańskiego zachowania.

— Chcę być taka jak ona, gdy dorosnę — szepnęła mi do ucha Cassidy. W jej oczach dostrzegłem serduszka.

Connelly próbował coś wybełkotać, a wąs szeryfa Tuckera poruszał się, gdy ten próbował powstrzymać się przed uśmiechem.

— Przejdźmy może do sali konferencyjnej — zaproponowała pani porucznik. — Panie i panowie, detektyw Connelly, szeryf Tucker i ja chętnie posłuchamy, co każde z was ma do powiedzenia. Pojedynczo.

— Znowu przybiera kolor bakłażana — stwierdziła radośnie Fanny Sue, wskazując głową twarz Connelly'ego.

Wspomniana trójka przeszła do sali konferencyjnej i zamknęła za sobą drzwi.

Cassidy spojrzała na mnie oszołomiona.

— Maczałeś w tym palce?

Ale jej przyjaciele i fani domagali się jej uwagi. Została wyrwana z moich objęć i była przekazywana kolejno do uścisków i poklepywań po plecach. Do gratulacji z okazji naszego związku, umiejętności ratowniczych oraz kaligraficznych w przypadku wypisywanych mandatów. Przed budynkiem czekało na nią kolejnych pięćdziesiąt ściśle sfocuzowanych osób.

Mieszkańcy wchodzili kolejno do sali konferencyjnej i stawiali czoła Connelly'emu, wyjaśniając swoje zmartwienia i skargi. Wszyscy stawali murem za jedną ze swoich.

Uwielbiałem to dziwne i cudowne miasteczko. Po raz pierwszy odkąd został znaleziony sweter Callie, poczułem, że stanowią część tego miejsca.

— Kręci mi się w głowie — powiedziała Cassidy, obejmując mnie ramionami wokół talii. Była przekazywana z rąk do rąk po całym komisariacie.

— Trzymam cię — obiecałem.

— Nie wierzę, że zrobiłeś to dla mnie — powiedziała łamiącym się głosem, gdy patrzyła na kolejkę osób pragnących rozprawić się z Connellym.

— My to zrobiliśmy — poprawiłem ją. — Myślisz, że mnie samemu udałoby się namówić starszyznę na porwanie pani porucznik?

Cassidy roześmiała się i przytuliła się mocniej.

— Jestem tak szczęśliwa, że chyba zaraz wybuchnę.

Pocałowałem ją w czubek głowy.

— Ja też, Cass. Ja też.

Drzwi do sali konferencyjnej zostały otwarte na oścież i wypadł z nich Connelly. Jego twarz zmieniła się w maskę nienawiści. Dostrzegł Cassidy i zaczął się przepychać do niej przez tłum. Stałem obok niej i obejmowałem ją ramieniem, żeby wiedziała, że jest pod moją ochroną. Chciałem, żeby odwalił coś głupiego i dał mi pretekst do rozkwaszenia jego świńskiej mordy. Dawno już nie uderzyłem nikogo w obronie Cassidy.

Ale on tylko piorunował ją wzrokiem, oddychając ciężko. Cassidy nic sobie nie robiła z jego spojrzenia i pozostawała spokojna niczym kostka lodu.

— To już wszystko, panie detektywie — powiedziała porucznik Garza, stojąc na progu sali konferencyjnej.

Jeszcze jedno mordercze spojrzenie, jeszcze jeden tik prawej powieki i w końcu ruszył w kierunku wyjścia, torując sobie drogę w tłumie.

Cassidy zadygotała w moich ramionach, a ja doskonale wiedziałem, że to nie strach, lecz lodowata furia kazała jej zacisnąć mocno pięści.

Pani porucznik również precyzyjnie przycisnęła się przez tłum do nas.

— Pani zastępczyni, jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak młoda funkcjonariuszka wzbudzała tak duży szacunek w lokalnej społeczności. Byłoby marnotrawstwem, gdyby nie została pani przywrócona do służby ze skutkiem natychmiastowym. — Wyciągnęła rękę, w których spoczywały broń służbowa i odznaka Cassidy. — Proszę przyjąć formalne przeprosiny za zachowanie detektywa Connelly'ego.

Szeryf Tucker stał za panią porucznik i wyglądał na bardzo przejętego. Nadine podeszła do niego i objęła go w pasie. Widziałem przez wiele lat, jak funkcjonował ich związek, i pragnąłem żarliwie tego samego.

— Dziękuję, pani porucznik — powiedziała Cassidy, przyjmując swoje akcesoria niczym autograf od gwiazdy muzyki country. — Jutro wrócę do pracy.

Pani porucznik uśmiechnęła się pierwszy raz w naszej obecności.

— Jutro jest Boże Narodzenie. Proszę sobie zrobić wolne. Zobaczymy się dwudziestego szóstego. Muszę porozmawiać z kryminologami o samochodzie.

Cassidy zaczęła kiwać głową.

— Dziękuję, pani porucznik.

— Wygląda na to, że dorobiła się pani grona wiernych fanów — powiedziała porucznik, wskazując okna.

Do szyby przyłgnęły twarze osób w każdym wieku.

— Chyba znowu muszę zatrudnić ludzi do mycia okien — zażartowała Bex.

— Idź, Cass — powiedział szeryf Tucker. — Przekaż im dobre nowiny.

Cassidy zapięła kaburę wokół pasa i podała mi rękę.

— Idziesz, Bow?

Ująłem jej dłoń i wyszliśmy na zewnątrz. Chmury zwisały ciężko nad naszymi głowami, grożąc w każdej chwili opadami śniegu, ale chłód nie był w stanie przedostać się przez tłum.

Cassidy bez słowa uniosła odznakę nad głowę, czym wywołała gromkie wiwaty tłumy.

Spojrzała na mnie przez ramię, a ja nie byłem w stanie dłużej powstrzymać się od jej pocałowania. Przyciągnąłem ją do siebie i zetknęliśmy się ustami. Tłum zaczął chyba hałasować jeszcze głośniej.

Przynależeliśmy właśnie tutaj. Otoczeni przez Bodine'ów, Tuckerów i resztę Bootleg. Dostrzegłem w tłumie radujących się braci oraz siostrę. To był początek czegoś pięknego, czegoś wiecznego.

— Kocham cię, Bowie. Żadna para pidżam nie może się z tym równać.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Kocham cię, Cassidy Ann. A w niedalekiej przyszłości zamierzam nałożyć pierścioneł na twój palec.

— Kocham cię od zawsze, Bowie Bodinie. Będziemy tworzyć doskonałą parę.

Śnieg zaczął sypać cicho i gęsto, a ja pocałowałem ją mocno i namiętnie.

— Widzieliście, jak Scarlett trafiła tę Shelby śnieżką?

— W jednej chwili stoimy wszyscy i patrzymy, jak całują się Cassidy z Bowiem, a w następnej Scarlett nagle woła: Wycofaj się, Jonahu! Spoufalasz się z wrogiem!

— Biedaczyna. Ta Shelby ostro z nim flirtowała.

— Nigdy bym nie zgadł, że takie niewiniątko może być dziennikarką. Kolejny dowód na to, że nie można ufać przyjacielskim przybyszom.

— Trzeba przyznać, że trzymała się naprawdę dzielnie, gdy Scarlett próbowała wydrapać jej oczy.

— A Devlin wykazuje się nie lada refleksem, gdy chodzi o jego dziewczynę. Złapał ją w połowie skoku.

— Chodzą słuchy, że Shelby nie wyjechała z uzdrowiska, tylko zamówiła obsługę pokojową. Chyba zamierza zostać tu na dłużej.

— Odważna jest.

— Ciekawe, gdzie Jonah teraz zamieszka, skoro papużki nierozłączki zamierzają uwić własne gniazdko?

EPILOG

Cassidy

Zaczekaj! — Bowie machał rękoma przede mną, gdy szykowałam się do uderzenia młotem dwuręcznym. — Skąd wiesz, że nie trafisz w rury wodno-kanalizacyjne albo w przewody elektryczne?

— Wiem, bo twoja siostra już sondowała ścianę. Stąd ten wielki wymalowany znak X — wyjaśniłam cierpliwie.

Zerknęłam na pana Bodine'a. Przyglądał się uważnie ścianie regipsowej, popijając drugi kubek kawy. Jego kraciaste, czarno-czerwone spodnie od pidżamy zwisały mu nisko na biodrach. Rozwiązana tasiemka do ściągania powodowała olbrzymie rozkojarzenie.

— Nie stresujesz się, prawda? — Przechyliłam biodro i oparłam się na młocie.

— Chcę się jedynie upewnić, że twojej wizji zaangażowania pasuje bardziej wielka dziura w ścianie niż coś ślicznego, połyskującego na twoim palcu — powiedział, posyłając mi ten swój zniewalający, chłopięcy uśmiech, który podbił mnie już wtedy, gdy byliśmy jeszcze dziećmi.

— Zobaczmy najpierw, jak będzie się nam wspólnie żyło. A jeżeli nie będę w stanie zdzierzyć twojego smarkania? Albo tobie nie spodoba się, jak piorę ciuchy? — Troszeczkę blefowałam. Chciałam, oczywiście, żeby Bowie klęknął przede mną na jedno kolano i wyraził swoją miłość. Chciałam zaplanować z nim wesele. Przygotować naszym najbliższym niezapomnianą uroczystość. Mieć dwójkę dzieci i wspólnie narzekać, że czas płynie zbyt szybko.

Najpierw jednak pragnęłam porandkować z nim. Stworzyć szczerzy związek. Spierać się o to, kto zmywa naczynia, mieć własne wewnętrzne żarciki, trzymać się za ręce w miejscach publicznych. Chciałam przeżyć wszystkie uroki związku z Bowiem Bodine'em.

Jakiś hałas dobiegł z pierwszego piętra po stronie Bowiego i Jonah pojawił się w progu. Ciągnął za sobą walizkę i niósł w rękę kartonowe pudło.

— Wiesz, że nie musisz wyprowadzać się od razu, prawda? — powiedział Bowie.

Jonah spojrzał na nas.

— Macie wspólne pidżamy. Wiem, kiedy zaczynam się narzucać. Poza tym June wynajmie mi pokój po naprawdę dobrej cenie, więc tak czy siak, wyście nie pozbędą się mnie tak łatwo.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że moja siostra dobrowolnie udostępniła swój dom innemu człowiekowi. Była zbyt skrupulatna dosłownie pod każdym względem.

— Och! — westchnęłam. — W końcu zaczynasz mówić z naszym akcentem!

Posłał mi szeroki uśmiech.

— Uczę się. Powoli.

— Zawsze będziesz tu mile widziany — powiedziałam. — I nie przejmuj się dziwactwami June.

— Pomogę Jonahowi zanieść rzeczy do samochodu — powiedział Bowie, podając mi kawę, i pocałował mnie delikatnie w policzek.

Wyszli na zewnątrz i pozostawili mnie w ciszy oraz bezruchu.

Znowu padał śnieg. Podeszłam do okna.

Wielkie płatki opadały z białego nieba niczym pióra. Był nowy rok, a ja nie mogłam się doczekać tego, co miał dla mnie przygotowane. Eddie przemknął między moimi nogami niczym wąż w poszukiwaniu stawy. Był to pierwszy rok, w którym obudziłam się obok Bowiego w Boże Narodzenie.

Większą część budzenia się przeznaczaliśmy na siebie, po czym udaliśmy się do moich rodziców na leniwe, późne śniadanie. Wieczorem zaś poszliśmy na kolację klanu Bodine'ów u Jamesona i Leah Mae.

Poczułam aromat kwiatów. Piękny bukiet czerwonych i białych kwiatów, udekorowanych błyszczącymi zielonymi liśćmi, został dostarczony w świąteczny wieczór. Przyniosła go Sybil wraz z Codym i malutką Melly, która całkiem powróciła do zdrowia.

Rodzina. Przyjaciele. I Bowie.

Wróciłam do pracy i wszystko znów było, jak należy.

Ciągle ciążyło nam to śledztwo. Samochód Connie Bodine został przewieziony do laboratorium kryminologii w Charleston, a my po raz kolejny musieliśmy uzbroić się w cierpliwość. Tym razem jednak

wszystko miało być inaczej. Służyłam Bodine'om tak samo, jak Kendallom i reszcie Bootleg Springs.

Nie byłam idealna, ale stałam się lepszą wersją siebie.

— Na co patrzysz? — zapytał Bowie, zbliżając się od tyłu i składając buziaka na moim karku.

— Być może nieco w przyszłość — odparłam zamyślona, po czym obróciłam się, aby go objąć. Mogłam teraz całować i przytulać Bowiego Bodine'a, kiedy tylko chciałam. Coś takiego nie mogło nigdy się znudzić.

— Skoro o tym mowa... — powiedział, sięgając do kieszeni spodni.

— Co ty kombinujesz?

— Zanim wybijemy dziurę w ścianie, chciałbym złożyć jeszcze jedno zobowiązanie — mówiąc to, klęknął na jedno kolano.

— Nie żartuj sobie i wstawaj, koleżko — ostrzegłam go.

Wyjął pierścionek, misternie splecioną biżuterię ze złota i brylantów.

— To nie jest pierścionek zaręczynowy, lecz obietnica.

Zagryzłam wargę i poczułam, jak moje serce poruszyło się nieznacznie.

— Jaka obietnica?

— Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowa na poważniejszy krok. Chcę ci jednak obiecać, że będę dla ciebie solidnym partnerem. Będę cię osłaniał oraz będę twoją prawą ręką. Nigdy z nas nie zrezygnuję. Codziennie będę dawał z siebie wszystko, co najlepsze. Traktuję to poważnie, Cass. Czekalem na ciebie całe swoje życie.

Poczułam nagły ucisk w gardle.

— Jest piękny, Bow.

— Jesteś blaskiem mojego życia, Cassidy Ann — powiedział, wsuwając pierścionek na mój palec. — A gdy tylko będziesz gotowa na coś bardziej trwałego, powiedz mi o tym.

— Może za sześć miesięcy? — zaproponowałam, czując motylki w brzuchu.

Wstał.

— A może za trzy?

Roześmiałam się.

— Wiem, że jesteś tą jedyną — powiedział, głaszcząc kciukiem delikatny metal. Pierścionek pięknie prezentował się na moim palcu. Znajdował się na swoim miejscu. — Z nikim innym nie chcę żyć aż do końca.

— Zmarnowaliśmy *mnóstwo* czasu — stwierdziłam.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

— Nie będziemy już go marnować — obiecał. — Dlatego mam dla ciebie coś jeszcze.

Już teraz czułam, że za chwilę zemdleję, i kręciło mi się w głowie. Nie wiedziałam, ile jeszcze jestem w stanie wytrzymać.

Z równie wielkim namaszczeniem jak w przypadku pierścionka wyjął z kieszeni złożoną karteczkę.

— Zobacz — zachęcił mnie, podając kartkę.

Zawahałam się, wyczuwając, że cokolwiek znajdowało się na tej karteczce, było dla Bowiego bardzo ważne.

W środku znalazłam zapisane dwa adresy.

— Co to?

— Dwa ostatnie wskazania w starym GPS-ie mojej mamy.

Wargi mi drgnęły.

— Pamiętam, gdy jej go daliście. Nienawidziła go.

Bowie zaśmiał się miękko.

— Powiedziała, że nie potrzebuje technologii informującej ją, że się zgubiła.

— Najwyraźniej jednak korzystała z niego — powiedziałam.

Postukał palcem w pierwszy adres.

— Tam pojechała w dniu wypadku. A tu — powiedział, wskazując drugi adres — mój tata pojechał po zaginięciu Callie. Daty się zgadzają.

Nasze spojrzenia się spotkały.

— Znalazłem GPS pod siedzeniem pasażera, gdy ty sięgałaś po łapacz snów — powiedział. — Myślałem, że jest już zupełnie bezużyteczny, ale pewnej nocy nie mogłem zasnąć. Pikap Gibsa ma zapalniczkę, więc podjechałem wczoraj do niego.

Poczułam, jak krew burzy mi się w żyłach. Odpowiedzi. Byliśmy coraz bliżej odkrycia prawdy.

— No śmiało — powiedział Bowie. — Możesz się cieszyć. Zapakowałem GPS-a, żebyś mogła go przekazać pani porucznik.

— Nie wiem, co powiedzieć — wyznałam.

Bowie uniósł mój podbródek tak, że patrzyłam wprost w te szczerze, szare oczy.

— Złożyłem ci obietnicę. Oczekuję, że w zamian złożysz swoją.

— Jaką? — Byłam gotowa obiecać mu wszystko. Wiedziałam o tym. I zamierzałam dotrzymać słowa bez względu na wszystko.

— Chcę, żebyś znalazła dla mnie odpowiedzi. Co się stało mojej mamie? Co mój tata miał wspólnego z zaginięciem Callie Kendall?

Przełknęłam głośno ślinę.

— Jesteś pewien?

Przytaknął.

— Chcę to zakończyć. I chcę, żebyś mi w tym pomogła.

— Dobrze — zgodziłam się.

— Dziękuję — powiedział miękko.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

— Kocham cię, Bowie. Nie chcę dzielić się pidzhamami z nikim innym.

Pogłaskał mnie swoimi wielkimi, kompetentnymi dłońmi po plecach i wciągnął do płuc zapach mojego szamponu.

— Kocham cię, Cass. Zawsze kochałem. Wybijmy teraz wielką dziurę w ścianie i połączmy nasze mieszkania.

Podał mi młot.

— Uderz pierwszy.

Wziął zamach i uderzył. Regips pękł i wzbudził wielki tuman kurzu.

— Hmm. Ciekawe, czy passa Jonaha dobiegnie końca, czy znowu zatriumfuje — pomyślałam głośno.

— Passa Jonaha?

— Każda osoba, u której zamieszka, zakochuje się i wchodzi w związek.

— Myślisz, że Juney będzie następna? — zapytał Bowie.

Wzruszyłam ramionami.

— Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

Podał mi młot.

— Twoja kolej, Kłopotko. Spraw, żebym poczuł się dumny.

Wzięłam zamach i trafiłam dokładnie w to samo miejsce, co Bowie. Gdy wyciągnęłam młot z dziury, ujrzeliśmy światło po drugiej stronie.

— Trzy miesiące powinny wystarczyć — powiedziałam.

Pomimo kurzu i bałaganu Bowie objął mnie namiętnie i gdy znalazł moje usta, nie miałam żadnych wątpliwości ani barier. Czułam wyłącznie miłość.

Posłowie

Drogi Czytelniku,

tak dobrze jest powrócić do Bootleg Springs, gdzie kury są odważne niczym koguty, tajemnice są fascynujące i wszyscy się zakochują! Masz swoją hipotezę na temat zaginięcia Callie Kendall? Zapraszam do mojej grupy *Lucy Score's Spoiler Dungeon*, gdzie możesz podzielić się swoją teorią spiskową.

Następna część, *Bourbon Bliss*, jest poświęcona June i obiecuję, że Claire napisała dzieło równie dziwaczne i zabawne, jak można się spodziewać po bohaterce. Pokochasz tę historię!

Podobała Ci się najnowsza wizyta w Bootleg Springs? Napisz recenzję i zacznij rozdawać kopie swoim znajomym! Chcesz mieć codziennie ze mną kontakt? Wpadnij do mnie z tacosami i kawą lub dołącz na Facebooku do grupy *Lucy Score's Binge Readers Anonymous*. Zapisz się do grupy dyskusyjnej i dowiaduj się o najnowszych premierach lub promocjach... chyba że wiadomości ode mnie będą trafiały do Twojego folderu przeznaczonego na spam.

Xoxo,

Lucy

Informacje o autorce

Lucy Score jest autorką bestsellerów trafiających na szczyty list „Wall Street Journal” i Amazona. Dorastała w rodzinie pisarzy, w której stół obiadowy uznawano za idealne miejsce do czytania książek, ona sama zaś ukończyła studia dziennikarskie. Mieszka w Pensylwanii, gdzie zajmuje się na pełny etat pisaniem książek i wraz z mężem stara się wychować swojego bardzo niegrzecznego kota Cleo. Czas wolny od tworzenia uwodzicielskich bohaterów i silnych bohaterek spędza na kanapie, w kuchni lub na siłowni. Marzy jej się pisanie na pokładzie jachtu, w domu z oknami wychodzącymi na ocean lub na tropikalnej wyspie w zasięgu stabilnego internetu bezprzewodowego.

Zapisz się do jej grupy dyskusyjnej na oficjalnej stronie Lucy i otrzymuj informacje o jej nowych książkach.

Możesz ją także śledzić na następujących platformach:

Strona domowa: <https://www.lucyscore.net/>

Facebook: *lucyscorewrites*

Instagram: *scorelucy*

Twitter: *LucyScore1*

Blog: <https://www.lucyscore.net/blog>